



ŻYCIE
KONSEKROWANE



Wydawca i adres Redakcji
Wydawnictwo Misjonarzy Klaretynów „Palabra”
ul. Poborzańska 27, 03-368 Warszawa
Filia: ul. Wieniawskiego 38, 51-611 Wrocław
tel. 730 468 633; 693 150 853; 71 348 30 86
e-mail: zyciekonsekwowane@gmail.com
www.palabra.pl

Rada Naukowa

bp J. Kiciński CMF (przewodniczący), P. Bęza CMF, ks. M. Chmielewski,
J.W. Gogoła OCD, K. Lubowicki OMI, ks. A. Łuźniak, ks. J. Machniak,
ks. W. Miształ, ks. R. Nęcek, P.P. Ogórek OCD, ks. K. Radzki,
ks. bp A. Siemieniowski, ks. W. Słomka, J. Tupikowski CMF, ks. S. Urbański.

Redaktor tematyczny wydania

P. Liszka CMF

Redakcja

M. Jeżowski CMF (redaktor naczelny)
A. Bober CMF (sekretarz redakcji)

Tłumaczenia streszczeń

A. Kobyłski CMF

Korekta

R. Kycia CMF

Nakład 500 egz.

Druk

Drukarnia JAKS, ul. Bogedaina 8, 50-514 Wrocław

Warunki prenumeraty

Prenumerata przyjmowana jest przez cały rok:
krajowa – 80 PLN
zagraniczna – 130 PLN

Wpłaty na konto bankowe:

Bank Pekao S.A. Oddział Wrocław
83 1240 1994 1111 0000 2496 7213

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów.
Materiałów nie zamówionych nie odsyłamy.

Spis treści

ODWAGA HEROICZNA W ŻYCIU KONSEKROWANYM. RATOWANIE ŻYDÓW PODCZAS HOLOKAUSTU

Od Redakcji	5
Klasztory ratujące żydowskie dzieci w czasie II wojny światowej – mapa	10
Ewa Kurek Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939-1945	15
Ewa Kurek Wykaz zgromadzeń ratujących dzieci żydowskie	53
Margarita Brzozowska OSB Sam Samarytanki nie pytały o narodowość	61
Jadwiga Kisielewska SM Heroiczne zaangażowanie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo prowincji warszawskiej w dzieło ratowania ludności żydowskiej w czasie II wojny światowej	78
Wiktoria Renata Szczepańczyk CSCIJ Zaangażowanie sióstr karmelitanek Dzieciątka Jezus w ratowanie ludności żydowskiej	86
Monika Wiśniewska Fortis mulieribus. Zakonne sprawiedliwe wśród narodów świata	96
Benedykta Magdalena Filipek CSIC Wróbel w dłoni Ojca	113

Klemensa Misiurewicz OSU Postawa Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej w czasie II wojny światowej wobec osób potrzebujących pomocy	131
Stanisław Cieślak SJ Jeziuci ratujący Żydów podczas hitlerowskiej okupacji ...	140
Kazimierz Lubowicki OMI Ratował Żydów – zamordowali go Ukraińcy	156
Zdzisław Gogola OFMConv Franciszkanie pomagali ludności żydowskiej	162
Teresa Antonietta Frańcek RM Siostry Franciszki Rodziny Maryi dzieliły się z Żydami chlebem, sercem, schronieniem	172
Nulla Chmura ZMBM Pomoc ludności żydowskiej w Zgromadzeniu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia	193

RECENZJE

Bp Ignacy Dec, <i>Siejba słowa</i>, t. XLIII: <i>Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię</i>, cz. III: Homilie i rozważania z trzeciego kwartału roku 2015, Świdnica 2017, ss. 334. ks. Krzysztof Moszumański	202
Bp Ignacy Dec, <i>Siejba słowa</i>, t. XLIV: <i>Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię</i>, cz. IV: Homilie i rozważania z czwartego kwartału roku 2015, Świdnica 2017, ss. 440. ks. Krzysztof Moszumański	205

Od Redakcji

To żadna odwaga przyznać się do braku odwagi. Wszystkim niekiedy jej brakuje. Tymczasem ludzie młodzi, pytani o najbardziej brakujące lecz niezbędne im sprawności, rzadko wskazują na odwagę, za to często skarżą się na brak asertywności, a przecież od osób mało asertywnych trudno oczekiwać cnoty męstwa, tym bardziej odwagi. Próba przyjrzenia się temu zagadnieniu obnaża też problemy natury terminologicznej. Tomasz z Akwinu, omawiając w Sumie Teologicznej cnotę *męstwa* (łac. *fortitudo*; 2-2, qu. 123-140), rozumiał *odwagę* (łac. *audacia*; 2-2, qu. 127) jako *śmiałość* w znaczeniu pejoratywnym. Nie jest to kwestia przekładu, gdyż nasza *odwaga* (od niem. *wagen*) jest trafnym tłumaczeniem łacińskiego oryginału.

Jeszcze więcej dwuznaczności czeka nas w Piśmie Świętym, w którym o odwadze dającej się zinterpretować jako cnota lub choćby cecha charakteru, a nie odosobniony akt wyrażany głównie czasownikami lub przysłówkami, mówią prawie wyłącznie starotestamentalne księgi historyczne i mądrościowe, najczęściej te, które nie znalazły się w judaistycznym i protestanckim kanonie. Występowanie w przekładach Nowego Testamentu na języki nowożytny (co prawda na ogół w różnych kontekstach, w różnych wierszach) polskiej *odwagi*, angielskiego i francuskiego *courage*, włoskiego *coraggio*, a nawet nowogreckiego θάρρος, nie zmienia faktu, że w tekście oryginalnym nie występuje ich grecki pierwowzór κούραγιο, ani antyczna cnota ἀνδρεία, natomiast θάρρος pojawia się tylko jeden raz w Dz 28,15 w zwrocie: ἔλαβε θάρρος, który Wujek i Biblia Gdańska tłumacza: *wziął śmiałość*,

Brzeska: *wziął dobre ufanie*, Tyniecka i Paulistów: *nabrał otuchy*, a Praska: *poczuł się znów bardzo podniesiony na duchu*. Tymczasem każdemu z nas brzmi ciągle w uszach, „wypromowana” przez św. Jana Pawła II, zachęta Jezusa: *Odważ!* (Θαροεῖτε – Mt 14,27; Mk 6,50; Θάρσει – Dz 23, 11), *mieście odwagę* (θαροεῖτε – J 16,33), na inne języki tłumaczona wszakże często zupełnie inaczej. Zresztą ten sam czasownik θαροεῖω w wierszach Mt 9,2.22; Mk 10,49 również po polsku ma inne tłumaczenie.

Pytanie o to, czy odwaga jest cnotą sensu stricte biblijną, a dokładniej ewangelijną, nie jest zatem bezpodstawne. Nie podważa to faktu, że bardzo ważnym przykazaniem Chrystusa, dla wielu najtrudniejszym, jest obowiązek przebaczenia winowajcom (Mt 18,21-35; Łk 17,3-4). A ponieważ „przebaczenie jest cechą ludzi odważnych, nie tchórzów”¹, o czym wiedzą nawet niechrześcijanie, cnota odwagi odgrywa istotną rolę w duchowości każdego chrześcijanina. Co prawda słysząc to, apostołowie prosili Chrystusa o wzrost wiary, a nie odwagi (πρόσθεξ ἡμῖν πίστιν – Łk 17,5), ale to właśnie do wiary On sam nakłaniał ich wspomnianą zachętą θαροεῖτε.

Katechizm zaleca praktykowanie męstwa, jednej z czterech przejętych od starożytnych Greków cnót kardynalnych, będącego zarazem jednym z siedmiu darów Ducha Świętego, ale nawet św. Tomasz nie zalicza męstwa do cnót społecznych. Jest to bowiem cnota, która jednostce ludzkiej „zapewnia wytrwałość w trudnościach i stałość w dążeniu do dobra, (...) uzdalnia do przewycięzania strachu, do stawienia czoła próbom i prześladowaniom” (KKK 1808). Jest to zatem cnota potrzebna szczególnie osobom doświadczającym trudności i ofiarom przemocy, natomiast ludziom, którzy spieszą im z pomocą z narażeniem własnego bezpieczeństwa, potrzebna jest przede wszystkim odwaga, jedna z cnót wybitnie społecznych, będąca – zdaniem Tukidydesa – podstawą wolności².

W tym roku po raz pierwszy obchodziliśmy Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką. Wybór daty 24 marca nawiązuje do dnia z roku 1944, w którym za

¹ Mahatma Gandhi, „Harijan”, 30 III 1947, s. 86. Por. tenże, „Young India”, 2 IV 1931, s. 59.

² Tukidydes z Aten, *Wojna peloponeska*, II, 2. 42.

ukrywanie ośmiorga Żydów³, niemieccy żandarmi zamordowali w Markowej na Podkarpaciu Józefa i Wiktorię Ulmów z szóstką ich maleńkich dzieci⁴.

Ulmowie nie byli w Markowej jedyną rodziną, która ukrywała Żydów. Przeżyło ich tam co najmniej 21, ukrywanych w sześciu innych polskich domach. Po wojnie wyjechali do Szczecina, USA, Kanady i Izraela. Przed wojną w liczącej 4,3 tys. mieszkańców Markowej mieszkało ich blisko 120. Większość została zamordowana w 1942 podczas operacji „Reinhardt” – niemieckiej akcji zagłady Żydów z Generalnego Gubernatorstwa. Od domu Ulmów do leżącego w sąsiedniej wiosce rodzinnego domu ojca piszącego te słowa było niecałe 5 km w linii prostej. W obu wsiach działały gminne oddziały Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej, przez całą wojnę kolportowano w nich konspiracyjną prasę, w obu działały tajne drukarnie i tajne nauczanie. Niestety 8 km w przeciwnym kierunku, w pobliskim Łańcucie był posterunek niemieckiej żandarmerii. Tam stacjonował jej dowódca porucznik Eilert Dieken, żandarm Joseph Kokott z Czech⁵, oraz denuncjator posterunkowy Włodzimierz Leś z rusińskiej wsi Biała, leżącej między Tyczynem a Rzeszowem⁶ – kaci rodzin Goldmanów i Ulmów.

W tym samym Łańcucie siostry boromeuszki, których kapelanem był wówczas młody ks. Ignacy Kozięja, prowadziły szkołę powszechną, żeńskie seminarium nauczycielskie i ukrywały żydowskie dzieci. Takich wspólnot zakonnych i takich rodzin, które z narażeniem własnego życia ratowały ludność żydowską w okupowanej Polsce były tysiące. Na ścianie pamięci Muzeum w Markowej utrwalono nazwiska 1056 osób z Podkarpacia, które w sposób udokumento-

³ Saul Goldman i czterech jego synowie (zwani w Markowej Szallami) z Łańcuta, zameżne siostry Goldman: Gołda Grünfeld i Lea Didner z córką z Markowej.

⁴ Stanisława, Barbara, Władysław, Franciszek, Antoni, Maria i siódme w łonie matki, która właśnie zaczęła je rodzić.

⁵ I trzech innych żandarmów: Michael Dziewulski, Erich Wilde i Gustaw Unbehend, którzy nigdy nie zostali za tę zbrodnię osadzeni. Joseph Kokott został ujęty w Czechach w 1957, skazany na śmierć w Rzeszowie i z wyrokiem zamienionym na 25 lat zmarł w więzieniu w Raciborzu w 1980. Eilert Dieken zmarł w 1969 nie poniosłszy żadnej odpowiedzialności za swe zbrodnie. Był inspektorem policji w zachodniemieckim Essen.

⁶ I trzech innych policjantów: Eustachy Kolman i dwóch niezidentyfikowanych. Włodzimierz Leś został osądzony i stracony przez Armię Krajową we wrześniu 1944.

wany pomagały Żydom podczas II wojny światowej. Co najmniej 151 spośród nich, podobnie jak Ulmów, Niemcy zamordowali. To cena za uratowanie co najmniej 2,9 tys. Żydów na samym tylko Podkarpaciu.

Poprosiliśmy niektóre zgromadzenia zakonne o podzielenie się z nami wiedzą o heroicznej odwadze ich współsióstr i współbraci w bezinteresownym zaangażowaniu w ratowanie ludności żydowskiej przed eksterminacją z rąk niemieckich najeźdźców. Za-proponowaliśmy napisanie tekstów długości połowy arkusza wydawniczego, tak by wszystkie zmieściły się w jednym numerze. Otrzymaliśmy przejmujące teksty, jednak najczęściej dłuższe, nawet dwu i trzykrotnie, co mimo ich skracania, postawiło nas przed alternatywą: zrezygnować z tych najdłuższych, albo wydać dwa kolejne numery na ten sam temat. Wybór drugiego rozwiązania pociąga za sobą konieczność przesunięcia wydania numeru jubileuszowego z lipca na wrzesień⁷, co nie jest bez znaczenia wobec podjętego w nim tematu zbieżnego z problematyką XV Synodu Biskupów; na szczęście do października pozostanie jeszcze jeden miesiąc.

Decydując o tym, które teksty umieścić w majowym numerze, a które w lipcowym, wyczuwaliśmy potencjalne niezadowolenie autorów, którzy włożyli wiele wysiłku by dotrzymać terminu, a których teksty ukazałyby się dopiero w następnym numerze. Wybraliśmy więc jeszcze inne rozwiązanie: wydamy jeden podwójny numer ku wygodzie czytelników i zadowoleniu autorów. Postanowiliśmy jednak opublikować nadesłane teksty nie w porządku alfabetycznym, ani w zaplanowanym kluczu merytorycznym, lecz w kolejności ich dostarczenia do Redakcji. Zgodnie z zastrzeżeniem podanym w stopce, większość z nich skróciliśmy, często z braku czasu nie informując o tym ich autorów. Jednocześnie przepraszamy wszystkich piszących teksty do numeru jubileuszowego. Dziękujemy za te już przysłane i za te, które przygotowujecie i wkrótce przyślecie. Opublikujemy je oczywiście w najbliższym numerze, który ukaże się jednak nie przed, ale już po wakacjach.

Marek Jeżowski CMF

⁷ Jubileusz 25-lecia pierwszego numeru „Życia Konsekrowanego” wypada faktycznie w lipcu. Numer wakacyjny zwyczajowo ukazywał się w czerwcu z miesięcznym wyprzedzeniem.



***ODWAGA HEROICZNA
W ŻYCIU KONSEKROWANYM.***

***RATOWANIE ŻYDÓW
PODCZAS HOLOKAUSTU***

Klasztory ratujące żydowskie dzieci w czasie II wojny światowej

- Anin** – franciszkanki RM (3 wspólnoty)
- Baworów** – albertynki
- Białoleka** – franciszkanki RM
- Białystok** – szarytki
- Bochnia** – albertynki
- Brwinów** – franciszkanki RM (2 wspólnoty); urszulanki szare
- Brzezinki** – franciszkanki RM
- Brzeżany** – albertynki, służebniczki starowiejskie
- Busko** – albertynki, duchaczki
- Chmielnik** – duchaczki
- Chorzów** – dominikanki
- Chotomów** – służebniczki starowiejskie
- Czarna Duża** – urszulanki szare
- Czersk** – służebniczki pleszewskie
- Częstochowa** – albertynki, siostry miłosierdzia ZMBM, nazare-
tanki, oblatki, służebniczki starowiejskie
- Derdy** – siostry miłosierdzia ZMBM
- Dobranowice** – felicjanki
- Drohobycz** – albertynki, serafitki
- Góra Kalwaria** – szarytki
- Grodzisko** – służebniczki starowiejskie
- Henryków** – samarytanki
- Hrubieszów** – niepokalanki bezhab.
- Ignaców** – szarytki
- Izabelin** – franciszkanki RM
- Janów Lubelski** – pasjonistki
- Jarosław** – niepokalanki CSIC



Kielce – szarytki (2 wspólnoty), niepokalanki bezhab., dominikanki

Klarysew – szarytki

Klimontów – marylki CSNJ

Kolno – sercanki bezhab.

Kołomyja – albertynki, franciszkanki RM, urszulanki OSU

Komańcza – nazaretanki

- Kostowiec** – franciszkanki RM
Koźle – niepokalanki CSIC
Kraków – albertynki (3 wspólnoty); urszulanki OSU; duchaczki; siostry miłosierdzia ZMBM; felicjanki
Krasnystaw – franciszkanki RM
Lublin – duchaczki, pasterki, Sługi Jezusa, służebniczki starowiejskie, urszulanki OSU
Luboml – terezjanki
Lwów – franciszkanki RM (3 wspólnoty), albertynki, zmartwychwstanki, benedyktyнки, klaryski OCPA, felicjanki, siostry miłosierdzia ZMBM, siostry Sacré Coeur, siostry Notre Dame
Łańcut – boromeuszki
Łaszców – józefitki
Łańniew – służebniczki starowiejskie
Łomna – franciszkanki RM
Łomża – służki
Łowicz – bernardynki
Łódź – służebniczki starowiejskie
Miechów – służebniczki starowiejskie
Międzylesie – franciszkanki RM (3 wspólnoty)
Międzyrzecz Podlaski – opatrznościanki
Mielec – józefitki
Miejsce Piastowe – michalitki
Milanówek – urszulanki szare
Minków – albertynki
Mirzec – albertynki
Mszana Dolna – franciszkanki RM
Nieborów – franciszkanki RM
Nowe Miasto – sercanki bezhab.
Nowy Sącz – niepokalanki SCIC
Olsztyn k/Częstochowy – nazaretanki
Ostrowiec Świętokrzyski – franciszkanki RM
Otwock – elżbietanki, sercanki bezhab.
Piotrków Trybunalski – służebniczki pleszewskie, służebniczki starowiejskie
Płudy – franciszkanki RM
Podhajce – franciszkanki RM

- Pruszków** – samarytanki
Przemyśl – felicjanki (2 wspólnoty), albertynki, opatrzościanki, sercanki SSCJ
Przesmyki – służebniczki pleszewskie
Pustelnik – franciszkanki RM
Rabka – siostry miłosierdzia ZMBM
Radcznica – franciszkanki FMM
Radom – siostry miłosierdzia ZMBM, niepokalanki bezhab., szarytki
Radość – urszulanki szare
Rawa Mazowiecka – niepokalanki bezhab.
Rawa Ruska – albertynki
Rząska – albertynki
Rzepińce – służebniczki starowiejskie
Sądowa Wisznia – felicjanki
Sambor – albertynki, franciszkanki RM
Siedlce – albertynki
Sitnik – sercanki bezhab.
Skalát – józefitki
Skarżysko Kamienna – albertynki
Skórzec – sercanki bezhab.
Słonim – niepokalanki CSIC
Soplicowo – franciszkanki RM
Sosnowiec – karmelitanki CSCII
Staniątki – felicjanki
Stara Wieś – zmartwychwstanki
Szymanów – niepokalanki
Szynwałd – służebniczki starowiejskie
Tarnopol – albertynki
Tarnów – albertynki, józefitki, Sługi Jezusa, służebniczki starowiejskie, urszulanki OSU
Trzęsówka – józefitki
Turka – franciszkanki RM
Turkowice – służebniczki starowiejskie
Walendów – siostry miłosierdzia ZMBM
Warszawa – szarytki (8 wspólnot), franciszkanki RM (5 wspólnot), zmartwychwstanki (2 wspólnoty), sercanki bezhab.

(2 wspólnoty), siostry miłosierdzia ZMBM (2 wspólnoty),
niepokalanki, nazaretanki, sakramentki, urszulanki OSU
i urszulanki szare

Wawer – felicjanki

Wieluń – antoninki

Wilno – dominikanki klauzurowe, siostry miłosierdzia ZMBM, nie-
pokalanki bezhab., marylki CSNJ, sercanki bezhab., szarytki

Włodzimierz Wołyński – terezjanki

Włodziszów – służebniczki pleszewskie

Wola Gołkowska – franciszkanki RM

Wołomin – albertynki

Wrzosów – niepokalanki CSIC

Zamość – franciszkanki FMM

Zabłocie – duchaczki

Zakopane – urszulanki szare, franciszkanki FSK

Żbików – samarytanki

Ewa Kurek

Lublin

Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939-1945

Słowa-klucze: dzieci żydowskie, Żydzi, siostry, Polska, klasztory, życie, wojna, ratowanie.

Streszczenie

Podczas II wojny światowej w Polsce działały 74 żeńskie zgromadzenia zakonne czynne i 11 zakonów klauzurowych, które łącznie liczyły ponad 20 000 sióstr. Na terenach okupowanych przez Niemców co najmniej 289 sióstr zginęło. Dzieci żydowskie i dorosłych Żydów ratowano co najmniej w 190 klasztorach 49 zgromadzeń czynnych i w pięciu klauzurowych. Najaktywniejsze w akcji ratowniczej były siostry Warszawy i jej okolic: 24 wspólnoty w samej stolicy i 41 domów na jej przedmieściach.

Problem ratowania dzieci żydowskich w klasztorach Polski w latach drugiej wojny światowej nigdy dotąd nie był przedmiotem badań historycznych. Aby w pełni zrozumieć motywy postaw, jakie mimo zagrożenia karą śmierci, zajęły wobec żydowskich dzieci polskie zakonnice w czasie drugiej wojny światowej, należy zwrócić uwagę na niektóre aspekty polskiego katolicyzmu i miejsce, jakie w doktrynie chrześcijańskiej od wielu wieków zajmowało dziecko. Już bowiem od końca wieku XIII w nauczaniu Kościoła w Polsce daje się zaobserwować silny nurt zwracania szczególnej uwagi na społeczne funkcje rodziny i właściwą opiekę nad dziećmi. W średniowiecznej edukacyjnej akcji Kościoła rolę modelowych wzorców zachowań względem dzieci odgrywały różne formy postaci Madonny z Dzieciątkiem, symbolizującej dosko-

nałą miłość macierzyńską oraz biblijne sceny Rzezi Niewiniątek, które propagowały moralną naganność używania względem dzieci przemocy. Oba wzorce legły u podstaw dość wyraźnego w polskim katolicyzmie etosu dziecka, którego najważniejszym atrybutem była niewinność.

Także średniowiecza sięga w Polsce tradycja opieki żeńskich zgromadzeń zakonnych nad dziećmi. Najstarsze przekazy źródłowe na ten temat pochodzą z początku wieku XIII, kiedy to w roku 1220 biskup krakowski Iwo Odrowąż sprowadził do Polski założony w 1198 roku przez Gwidona z Montpelier Zakon Duchy Świętego de Saxia. Jednym z ważniejszych zadań mnichów i mniszek była opieka nad dzieckiem; artykuł 50 zakonnej konstytucji głosi: „*Sieroty porzucone w każdej porze dnia i nocy przyjąć i opatrzyć zgodnie z możliwościami klasztoru*”. Dlatego już od czasów średniowiecza przy furtach klasztorów sióstr duchaczek wyznaczone było specjalne miejsce, w którym każdy – bez względu na rasę i wyznanie – mógł podrzucić dziecko i mieć pewność, że siostry zajmą się jego wychowaniem. Miejscem tym był zazwyczaj umieszczony na zewnątrz klasztoru specjalny bęben, do którego wkładało się dziecko – siostry nie mogły widzieć osoby podrzucającej – zaś obok bębna wisiał dzwonek, którego dźwięk informował zakonnice, że wspólnocie przybył nowy mieszkaniec¹.

W momencie wybuchu drugiej wojny światowej Polska była największym skupiskiem Żydów w Europie i jednym z największych skupisk na świecie. Zamieszkiwało tu około trzy i pół miliona osób wyznania mojżeszowego, spośród których podczas ostatniego przedwojennego spisu ludności w 1931 roku 85% podało język hebrajski lub żydowski za swój język narodowy. Żydzi stanowili około 10% ludności zamieszkującej ziemię Polski, w tym ponad 36% populacji polskich miast. Żydzi polscy. Żydzi, od wieków żyjący w diasporze, wypracowali własny system czy sposób na narodowe przetrwanie. Jednym z ważnych czynników tego systemu, stosowanym w Polsce z dużym powodzeniem, była programowa izolacja. Żydowskie getta istniały na polskich ziemiach

¹ Klara Antosiewicz, *Zakon Duchy Świętego de Saxia w Polsce średniowiecznej*, „*Nasza Przeszość*” 23 (1966) s. 195; Eugeniusz Wiśniowski, *800 lat Zakonu Duchy Świętego de Saxia w Polsce*, „*Nowum*” 17 (1976) s. 126.

dużo wcześniej niż okupacja hitlerowska i nie stworzyli tych gett Polacy, lecz sami Żydzi. We wspomnieniach i literaturze żydowskiej, podobnie jak we wspomnieniach i literaturze polskiej, żyje pamięć o wielkich, mniejszych i najmniejszych miastach przedwojennej Polski. W większości z nich istniały dzielnice, w których na co dzień i od święta słychać było tylko język żydowski. W każdym z tych małych, większych lub wielkich miast przedwojennej Polski można było urodzić się Żydem, skończyć szkołę i przeżyć całe dorosłe życie, nie znając i nie odczuwając potrzeby nauczenia się języka polskiego. Można było urodzić się Żydem i przeżyć całe życie, obracając się podczas nauki, modlitwy i pracy wyłącznie w środowisku żydowskim, w którym język polski nie był potrzebny. Dlatego zdecydowana większość Żydów polskich znała język polski jedynie w zakresie słownictwa zawodowego. Tak było w Polsce od wieków. Tak było w Polsce również w przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej. Duża liczebność, życie w miejskich wspólnotach, własny język, odrębna religia, strój, obyczaje, tradycja, niezależne życie zawodowe – wszystko to tworzyło zamknięty kulturowo krąg. Oba narody – polski i żydowski – mogłyby przeżyć wspólnie na polskich ziemiach jeszcze następne wieki, gdyby nie fakt, że 1 września 1939 roku Niemcy napadli na Polskę, a Polska obronić się nie była w stanie.

Jak obliczył żydowski historyk Szymon Datner, w pierwszych trzech latach okupacji, tymi których życie było bardziej zagrożone byli Polacy: stosunek mordowanych Polaków do mordowanych Żydów kształtował się w okresie 1939-1941 jak 10:1, czyli na 10 ginących obywateli Polski dziewięciu było Polakami, a tylko jeden był Żydem². Co sprytniejsi Polacy zakładali wówczas w niebezpieczeństwie opaskę z gwiazdą Dawida, a od łapanki można było się wymigać żydowską mową. W tym samym czasie do Żydów odnosiły się jedynie szykany typu ekonomicznego. Sprzyjało to snuciu prognoz na przyszłość, które zakładały przymus polityczny w stosunku do Polaków i ekonomiczny w stosunku do Żydów polskich. Czas pokazał, jak błędna była owa dość powszechna wśród przedstawicieli obu narodów ocena sytuacji.

² Szymon Datner, *Las sprawiedliwych. Karta z dziejów ratownictwa Żydów w okupowanej Polsce*, Warszawa 1968, s. 8.

Najgorsze zaś zbliżało się wielkimi krokami. Wiosną i latem 1942 roku Niemcy przystąpili do planowej zagłady Żydów, nadając jej kryptonim „Aktion Rainhard”. Z wielu miast, miasteczek i osiedli Generalnej Guberni, jak również z terenu Ostlandu (województwo wileńskie, nowogródzkie, poleskie i wołyńskie) ruszyły wagony pełne ludzi – pod pozorem przesiedlenia – kierowane do obozów zagłady w Bełżcu, Sobiborze, Treblince, Majdanku i Oświęcimiu. Do likwidacji największego w Polsce getta, getta warszawskiego, przystąpiono 22 lipca 1942 roku. Specjalna ekipa SS i policji niemieckiej, przy pomocy formacji kolaboracyjnych: ukraińskich, litewskich, łotewskich oraz żydowskiej policji wysłała do komór gazowych Treblinki lub zamordowała na miejscu do dnia 3 października 1942 roku 310.000 mieszkańców dzielnicy żydowskiej w Warszawie. 19 kwietnia 1943 roku Niemcy wkroczyli do warszawskiego getta, by dokonać jego ostatecznej likwidacji. Żydzi przywitali ich strzałami. Żydowska samoobrona w warszawskim getcie w całej jej chwale i wielkości trwała do 16 maja 1943 roku. Z warszawskiego getta zostały popioły – pod ruinami warszawskiej synagogi legł naród i kultura Żydów polskich.

W chwili wybuchu drugiej wojny światowej blisko milion spośród trzech i pół miliona polskich Żydów było dziećmi. Żydowskie dzieci otrzymały od Niemców wyrok śmierci wraz z całym swym narodem. Bez względu na wiek. Wszystkie. Bez wyjątku i w pierwszej kolejności. Dlatego że stanowiły korzenie, z których w przyszłości mogłyby odrodzić się naród żydowski. Dlatego że były małe, bezbronne i najłatwiej było zadawać im śmierć. Dlatego że były za małe, by produkować dla Trzeciej Rzeszy, nie przysługiwała im nawet czasowa „przepustka” na życie. Los dzieci żydowskich w okupowanej przez hitlerowców Polsce nie da się porównać z losem dzieci żadnego z podbitych przez Niemców narodu.

Pewne jest, że naród polski nie był w stanie uratować Żydów polskich od zagłady. W czasie drugiej wojny światowej zginęło około trzy miliony polskich Żydów i trzy miliony Polaków. Nie istniały dla narodu polskiego, ani polityczne, ani militarne możliwości ocalenia życia i jednych, i drugich. W sytuacji terroru i bezustannego zagrożenia własnego życia Polacy mogli jedynie walczyć o życie poszczególnych Żydów, a cała kwestia ratowania

– zważywszy wspomniane wyżej niemożności militarne i polityczne – sprowadzona została do moralnej płaszczyzny obowiązku człowieka względem człowieka.

15 października 1941 roku Hans Frank wydał rozporządzenie o karze śmierci dla Żydów opuszczających getta i o takiej samej karze dla ukrywających ich Polaków. Polska stała się jedynym w okupowanej Europie krajem, w którym trzeba było ryzykować własnym życiem i życiem swoich bliskich, aby ratować życie Żyda. Wprowadzenie kary śmierci i egzekwowanie jej za udzielaną Żydom pomoc pogorszyło i tak niezwykle ciężką psychologicznie sytuację, zarówno ratujących, jak i ratowanych. Ratując należało pokonać strach o życie własne i swoich bliskich. Pozwalając się ratować, należało pogodzić się z myślą, że ktoś ryzykuje za nas własne życie. Nikt nie jest w stanie oddać tysięcznych walk wewnętrznych osaczonych Żydów i Polaków, policzyć, ilu Polaków zdołało pokonać swój strach i podać Żydowi talerz zupy lub ukryć go u siebie, a ilu odmówiło pomocy; ilu Polaków życiem zapłaciło za okazaną pomoc, a ilu Żydów zrezygnowało z ratunku tylko dlatego, że nie chcieli narażać na śmierć innych.

Ratowanie Żydów było rzeczą bardzo trudną – skala trudności w wypadku dzieci rosła niewspółmiernie. Do wszystkich trudności ograniczających możliwość ratunku, identycznych jak w przypadku dorosłych, dochodziła bowiem kwestia zasadnicza: podjęcie przez żydowskich rodziców decyzji o rozstaniu z dzieckiem. Trzeba było dużej siły, aby taką decyzją dać swemu dziecku szansę na życie. Zrozumiałe, że nie wszyscy byli w stanie zdecydować się na to, jak nie byłiby w stanie zdecydować się rodzice w każdym czasie i w każdej szerokości geograficznej. Dlatego rodzice żydowscy ginęli wraz ze swymi dziećmi – dlatego dzieci żydowskie ginęły wraz ze swymi rodzicami.

Nie ma wątpliwości, że wszystkie dzieci żydowskie, świadome lub nie otaczającej je rzeczywistości, miały ogromną wolę życia, tak jak ma ją każdy człowiek. Były jednak za małe, aby stanowić o sobie, by zdecydować lub poszukiwać dróg ratunku. O ich ratowaniu stanowił świat ludzi dorosłych i prawa, jakimi się rządził. Stosunek żydowskiego świata dorosłych do kwestii

ratowania swych dzieci stanowi osobny problem. Problem niełatwy, może nawet najtrudniejszy ze wszystkich.

Latem 1942 roku, gdy plany Hitlera względem żydowskiego narodu stawały się oczywiste, gdy najgorsze przeczucia zamieniły się w realne zagrożenie, gdy nie było już wątpliwości lub znaczyły one niewiele, toczono w wielu żydowskich środowiskach na ten temat dyskusje. Toczono je także w środowisku warszawskim. Wśród wielu zachowanych źródeł, przebieg jednej z takich debat tak oto opisał Emanuel Ringelblum: *W pewnym środowisku dyskutowano: co należałoby uczynić, gdyby można było wysłać teraz kogoś w szeroki świat? Wszyscy byli zgodni, że trzeba by było za wszelką cenę powiadomić świat o prowadzonej przeciwko nam akcji zagłady, bez zastanawiania się, czy nie pogorszyłyby to naszego położenia, nie mamy bowiem nic do stracenia. (...) Następnie dyskutowano nad zagadnieniem, czy należałoby wysłać za granicę spis wybitniejszych jednostek celem otrzymania dla nich zagranicznych paszportów, aby je w ten sposób uratować. Niektórzy mówili, że elita powinna pozostać z ludem i razem z nim zginąć. Niektórzy znów powoływali się na przykłady z historii Żydów i tradycje, które nakazują uratowanie choćby jednej istoty żydowskiej. Stało na tym, że każda grupa społeczna powinna podjąć starania dla swych wybitnych ludzi, a nie dla ogółu jako takiego...*³

Gdy tonie statek, pierwsze miejsca w szalupach ratunkowych zarezerwowane są dla dzieci. Jest to oczywiste i proste, a szukanie odpowiedzi na pytanie dlaczego właśnie tak, nie mieści się w ramach tego opracowania. Niewątpliwie getto warszawskie latem 1942 roku porównać można do tonącego statku. Miejsca w „szalupach ratunkowych” było niewiele. Uczestnicy dyskusji nawet w wyimaginowanych szalupach nie rezerwowali miejsca dla swych dzieci. Nie umieszczali ich w grupie tych, którym od społeczeństwa żydowskiego należy się szczególna pomoc i ochrona życia. Konieczność ratunku przede wszystkim żydowskich dzieci dostrzegła strona polska i złożyła żydowskiemu społeczeństwu Warszawy ofertę pomocy. Żydzi tę ofertę odrzucili. Aby lepiej to

³ Emanuel Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, Warszawa 1983, s. 391.

zrozumieć, warto przytoczyć w całości, co na ten temat pod datą 14 grudnia 1942 roku zapisał Emanuel Ringelblum:

Księża chcą ratować dzieci żydowskie. W pewnych kołach stała ostatnio na porządku dziennym sprawa ocalenia pewnej liczby (kilkaset) dzieci żydowskich przez umieszczenie ich w klasztorach we wszystkich zakątkach kraju. Co skłoniło do tego duchowieństwo? Złożyły się na to trzy powody. Po pierwsze: polowanie na duszyczki. Kler katolicki zawsze wykorzystywał ciężkie chwile w życiu Żydów (pogromy, wygnania itd.), żeby pozyskać dorosłych i dzieci. Ten moment odgrywa zapewne najważniejszą rolę, mimo iż kler zapewnia, że nie ma zamiaru ochrzcić dzieci żydowskich, które przyjmie do zakładów. Po drugie: czynnik natury materialnej. Za każde dziecko żydowskie trzeba będzie zapłacić za rok z góry po 600 zł miesięcznie. Jest to dość dobra transakcja dla zakonów. Wyżywienie kosztuje je bardzo tanio, posiadają bowiem własne pola i folwarki. Za biedne dzieci, których rodzice nie będą w stanie pokryć tej opłaty, zapłacą rodzice zamożnych dzieci, wnosząc podwójną kwotę. Po trzecie: czynnik prestiżowy. Duchowieństwo polskie bardzo mało do tej pory zdziało dla ratowania Żydów przed rzezią, wysiedleniem. W związku z protestami, rozlegającymi się na całym świecie przeciwko masowemu wymordowaniu Żydów polskich, uratowanie kilkuset dzieci będzie mogło posłużyć za świadectwo, że w tych ciężkich czasach kler polski nie siedział beczynnie, że uczynił wszystko, aby ratować Żydów, szczególnie zaś dzieci żydowskie.

Brałem udział w dyskusji kilku intelektualistów na ten temat. Jeden kategorycznie oświadczył, że jest temu przeciwny. Mimo ustalenia, iż do klasztorów będą przyjmowane dzieci w wieku od 10 do 14 lat (zgodnie z życzeniem Żydów), ulegną one przecież wpływowi księży i wcześniej czy później przyjmą chrzest. Na nic się tu nie zda obietnica księży, że nie ochrzczą dzieci. Czas i wychowanie dokonają swego. Uważał on, że winniśmy pójść w ślady naszych przodków i umrzeć w imię wiary. Nie wolno nam wyrażać zgody na chrzest naszych dzieci. Społeczności, jako takiej, nie wolno się tym parać. Niech każdy indywidualnie rozwiąże tę kwestię. Jakie znaczenie ma uratowanie kilkuset dzieci wobec wymordowania ponad trzystu ty-

sięcy Żydów Warszawy? Niech zginą bądź też pozostaną przy życiu, ale razem z ogółem.

Inni utrzymywali: musimy pamiętać o przyszłości. Po wymordowaniu ludności żydowskiej w Europie każdy Żyd jest wielkim skarbem i należy dbać o to, żeby się uchwalił. Po wojnie kler nie będzie miał wpływu, być może, że go w ogóle nie będzie. A jeśli tak, nie należy się obawiać, że dzieci ulegną wpływowi duchowieństwa. Gruntowna znajomość kart naszych dziejów poucza, że w naszej historii nie śmierć w imię wiary była prawidłowością, lecz przeciwnie: marranizm – pozorny chrystianizm. Żydzi zawsze przystosowywali się do najtrudniejszych warunków, zawsze potrafili przetrwać najcięższe czasy. Przeprowadzenie małej garstki dzieci żydowskich (na tamtą stronę) ocali twórców nowej generacji Żydów. Nie wolno nam odbierać prawa do życia temu nowemu pokoleniu.

Należy mocno podkreślić różnicę między przyjęciem chrztu a pozornym chrystianizmem. Księża sami przecież oświadczają, że nie ochrzczą dzieci, jedynie z uwagi na otoczenie będą one musiały zachowywać się jak dzieci chrześcijańskie. Co prawda zachodzi obawa, że jeśli to potrwa jeszcze długo, część dzieci ulegnie wpływowi kleru. Jeżeli jednak zrezygnujemy z pomocy kleru, aby uratować dzieci, po pewnym czasie nie pozostanie nikt, zginą także i ci nieliczni, których moglibyśmy ocalić.

Niektórzy z uczestników dyskusji twierdzili, że uratowanie jak największej liczby Żydów jest w obecnej chwili jednym z najważniejszych zadań. Musimy za wszelką cenę ocalić jak najwięcej Żydów i dlatego trzeba przyjąć propozycję umieszczenia dzieci w klasztorach. Inni zaś utrzymywali, że trzeba uprawdzie tak postąpić, choć bez aprobaty przedstawicieli społeczeństwa żydowskiego. Ludzie ratują się w różny sposób, niechaj akcja klasztorów nosi indywidualny charakter⁴.

Do propozycji złożonej dzieciom żydowskim Ringelblum wrócił jeszcze raz, pisząc, co następuje: *Dla historii warto wspomnieć o projekcie urządzenia kilkuset dzieci żydowskich w klasztorach na następujących warunkach: przyjmować się będzie dzieci od 10 lat, opłata za rok z góry – 8000 złotych, założenie kartoteki*

⁴ Ibid, s. 434-436.

dzieci i ewidencja ich rozmieszczenia w kraju, aby można było je zabrać po wojnie. Projekt ten był dyskutowany w żydowskich sferach społecznych i spotkał się ze sprzeciwem kół ortodoksyjnych i pewnych sfer narodowych. Wysuwano zarzuty, że dzieci zostaną wychrzczone i na zawsze będą stracone dla narodu żydowskiego. Argumentowano, że przyszłe pokolenia zarzucą nam, że nie stanęliśmy na właściwym poziomie i nie uczyliśmy naszych dzieci „Kiddush haszem” (męczeństwa za wiarę), w imię którego nasi przodkowie ginęli na stosach inkwizycji hiszpańskiej. Narada działaczy społecznych w tej sprawie nie doprowadziła do jednolitej konkluzji, nie powzięto żadnej uchwały, pozostawiając rodzicom żydowskim wolną rękę.

Wynik narady jest bardzo trudny do zrozumienia. Jakże można było nie wykorzystać szansy zorganizowanego ratunku dla dzieci i pozostawić rodzicom wolną rękę. Przecież oczywiste, że możliwości organizacji żydowskich we współpracy ze zorganizowaną grupą kleru były niewspółmiernie większe niż możliwości przeciętnych rodziców warszawskiego getta, zważywszy, że szanse dotarcia kleru do tych rodziców były po prostu żadne. Takie było i jest myślenie nasze. Żydzi mieli swoje narodowo-religijne racje. Żydowscy działacze społeczni mieli wybór. Mogli podjąć propozycję zorganizowanego ratunku żydowskich dzieci w polskich klasztorach, narażając je na polsko-katolickie wpływy i ewentualne wynarodowienie, lub chroniąc dzieci przed tą możliwością – posłać je na pewną śmierć. W podobnej sytuacji były dzieci wszystkich gett Polski. Istnieją dowody, że wielu rabinów na pytanie żydowskich rodziców, czy mogą skorzystać z możliwości ukrycia dziecka w klasztorze, odpowiadało: nie, decyzyje swą motywując wyższymi racjami natury religijnej.

Jedno jest pewne. Część rabinów oraz żydowscy działacze, uczestnicy narady, najpewniej elita warszawskiego getta, nie ceniła życia dzieci jako wartości samej w sobie, lecz podporządkowali je racjom religijnym i narodowym. W tym sensie, dla znaczących kręgów społeczności żydowskiej ratunek życia dzieci nie stanowił sprawy najwyższej wagi i znaczenia. Tak łatwo było polskim Żydom składać ofiarę z dziecięcego życia, używając wszelkich możliwych sposobów w celu ratowania życia własnego.

* * *

Kościół rzymskokatolicki obrządku łacińskiego w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej liczył w Polsce blisko 23 miliony wyznawców. Jego 5 prowincji kościelnych tworzyło 21 diecezji i archidiecezji obejmujących łącznie 458 dekanatów i 5.200 parafii, na terenie których pracowało 10.375 księży diecezjalnych, 1.779 zakonnych, a do kapłaństwa przygotowywało się ponad 2.000 alumnów. Zakony męskie posiadały 6.430 zakonników i 350 domów, żeńskie zgromadzenia zakonne zaś miały blisko 2.300 domów i ponad 20.000 sióstr.

Terror wobec księży, zakonników i zakonnice polskich stosowali Niemcy w Polsce przez całą okupację. Zgodnie ze słowami Hansa Franka wypowiedzianymi 19 grudnia 1940 roku na posiedzeniu w Krakowie: *Podkreślam już teraz z całą stanowczością, że wypowiem klechom wojnę nie przebieając w środkach i nie cofnę się przed niczym, a nawet biskupów każę natychmiast aresztować, gdyby cokolwiek się wydarzyło.* Uzupełniające ciągle, choć jeszcze wciąż niepełne dane wskazują, że z rąk niemieckich zginęło w czasie ostatniej wojny na terenie Polski 6 biskupów polskich, 1.923 księży diecezjalnych (18,5%), 63 kleryków, 580 zakonników i 289 sióstr zakonnych. W niektórych diecezjach straty wynosiły nawet 50% stanu przedwojennego. Pośród poszczególnych grup społecznych i zawodowych społeczeństwa polskiego duchowieństwo okazało się tą grupą, która procentowo poniosła największe ofiary. Od prześladowań, obozów koncentracyjnych, więzienia i śmierci nie chroniła w Polsce sakra biskupia, sutanna, ani habit. Wprost przeciwnie, świadomi roli Kościoła w Polsce, szczególnym prześladowaniem starali się Niemcy osłabić jego siłę.

Głównymi czynnikami określającymi specyfikę sytuacji, w jakiej przyszło funkcjonować Kościołowi rzymskokatolickiemu w Polsce w latach wojny 1939-1945, był rozpad dotychczasowej struktury administracyjnej z jednej strony, z drugiej, rozbitcie przedwojennej hierarchii kościelnej. Prymas Polski, ksiądz kardynał August Hlond opuścił wraz z rządem terytorium państwa i przez cały okres okupacji pozostawał praktycznie bez kontaktu

z Kościołem w Polsce. W tej sytuacji kierownicza rola, w sensie moralnym, a nie formalnym, przypadła księdzu arcybiskupowi Adamowi Sapiesze, metropolicie krakowskiemu. Praktycznie pozbawiony podstawowych zworników – struktury administracyjnej i hierarchii – Kościół katolicki w Polsce stanął wobec konieczności działania i przetrwania lat walki i terroru na najniższych szczeblach administracyjno – hierarchicznych. Rozbity, zdziesiątkowany, pozbawiony odgórnych zaleceń i wskazówek, nie przestał pełnić w Polsce w trudnych latach hitlerowskiej okupacji swych religijnych, narodowych i charytatywnych funkcji. Z perspektywy czasu nie sposób bowiem przecenić wagi i wartości różnorodnych działań podjętych przez polski kler. Obok legalnej i nielegalnej działalności duszpasterskiej środowiska kościelne aktywnie uczestniczyły bowiem w życiu Polski Podziemnej, przede wszystkim przez współpracę z władzami i instytucjami podziemnego państwa w jego wysiłkach ratowania bytu i przyszłości narodu. Obok i pod auspicjami legalnej działalności charytatywnej aktywnie uczestniczyły w nielegalnym ratowaniu najbardziej zagrożonych: ukrywających się przed Niemcami żołnierzy i działaczy podziemia oraz Żydów polskich i ich dzieci.

* * *

W przededniu drugiej wojny światowej oraz w czasie jej trwania działały na terenie Polski 74 żeńskie zgromadzenia zakonne czynne i 11 zakonów kontemplacyjnych, które łącznie liczyły ponad 20.000 siostr. Terytorialnie sieć domów zakonnych obejmowała cały obszar Drugiej Rzeczypospolitej, chociaż, podobnie jak w wypadku całej struktury kościelnej, zróżnicowanie w gęstości sieci było ogromne w poszczególnych diecezjach. Terenami stosunkowo najslabiej obsadzonymi przez siostry były wschodnie ziemie Polski, ziemie byłego zaboru rosyjskiego. Największym w Polsce skupiskiem domów zakonnych były archidiecezje poznańska i krakowska.

Siostry tworzące wspólnoty żeńskich zgromadzeń zakonnych czynnych działających w przedwojennej Polsce pracowały wśród i dla społeczeństwa polskiego, zaspokajając jego ogromne potrzeby w zakresie opieki nad dziećmi w sierocińcach, żłobkach,

przedszkolach, internatach oraz szkołach podstawowych i średnich, a także opieki nad ludźmi chorymi, biednymi, bezdomnymi i tymi z marginesu społecznego. Stanowiły one trzon niższego personelu medycznego w szpitalach w całej Polsce; uczyły religii i służyły pomocą w prowadzeniu wielu katolickich parafii. Działalność tę przerwał lub zmusił do prowadzenia jej w odmiennych warunkach wybuch drugiej wojny światowej.

Warunki życia i działania polskich zakonnice nie odbiegały od sytuacji, w jakiej od 1 września 1939 roku znalazł się Kościół i społeczeństwo polskie. W najtrudniejszej sytuacji znalazły się siostry pracujące na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy, gdzie Niemcy zmusili je, poza nielicznymi wyjątkami, do zdjęcia stroju zakonnego, wysiedlili do Generalnej Guberni lub pozamykali w obozach pracy, ich domy zakonne zaś przejęła administracja i organizacje niemieckie. Praktycznie jednak o swobodnej stosunkowo działalności zakonnice mówić można jedynie na terenie Generalnej Guberni oraz – od roku 1941 – na wschodnich ziemiach Polski, chociaż na tych ostatnich, w miarę nasilających się ukraińskich rzezi, była ona redukowana do większych miast.

Prowadzenie różnorodnych form opieki nad dziećmi w przedwojennej Polsce stanowiło w poważnym stopniu pole działalności sióstr zakonnych. Wojna i nieszczęścia, jakie z sobą przyniosła, w sposób szczególny dotykały właśnie dzieci – wszystkich mieszkających na polskich ziemiach. Każdy tydzień wojny to kolejne sieroty, dzieci pozostające bez opieki z powodu aresztowań rodziców, dzieci zagubione, bezdomne i żyjące w nędzy. Dlatego polskie zakonnice starały się, gdzie tylko było to możliwe, rozszerzać prowadzoną przed wojną działalność, zwiększając liczbę dzieci w poszczególnych domach oraz tworząc nowe placówki opiekuńcze. Wyrzucane przez Niemców z ziem wcielonych do Rzeszy, pozbawione domów i zakonnego majątku, w wysiedleńczych transportach lub nielegalnie przedostawały się do Generalnej Guberni i z pomocą mecenasów lub na własną rękę zakładały sierocińce, żłobki, kuchnie wydające tanie lub darmowe posiłki. Także zgromadzenia prowadzące przed wojną działalność na wschodzie Polski, po likwidacji lub czasowej utracie domów w czasach okupacji sowieckiej, od połowy 1941 roku organizowały się od nowa. Wra-

cały na dawne placówki, zbierały rozgrabioną pościel, materace i łóżeczka i spieszyły z pomocą najbardziej potrzebującym dzieciom. Podobnie postępowały siostry w Generalnej Guberni. Ponieważ wobec ogromu wojennych potrzeb liczba przedwojennych placówek opiekuńczo – wychowawczych okazała się niewystarczająca, zwłaszcza że części z nich Niemcy uniemożliwili działalność, siostry wyszukiwały nowe lokale, zajmowały je i w spartańskich najczęściej warunkach organizowały nowe domy dla dzieci.

Zagrożone przez wojnę były wszystkie dzieci mieszkające w granicach Polski. Dlatego w domach zakonnych obok dzieci polskich schronienie znajdowały także dzieci ukraińskie, cygańskie, żydowskie, a pod koniec okupacji także dzieci wrogów, dzieci niemieckie. Oczywiście, tymi najbardziej zagrożonymi były dzieci żydowskie. Postawa polskich zakonnicy wobec prześladowań i mordów popełnianych na Żydach była od pierwszych dni okupacji jednoznaczna. Może najprościej wyraża ją zachowanie siostry Alicji Kotowskiej, zmartwychwstanki. W listopadzie 1939 roku wyjechał z Wejherowa do Piaśnicy transport trzystu więźniów skazanych na śmierć, wśród nich grupa żydowskich dzieci oraz siostra Alicja, którą jako ostatnią wyprowadzili Niemcy z gmachu na dziedziniec. Według relacji naocznego świadka, siostra Alicja podeszła do dzieci żydowskich, wzięła je za rękę i pierwsza weszła z nimi do samochodu, aby towarzyszyć im w ich ostatniej drodze⁵. Siostra Alicja nie była w stanie uratować życia tamtym dzieciom, tak jak nie była w stanie uratować własnego życia. Ofiarowała im jednak miłosierny gest wyciągniętej ręki. Gest, który w stosunku do innych dzieci żydowskich powtórzyło wiele innych sióstr z klasztorów okupowanej Polski – gest, który dla tych innych prawie zawsze oznaczał życie.

W czasie drugiej wojny światowej decyzja przyjęcia żydowskiego dziecka pod dach swego domu nie była łatwa dla żadnego Polaka – dla polskich zakonnicy była ona podwójnie ciężka. W grę wchodziło bowiem narażanie wszystkich mieszkańców klasztoru, sióstr i wychowywanych tam dzieci, stanowiących najczęściej dość liczną gromadkę.

⁵ Lucyna Mistecka, *Zmartwychwstanki w okupowanej Polsce*, ODiSS, Warszawa 1983, s. 94-95.

Napływ dzieci żydowskich do zakonnych zakładów opiekuńczo-wychowawczych jako wyraźny skutek prześladowań Żydów daje się zauważyć na przełomie lat 1940-1941. Dzieci przychodziły wówczas do klasztorów na ogół jednak na krótki okres, potem znikwały. Siostry często nie uważały ich nawet za stałych wychowanków. Owe krótkotrwałe pobyty w czasie zamykania gett wskazują, że klasztory pełniły wtedy rolę swego rodzaju „przechowalni” na czas, który żydowscy rodzice wykorzystywali zapewne na urządzenie się po „aryjskiej stronie” lub podjęcie decyzji o zamieszkaniu w getcie.

Drugą, największą falę napływu dzieci żydowskich do zakładów opiekuńczo-wychowawczych prowadzonych przez polskie siostry zakonne wiązać należy niewątpliwie z rozpoczętą przez Niemców wiosną i latem 1942 roku planową akcją zupełnej likwidacji gett w miastach, miasteczkach i osiedlach Generalnej Guberni oraz na terenach wschodniej Polski. Od wiosny-lata 1942 roku i przez pierwszą połowę roku 1943 w domach zakonnych daje się bowiem zauważyć stały wzrost liczby dzieci żydowskich. Ścisły związek czasowy pomiędzy rozpoczęciem przez Niemców masowego mordowania Żydów z jednej strony, a nasilającym się napływem dzieci żydowskich do klasztorów z drugiej nie budzi zatem najmniejszych wątpliwości. Od jesieni 1941 roku za przechowywanie lub udzielanie pomocy Żydom groziła kara śmierci.

Podstawowym warunkiem przyjęcia żydowskiego dziecka do zakonnego domu była zgoda zakonnicy i szczęśliwe dotarcie do klasztornej furty. Nie znaczy to oczywiście, że we wszystkich przypadkach opieka sióstr rozpoczynała się dopiero w klasztorze. Obowiązek odebrania dziecka w umówionym miejscu i przewiezienia go do zakładu zazwyczaj spadał na siostry. Technika przewożenia była różna. Na krótkich trasach, których pokonanie nie zabierało wiele czasu, siostry wołały zwykle, aby nie wzbudzać podejrzeń, przewozić po jednym dziecku. W wypadku jednak, gdy trasa przejazdu była znaczna, ryzykowały i każdorazowo brały kilkoro lub nawet kilkanaścioro dzieci. Nie trzeba dodawać, że podróże takie nie należały do bezpiecznych. Dzieci, zazwyczaj świeżo wyprowadzone z getta, były wystraszone i jeszcze nie dość oswojone z „aryjską stroną”. Ponadto, mimo charaktery-

zacji, zwracały powszechną uwagę. Zwłaszcza w czasie niezbędnych na dalekich trasach przesiadek. Siostry Irena Monaszczuk i Hermana Romansewicz przewożące dzieci do Turkowic nieraz na stacji w Rejowcu przeżywały chwile grozy i strachu o bezpieczeństwo podopiecznych i własne. Oto jak wspomina owe podróże siostra Hermana: *Gdy wiozło się z Warszawy dzieci, wśród których były żydowskie, ludzie w pociągu bali się. „Na nieszczęście siostra z nami jedzie – mówili. – Przecież tu są żydowskie dzieci”. Na ten temat nie nawiązywałam rozmowy, lecz odpowiadałam krótko, że nie dochodzę, jakiego są pochodzenia, tylko wiem jedno, że to są sieroty i trzeba się nimi opiekować.*

Dzieci żydowskie wyróżniały się bardzo. Gdy brały jedzenie do buzi, to trzy razy się żegnały. „Nie żegnajcie się tak często, bo ludzie pomyślą, że jesteście Żydami” – tłumaczyłam im, ale nie na długo to pomagało.

W Rejowcu trzeba było czekać całą noc na połączenie. Poczekalnia była tak przepelniona, że dzieci stały. Pewien Niemiec był uczciwy, kazał Cyganom się podnieść, a dzieciom na to miejsce – położyć się. Wtedy żydowskie dzieci pokłękaly do modlitwy i zaczęły na głos odmawiać z akcentem żydowskim „Ojciec nasz, któryś jest w niebie” – na co ludzie z przerażeniem mówią znowu, że to są żydowskie dzieci. Posłyszały te słowa, bo przerwały i położyły swoje kędzierzawe główki do spania. Ale nie minął strach, bo zdarzało się, że i przez sen dziecko żydowskie krzyknęło coś swoją mową. Wtedy dla ratowania sytuacji trzeba je było zbudzić. Tak byłam przejęta, że tylko patrzyłam, czy Niemcy nie zabiorą podejrzanych dzieci⁶.

Dzieci, które trafiły do domów zakonnych drogą protekcji bądź przez instytucje czy organizacje podziemne, w momencie przekraczania klasztornych progów były czyste i dobrze ubrane. Miały bowiem za sobą pobyt w tak zwanych „opiekuńczych pogotowiach rozdzielczych”, gdzie myto je i w razie potrzeby ubierano czy odpowiednio charakteryzowano. Rolę „pogotowia” spełniały zazwyczaj mieszkania ludzi zaangażowanych w ratowanie żydowskich dzieci. Stan higieniczny dzieci przychodzących do sióstr

⁶ Relacja s. Hermany Romansewicz, w: Cezary Gawryś, *Turkowice – śmierć i ocalenie*, „Więź”, 4 (1987) s. 20.

bezpośrednio z ulicy czy getta był oplakany. Często, jak wspominają siostry, pierwszą koniecznością było przygotowanie dla nowo przybyłego dziecka gorącej wody i czystej zmiany bielizny. Nie była to oczywiście wina dzieci – wyglądały tak, bo takie warunki stworzyła im w gettach „rasa panów”. Wyglądały tak, bo często po śmierci rodziców przez dłuższy czas same musiały sobie radzić ze swym kilku lub kilkunastoletnim życiem. Wszystkie były nieufne, wystraszone, smutne, otepiałe i dorosłe doświadczeniami. Miały już za sobą rozstanie z rodzicami. Tylko nieliczne z nich oszczędził los i mogły pozwolić sobie na normalne, dziecięce reakcje. *Sześcioletnią Irkę do Wrzosowa przywiózł ojciec – opowiada siostra Maria Ena. – Krzyczała, tupiała nogami, płakała i histerycznie prosiła: „Tato, weź mnie, bo mnie te śmierci zamęczą!” – skojarzyła białe habity ze śmiercią. Ojciec obiecał, że przyjedzie po tygodniu i jeśli będzie jej źle, zabierze. Przyjechał, ale Irka zmieniła zdanie⁷.*

Gdy już dziecko znalazło się w klasztorze, należało zadbać o zalegalizowanie jego pobytu. Najmniej kłopotu i w tym wypadku sprawiały siostrom dzieci przysłane przez podziemne organizacje lub też dzieci, które miały swych żydowskich lub polskich opiekunów. O legalizację pobytu pozostałych dzieci musiały siostry zabiegać same, wyszukując w pobliskich parafiach odpowiednie metryki czy – w wypadku dzieci podrzuconych – przeprowadzając wszelkie formalności związane z przyjęciem dziecka. Wyjątek w tym względzie stanowi kilka domów, w których siostry programowo – zarówno wobec polskich, jak i żydowskich dzieci – nie dbały o legalizację.

Po znalezieniu się w klasztornych murach i pozostaniu tam legalnie lub nielegalnie – w zależności od tego, co siostry uznały za najbezpieczniejsze – zaczynała się codzienna, trwająca przez wszystkie okupacyjne dni walka o życie dzieci i sióstr. Dla wszystkich Żydów w Polsce – nie wyłączając dzieci – pierwszym i podstawowym warunkiem przetrwania było upodobnienie się do otaczającego świata. Najpierw upodobnienie fizyczne. Siostry, chcąc zatuszować semickie rysy dzieci, stosowały naj-

⁷ Relacja s. Marii Eny, niepokalanki, zbiory własne.

różniejsze sposoby. Niekiedy wystarczało rozjaśnienie włosów, obcięcie warkoczy lub inna zmiana fryzury. Dotyczyło to oczywiście dziewcząt. Chłopcy żydowscy byli z reguły w położeniu fatalnym. Mieli krótkie włosy, z którymi poza zmianą koloru trudno cokolwiek zrobić. W ruch szły więc bandaże, różnego rodzaju czapki, w ostateczności izolacja od pozaklasztornego świata lub dziewczęca spódnica.

Dbanie na co dzień o maskujący wygląd zewnętrzny, wyrobienie nawyku prawidłowego zachowania religijnego, konspiracja wobec pozostałych dzieci i niekiedy personelu świeckiego były obowiązkiem stałym, lecz w razie niedopełnienia go konsekwencje nie były tak groźne jak niepomyślny wynik niemieckiej „wizyty”. Na wypadek niemieckich rewizji każdy dom miał własny wypracowany system: bandażowanie, spacer, szybkie zabawy, skrytki. Marysia w Przemyślu dostała od siostry Bernardy klucz od pobliskiego kościoła i w razie gdyby Niemcy szukali, miała wejść do schowka w ołtarzu. Siostry starały się, w miarę swych możliwości, wiedzieć o planowanych wizytach i rewizjach wcześniej. Często ostrzegali o nich miejscowi ludzie; czasami kończyło się tak jak u sióstr opatrzościanek w Międzyrzeczu Podlaskim, gdzie burmistrz, zorientowawszy się, po co przyjechało lubelskie gestapo, przyjął „gości” tak wystawnie, że pijani nie dość dokładnie wypełnili swe „obowiązki” wobec klasztoru. Niemcy jednak doskonale wiedzieli, że jeśli gdzieś znajdują Żydów, to na pewno u zakonnic. Dlatego starali się spadać na domy zakonne zniechcąca, aby uniemożliwić jakiegokolwiek ukrycie przechowywanych.

Przychodzili też do klasztorów po żywność. Każda z takich wizyt stanowiła dla dzieci i sióstr śmiertelne niebezpieczeństwo. Dlatego nie ma w Polsce klasztoru, który ukrywając dzieci żydowskie, nie przeżyłby momentów, gdy życie dzieci i sióstr wisiało na włosku i tylko przytomność umysłu, tupet, szalona odwaga sióstr, a czasem zwykle szczęście ratowało przed tragedią. *Któregoś dnia gestapo wtargnęło do klasztoru tak niespodziewanie – pisze Zofia Szymańska – że siostronom nie pozostało nic innego tylko natychmiast ukryć Żydówki w obrębie ciasnego gmachu. Nie tracąc ani na chwilę zimnej krwi, siostra Wanda umieściła dziewczynki o najbardziej semickim wyglądzie w długich habi-*

tach w szafie. Jasia opowiadała mi po wielu latach, jakoś mimochodem, jak stały odziane w długie, białe habity, a Niemcy bagnetami dziurawili ubranie poszukując ukrywających się. Nie skaleczyli delikwentek, a dwie małe dziewczynki śmiały się potem i uważały całą przygodę za bardzo zabawną⁸.

Lea B. z Izraela, odwiedzając po prawie czterdziestu latach swój klasztor w Brwinowie, opowiedziała następującą historię: *...dokładnie nie rozumiałam, dlaczego mnie chowają. Nie tłumaczyli mi tego, tłumaczyli tylko, że jest niebezpieczeństwo. Jeszcze jedną rzecz sobie teraz przypominam. Niemcy przychodzili do klasztoru i zabierali jajka, nieraz świnię. Był tutaj ogród, rosły owoce i warzywa – Niemcy przychodzili i zabierali to. Jednego dnia stał pleciony kosz pełen jajek i słomy. Może w klasztorach były kury? Nie pamiętam.*

Niemcy weszli tak nagle, że zostałam tu w środku i nie można mnie już było wyprowadzić żadnymi drzwiami. Siostra Helena – była wysoka i szczupła, miała twarz Madonny, była piękna – tak prędko wyjęła te jajka! Włożyła mnie do kosza, przykryła jajkami i słomą. Wszedł Niemiec, kopnął kosz i zapytał, co w nim jest. Ona spokojnie odpowiedziała, że w koszu są jajka. Niemiec na to, że zabiera te jajka. Siostra zaczęła go błagać, opowiadać, że jest tu bardzo chora siostra i musi mieć te jajka. Niemiec na to upierał się jeszcze trochę, w końcu zaczął mówić siostrze jakiś komplement, bo była bardzo ładna, i w końcu zostawił ten kosz i poszedł⁹.

Szantażyści, ludzie, którzy z tropienia ukrywanych Żydów i ukrywających ich Polaków uczynili w czasie wojny źródło dochodów, ludzie, dla których nie istniało na świecie nic ważniejszego niż pieniądze, nie uszanowali także klasztorów. Czasem w takich wypadkach zbawienna okazywała się pomoc energicznego księdza, czasem kontakty sióstr z podziemiem, które skutecznie odstraszało ludzkie hieny. Niekiedy jednak nie było czasu na interwencję i siostry, szybko organizując żadaną sumę, płaciły okup.

Sierocińce zakonne dla umęczonych tułaczką lub gettową gehenną dzieci żydowskich były niewątpliwie oazą spokoju i bez-

⁸ Zofia Szymańska (Rosenblum), *Byłam tylko lekarzem*, Warszawa 1979, s. 148.

⁹ Relacja Lei Balint z Izraela, zbiory własne.

pieczeństwa. Miejscem, gdzie wreszcie mogły przestać myśleć o wojnie, gdzie znowu miały prawo być dziećmi i gdzie liczone się z ich dziecięcymi potrzebami. W pierwszym okresie pobytu nieufne, stały jeszcze z boku i wołały samotność. Po pewnym jednak czasie przełamywały się i wchodziły w krąg rówieśników. Siostry do dziś pamiętają, że to czy inne dziecko żydowskie świetnie recytowało, tańczyło czy wyróżniało się w organizowaniu imprez rozrywkowych. Siostra Syksta wspomina, że gdy szkoła w Czersku zaprosiła dzieci z zakładu na uroczystość gwiazdkową, poszły wszystkie dzieci dlatego, aby nie pozbawiać tych żydowskich – przez nikogo dotychczas nie widywanych – przyjemności dostępnej innym dzieciom. Oczywiście, wyprowadzenie dzieci żydowskich można by uznać za szaleństwo. Siostry zdecydowały jednak, że lepiej ryzykować niż pogłębiać w nich poczucie gorszej wartości. Dlatego między innymi Lea mogła powiedzieć w Brwinowie: *...teraz wróciłam do swego dzieciństwa, i niezłego dzieciństwa! W sumie moje wojenne przeżycia nie są tragiczne. Myślę, że jeśli jak najwięcej można było mi różami tę wojnę usłać, to rzeczywiście usłano mi tutaj. I dlatego dla mnie wojna nie jest taka przerażająca*¹⁰.

Dzieci żydowskie, obciążone tragicznymi przeżyciami, bardziej niż ich polscy rówieśnicy potrzebowały miłości. Siostra Eliza mówi po latach o Haneczce: *...tak bardzo garnęła się do mnie, prawie nie mówiła do dzieci tylko do mnie: „Ja tak chcę, by wszyscy mnie kochali” – Zapewniałam zawsze, że wszyscy ją kochamy. W niedzielę brałam dzieci do kościoła. Janeczka siadała przy mnie, patrzyła na mnie z taką ufnością...*¹¹ Lea z Izraela stwierdziła zaś, że zawsze czuła, że ktoś ją kocha, i to była dla niej rzecz bardzo ważna. Niewątpliwie, dla dziecka jest to rzecz najważniejsza i Lea nie mogła wystawić siostronom lepszego świadectwa. Przechowała się przecież w dużej grupie dzieci, które – jak twierdzą siostry – były traktowane jednakowo, a więc już sam tryb życia zdawał się warunkować pewną rutynę, szablon w tym traktowaniu. Mimo to ona, Lea, czuła się w klasztorze otoczona miłością tylko dla niej przeznaczoną.

¹⁰ Relacja Lei Balint, zbiory własne.

¹¹ Relacja s. Elizy Malczyk, nazaretanki, zbiory własne.

Wiadomo, że podobnie jak w wypadku dorosłych Żydów, pierwszym i podstawowym warunkiem szansy ratunku dla starszego dziecka była dobra znajomość języka polskiego. Wśród znanych mi przypadków jedynie uratowana w Lubomlu przez siostry terezjanki mała żydowska dziewczynka języka polskiego nauczyła się w klasztorze, to znaczy, że w momencie przyjęcia posługiwała się wyłącznie językiem żydowskim. W relacjach niezmiernie rzadko spotkać można ponadto sformułowania mogące sugerować, że pewne dzieci niedostatecznie dobrze znały język polski, co nie pozwalało im na bezpieczne posługiwanie się nim wśród osób spoza kręgu zakonnego domu. We Lwowie „jedną z dziewczynek o rysach typowo semickich chowały siostry na czas kontroli pod beczkę. W razie wykrycia miała udawać niemowę”. Udawanie niemowy to często jedyny sposób, także dla dorosłych Żydów, ukrycia nie dość poprawnej polszczyzny.

Poczucie bezpieczeństwa i panujący spokój odsuwały wojnę na dalszy plan, za klasztorne mury. Życie powoli zaczynało koncentrować się na tym, co działo się wewnątrz nich, na problemach koleżanek i kolegów oraz na wywiązywaniu się z nałożonych na dzieci obowiązków. Poczucie bezpieczeństwa i spokój stwarzały klimat do powstawania uczuciowych więzi. Rodziły się pierwsze przyjaźnie między rówieśnikami i więzi między określonym dzieckiem a wybraną zakonnica. Nigdy albo tylko bardzo rzadko dzieci w jednakowy sposób mówią o wszystkich zakonnicach danego domu. Zwykle wszystkie siostry były „okropne” lub „takie sobie”, ale ta jedna, jedyna, była „nadmierzająca”.

Podstawowym warunkiem uratowania żydowskiego dziecka w klasztorze było jego upodobnienie się, całkowite wtopienie się w otaczające je środowisko polskie. Niemcy bowiem „odwiedzając” zakonne sierocińce nie tylko sprawdzali dokumenty dzieci, ale także ich religijność, każąc modlić się lub recytować katechizm. Kwestią życia lub śmierci była więc nie tylko metryka chrztu z nowym imieniem i nazwiskiem, nie tylko nowa fryzura czy bandaż tuszujący nazbyt semickie rysy, ale także nowy sposób bycia i umiejętność prawidłowego zachowania religijnego. Z zasad tej gry zdawały sobie sprawę wszystkie dzieci, nawet najmłodsze. Dawały temu wyraz, na przykład mówiąc naiwnie:

„ja nie Icek, ja Jacek” lub „ja się muszę nazywać Wróblewski, bo by mnie Niemcy zabili”, i zwykle dodawały do tego jakąś katolicką modlitwę lub szybko się żegnały.

Czyniony ręką znak krzyża, różaniec w kieszeni czy zawieszony na szyi medalik stanowiły zestaw jak gdyby magicznych zaklęć chroniących je przed niemiecką nienawiścią. Dawały czy tworzyły strefę bezpieczeństwa, co potęgowało siłę przywiązania do tych zewnętrznych, najprostszych oznak katolicyzmu.

Głębsze poznanie religii katolickiej niosło przeżycia religijne innej nieco wagi i wartości: Chrystus i chrześcijaństwo, którego znakiem jest krzyż, symbol cierpienia. Dzieci umęczonych gett trafiały do klasztornej kaplicy, gdzie spotykały umęczonego na krzyżu Żyda-Chrystusa, Odkupiciela świata, wobec którego ich skrzętnie ukrywana żydowskość nabierała innej wagi i znaczenia, traciła znamię piętna. Chrystus przecież także był Żydem, więc dzieci żydowskie przynajmniej wobec Niego stawały jasne i czyste.

W świadomości chrześcijan Chrystus zwykle nie funkcjonował jako Żyd, ale umęczony Chrystus-Żyd rozpięty na krzyżu, którego cierpienie i śmierć miały najgłębszy wymiar, sens najgłębszy ze znanych ludzkości. Ta myśl była zapewne pierwsza dla umęczonych Żydów polskich i ich dzieci, zwracających się w swych wojennych cierpieniach ku chrześcijaństwu; męka i śmierć Żydów, poprzez Mękę i Śmierć Chrystusa-Żyda, zyskiwała inny wymiar. Wymiar sensu.

Osierocone, osamotnione dzieci żydowskie, którym wojna za jednym zamachem zabrała rodziny i dzieciństwo, które straciły swe matki lub trwały w przeświadczeniu, że straciły ich miłość i zostały przez nie porzucone, w kaplicy katolickiego klasztoru spotkały też Matkę Chrystusa, Żydówkę. Płakała ona nad cierpieniem Syna i cierpieniem wszystkich swych dzieci na ziemi. A zakonnice i ksiądz z ambony mówili, że wszyscy są braćmi Chrystusa, że one, żydowskie dzieci, są także Jej dziećmi. Dzieci rozumiały, że dzięki Niej, Matce-Żydówce, która kocha i opiekuje się wszystkimi dziećmi, one tu właśnie, w klasztorze, znalazły ratunek. Że to Ona kazała siostronom przygarnąć Rachełę, Icka i mnie, Marysię. Że to dla Niej i przez Nią te siostry są dla nas tak dobre.

Siłę religijnych przeżyć związanych z Matką Boską potęgował u dzieci żydowskich z jednej strony mocno w polskim katolicyzmie rozwinięty kult maryjny wyrażający się dużą ilością świąt i bogatą ich liturgią, z drugiej ogromna tęsknota dzieci za swymi własnymi matkami. Do dziś zdecydowaną większość wśród pamiątek przechowywanych przez uratowane w klasztorach dzieci stanowią różańce oraz obrazki i medaliki z wyobrażeniami Madonny. Wklejone do albumów lub przechowywane wśród przedmiotów najwyższej wartości, stanowią relikwię czy wspomnienie wojennej Matki tych dorosłych dziś ludzi.

Jadwiga Piotrowska, która jako pracownik Wydziału Opieki Społecznej m.st. Warszawy i działaczka „Żegoty” uczestniczyła w uratowaniu co najmniej pięćdziesięciorga żydowskich dzieci, na pytanie, co pozostało jej z tamtych lat, odpowiedziała: *Świadomość tego, że zachowałam się (...) przyzwoicie i godnie. A także... głęboka zadra w sercu, która tam tkwi do dziś. (...) Gdy po wyzwoleniu powstała Gmina Żydowska – zgłosiliśmy się tam z Jankiem (Dobraczyńskim – E.K.), by przekazać im spisy uratowanych dzieci. Nie były to zresztą spisy pełne, ale takie, które udało się nam odtworzyć... Nie liczyliśmy na żadną wdzięczność, ale nie przypuszczaliśmy nawet, że ktoś nas może oskarżyć...*

Podczas rozmowy powiedziano nam, że popełniliśmy zbrodnię, kradnąc społeczności żydowskiej setki dzieci, chrzcząc je, wrywając z żydowskiej kultury... Powiedziano także, że jesteśmy gorsi od Niemców. Niemcy – brali tylko ciało, my – ukradliśmy duszę, skazując dzieci na potępienie. Nasze argumenty, że walczyliśmy o życie – skwitowano wprost: już lepiej, by te dzieci nie żyły, niż by miało się stać, co się stało... Wyszliśmy stamtąd kompletnie załamani. (...)

Minęło już ponad czterdzieści lat, a ja wciąż się „rozliczam” we własnym sumieniu z tą sprawą. Czy naprawdę byłoby lepiej, gdybyśmy te dzieci posłali na śmierć? Czasem to nawet modłę się, by jakiś mądry rabin zdjął ze mnie wreszcie to brzemię...¹²

Oskarżenia, które po wojnie wobec zaangażowanych w ratowanie żydowskich dzieci, Jadwigi Piotrowskiej i Jana Dobra-

¹² Jadwiga Piotrowska, *50 razy kara śmierci*, „Kierunki” 19 (1986) s. 15.

czyńskiego, wypowiedzieli przedstawiciele środowisk żydowskich, dotyczyły i dotyczą oczywiście także polskich zakonnice. Argumenty, których użyto przy ich formułowaniu, są tymi samymi argumentami, które zaważyły na negatywnym wyniku narady działaczy warszawskiego getta wobec polskiej propozycji uratowania kilkuset dzieci w klasztorach. Także tymi samymi argumentami, jakich używali niektórzy rabini odradzający żydowskim rodzicom korzystanie z możliwości ulokowania ich dzieci w klasztorach.

Narada żydowskich działaczy społecznych warszawskiego getta odbyła się w 1942 roku, w czasie gdy dokonywała się zagłada Żydów polskich. Mniej więcej w tym samym czasie rabini odradzali rodzicom żydowskim korzystanie z tej szansy ratunku. Był to okres, gdy dzieci żydowskie w katolickich klasztorach zaczęły się dopiero pojawiać, a izolacja gett wykluczała posiadanie wiarygodnych informacji o tym, jak dzieci są tam traktowane. Wszystko wskazuje zatem, że sformułowanie zarzutów wobec ratujących nastąpiło przed zaistnieniem samych faktów. Nastąpiło wcześniej, nim zakonnice polskie zdołały uratować chociażby jedno żydowskie dziecko. Przyczyny powstania tych zarzutów nie wpływały zatem z negatywnych doświadczeń i oceny klasztornego ratowania, lecz swymi korzeniami tkwiły głęboko w tradycji religijnej, narodowej i kulturowej społeczności żydowskiej, a także w wyznawanych przez nią zasadach współżycia ze światem chrześcijańskim.

Zakonnica polska kojarzyć się musiała Żydom z kimś w rodzaju katolickiego żołnierza, którego głównym zadaniem było nawracanie niewiernych. Dla sformułowania oskarżeń wobec zakonnice nie trzeba było zatem faktów świadczących o tym, że dzieci żydowskie w klasztorach rzeczywiście otrzymują chrzest. Funkcjonujący w środowiskach polskich Żydów stereotyp katolików-misjonarzy był dostatecznym powodem do tego, aby obawy wobec możliwości klasztornego ratowania przybrały formę oskarżeń. Tym bardziej, że z punktu widzenia religii żydowskiej problem był najwyższej rangi.

Tradycja żydowska dopuszcza możliwość czasowego-pozornego przyjęcia innego wyznania, jeśli to uratuje życie Żydów. Przy-

kładem takich sytuacji byli marrani, portugalscy i hiszpańscy Żydzi, którzy dla uniknięcia prześladowań religijnych przyjmowali w średniowieczu chrzest, pozostając w ukryciu przy dawnej wierze. Dlatego w czasie drugiej wojny światowej nie było przeciwwskazań w stosunku do Żydów dorosłych, którzy ratując się, na czas wojny przyjmowali chrzest i stawali się wyznawcami Chrystusa. Ale świadomość dorosłych Żydów była dostatecznie ukształtowana i nie zachodziła obawa, że jeśli przeżyją, mogą zaistnieć jakiegokolwiek przeszkody uniemożliwiającej im powrót do żydowskiej religii. Nieco inaczej wyglądał problem w wypadku dzieci, szczególnie tych najmłodszych. Rzeczywistość, w której dokonywała się zagłada, pozwalała religijnym Żydom przypuszczać najgorsze. Także to, że nie ocaleje nikt, kto mógłby po wojnie odebrać z klasztorów dzieci i przywrócić je własnej religii. One same zaś, nieświadome swej przynależności religijnej, zostaną do końca życia chrześcijanami, łamiąc tym samym jedno z podstawowych żydowskich przykazań i dopuszczając się bałwochwalstwa, a zatem winne będą Hillul ha-Shem (zniesławienia Imienia Bożego) i skazane na potępienie¹³.

Zarzuty religijnych środowisk żydowskich stawiane polskim zakonnicom w czasie wojny nie były zatem niczym innym jak sformułowanymi w formie oskarżeń przeciwwskazaniami, bazującymi nie na faktach towarzyszących ratowaniu dzieci w klasztorach, lecz na zasadach religii mojżeszowej. Zasadom zaś wszystkich religii, bez względu na możliwość ich rozumienia i akceptacji – w imię tolerancji – należy się tylko szacunek. Dlatego myślę, że zarówno Jadwiga Piotrowska, jak i wszystkie zakonnice uczestniczące w ratowaniu dzieci żydowskich nie powinny mieć żalu o ten trudny do zrozumienia dla chrześcijan zarzut-niezarzut, gdyż był on wynikiem nie tyle negatywnej oceny ich czynów, co skutkiem dbałości o dochowanie przez dzieci żydowskie wierności zasadom swej religii. Tak jak my, chrześcijanie, nigdy do końca nie zrozumiemy, dlaczego miałyby być lepiej, gdyby żydowskie dzieci zginęły, zamiast być uratowane w klasztorach, tak Żydzi nie są w stanie zrozumieć zasad religii chrześcijańskiej, które ka-

¹³ Por. przypisy 20 i 21.

zały zakonnicom ryzykować własne życie tylko po to, aby ocalić życie drugiego człowieka.

O ile zarzuty żydowskich środowisk religijnych są tylko trudne do zrozumienia, o tyle oskarżenia żydowskich środowisk narodowych formułowane pod adresem polskich zakonnice określić należy mianem absolutnie bezpodstawnych i wręcz barbarzyńskich. Postawione także już w czasie wojny, noszą wyraźne cechy antypolskie i deprecjonują wartość życia ludzkiego jako takiego, bowiem według nich, działaniem ratujących zakonnice kierowała chęć wynarodowienia dzieci żydowskich, a życie tych ostatnich ma sens i wartość tylko wówczas, gdy żyją we własnym narodzie i jego cele realizują. Ponieważ oceny żydowskich środowisk narodowych w latach zagłady nie tylko w wypadku działań polskich zakonnice okazały się mylne i krzywdzące, wszelka polemika wydaje się w tym względzie bezprzedmiotowa¹⁴.

¹⁴ Jedno z najbardziej bulwersujących zachowań żydowskich środowisk narodowych, płynące z niewłaściwej oceny rzeczywistości, opisuje Hannah Arendt, *Eichmann w Jerozolimie*, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 1987, s. 76-79: «W pierwszych latach po objęciu władzy przez Hitlera syjonistom wydawało się, że oznacza ono przede wszystkim „całkowitą klęskę koncepcji asymilacyjnych”. Toteż syjoniści mogli przynajmniej przez pewien czas angażować się w pozabawioną w jakiejś mierze charakteru przestępczego współpracę z władzami nazistowskimi, gdyż i oni sądzili, że „deasymilacja” w połączeniu z emigracją do Palestyny młodzieży żydowskiej (a także – mieli nadzieję – kapitału) byłaby „obustronnie uczciwym rozwiązaniem”. W owym czasie wiele niemieckich osobistości oficjalnych wyznawało ten sam pogląd i wydaje się, że sformułowania takie były na porządku dziennym aż do samego końca. Pewien niemiecki Żyd, który przeżył Terezyn, stwierdza w liście, że wszystkie kluczowe stanowiska w kontrolowanym przez nazistów *Reichsvereinigung* zajmowali syjoniści (podczas gdy autentycznie żydowski *Reichsvertretung* składał się zarówno z syjonistów, jak niesyjonistów), ponieważ według nazistów syjoniści byli „przyzwoitymi” Żydami. (...) Dla Eichmanna większe znaczenie mieli emisariusze z Palestyny, którzy spotykali się z Gestapo i SS z własnej inicjatywy, a nie z polecenia syjonistów niemieckich albo Żydowskiej Agencji Palestyńskiej. Przybywali w celu uzyskania pomocy dla nielegalnej imigracji Żydów na teren rządzonej przez Brytyjczyków Palestyny. Gestapo zaś i SS pomocy tej udzielały. Prowadzili oni rokowania z Eichmannem w Wiedniu i donosili w raportach, że był „grzeczny”, „nie należał do typu wrzaskliwców”, a nawet oddał im do dyspozycji gospodarstwa rolne i różne urządzenia umożliwiające założenie obozów szkolenia zawodowego dla przyszłych imigrantów. („W jednym wypadku wypędził grupę zakonnice z pewnego klasztoru, aby młodzi Żydzi mieli gdzie uczyć się rolnictwa”, w innym „załatwił specjalny pociąg i obstawę funkcjonariuszy nazistowskich”, aby grupa emigrantów, udająca się rzekomo do syjonistycznych farm szkoleniowych w Jugosławii, mogła bezpiecznie przekroczyć granicę.) Zgodnie ze sporządzoną przy „wszechstronnej i ofiarnej

Wbrew żydowskim racjom religijno-narodowym dzieci żydowskie chciały żyć. Zgodnie z nakazem własnego sumienia i religii, nie wiedząc, że czynią wbrew narodowo-religijnym racjom żydowskim, polskie zakonnice ratowały stające na ich drodze, zapłakane i nieszczęśliwe, ścigane i przerażone żydowskie dzieci.

Zapytana o przyczynę, dla której, ratując żydowskie dzieci, ryzykowała własne życie, siostra Syksta odpowiedziała: *... kierując się myślą ulżenia doli dziecka szczególnie represjonowanego. Czyniłam to w poczuciu świadomości mego powołania. Patrząc z perspektywy lat, zdaję sobie sprawę, że narażałam się na wielkie niebezpieczeństwo, ale wtedy chodziło tylko o ratowanie życia malej, bezbronnej istoty*¹⁵.

Nie ma powodów, by nie wierzyć jej słowom.

Odrzucenie nienawiści, urazów – w wypadku dzieci żydowskich może antysemityzmu – i miłosierdzie względem drugiego człowieka to chrześcijański ideał. Do tego ideału siostry zobowiązują się dążyć poprzez śluby zakonne, rezygnując z życia świeckiego i poświęcając swe życie Bogu przez służenie ludziom. Nieprzypadkowo wśród działających w Polsce zgromadzeń znajdujemy takie nazwy, jak służebniczki, służki, samarytanki,

współpracy wszystkich najważniejszych osób”, relacją Jona i Dawida Kimche (*The Secret Roads: The „Illegal” Migration of a People, 1938-1948*, London 1954) owi Żydzi z Palestyny posługiwali się językiem nie całkiem różnym od języka Eichmanna. Do Europy wysłały ich wspólnoty osiadłe w Palestynie i nie zajmowali się oni akcją ratunkową: „To nie była ich sprawa”. Chcieli wyselekcjonować „odpowiedni materiał”, głównym zaś ich wrogiem – w okresie poprzedzającym plan zagłady – nie byli ci, którzy czynili niemożliwym życie Żydów w starych krajach, w Niemczech lub Austrii, lecz ci, którzy zagradzali im dostęp do nowej ojczyzny. Wrogiem tym była z pewnością Wielka Brytania, a nie Niemcy. W istocie byli oni w stanie pertraktować z władzami nazistowskimi na płaszczyźnie niemal partnerskiej – co było niemożliwe w wypadku Żydów miejscowych – ponieważ cieszyli się protektorem władzy mandatowej. Należeli przypuszczalnie do pierwszych Żydów, którzy mówili o wzajemnych korzyściach, z pewnością zaś byli pierwszymi Żydami, jacy otrzymali pozwolenie „na wybranie młodych pionierów żydowskich” spośród Żydów przebywających w obozach koncentracyjnych. Rzecz jasna, nie zdawali sobie sprawy ze złowrogich skutków tych pertraktacji, które skrywała przyszłość, lecz i oni uważali poniekąd, iż jeśli chodzi o sprawę selekcji Żydów mających ocalać, powinni jej dokonać sami Żydzi. To właśnie ten zasadniczy błąd w ocenie doprowadził ostatecznie do sytuacji, w której pominięta przy selekcji przeważająca większość Żydów stanęła w obliczu dwóch wrogów: władz nazistowskich i władz żydowskich».

¹⁵ Relacja s. Syksty Niklewskiej, służebniczki pleszewskiej, zbiory własne.

siostry miłosierdzia, itd. Wszystkie one zdecydowały się służyć potrzebującym i fakt, że wiele spośród nich dostrzegło owych potrzebujących w dzieciach żydowskich, był wynikiem konsekwentnej realizacji wybranej przez nie drogi¹⁶. Że ryzykowały życiem? Również i to mieści się w ideale ich życia, bo jak powiedział Chrystus, „nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13).

Spośród czynnych żeńskich zgromadzeń zakonnych działających na terenie okupowanej przez Niemców Polski w akcji trwałego ratowania dzieci żydowskich, polegającego na przechowywaniu i wychowywaniu ich pod zakonnym dachem, udział wzięło 37 zgromadzeń, to znaczy, dla tylu zgromadzeń udało mi się odszukać dokumenty, uczestników lub świadków ratowania. W wypadku kolejnych 6 zgromadzeń ślady prowadzonej akcji pozostały jedynie w tradycji ustnej, przekazanej młodym siostronom przez uczestniczące w wojennej działalności zmarłe zakonnice¹⁷. Ponadto w 6 innych czynnych zgromadzeniach ratowały siostry tylko Żydów dorosłych¹⁸. Łącznie w ratowaniu Żydów uczestniczyło w Polsce 49, czyli 2/3 spośród 74 czynnych żeńskich zgromadzeń zakonnych. Jeśli chodzi o zakony kontemplacyjne, których w przeddzień wybuchu drugiej wojny było w Polsce 11, udało mi się zdobyć dowody świadczące o ukrywaniu dzieci żydowskich jedynie w 5 klasztorach: Wilno – dominikanki „Na Gródku”, Łowicz – bernardynki, Lwów – klaryski od wiecznej adoracji i benedyktyнки oraz Warszawa – sakramentki.

¹⁶ Oswald Rufeisen, późniejszy ojciec Daniel, złożoną w 1948 roku relację o okolicznościach swego uratowania w klasztorze sióstr zmartwychwstanków w Mirze zakończył słowami: „Trudno wprost pojąć, jakich wybiegów używały siostry, by mi pobyt umożliwić, zwłaszcza zimą i późną jesienią, a nawet uprzyjemnić go. Oto co może miłosierdzie płynące z miłości Bożej. On też im to z pewnością wynagrodzi. Pragnę, aby niniejsze zeznanie było hołdem publicznym wdzięczności złożonym Bogu i Jego służebnicom” (Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, relacja nr 3726). (por. też relacje: NN, Andrzeja, Ireny oraz ks. Michała Kota).

¹⁷ W tradycji ustnej pozostały ślady ukrywania dzieci żydowskich w zgromadzeniach Sióstr Betanek, Córek Bożej Miłości, Jadwiżanek, Pallotynek, Sióstr Maryi i Służebniczek dębickich.

¹⁸ Dorosli Żydzi znaleźli schronienie w zgromadzeniu niehabitowych Sióstr od Aniołów, Sióstr Benedyktynek misjonarek, Duszy Chrystusowej, Nativitanek, Pasterzanek i Wspólnej pracy.

Dzieci żydowskie ratowały siostry 190 klasztorów zlokalizowanych w granicach przedwojennej Polski. Mówiąc o powyższej liczbie ratujących klasztorów, należy pamiętać, że nie jest to liczba ostateczna czy pewna, lecz taka, którą udało się ustalić w ponad czterdzieści lat od zaistniałych zdarzeń. Już pierwszy rzut oka na geograficzne położenie 190 ratujących klasztorów wystarczy, by stwierdzić ogromne dysproporcje w ich rozmieszczeniu w poszczególnych rejonach Polski. Źródła tych dysproporcji tkwią przede wszystkim w odmiennych okupacyjnych losach ziem Polski i wynikających z nich różnic w stopniu i charakterze represyjności polityki okupantów względem żeńskich zgromadzeń zakonnych, ale także w historycznych uwarunkowaniach, które były przyczyną nierówności w zagęszczeniu sieci domów zakonnych między poszczególnymi rejonami przedwojennej Polski.

Najaktywniejsze w akcji ratowniczej były siostry Warszawy i jej okolic. W samej tylko stolicy 24 domy były schronieniem dla żydowskich dzieci, a tę samą rolę pełniło 41 domów podwarszawskich, co stanowi ponad 37% wszystkich znanych domów zakonnych w Generalnej Guberni ratujących żydowskie dzieci. Przyczyną wyjątkowej aktywności sióstr warszawskich było wiele, a jedną z najważniejszych zapewne klimat okupacyjnej Warszawy. Jedną z pierwszych tragedię dzieci żydowskich dostrzegła Zofia Kossak, związana z Frontem Odrodzenia Polski. Pisząc, mówiąc i działając w ich obronie, starała się wykształcić w społeczeństwie polskim postawy współczucia w stosunku do najbardziej pokrzywdzonych. Warszawska Opieka Społeczna i oddziały Rady Głównej Opiekuńczej jako pierwsze tego typu placówki rozpoczęły największe w skali Generalnej Guberni zorganizowane ratownictwo dzieci żydowskich. W Warszawie wreszcie powstała i działała w sposób najbardziej czynny Rada Pomocy Żydom. Wszystko to aktywizowało warszawskie siostry, zmuszając zarówno do odpowiedzi na zgłaszane przez wyżej wymienione organizacje potrzeby, jak i do pójścia za ich przykładem i organizowania ratunku dzieci na własną rękę. Ponadto, getto warszawskie było największym gettem Europy. Było także gettem walczącym długo przed powstaniem 1943 roku. Na czynną postawę Żydów warszawskich składał się szmugiel, ucieczki i wola

utrzymania kontaktów ze stroną polską. Wszystko to, warunkując szanse ratunku, powodowało zwielokrotnioną skalę potrzeb i miało kapitalne znaczenie dla ratownictwa dzieci żydowskich w ogóle, także dla ratownictwa zakonnego. Stanowiło przyczyny, dla których wśród uratowanych w klasztorach dzieci największy procent stanowią dzieci warszawskiego getta.

O niezorganizowanym i przypadkowym charakterze akcji ratowania dzieci żydowskich zdecydowała także postawa środowisk żydowskich, jaką zajęły wobec tej kwestii. Relację z omawianej wcześniej narady w getcie warszawskim Emanuel Ringelblum zakończył słowami: „Ludzie ratują się w różny sposób, niechaj akcja klasztorów nosi indywidualny charakter”. Ratowanie żydowskich dzieci przez polskie siostry zakonne przebiegało zatem bez aprobaty religijnych i narodowych przedstawicieli społeczeństwa żydowskiego. Było sumą indywidualnych postaw żydowskich rodziców oraz szczęśliwych przypadków czy zbiegów okoliczności z jednej, a sumą woli pomocy okazanej przez siostry szukającym ratunku z drugiej strony.

W roku 1945, gdy skończyła się wojna, dzieci żydowskie odzyskały prawo do życia, a klasztory przestały być dla nich koniecznym schronieniem. Siostry niektórych domów zakonnych wiedziały o tworzących się po wojnie Gminach Żydowskich i tam posyłały uratowanych przez siebie podopiecznych. Większość z nich jednak oczekiwała na swych bliskich w klasztorach. Pierwsi zaczęli odbierać dzieci rodzice. Ci, którzy ukrywali się w pobliżu klasztorów lub wojnę przetrwali w Polsce, zgłaszały się po nie tuż po zakończeniu działań wojennych. Ci, których los rzucił dalej, przyjeżdżali po nie w latach następnych. Odbierając swe dzieci, rodzice najczęściej wyrażali siostrą ogromną wdzięczność i robili wszystko, aby swym pociechom niezwykle ciężko doświadczonym przez wojnę przywrócić dzieciństwo i nawiązać z nimi zerwane przez wojnę więzi. Jeśli dziecko zostało w klasztorze ochrzczone, siostry informowały o tym rodziców. Ci reagowali na to na ogół – poza może nielicznymi wyjątkami – typowo po rodzicielsku. Fakt, że dziecko żyje, przysłał wszystko – ochrzczone lub nie, pozostawało nadal w równym stopniu córką lub synem, skarbem dla rodziców. Wiele polskich klasz-

torów było po wojnie świadkami tak wzruszających scen, jak ta przedstawiona w relacji siostry Janiny: *Gdy skończyła się wojna, był to październik 1945 roku, zgłosił się mężczyzna wyglądu semickiego i przedstawił się, że jest ojcem Helenki. Zapytany, jaki może dać nam dowód, że jest ojcem, zaczął wyjaśniać. Opowiedział jej historię przybycia do naszego domu i wiedział nawet, że w 1943 roku chorowała na dyfteryt, że miała wstawioną rurkę i wiele innych szczegółów – wszystko się zgadzało. Miał takich ludzi, którzy obserwowali, co się z dzieckiem działo, i po powrocie od nich wszystkiego się dowiedział. Ze łzami w oczach dziękował za tak troskliwą opiekę nad dzieckiem, szczególnie w tak niebezpiecznej chorobie. Miałymy dużo zadowolenia, że ocaliliśmy dziecko od śmierci.*

Helenka do ojca iść nie chciała i nic od niego nie przyjęła (Helenka trafiła do siostr w 1941 roku jako kilkumiesięczne niemowlę – E.K.). Ojcu było przykro. Powiedziałyśmy, żeby przychodził codziennie, to powoli dziecko się przyzwyczai. Nadjechała też matka. Nie da się opisać momentu, gdy zobaczyła swoje dzieciątko już takie duże i dobrze wyglądające. Chwyciła je płacząc z radości. Tulila je do siebie, całowała i nam dziękowała. Sama nie wiedziała, co robić z tego szczęścia. Rozgrzało się serce dziecka i już inaczej podchodziło do nich. Ojciec, z zawodu krawiec, miał już wynajęte mieszkanie, więc chcieli dziecko zabrać. Trudne to było, zanim udało się nakłonić dziecko do pójścia. Poszła, żegnana przez wszystkie dzieci, które za nią płakały – i my też – a Helenka powiedziała, że będzie do nas codziennie przychodzić.

I tak było. Przyszli któregoś dnia i mówią: – Ale nam Helenka dała szkołę! Musimy na klęczkach z nią się modlić, powtarzać Aniele Boży, przeżegnać się i dopiero spać. Mówiłyśmy im, że dziecko jest ochrzczone, na co odpowiedzieli: – Niech sobie będzie katoliczką, dobrze, że żyje! – Przez cały czas pobytu w Piotrkowie chodzili z nią w niedzielę do kościoła, a potem wstępowali do nas. W 1946 roku wyjechali do Palestyny¹⁹.

Nie wszyscy jednak rodzice znali wojenne losy swych dzieci. Nie wszyscy wiedzieli, czy ich dziecko przeżyło zagładę, a je-

¹⁹ Relacja s. Janiny Osmólskiej, służebniczki starowiejskiej, Archiwum Główne Zgromadzenia SS. Służebniczek Starowiejskich, Stara Wieś.

śli tak, to gdzie przebywa i gdzie należy go szukać. Ponieważ ratunek dzieci żydowskich miał charakter indywidualny i zależał wyłącznie od woli rodziców lub szczęśliwego przypadku, nikt w środowisku żydowskim w czasie wojny nie prowadził list dzieci opuszczających getta ani nie notował, pod jakim imieniem i nazwiskiem ukrywać je będą siostry. W momencie opuszczenia getta rodzice tracili zazwyczaj kontakt z dziećmi. Te zaś, jeśli ratunek przychodził od polskich organizacji podziemnych, dopiero we wspomnianych wcześniej „pogotowiacz opiekuńczych” otrzymywały fałszywe metryki z nowymi imionami i nazwiskami. To właśnie w „pogotowiacz opiekuńczych” Rachele stawały się Marysiami, a Icki Jackami, i już tylko jako Marysie i Jacków poznawały je siostry. Powstała zatem sytuacja, w której rodzice szukający po wojnie swych dzieci znali zazwyczaj tylko ich prawdziwe nazwiska i imiona – siostry znały na ogół tylko te z fałszywych metryk. Część dzieci przenoszona z klasztoru do klasztoru z powodu zagrożenia peregrynowała po różnych zakątkach Generalnej Guberni; po dwóch, trzech latach jedynie te starsze pamiętały swych rodziców i własne nazwiska. Listy dzieci ukrywanych „po aryjskiej stronie”, sporządzone przez pracowników Rady Pomocy Żydom, nie obejmowały nigdy wszystkich i do końca okupacji przetrwały jedynie we fragmentach. Dlatego praktycznie każdy, kto znał wojenne imię i nazwisko małego żydowskiego dziecka, mógł powiedzieć, że jest jego matką lub ojcem i odebrać z klasztoru.

Odbieranie dzieci żydowskich zaczęło się już od 1945 roku – mówi matka Tekla Budnowska. – Byliśmy już wtedy w Lubieńcu Kujawskim koło Włocławka. Były tam dzieci z zakładu w Łomnej, szczególnie te małe. Kto się zgłosił do zakładu, mówił nazwisko i odbierał swoje dziecko. Ale było też inaczej.

Kiedyś, jeszcze w Łomnej, siostry przywiozły dziesięcioro dzieci, w tym ośmioro żydowskich. Poleciałam siostrze, która je przywiozła, aby zapytała dzieci o ich prawdziwe nazwiska dla zapamiętania na powojenne czasy. Powiedziano nam, że wszystkie są ochrzczone. Przyjęłyśmy to, na metrykach były oczywiście nazwiska fałszywe. Była dziewczynka, która według fałszywej metryki nazywała się Maria Wojtasik. Pytam więc jej – widać, że to

dziecko żydowskie – jak nazywała się przedtem. Dziecko odpowiedziało, że zawsze nazywała się Wojtasik. Potem znów się pytam i siostra się pyta. Dziewczynka ciągle odpowiada, że zawsze nazywała się Wojtasik. Pytam się następnej – nazwiska z metryki już dziś nie pamiętam – jak nazywała się przedtem, a dziewczynka mówi, nazywała się Jarząbek. – To ja też nazywałam się Jarząbek – mówi na to Marysia Wojtasik – dlaczego ja nie mogę być Jarząbek?

Dzieci były nauczone przez matki, aby nie mówić swych prawdziwych nazwisk. To były małe dzieci, miały trzy-cztery latka. Już po wojnie dostałam nakaz wyjazdu do Brazylii. W tym czasie w Warszawie był proces, było dwóch ojców do jednego żydowskiego dziecka. Właśnie do tej dziewczynki, która w czasie wojny powiedziała, że prawdziwe jej nazwisko brzmi Jarząbek. Zapamiętałam ją doskonale dzięki Marysi Wojtasik, która powiedziała, że też nazywa się Jarząbek. Proces przyśpieszono ze względu na mój wyjazd do Brazylii, byłam na nim świadkiem.

Historia wyglądała tak: był profesor Żyd, któremu przed wojną czy na początku wojny udało się przedostać do Izraela. Zaraz po wojnie przyjechał do Polski szukać swojej córki. Trafił jakoś na ślad, że dziewczynka przechowała się u nas, przyszedł więc do nas. Był też drugi Żyd, który twierdził, że to jest jego córka. No, ale ten drugi nie wiedział, że dziewczynka nazywała się Jarząbek. Odbierając dziecko podał to nazwisko, które dziewczynka miała na metryce. Sędzia pyta mnie w końcu, kto jest ojcem dziecka. Odpowiedziałam, że chyba ten profesor, bo nazywa się Jarząbek, a dziecko podało to samo nazwisko w czasie okupacji. Opowiedziałam w sądzie tę całą historię z Jarząbkim i Marysią Wojtasik. Jarząbkówna pojechała z ojcem do Izraela.

Najbardziej zapamiętałam ten właśnie proces. Dwóch ojców do jednego dziecka! Mówiono, że byli tacy Żydzi, którzy dostawali pieniądze za odbieranie nie swoich dzieci z sierocinców²⁰.

²⁰ Informacje o ludziach, którzy pobierali pieniądze za odbieranie z zakładów nie swoich dzieci, potwierdza Izajasz Druker (relacja Izajasza Drukera, zapis na taśmie video, zbiory własne). Nie był to oczywiście żaden handel dziećmi, ludzie ci pobierali pieniądze w formie wynagrodzenia za pracę, którą w tym wypadku było wyszukiwanie i odbieranie żydowskich dzieci z rąk polskich.

Podobna historia zdarzyła się z innym dzieckiem. Zgłosił się po nie człowiek podający się za ojca, a dziewczynka doskonale wiedziała, że jej rodzice nie żyją. Wtedy matka Tekla zaczęła podejrzewać, że: *Żydzi brali te dzieci jako swoje, a potem odstępowali jakimś innym Żydom czy jak? Nie umiałam sobie wytłumaczyć, dlaczego Żydzi tak postępowali*²¹.

Wieść o wypadkach podobnych wyżej przedstawionemu obiegła klasztory. Siostry przestały ufać zgłaszającym się po dzieci ludziom podającym się za rodziców czy bliskich krewnych. O ile tuż po zakończeniu wojny odbieranie dzieci nie było żadnym problemem i jak wspomniałam, mógł je odebrać każdy, kto znał imię i nazwisko dziecka, o tyle w okresie późniejszym siostry chciały dokładnie wiedzieć, z kim, dokąd i dlaczego dziecko odchodzi. Zrozumiały zresztą, że przywiązane do wychowanków czyniły tak w trosce o ich dobro. Nikt nigdy nie ustali już jednak, ile żydowskich dzieci trafiło do nie swoich rodziców, a ilu żydowskich rodziców bezskutecznie przemierzało po wojnie klasztory w poszukiwaniu swych dzieci tylko dlatego, że rolę rodziców pełnili już inni ludzie.

Największy jednak problem wynikał z faktu, że znaczny procent żydowskich dzieci ocalonych w polskich klasztorach to były sieroty, często jedyni ocaleni członkowie licznych rodzin. Jan Dobraczyński pisze: *Gdy w 1945 roku powróciłem do Warszawy, spotkałem niektóre siostry zakonne ze znajomych mi zakładów. (...) Powiedziały, że na ulicy Szerokiej na Pradze urządza biuro żydowskiej organizacji społecznej „Joint”, która przywiozła wielkie bogactwa.*

– Niech by dali – prosiły siostry – dla tych kilku dziewczynnek, które pan nam w swoim czasie przysłał...

Po namyśle wybrałem się do biura „Jointu”. Przywitał mnie młody, niezbyt sympatyczny urzędnik. Gdy mu powiedziałem swoje nazwisko, skinął potakująco głową.

– Ja wiem, kto pan jest – powiedział.

– Skoro pan wie – mówiłem – domyśla się pan niewątpliwie, po co przychodzę. W zakładach zakonnych, nad którymi kiedyś

²¹ Relacja matki Tekli Budnowskiej, franciszkanki Rodziny Maryi, zbiory własne.

spełniałem nadzorcą władzę, znajdują się dzieci żydowskie. W zakładach panuje nędza. Nie proszę o nic dla naszych dzieci, ale myślę, że moglibyście dać coś niecoś dla waszych...

Młody człowiek uśmiechnął się nieprzyjemnie.

– *Słyszałem – rzekł – że pan powiedział kiedyś „doktorowi” (i tym razem nie dowiedziałem się nazwiska), iż skoro po dzieci przyjdą nie ich rodzice, ale po prostu Żydzi, to one same będą musiały zdecydować, kim są: Żydami czy Polakami. No, to teraz to nie są nasze dzieci, ale wasze*²².

Żydowskie sieroty czekały po wojnie w klasztorach na rodziców. Bezskutecznie. Nie było już na świecie tych, którzy nie patrzyliby na nie przez pryzmat narodowo-religijny. Nie było już na świecie tych, którzy widzieliby w nich tylko dzieci. Rola sióstr w życiu tych dzieci dobiegła końca. Ratowały, przechowywały i ukrywały, ale przecież nie dla siebie – dla sióstr były to żydowskie dzieci, którym nigdy wprawdzie nie każą opuścić klasztorów, ale które w każdej chwili, jeśli tego zapragną, mogą z nich odejść. Świadomość ich prawa do odejścia była u sióstr zawsze bardzo ostra²³. Przedstawiciel „Jointu” uznał zaś, że skoro dzieci żydowskie zostały uratowane przez polskie zakonnice, że skoro ratunek nie przebiegał tak, jak życzyliby sobie Żydzi i wbrew ich woli, to dzieci te są „wasze”, czyli polskie.

²² Jan Dobraczyński, *Tylko w jednym życiu. Wspomnienia*, PAX, Warszawa 1977, s. 245.

²³ Jak już wspomniałam, stanowisko Jana Dobraczyńskiego w kwestii dzieci żydowskich było jego stanowiskiem prywatnym, nie mającym wiele wspólnego ze stanowiskiem ratujących sióstr. Dlatego siostry, prosząc „Joint” o wsparcie, nie ukrywały faktu, że w ich klasztorach są dzieci żydowskie. Wręcz przeciwnie, sygnalizowały, że dzieci są, że można je odebrać, a na razie dopomóc w ich utrzymaniu, jako dzieciom żydowskim właśnie. Ponadto w cytowanej wcześniej relacji m. Tekli Budnowskiej czytamy, że pytała dzieci żydowskie o ich prawdziwe nazwiska na czas po wojnie – a więc po to, by dzieci mogły odejść z klasztoru do własnych rodzin, a nie w nim pozostać. Nie spotkałam poza tym wypadku, w którym siostry odmówiłyby dziecku żydowskiemu prawa do opuszczenia klasztoru, gdy wiadomo było, że odchodzi w pewne ręce, to znaczy, że zabierający je człowiek zapewni mu należyłą opiekę. Oczywiście, siostry nie mogły oddawać dzieci żydowskich po prostu Żydom – bez pewności, kim jest ten odbierający i dokąd dziecko zabiera. Z tej prostej przyczyny, że nie oddawały także polskich dzieci po prostu Polakom lub cygańskich Cyganom, a ukraińskich Ukraińcom. Wychodziły bowiem ze słusznego założenia, że przynależność narodowa nowego opiekuna nie jest dostateczną gwarancją bezpieczeństwa dziecka.

Trudno określić, jak długo organizacje żydowskie uznawały sieroty za „wasze”. Być może rozpoznanie sytuacji w klasztorach wypadło na korzyść tych ostatnich i uznano, że dzieci można jeszcze „odzyskać” dla narodu i religii żydowskiej. Traktowanie żywych istot jako przydatnego lub nie „towaru” przeraża. Faktem jest, że mimo pierwotnej odmowy „Joint” udzielił w końcu materialnej pomocy siostrzom urszulankom szarym i siostrzom samarytankom, a różne organizacje żydowskie w Polsce i na świecie rozpoczęły działania mające na celu odebranie żydowskich sierot z polskich klasztorów.

Amerykańscy Żydzi zainteresowali się losem dzieci żydowskich dopiero w roku 1946 i w Nowym Jorku zorganizowali stowarzyszenie pod nazwą „Ratunek dzieciom”. Oto co napisał założyciel stowarzyszenia, Herbert Tenzer: *Po skończonej wojnie (...) za pomocą zmobilizowanych w Ameryce funduszy byliśmy w stanie ocalić wiele żydowskich dzieci tułających się w powojennej Europie, a także żądać zwrotu dzieci przebywających w chrześcijańskich rodzinach i klasztorach. Jestem dumny z uczestnictwa w świętej misji pomocy, która umożliwiła odszukanie prawdy i żydowskiej tożsamości niewinnym sierotom*²⁴.

Odbieranie sierot z klasztorów to jedyna faza akcji, w której obok dzieci i sióstr uczestniczyły organizacje żydowskie. Znamienne, że tę właśnie fazę akcji, odbieranie, Żydzi amerykańscy nazwali „ratowaniem”. Mimo iż wojna się skończyła i wszystko, co można było zrobić dla uratowanych żydowskich dzieci, zostało zrobione w czasie jej trwania, to znaczy wówczas, gdy życie ich było w niebezpieczeństwie. Pochodzący z Polski amerykańscy historycy żydowscy, z którymi zetknęłam się osobiście, do dziś na określenie akcji odbierania dzieci żydowskich, nie tylko z klasztorów, używają terminu „ratowanie”.

Wydaje się, że wracamy w tym momencie do punktu wyjścia, to znaczy do problemu stosunku społeczeństwa żydowskiego lub – ściślej – stosunku politycznych i religijnych struktur żydowskich do problemu ratowania życia swych dzieci. Przedstawiciele tych struktur w sytuacji dokonującej się zagłady uznali,

²⁴ *An Inventory to the Rescue Children Inc.*, Collection 1945-1985, Yeshiva University Archives, Yeshiva University Press, New York 1986, tłumaczenie autorki.

że śmierć dzieci jest wyborem jedynie właściwym w zaistniałych warunkach. Niewielka grupka żydowskich dzieci wyniosła jednak z tych strasznych lat życie. Ale w przeważającej większości tylko życie. Samo życie zaś, z punktu widzenia żydowskiej religii i żydowskiego pojęcia narodu, ma dla ludzi wywodzących się z żydowskiego pnia wartość tylko wówczas, gdy jest życiem w żydowskiej religii i dla żydowskiego narodu. Dewaluując zatem znaczenie i wagę ratunku samego życia amerykańscy Żydzi, mobilizując już po wojnie ludzi i środki finansowe, energicznie przystąpili do właściwego w swym pojęciu ratunku, do ratowania dusz i narodowego ducha cudem ocalonych dzieci²⁵.

„Ratowanie” uratowanych, czyli odbieranie ich z klasztorów przebiegało w sposób, który nie brał pod uwagę żadnych zasad pedagogiki i praw psychologii, jak i względów na dobro dzieci jako jednostek. Bo jak w rozmowie ze mną powiedział rabin Dawid Kahane, powojenny główny rabin Polski i przewodniczący Związku Kongregacji Religijnej Żydów w Polsce: *Musi pani wiedzieć, że w narodzie żydowskim każdy Żyd ma coś wrodzonego w kierunku pochodzenia żydowskiego. Dlatego naród żydowski dba, aby z tego drzewa żydowskiego nie odpadła żadna gałązka. Dlatego wszystko trzeba zrobić, aby wrócić dziecko na łono Abrahama*²⁶.

W sumie, mimo ogromnych kłopotów i całej serii nieporozumień towarzyszących odbieraniu żydowskich dzieci z domów zakonnych, zdecydowana ich większość została uratowana dla narodu i religii żydowskiej. W ciągu kilku powojennych lat dzieci opuściły Polskę i rozpoczęły nowe życie w Izraelu, Ameryce i Europie Zachodniej. Zakonna misja ratowania życia żydowskich dzieci i misja żydowskich organizacji ratowania ich dusz i żydowskości została zakończona.

Wiele z uratowanych dzieci żydowskich – nie tylko uratowanych w klasztorach – zostało w czasie wojny ochrzczonych. Niewielka, zdaniem siostr, część tych dzieci przy wierze chrze-

²⁵ W *Encyclopedia Judaica* „Ratowanie żydowskich dzieci” to hasło, które jako podrozdział hasła „Polska” pojawia się dopiero w części dotyczącej okresu po drugiej wojnie światowej. W całym hasle „Holocaust” (t. VIII, s. 827-910) także nie spotykamy sformułowania „ratunek dzieciom”.

²⁶ Relacja rabina Dawida Kahane z Izraela, zbiory własne.

ścijańskiej pozostała, stając się tym samym stracona dla Żydów w sensie religijnym i narodowym²⁷. Ale czy strat owych nie należy spisać po prostu na karb wojny i nieludzkich warunków, jakie ona stworzyła? W sytuacji bowiem, kiedy ratunek dzieci te mogły znaleźć głównie czy raczej jedynie wśród chrześcijan, naturalną kolejną rzeczą był fakt, że część uratowanych – nie tylko zresztą dzieci – została katolikami. Dla samych dzieci najistotniejsze jest to, że po prostu żyją. Że ktoś narażał własne życie, by one mogły żyć.

Ratując żydowskie dzieci, polskie zakonnice nie miały wątpliwości, że życie dzieci jest równie cenne, jak życie ich samych. Ratowały więc tak, jak potrafiły – jak pozwalały na to warunki Polski pod hitlerowską okupacją. Dziś wojenne opiekunki ży-

²⁷ Strat tych niektóre żydowskie środowiska religijne i narodowe nie są w stanie przeboleć do dziś. W roku 1995 napisał do mnie Naczelny Rabin Polski Pan Menachem Pinkas Joskowicz i poprosił o spotkanie, podczas którego zażądał ode mnie wydania mu adresów tych dorosłych dziś i mieszkających w Polsce ludzi, którzy jako dzieci żydowskie uratowani zostali przez polskie zakonnice. Na moją grzeczną lecz stanowczą odmowę Rabin zareagował złożeniem mi następującej propozycji: – Może pani oczywiście na tym zarobić, ja nie chcę nic za darmo, dostanie pani 500 dolarów „od łebka” – powiedział. Moje tłumaczenia, iż nie interesują mnie pieniądze, że w żadnym wypadku nie będę łowić żydowskich „łebków”, bo nie znajduje moralnego ani żadnego innego prawa, które usprawiedliwiłoby takie działania, nie przynosiły oczekiwanych rezultatów. Jednocześnie wiek i urząd Naczelnego Rabina Polski wymagały okazania mu należnego szacunku. Dlatego w kilka miesięcy później doprowadziłam do spotkania Pana Rabina z Prof. Władysławem Bartoszewskim, ówczesnym Ministrem Spraw Zagranicznych RP. W obecności Pana Profesora stanowczo oświadczyłam, że nie tylko Pan Rabin nigdy nie otrzyma ode mnie adresów tych ludzi, ale nie mogłabym ich ujawnić nawet Ojcu Świętemu. Pan Prof. Władysław Bartoszewski podzielił moje stanowisko. Jeszcze przez jakiś czas Pan Rabin Menachem Pinkas Joskowicz próbował na różne sposoby zachęcić mnie do zmiany stanowiska. Bezskutecznie. Pozwalam sobie wykorzystać łamy niniejszej książki i publicznie jeszcze raz oświadczam, że żadne środowiska żydowskie ani nikt inny **nigdy** nie uzyska ode mnie adresów uratowanych w polskich klasztorach dzieci żydowskich, które świadomie wybrały Polskę jako miejsce zamieszkania; **nigdy** nie zdradzę też powierzonych mi przez siostry adresów ludzi, którzy trafili do polskich klasztorów jako żydowskie niemowlęta i wychowani przez zakonnice lub polskie rodziny, do dziś nie mają świadomości, że ich prawdziwi rodzice zginęli za to, że byli Żydami. Ludzie ci w dzieciństwie przeżyli już dość tragedii. Dlatego dziś oni sami, ich dzieci i wnuki, mają prawo do spokoju. Jestem pewna, że Bóg żydowski wojennym żydowskim dzieciom okaże miłosierdzie i nie zarzuci im grzechu zniesławienia Hilloł ha-Shem – jestem pewna, że nieobecność tych ludzi wśród członków narodu żydowskiego nie będzie miała żadnego wpływu na jego przyszłe dzieje.

dowskich dzieci z równą dumą mówią o tych nielicznych, które są katolikami i mieszkają w Polsce, jak o tych mieszkających w Izraelu czy gdziekolwiek indziej, dla których jedynym łącznikiem z Polską i katolicyzmem od ponad czterdziestu lat są one, polskie siostry zakonne. Czy lepiej by było, gdyby dzieci te zginęły? Na to pytanie odpowiedź dało samo życie. Większość bowiem spośród tych rozmodlonych i klęczących w czasie wojny przed Chrystusem dzieci żydowskich pojechała do Izraela. Budowała ten kraj, tam urodziła i wychowała swe dzieci, nowe pokolenie wolnych i dumnych ze swego żydostwa Żydów.

Summary

Participation of the female religious congregations in the action of rescue the Jewish children in the year 1939-1945.

In WWII in Poland, there were 74 female religious apostolic congregations and 11 enclosed religious orders, that consisted of 20 000 sisters. At least 289 sisters fell inside the area that was occupied by the Germans. Jewish people, children and adult was rescued by at least 190 cloisters that belonged to 49 apostolic congregations and 5 enclosed orders. The most active in this action were sisters from Warsaw and its neighborhood: 24 communities in Warsaw itself and 41 from the suburbs.

Wykaz zgromadzeń ratujących dzieci żydowskie

1. Siostry Albertynki ZSAPU

W dniu wybuchu wojny zgromadzenie liczyło 483 sióstr w 56 domach, w tym w 20 przytuliskach. Podczas okupacji albertynki uratowały żydowskie dzieci w 21 klasztorach: Kraków (3 domy), Bochnia, Tarnów, Lwów, Baworów, Tarnopol, Sambor, Brzeżany, Rawa Ruska, Kołomyja, Drohobycz, Przemyśl, Busko, Skarżysko Kamienna, Wołomin, Siedlce, Minków i Rząska. W kilku innych domach uratowani zostali dorośli Żydzi.

2. Siostry Antoninki CSAFA

W przededniu wybuchu wojny wspólnotę zakonną tworzyło 9 sióstr pracujących w dwóch domach. Siostry z klasztoru w Wieluniu uratowały żydowskiego chłopca.

3. Mniszki Benedyktynki OSB

W roku 1939 istniało w Polsce 6 wspólnot. Dziewczynkę żydowską i dorosłą Żydówkę uratowały siostry w klasztorze we Lwowie.

4. Mniszki Bernardynki OSFB

W dniu wybuchu wojny istniało w Polsce 7 klasztorów. Dzieci żydowskie uratowały siostry w klasztorze w Łowiczu.

5. Siostry Boromeuszki Mikołowskie SCB

W dniu wybuchu wojny żyło 679 sióstr w 55 domach głównie na terenie Śląska i Wielkopolski. W czasie wojny ich liczba spadła do 5 niewielkich wspólnot na terytorium Generalnej Guberni – pozostałe domy zajęli Niemcy. W Łańcucie siostry uratowały jednego żydowskiego chłopca.

6. Mniszki Dominikanki OP

Dzieci żydowskie, dorosłych Żydów i powstańców żydowskich ratowały siostry dominikanki w założonym w Wilnie w 1938 roku klasztorze „Na Gródku”.

7. Siostry Dominikanki OP

W dniu wybuchu wojny żyło 236 sióstr w 31 domach. Wiele z nich w pierwszym okresie wojny uwięziono w hitlerowskich obozach lub wywieziono na Sybir. Pozostałe zajmowały się „ratowaniem wszelkiej biedoty”, tajnym nauczaniem oraz pomocą tropionym przez Niemców kapłanom, partyzantom i Żydom. Klasztor w Kielcach uratował kilkoro dzieci żydowskich, a w Chorzowie siostry ocaliły żydowską dziewczynkę Ewę Fajfer.

8. Kanoniczki Ducha Świętego de Saxia CSS

W roku 1939 żyło 59 zakonnice w 8 domach. Dzieci żydowskie zostały uratowane w klasztorach w Krakowie, Busku, Zabłociu, Chmielniku i Lublinie.

9. Siostry Elżbietanki CSSE

W roku 1939 ze zgromadzenia wydzielono dwie prowincje polskie – poznańską i katowicką. W 123 placówkach (głównie szpitalach) pracowało 1080 sióstr. W czasie wojny zginęło około 500 elżbietanek, wśród których większość to siostry z polskich prowincji. W wysiedlonym z Torunia do Otwocka sierocińcu siostry uratowały kilkoro żydowskich dzieci.

10. Siostry Felicjanki CSSF

W przededniu wybuchu wojny 808 sióstr żyło w 79 domach. Dzieci żydowskie uratowano w Przemyślu (2 domy), Sądowej Wiszni, Dobranowicach, Lwowie, Wawrze, Krakowie i Staniątkach.

11. Siostry Franciszkanki Rodziny Maryi FRM

W roku 1939 zgromadzenie liczyło 1120 sióstr w ponad 100 domach. W czasie wojny siostry uratowały ponad stu dorosłych Żydów oraz kilkaset żydowskich dzieci w klasztorach w Warszawie

(5 domów), Lwowie (3 domy), Aninie (3 domy), Brwinowie (2 domy), Międzylesiu (3 domy), Białołęce, Brzezinkach, Izabelinie, Kołomyi, Krasnystawie, Łomnej, Mircu, Mszanie Dolnej, Nieborowie, Ostrowcu Świętokrzyskim, Ostrówku, Phudach, Pustelniku, Podhajcach, Samborze, Sopicowie, Turce, Kostowcu i Woli Gołkowskiej.

12. Siostry Franciszkanki Misjonarki Maryi FMM

W dniu wybuchu wojny w 5 domach polskiej prowincji żyły 194 siostry. W Radecznicy i Zamościu, wśród dzieci polskich i ukraińskich, siostry uratowały kilkoro dzieci żydowskich.

13. Siostry Franciszkanki Służebnice Krzyża FSK

W roku 1939 w 3 domach będących własnością Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi pracowało 106 sióstr. Siostra Klara Jaroszyńska uratowała w Zakopanem jedną dziewczynkę żydowską; siostry pomagały także w ukrywaniu dorosłych Żydów.

14. Siostry Imienia Jezus (Marylki) CSNJ

W dniu wybuchu wojny 272 sióstr żyło w 18 domach. Siostry z klasztorów w Wilnie i Klimontowie uratowały 4 żydowskie dziewczynki.

15. Siostry Józefitki CSSJ

W roku 1939 zgromadzenie liczyło około 300 sióstr w 45 placówkach. W czasie wojny utracono 34 domy. Dzieci żydowskie uratowały siostry w klasztorach w Skałacie, Trzęsówce, Tarnowie, Mielcu i Łaszczowie.

16. Siostry Karmelitanki Dzieciątka Jezus SCII

W roku 1939 w jedynym domu zgromadzenia w Sosnowcu żyło 35 sióstr. W czasie wojny karmelitanki ukrywały kilka rodzin żydowskich oraz działaczy polskiego podziemia; uratowały życie kilku żydowskim dzieciom.

17. Mniszki Klaryski od Wiecznej Adoracji OCPA

W jedynym klasztorze we Lwowie, uratowano w czasie wojny kilkoro żydowskich dzieci.

18. Siostry Matki Bożej Miłosierdzia ZMBM

Do wybuchu wojny 328 sióstr prowadziło 14 zakładów wychowawczych dla ponad tysiąca dziewcząt i kobiet, na których ciążyły wyroki sądowe. W ich klasztorach ratunek znalazło wiele żydowskich rodzin. Dzieci żydowskie ukrywały wspólnoty w Warszawie (dwa domy), Derdach, Walendowie, Krakowie, Rabce, Częstochowie, Wilnie, Radomiu i Lwowie.

19. Siostry Michalitki CSSMA

W roku 1939 w 25 placówkach na terenie diecezji przemyskiej i lwowskiej żyło 106 sióstr. W Miejscu Piastowym siostry michalitki uratowały kilkoro żydowskich dzieci.

20. Siostry Nazaretanki CSFN

W roku 1939 w 22 domach żyło 523 sióstr, prowadząc różnego typu szkoły, internaty, przedszkola i sierocińce. W czasie wojny Niemcy zamknęli 37 nazaretanek w obozie pracy w Bojanowie, a 11 innych rozstrzelali, zaś Sowieci wywieźli 29 sióstr na Sybir. Dzieci żydowskie uratowały siostry w klasztorach w Warszawie, Częstochowie, Olsztynie i Komańczy.

21. Siostry Niepokalanki CSIC

W 1939 roku w 13 klasztorach żyło 338 sióstr. W czasie wojny niepokalanki prowadziły kilka szkół, organizowały pomoc charytatywną dla ludności, ukrywały ściganych przez Niemców ludzi, w tym dorosłych Żydów i żydowskie dzieci. Za ukrywanie żydowskiej rodziny Niemcy zamordowali dwie siostry z klasztoru w Słonimiu. Dzieci żydowskie zostały uratowane w klasztorach w Warszawie, Szymanowie, Wrzosowie, Koźlu, Nowym Sączu i Jarosławiu.

22. Córki Maryi Niepokalanej (Niepokalanki bezhabitowe)

W chwili wybuchu wojny zgromadzenie liczyło 271 sióstr w 29 domach. W latach wojny siostry organizowały bezpłatne dożywianie, wychowywały dzieci w sierocińcach, prowadziły tajne nauczanie, organizowały pomoc dla wysiedlonych, pomagały więźniom oraz ukrywającym się Żydom i partyzantom. Dzieci

żydowskie zostały uratowane w klasztorach w Kielcach, Radomiu, Wilnie, Hrubieszowie i Rawie Mazowieckiej.

23. Siostry Szkolne de Notre Dame SSND

W chwili wybuchu wojny w 15 domach polskiej prowincji żyło 236 sióstr. W klasztorze we Lwowie siostry uratowały jedną żydowską dziewczynkę.

24. Oblatki Serca Jezusa OSJ

W roku 1939 prowincja polska liczyła 127 sióstr w 6 domach. W czasie wojny istniał tylko jeden dom w Częstochowie, w którym uratowanych zostało kilkanaścioro żydowskich dzieci.

25. Siostry Opatrzności Bożej (Opatrznościanki) CSDP

W chwili wybuchu wojny w 11 domach zgromadzenia (poprawczakach, internatach, szkołach, przedszkolach i sierocińcach) pracowały 123 siostry. Dzieci żydowskie zostały uratowane w klasztorach w Przemyślu i Międzyrzeczu Podlaskim; w Skolu i Sterdyni siostry uratowały dorosłych Żydów.

26. Siostry Pasjonistki CP

W chwili wybuchu wojny około 100 sióstr pracowało w szkołach, sierocińcach, szpitalach oraz i prowadziło akcje charytatywne w kilku miejscowościach. Niemal wszystkie pasjonistki Niemcy uwięzili w obozie w Działdowie, a następnie wysiedlili do Generalnej Guberni. W jedynym domu zgromadzenia istniejącym w latach wojny siostry uratowały żydowskiego chłopca.

27. Siostry Pasterki CSDP

W roku 1939 siostry żyły w 10 domach, z których jedynie klasztor w Lublinie nie został zajęty przez Niemców. W nim siostry uratowały kilka żydowskich dziewczynek.

28. Siostry Sacré Coeur RSCJ

W roku 1939 żyło 158 sióstr, które prowadziły 4 szkoły, wszystkie zajęte przez okupantów. We Lwowie siostry uratowały żydowską rodzinę, kilka młodych Żydówek oraz dwoje żydowskich dzieci.

29. Mniszki Benedyktynki Sakramentki OSBap

W latach drugiej wojny światowej istniały w Polsce dwa klasztory we Lwowie i w Warszawie. W Warszawie siostry uratowały co najmniej jedną żydowską dziewczynkę.

30. Siostry Benedyktynki Samarytanki OSBSam

W roku 1939 kilkadziesiąt sióstr żyło w 3 domach w Żbikowie, Pruszkowie i Henrykowie. W nich podczas wojny uratowano kilkadziesiąt dzieci żydowskich i dorosłych Żydów.

31. Siostry Serafitki CMBB

W chwili wybuchu wojny zgromadzenie liczyło około 400 sióstr żyjących w 50 domach. W klasztorze w Drohobyczu siostry uratowały kilkoro żydowskich dzieci.

32. Siostry Sercanki SSCJ

W roku 1939 ponad 400 sióstr żyło w 44 domach. W czasie wojny nosły one pomoc wysiedlonym, polskim więźniom i żołnierzom podziemia oraz wszystkim potrzebującym dzieciom. W Przemyślu siostry uratowały 13 żydowskich dzieci.

33. Córki Najczystszego Serca Maryi (Sercanki bezhabitowe)

W roku 1939 zgromadzenie liczyło 430 sióstr w 29 domach, położonych głównie na terenach wschodniej Polski. Dzieci żydowskie uratowane zostały w klasztorach w Warszawie (2 domy), Otwocku, Nowym Mieście, Kolnie, Sitniku, Skórcu i Wilnie.

34. Siostry Sługi Jezusa AI

W roku 1939 w 16 domach żyło ponad 300 sióstr. W czasie wojny skupiły one swoją działalność na pomocy więźniom i ich rodzinom oraz na opiece nad dziećmi. Klasztory w Lublinie i Tarnowie uratowały kilkoro żydowskich dzieci.

35. Siostry Służebniczki Pleszewskie (Wielkopolskie)

W przeddzień wybuchu wojny 404 siostry żyły w 67 domach zlokalizowanych głównie w Wielkopolsce. W czasie wojny większość domów zajęli Niemcy, a siostry osadzili w obozach kon-

centracyjnych, obozie pracy w Bojanowie lub wysiedlili do Generalnej Guberni. Pozostające na wolności siostry organizowały opiekę nad dziećmi i chorymi. Klasztory w Piotrkowie Trybunalskim, Czersku, Przesmykach i Włodzimierzowie uratowały co najmniej kilkanaście żydowskich dzieci.

36. Siostry Służebniczki Starowiejskie

W roku 1939 w 339 domach żyło 1520 sióstr. W latach wojny ich działalność koncentrowała się na niesieniu pomocy wysiedlonym, ukrywającym się żołnierzom podziemia i dzieciom. Kilkadziesiąt dzieci żydowskich uratowały siostry w klasztorach w Turkowicach, Chotomowie, Lublinie, Miechowie, Częstochowie, Tarnowie, Grodzisku, Rzepińcach, Szynwałdzie, Brzeżanach, Piotrkowie Trybunalskim, Łodzi i Łązniewie.

37. Siostry Służki

W roku 1939, głównie na zachodnich ziemiach Polski, żyło 1120 sióstr. Klasztor w Łomży uratował kilka żydowskich dziewczynek.

38. Siostry Szarytki SM

W przeddzień wybuchu wojny w polskiej prowincji zgromadzenia żyło 921 zakonnice w 105 placówkach. Ich działalność koncentrowała się na pracy w szpitalach i opiece nad dziećmi. Nie licząc pomocy doraźnej i ukrywania Żydów dorosłych, siostry szarytki uratowały dzieci w następujących klasztorach: Warszawa (osiem domów), Kielce (dwa domy), Białystok, Ignaców, Radom, Wilno, Klarysew i Góra Kalwaria. Za ratowanie Żydów Niemcy rozstrzelali w Warszawie osiem sióstr szarytek.

39. Siostry Tereźjanki (CST)

W chwili wybuchu wojny młode zgromadzenie liczyło 60 sióstr pracujących w 5 placówkach kresowych oraz jednej warszawskiej. Klasztory w Lubomlu i Włodzimierzu Wołyńskim uratowały kilkoro żydowskich dzieci.

40. Siostry Urszulanki Unii Rzymskiej OSU

W roku 1939 w 19 klasztorach prowincji polskiej żyło 485 zakonnic. Dorosłych Żydów oraz żydowskie dzieci uratowały klasztory w: Warszawie, Krakowie, Kołomyi, Tarnowie i Lublinie.

41. Siostry Urszulanki Szare USJK

W roku 1939 zgromadzenie liczyło 777 sióstr pracujących na terenie Polski, Włoch i Francji; spośród 31 polskich klasztorów w czasie wojny tylko 5 mogło prowadzić działalność – pozostałe zajęli Niemcy i Sowieci. Dorosłych Żydów i żydowskie dzieci ratowały klasztory w: Warszawie, Brwinowie, Milanówku, Radości, Zakopanem i Czarnej Dużej.

42. Siostry Zmartwychwstanki CR

W chwili wybuchu wojny w 21 domach zakonnych żyło 306 sióstr. Dzieci żydowskie zostały uratowane w klasztorach w Warszawie (dwa domy), Lwowie i Starej Wsi.

Oprac. Ewa Kurek

Margarita Brzozowska OSB Sam

Niegów

Samarytanki nie pytały o narodowość

Słowa-klucze: siostry, dom, obóz, Żyd, Pruszków, dziewczyny, Warszawa, dzieci, samarytanka, wojna, Henryków, Leon Schiller.

Streszczenie

Cztery wspólnoty Benedyktynek Samarytanek Krzyża Chrystusowego pomagały przetrwać trudny czas okupacji niemieckiej, zarówno dzieciom, jak i dorosłym, chłopom i artystom, cywilom i partyzantom, więźniom i obozowym uciekinierom, Polakom, Żydom i Rosjanom. Część z nich zginęła w obozach pracy, większość przetrwała prawie bez szwanku wypełniając swą bardzo ryzykowną posługę, jakby nie licząc się z konsekwencjami grożących niebezpieczeństw.

Wstęp

W czasie okupacji niemieckiej przez domy zakonne i placówki apostołskie Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Samarytanek Krzyża Chrystusowego, zlokalizowane w centralnej Polsce, czyli na terenie Generalnej Guberni, przewinęły się tysiące osób potrzebujących pomocy, w tym również obywatele przedwojennej Polski pochodzenia żydowskiego. Siostry, które pracowały w obozie przejściowym w Pruszkowie zostawiły piękną kartę heroicznego poświęcenia w ratowaniu dzieci żydowskich. Miejscami ucieczki i schronienia były: dom św. Maura i Placyda w Pruszkowie przy ul. Szkolnej 15, gdzie działał prowadzony przez Zgromadzenie ośrodek dla chłopców dotkniętych upośledzeniem umysłowym, dom św. Gertrudy w Pruszkowie przy ul. Żbikowskiej 24 z zakładem dla dziewcząt niepełnosprawnych intelektualnie, oraz dom dla moralnie zagubionych dziewcząt w Henrykowie pod Warszawą. Również

w domu generalnym w Niegowie-Samarii udzielano czasowo schronienia Żydom. Najbardziej zaangażowane w te działania były: przełożona generalna Dominika Maria Szymczewska, przełożona domu w Henrykowie Benigna Stanisława Umińska, przełożona domu przy Szkolnej 15 Zofia Lucyna Szadkowska¹, oraz siostry Charitas Eugenia Soczek, Wacława Helena Rawska i Norberta Władysława Ziółkowska. Od 1943 roku w Henrykowie ukrywał się wybitny reżyser teatralny Leon Schiller. Odpowiedzialność za udzielaną pomoc ponosiły całe wspólnoty, a nie tylko pojedyncze siostry.

Pruszków ul. Szkolna 15

Przy ulicy Szkolnej mieścił się dom zakonny, szkoła specjalna dla chłopców dotkniętych niepełnosprawnością intelektualną w stopniu lekkim oraz internat. Siostry pracowały też w obozie przejściowym Durchgangslager (Dułag 121)². Bliskość obozu i spełniana tam posługa pielęgniarska oraz położenie domu w pobliżu linii kolejowej sprzyjały szerszej działalności.

Przełożoną domu była w czasie okupacji matka Zofia Lucyna Szadkowska³. We wspomnieniach lekarki żydowskiego

¹ Siostry Dominika, Zofia i Benigna uważane są za „filary” młodego, powstałego w 1926 roku Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Samarytanek Krzyża Chrystusowego. Jako pierwsze po Matce Założycielce Wincencie Jadwidze Jaroszewskiej, złożyły 21 III 1936 w Niegowie-Samarii profesję wieczystą na jej ręce. Biuletyn „Samarytanka” (numer specjalny poświęcony życiu i działalności matki Dominiki Marii Szymczewskiej) 1991, s. 28-29.

² Scholastyka Jadwiga Szykiewicz, *Pomoc Sióstr Benedyktynek Samarytanek Krzyża Chrystusowego wobec ludności wysiedlonej z Warszawy*, w: *Zeszyty Muzeum Dułag 121*, nr 1, s. 149-153.

³ Zofia Lucyna Szadkowska (1901-1984), współorganizatorka pierwszego oddziału dziecięcego w szpitalu św. Łazarza w Warszawie (1928), wychowawczyni w pierwszym w Polsce Zakładzie Specjalnym dla Chłopców z upośledzeniem umysłowym w Karolinie (1930-1932), mistrzyni nowicjatu, przełożona sióstr i wychowawczyni na oddziale neuropsychiatrii dziecięcej w Instytucie Higieny Psychiczej przy ul. Puławskiej w Warszawie. Od października 1939 do września 1947 przełożona domu zakonnego i kierowniczka Zakładu Szkolno-Wychowawczego im. św. Maura i Placyda w Pruszkowie dla chłopców z lekkim upośledzeniem umysłowym, przełożona generalna w latach 1949-1955. Dzięki jej inicjatywie w 1945 roku został zorganizowany od podstaw dom dla małych chłopców umysłowo upośledzonych w stopniu lekkim w Jurkach koło Grójca. Do lat 70. XX w. tytuł „matki” przysługiwał każdej przełożonej domowej sióstr samarytanek. Zob. Charitas Soczek, *Wspomnienie z 12 VIII 1985 roku*, arSSam Ż.V.5, s. 1.

pochodzenia Zofii Szymańskiej została utrwalona jako mądra siostra i przenikliwa obserwatorka, od której można było nauczyć się bardzo wiele w dziedzinie wychowawczej⁴. Bardzo aktywnie współpracowała z nią s. Soczek⁵. Przełożona domu przechowywała w „rodzinkach” – pomieszczeniach przeznaczonych dla niepełnosprawnych chłopców – mnóstwo niemeldowanych osób, zwłaszcza chłopców żydowskich⁶. W domu przebywali też ukrywający się Polacy. Schronienie w Pruszkowie znalazły m.in. Józefa Dzieźbicka i Anna Wyszyńska, dawne właścicielki majątku w Niegowie oraz bracia s. Soczek: Antoni (operator tajnej radiostacji) i Zygmunt (żołnierz AK, powstaniec warszawski)⁷. Choć nie prowadzono tajnego nauczania, jednak w 1943 roku odbyła się tu tajna matura uczennic i uczniów liceum im. Tomasza Zana w Pruszkowie⁸. „Zbyt nasz zakład był obciążony zakazanymi sprawami – napisała matka Zofia – niekolczykowane świnki w chlewie, broń na strychu, połowe telefony w piwnicy, nasłuchy radiowe na poddaszu, matryce i powielacz w rodzinie, ukrywający się młodzi chłopcy (Zygmunt i Antoś Soczek), mnóstwo ludzi niemeldowanych, nietutejszych, żydowskie dzieci w grupach, dorosli Żydzi udający Aryjczyków – to było naprawdę za dużo jak na mój brak odwagi i jak na gusta Niemców, którzy mieli chyba bielmo na oczach nałożone przez Opatrzność Bożą, że nam to wszystko uszło na sucho”⁹.

⁴ Zofia Szymańska, *Byłam tylko lekarzem*, Warszawa 1979, s. 198.

⁵ Charitas Soczek (1918-2004) urodziła się w Orenburgu w Rosji, potem mieszkała w Piotrkowie Trybunalskim. Do wybuchu wojny skończyła cztery lata studiów medycznych na Uniwersytecie Warszawskim. W 1944 roku miała 26 lat. W czasie okupacji mieszkała oraz pracowała m.in. w Zakładzie Wychowawczym w Pruszkowie, przy ul. Szkolnej 3. W Zgromadzeniu zdobyła dyplom magistra filozofii, specjalność: psychologia. Charitas Soczek, *Wspomnienia dla Instytutu Historii PAN*, ArSSam P.V.23, s. 5; Divina Korda, *Wspomnienie o śp. Siostrze Charitas Eugenii Soczek*, „Samarytanka” styczeń-czerwiec 2004.

⁶ Wg Marii Brzeskiej, Zofia Szadkowska udzielała pomocy bardzo dyskretnie, zob. ArSSam P.V.38, s. 2.

⁷ Zygmunt Soczek, *Wspomnienia z lat okupacyjnych z 28 VIII 1984 roku*, zob. ArSSam P.V.51, s. 2-6.

⁸ Emmanuela Dębowska, *Jadwiga Jaroszevska polska samarytanka*, Warszawa 1980, s. 150.

⁹ Szadkowska Zofia, *Relacja z okresu okupacji z 12 IV 1984 roku*, ArSSam P.V.29, s. 8.

Spośród dorosłych pochodzenia żydowskiego w Pruszkowie uratowała się m.in. nauczycielka Maria Brzeska¹⁰. Przebywała tu w latach 1942-1943. Po wojnie wyjechała do Olecka i była tam dyrektorką gimnazjum. Siostry ukrywały również rodzinę ginekologa Wilhelma Szewnic. Po wyprowadzeniu z obozu w Pruszkowie, w domu przy Szkolnej ukrywała się do końca wojny Eugenia Szewnic z córką Iwonką, które s. Soczek umieściła najpierw w internacie, a potem kilkakrotnie zmieniała miejsce ich pobytu¹¹. Prof. Szewnic ukrywał się w Zielonce, a w kontaktowaniu się między małżonkami pośredniczyła s. Soczek¹². Po wojnie otrzymali oni okupacyjne nazwisko Sowińscy¹³. Profesor pracował potem jako ordynator oddziału ginekologicznego przy ul. Karowej w Warszawie, żona była profesorem na wydziale germanistyki UW, a córka Iwona wykładała na wydziale slawistyki w Toronto¹⁴. Uratował się także adwokat Józef Woźnicki z żoną i znajomym¹⁵.

Siostra Soczek napisała we wspomnieniach, że pieniądze na cele pomocowe otrzymywała z „Żegoty” za pośrednictwem Marii Grzegorzewskiej i przez nią poznała kolejnego z przechowywa-

¹⁰ Zgłoszenie sióstr i wspólnot, które w czasach okupacji hitlerowskiej pomagały Żydom na terenach dawnej Polski (ankieta dla Sekretariatu KWPZZ, 4 VI 2009); Zygmunt Soczek, *Wspomnienia z lat okupacyjnych*, dz. cyt., s. 3.

¹¹ Ewa Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach*, Zakrzewo 2012, s. 340.

¹² List prof. Dr med. Wilhelma Sowińskiego, datowany w Łodzi 17 II 1949, w którym o stosunkach panujących w domu sióstr i zakładzie dla chłopców, napisał m.in.: Dużo było bardzo dzieci leutycznych, a siostry z zaparciem się siebie opatrywały długotrwałe owrzodzenia tych nieszczęśliwych. Jest mi wiadomo, że w owych czasach, tak, jak i zaraz po wyzwoleniu, gdy z żywnością były wielkie trudności, siostry same głodowały, a starały się zdobyć coś dla dzieci. Uderzyło mnie jak wielka liczba sióstr miała objawy hiperwitaminozy i ogólnego wyczerpania. Siostry pracowały od wczesnego rana do późnej nocy, gdyż prócz normalnego zajęcia się dziećmi, trzeba było z powodu braku odzieży i bielizny, bez przerwy prac i cerować, tym bardziej, że duża liczba dzieci, moczyła się. Często widziałem siostry piorące i prasujące po nocach”. Emmanuela Dębowska, *Jadwiga Jaroszevska polska samarytanka*, dz. cyt., s. 147.

¹³ Zygmunt Soczek, *Wspomnienia z lat okupacyjnych*, dz. cyt., s. 3.

¹⁴ Wspomnienia Charitas Eugenii Soczek (ArSSam), częściowo wydrukowane w książce Emmanueli Dębowskiej, *Jadwiga Jaroszevska polska samarytanka*, dz. cyt., s. 149-157.

¹⁵ Antoni Soczek, *Pomoc i ratowanie Żydów, wspomnienia z 6 VI 1974 roku*, ArS-Sam P.V.50, s. 1.

nych Żydów – Józefa Margulesa¹⁶, który po Powstaniu Warszawskim do końca wojny przebywał w domu przy Szkolnej¹⁷.

W pisanych po latach relacjach siostry dalej unikały przyznawania się przed władzami, instytucjami naukowymi, itp. do pomagania konspiracyjnym organizacjom. W maszynopisie wspomnień s. Soczek z 1967 roku jest zdanie: „Byli goście, których trzeba było ukrywać, jacyś panowie przyprowadzani przez znajome lekarki – nie pytałyśmy kto, wiadomo, z organizacji”. Tekst zaznaczono ołówkiem i opatrzone dopiskiem: „Trzeba ukryć”¹⁸.

Ze względów bezpieczeństwa s. Szadkowska nie podawała siostronom większości nazwisk osób przebywających w domu. W jej wspomnieniach można przeczytać m.in. o ukrywaniu osób, które swym semickim wyglądem zdradzały swoje pochodzenie, jak pielęgniarka Anna Rechnic¹⁹, która po to, by nie rzucać się w oczy, pełniła nocne dyżury przy dzieciach. Przeżyła wojnę i jako Janina Baran zamieszkała w USA.

Jako wychowankowie sióstr zostali przechowani m.in. Henryk Wirowski²⁰ (w rodzinie, której wychowawczynią była s. Honorata Maria Klujanka²¹), Janek i dwóch innych chłopców (w rodzinie s. Ekspedyty Matrony Trembow²²), Stanisław Wiśniewski, syn (albo wnuk) młynarza z okolic Pruszkowa, Marian Murzyński, Tadeusz Łapiński²³. Według s. Leokadii Pelagii Dąbrowskiej dzieci żydowskie były ukrywane we wszystkich „rodzinkach”²⁴. W grupie rodzinkowej mogło być nawet do 35 dzieci, ponieważ poza dziećmi niepełnosprawnymi były też dzieci „nie wiadomo skąd”²⁵. Były

¹⁶ Charitas Soczek, *Informacja o pracy w obozie z 30 III 1978 roku*, ArSSam P.V.24, s. 2.

¹⁷ Emmanuela Dębowska, *Jadwiga Jaroszevska polska samarytanka*, dz. cyt., s. 150

¹⁸ Charitas Soczek, *Wspomnienia z pracy w obozie przejściowym z 25 lutego 1967 roku*, ArSSam P.V.21, s. 5.

¹⁹ Charitas Soczek, *Informacja o pracy w obozie z 30 III 1978 roku*, ArSSam P.V.24, s. 2.

²⁰ Antoni Soczek, *Pomoc i ratowanie Żydów*, dz. cyt. s. 1.

²¹ Honorata Maria Klujanka (1907-1951), w zgromadzeniu była od 1933 r.

²² Ekspedyta Matrona Trembow (1889-1986), do zgromadzenia wstąpiła w 1930 r.

²³ Charitas Soczek, *Informacja o pracy w obozie z 30 III 1978 roku*, ArSSam P.V.24, s. 2; Antoni Soczek, *Pomoc i ratowanie Żydów*, ArSSam P.V.50, s. 1.

²⁴ Leokadia Dąbrowska, *Wspomnienia z 28 V 1987 roku*, ArSSam P.V.4, s. 3.

²⁵ Fiedorczyk Roberta, *Wspomnienia z 12 II 1987 roku*, ArSSam P.V.5; Charitas Soczek, *Informacja o pracy w obozie*, dz. cyt., s. 2.

pod stałą opieką sióstr, które spały z dziećmi w tych samych pomieszczeniach, oddzielonych od dziecięcej sypialni jedynie kotarą. Wykaz sióstr, które w czasie okupacji pracowały na stałe albo w pewnym okresie w zakładzie wychowawczym w Pruszkowie przy ul. Szkolnej 15 zawiera nazwiska 38 zakonnice²⁶.

Spośród uratowanych dzieci żydowskich siostry zapamiętały najmocniej małego Tadzia Łapińskiego, ponieważ chłopiec został owinięty w poduszkę i wyrzucony we Włochach z pociągu jadącego do Oświęcimia²⁷. Dziecko przyniosło małżeństwo robotników, z prośbą o czasową opiekę. Zostało ochrzczone w Pruszkowie. Rodzicami chrzestnymi byli Maria Brzeska i Antoni Soczek. Po wojnie, dzięki przybranym rodzicom, chłopiec wykształcił się i skończył studia w Warszawie. Uratowana została też Marysia Fiszman, którą na prośbę sióstr przyjęła dr Julia Bielecka. Po wojnie dziewczynka nazywała się Miriam Saawia²⁸. Pięciosobową rodzinę o zapomnianym już nazwisku wyprowadziła z obozu w Ursusie s. Soczek. Zdarzało się, że Niemcy w obozie malowali Żydom farbą olejną plamy na ubraniach, by zaznaczyć ich semickie pochodzenie. Do Zakładu w Pruszkowie przysłała kiedyś Żydówka z pomalowanym na plecach płaszczu. Siostry nie miały nowego okrycia, który mogłyby dać jej na dalszą drogę, więc w nocy s. Norberta Władysława Ziółkowska²⁹ przenieśli ją na drugą stronę. „Byli Żydzi i Żydówki, zwłaszcza dzieci, które ocalały w Warszawie i jakoś wyszli z obozu. Trudno przychodziło ukrywać ich w domu tak pełnym ludzi, a trzeba było. Wszak nie wiedziałyśmy, czy wśród korzystających z naszego dachu, nie ma donosicieli”³⁰ – zapisała s. Soczek.

²⁶ Zob. Charitas Soczek, *Wykaz sióstr z okresu okupacji – z 20 XII 1985 roku*, ArSSam P.V.14, s. 1- 2.

²⁷ Charitas Soczek, *Informacja o pracy w obozie*, dz. cyt., s. 2

²⁸ Tamże, s. 2; Charitas Soczek, *Notatka o uratowanej Żydówce*, ArSSam P.V.25; Julia Bielecka, *Informacja na temat pomocy udzielanej Żydom z 10 VI 1978 roku*, ArSSam P.V.41.

²⁹ Norberta Władysława Ziółkowska (1904-1991), w zgromadzeniu od 1934 roku, w sierpniu 1944 w czasie Powstania Warszawskiego została wywieziona do obozu pracy w Nekarsulm w Niemczech, gdzie przebywała przez cztery miesiące.

³⁰ Charitas Soczek, *Wspomnienia z pracy w obozie przejściowym z 25 II 1967 roku*, ArSSam P.V.21, s. 5.

Opracowując ankietę dla KWPZŻ, s. Scholastyka Jadwiga Szyłkiewicz³¹ zauważyła, że „Dom w Pruszkowie mógł pomieścić bardzo dużo osób zwalnianych z obozu przejściowego, bowiem ok. 80 wychowanków z wychowawczyniami wyjechało na wakacje do majątku Popówku³². Ich rodziniki były puste. W domu pozostali tylko chłopcy w przedziale wiekowym od 12 do 14 lat z wychowawczyniami. Poza tym wolne były klasy szkoły specjalnej, jaka się znajdowała przy zakładzie. (...) Często było tak dużo ludzi, że nie mieścili się na siennikach – na podłodze. Rozścielono słomę na korytarzach, na dziedzińcu, nawet na schodach ludzie spali. Było bezpieczniej w posesji ogrodzonej murem, niż na ulicy. (...) W kuchni zakładowej siostry bez przerwy gotowały zupę i wodę dla osób u nas przebywających”³³. Siostra Rustyka Helena Wiśniewska³⁴ co dzień rano wyjeżdżała na kwestę do pobliskich gospodarzy i ogrodników, największą pomoc otrzymując od mieszkańców majątków Reguły, Parzniew i Helenów. Kwestowały również siostry Ekspedyta Matrona Trembow, Wanda Maria Kuleszyńska³⁵, Honorata Maria Klujanko³⁶.

W swoich wspomnieniach s. Soczek napisała: „Wszyscy wyprowadzeni (z obozu przejściowego) stawali się naszymi gośćmi na czas dłuższy lub krótszy, według potrzeby, bez względu na stan i pochodzenie. To byli księża, świeccy, Polacy i Żydzi, Ukraińcy i katolicy, ludzie innych wyznań. Nie były to jeszcze czasy ekumenizmu, jak obecnie, ale nasza Założycielka nie pozwalała robić różnic między ludźmi i tego się trzymałyśmy”.

Dulag 121 w Pruszkowie

Po Powstaniu Warszawskim w Pruszkowie rozegrała się bitwa o mieszkańców Warszawy, o ich godność i życie, a mia-

³¹ Scholastyka Jadwiga Jaroszevska (ur. w 1928 roku, przełożona generalna 1964-1970), przez dziesięciolecia zajmowała się badaniem historii własnego zgromadzenia zakonnego, zbieraniem relacji i wspomnień sióstr i osób postronnych.

³² Scholastyka Jadwiga Szyłkiewicz, *Pomoc Sióstr Benedyktynek Samarytanek*, dz. cyt., s. 150, gdzie jest mowa o 70 wychowankach wysłanych na odpoczynek do Popówka.

³³ Tamże, s. 152

³⁴ Rustyka Helena Wiśniewska (1909-2000), w zgromadzeniu od 1935.

³⁵ Wanda Maria Kuleszyńska (1989-1992), w zgromadzeniu od 1935.

³⁶ Charitas Soczek, *Wspomnienia z 12 II 1987 roku*, ArSSam P.V.18

sto i jego okolice stały się symbolem walki o człowieczeństwo³⁷. Nieludzko traktowani, kierowani do prac przymusowych lub do Oświęcimia sponiewierani ludzie, znajdowali tutaj życzliwość i pomoc świadczoną przez RGO, Czerwony Krzyż i mieszkańców Pruszkowa. Przez obóz przejściowy przeszły także niektóre siostry samarytanki. Po pacyfikacji szpitala na Woli, gdzie pracowało 18 sióstr, 5 sierpnia 1944 siedem zostało zamordowanych przez Niemców razem z pacjentami, którymi się opiekowały, natomiast 11 przewieziono do obozu przejściowego w Pruszkowie. Siostra Soczek odnalazła je, ale nie udało się ich oswobodzić. Zostały wywiezione do Niemiec, do obozu pracy Nekarsulm. Natomiast udało się jej uwolnić około 10 sióstr ze zburzonego i spalonego domu przy ul. Barskiej w Warszawie, które również trafiły do Dułagu 121.

Siostry Soczek i Rawska³⁸ oraz przebrana w strój postulantki Żydówka Eugenia Szymańska świadczyły pomoc wysiedleńcom jako zatrudnione w obozie pielęgniarce. Oficjalnie były przypisane do baraku 2, który służył osobom chorym. Tam pracowały pośród polskich lekarzy i pielęgniarek. Były tam też dwie inne siostry – magdalenka i urszulanka szara. W baraku nr 2 był też dr Koenig – Niemiec podpisujący listy zwolnionych z obozu z powodu choroby³⁹. W obozie przejściowym siostry jako pielęgniarki miały specjalne legitymacje i opaski na rękę. Eugenia biegle posługiwała się językiem niemieckim.

Katastrofalne warunki w obozie przejściowym trochę się poprawiły po wizycie szwajcarskiego Czerwonego Krzyża.⁴⁰ Zabroniono m.in. zatrzymywania w obozie osób duchownych. Siostry robiły też, co mogły, aby uratować jak najwięcej młodych ludzi. Uczyły ich objawów, na jakie powinni się skarżyć i podszyły do

³⁷ Michał Tomasz Wójciuk, *Źródła do badań nad faktami niesienia pomocy wypędzonym warszawiakom w Dułagu 121 w Pruszkowie w Zasobie Muzeum Postania Warszawskiego*, w: *Zeszyty Muzeum Dułag 121*, nr 1, s. 29-30.

³⁸ Wacława Helena Rawska (1908-1977), w zgromadzeniu sióstr samarytanek od 1930 roku.

³⁹ Scholastyka Jadwiga Szyłkiewicz, *Pomoc Sióstr Benedyktynek Samarytanek*, dz. cyt., s. 150.

⁴⁰ Tamże, s. 5; Scholastyka Jadwiga Szyłkiewicz, *Pomoc Sióstr Benedyktynek Samarytanek*, dz. cyt., s. 151.

obozowego szpitala. Zbyt mała liczba Niemców w obozie i panujący bałagan sprzyjały temu zadaniu. Zwalnianych siostry przeważnie odprowadzały do naszego domu znajdującego się blisko warsztatów kolejowych.”

Korzystając z tego, że w niektóre dni była możliwość wynoszenia z obozu niemowląt, siostry wnosiły także owinięte w koc kilkuletnie „niemowlaki” z podkulonymi nogami⁴¹. Poza pomocą ściśle pielęgniarską, siostry zajmowały się też wyszukiwaniem osób duchownych, których Niemcy nie informowali, że mogą postarać się o uwolnienie z obozu. Samarytanka dostarczały też więźniom różańce i leki, chleb i papierosy⁴². Kiedy z obozu wracały do domu, czekała na nie nowa praca – opatrywanie chorych, którzy już przeszli przez obóz przejściowy w Pruszkowie.

Drugi dom sióstr samarytanek w Pruszkowie przy ul. Żbikowskiej 24, dla dziewcząt dotkniętych upośledzeniem umysłowym, również był pełen ludzi, ponieważ przyjęto do niego 30 wychowanek z Bursy św. Bernarda. Przebywało tam w sumie 140 niepełnosprawnych dziewcząt i panowała ogólna ciasnota. Nie było miejsca na przyjmowanie nowych osób⁴³. Jednak i tam siostry podejmowały ryzyko ratowania Żydów. Od 1944 do 1946 roku w zakładzie dla dziewcząt przy Żbikowskiej mieszkała Żydówka Eugenia Warzycka, która początkowo ukrywała się w domu w Samarii.

Do zakładu trafiały zwłaszcza żydowskie dziewczęta, ale przez jakiś czas przebywał tam również Żyd z dwiema córkami, zostawiając je po odejściu pod opieką sióstr. Wrócił po nie po wojnie. Zgodnie z życzeniem ojca, dzieci nie zostały ochrzczone⁴⁴. Dom przy Żbikowskiej nie pełnił funkcji ratowania osób pochodzenia żydowskiego w takiej mierze jak dom przy Szkolnej. Był raczej punktem przejściowym, gdzie siostry ze Szkolnej przyprowadzały żydowskie dziewczęta, by się nimi chwilowo zaopiekowano, zaś

⁴¹ Tamże, s. 149.

⁴² Charitas Soczek – *Informacja o pracy w obozie – z 30 III 1978 roku*, ArSSam P.V.24, s. 5.

⁴³ „Głęboko upośledzone wychowanki zakładu w Żbikowie nie wyjeżdżały na kolonie, dom nie dysponował tak wieloma miejscami”. Charitas Soczek, *Wspomnienia dla Instytutu Historii PAN z 30 III 1978 roku*, ArSSam P.V.23, s. 5.

⁴⁴ *Zgłoszenie sióstr i wspólnot*, dz. cyt., s. 7.

siostry ze Żbikowskiej udzielały pomocy w przewożeniu Żydówek w ustalone miejsca ukrywania.

Henryków

Po drugiej stronie Wisły, w Henrykowie (dzisiejsza Białoleka), działała „Przystań” – samarytański zakład dla dziewcząt zaniedbanych moralnie i samotnych matek. Przełożoną była tutaj siostra Umińska⁴⁵. Rodzaj pracy dawał umożliwić stworzenie prawdziwej przystani dla wielu osób pochodzenia żydowskiego⁴⁶. Wiadomo, że 15 z nich przyjęło chrzest⁴⁷. Przez całą okupację ukrywała się tu psycholog i pedagog Magdalena Langer⁴⁸.

W roku 1939, kiedy zaczęła się okupacja niemiecka, s. Umińska pozwoliła dorosłym wychowankom na własną rękę uciekać i szukać miejsca u rodziny. Pozostały nieliczne z dorosłych matek. Na miejsce tych, które odeszły, przełożona przyjmowała dziewczynki pozbawione opieki.

Dziewczynki żydowskie trafiały do Henrykowa za pośrednictwem Magdaleny Langer, która współpracowała z domem Boduena⁴⁹, z Warszawskim Oddziałem Opieki Społecznej oraz organizacjami pomagającymi Żydom. Pochodziły zarówno z getta, które płonęło⁵⁰, jak i z zakładów opiekuńczych, które traciły możliwość istnienia. Młodsze dzieci były włączane do rodzinek

⁴⁵ Benigna Stanisława Umińska (1901-1977) w zgromadzeniu od 1927 r.

⁴⁶ Zdzisław Umiński pisał w swojej autobiograficznej książce m.in. o Henrykowie i swojej ciotce: s. Benignie Umińskiej: „Przez wiele miesięcy, nim poszedłem do partyzantki, mieszkałem w domu klasztornym, którym ona właśnie kierowała. Obok pokój zajmował Leon Schiller, w drugim skrzydle ukrywali się Żydzi, na pierwszym piętrze pisał swoje wiersze Wojciech Bąk, w małej celi przez kilka dni Andrzej Trzebiński.”; Zob. Zdzisław Umiński, *Album z rewolwerem*, Czytelnik, Warszawa 1984, s. 10-11 lub wypisy z tegoż albumu: ArSSam D. Hen. Nr 45.

⁴⁷ Scholastyka Szyłkiewicz, *Zgłoszenie sióstr i wspólnot, które w czasach okupacji pomagały Żydom – Ankieta wypełniana dla KWPZZ*, Samaria 2009, s. 1.

⁴⁸ Norberta Ziółkowska, *Wspomnienia*, 5 VIII 1986, ArSSam D. Hen. Nr 40, s. 2; Izydora Lyczkowska, *Wspomnienia o Henrykowie*, 19. VI. 1987, ArSSam D. Hen. Nr 35, s. 2.

⁴⁹ „1940 r. Do zakładu naszego przywieziono dzieci z ul. Nowogrodzkiej z domu ks. Boduena (i z pogotowia opiekuńczego – dopisek czerwonym piórkiem s. Benigny). Barbara Miller, *Wspomnienia o Henrykowie*, ArSSam, D. Hen. t. I, nr 52, s. 4.

⁵⁰ *Wspomnienia s. Benigny Umińskiej o Henrykowie*, ArSSam, D. Hen. t. I, nr 47, s. 1 (autorstwo s. Benigny prawdopodobne, brak podpisu).

wychowanek, starsze dziewczyny przebywały wśród dorosłych mieszkanki domu. Była duża rotacja ukrywanych: miejsce jednych, które odchodziły po znalezieniu bezpieczniejszego miejsca, zajmowały kolejne dziewczęta.

Wiosną 1942 roku siostry przystały na prośbę Wydziału Opieki Społecznej i zgodziły się wyrobić kenkarty 16 młodym Żydówkom⁵¹. Przez miesiąc, co kilka dni przybywały do zakładu 2-3 nowe wychowanki. Otrzymały mieszkanie w skrzydle domu, które mieściło klauzurę sióstr. Dowiedziawszy się przez zaufanego człowieka w Urzędzie Miejskim w Jabłonie, gdzie można zrobić zdjęcia, potrzebne do wyrobienia dowodów tożsamości, s. Ziółkowska upozorowała konieczność odbioru drewna z nadleśnictwa w Legionowie, które faktycznie kupiła w tym celu, by rzeczywiście odbywać niebezpieczne wyprawy z dziewczynami po to drewno. Niejako przy okazji odbywało się fotografowanie i załatwianie następnych formalności. Metryki wyrobiono w parafii Wszystkich Świętych w Warszawie⁵².

W Henrykowie działał stały konspiracyjny teatr polski, jedy-ny poza tajnym teatrem wojskowym, godny tej nazwy. W latach 1942-1944 wystawił on około 20 przedstawień *Pastorałki* w inscenizacji Schillera, kilka przedstawień *Misterium o zmartwychwstaniu Pańskim*, dwa przedstawienia *Godów weselnych*. Razem mogło je oglądać dwa tys. widzów⁵³. W Henrykowie ukrywał się bowiem w czasie okupacji wybitny reżyser, pedagog, organizator życia teatralnego i znawca historii teatru Leon Schiller, Żyd z pochodzenia. Należał do ścisłego kierownictwa konspiracyjnej Tajnej Rady Teatralnej⁵⁴. Przyjechał on tam w kwietniu 1941⁵⁵,

⁵¹ „Prawdą jest, że Niemcy nie umiemy rozpoznać Żydów. Wysłałyśmy siedem naszych Żydówcezek, typowych semitek wozem po kenkarty. Wróciły całe z kenkartą w rękę. Dziewczęta te na tle niemieckiego hitleryzmu zrozumiały czym jest miłość Chrystusowa i pokochały Pana Jezusa. W Wielką Sobotę pięć dziewcząt przyjęło pobożnie sakrament Chrztu św. w naszej kaplicy przy drzwiach zamkniętych” (pisownia oryginalna), Tamże, s. 1.

⁵² Emmanuela Dębowska, *Jadwiga Jaroszewska, polska samarytanka*, dz. cyt., s. 147.

⁵³ Zbigniew Ryszewski, *Henryków*, w: *Pamiętnik Teatralny*, Instytut Sztuki PAN, Rok XII, 1963, Zeszyt 1-4 (45-58), s. 135.

⁵⁴ Henryk Izidor Rogacki, *Warszawskim szlakiem Leona Schillera*, Warszawa 1990, s. 81.

⁵⁵ Norberta Ziółkowska, *Wspomnienia*, 5. VIII.1986 roku, ArSSam 40, s. 3.

po uwolnieniu z obozu w Oświęcimiu⁵⁶, na zaproszenie s. Umińskiej, która przed wstąpieniem do zgromadzenia była wspaniale zapowiadającą się aktorką teatralną⁵⁷. Schiller natomiast był zaangażowany w młodości w struktury Komunistycznej Partii Polski⁵⁸. Pobyt w obozie go bardzo zmienił, nawrócił do wiary w Boga.

Zaangażowanie wychowanek w przygotowanie przedstawień dawał zagubionym moralnie dziewczętom okazję do stopniowego zmieniania siebie przez sztukę, Schillerowi okazję do tworzenia i przeżywania własnego życia w sposób niemal religijny, a światu aktorskiemu możliwość konspiracyjnego kontaktu z kulturą. Spośród około 20 przedstawień, jakie odbyły się w Henrykowie, najmocniejsze wrażenie na widzach wywołała *Pastorałka*. Czesław Miłosz nie znajdował słów, by określić jak wielkie wrażenie zrobiła na nim henrykowska premiera *Pastorałki*: „Nie grecka tragedia, nie dzieło Szekspira, nie dramat romantyczny dały mi najsilniejsze przeżycia teatralne mego życia, ale widowisko ludowe, szopka, jasełka, odegrane przez biedne dziewczęta z warszawskiej ulicy, które nigdy może nie były w teatrze. Z pewnością polskie kolędy mają w sobie coś szczególnie uroczego, rzewność, kordialność, humor, które w tych proporcjach nie pojawiają się w żadnych Bożonarodzeniowych pieśniach”⁵⁹.

O podobnych przeżyciach natury estetyczno-moralnej pisał również Andrzej Łapicki: „Zjechała się cała Warszawa. Na widowni (...) witali się nieczęsto widywani w takim składzie sławni pisarze, muzycy, malarze, ludzie teatru. (...) Józefa grała wysoka dziewczyna o szerokiej piegowatej twarzy, nad którą jeżyła się ostra szczecina odrastających włosów. Obok niej powszechną uwagę zwracało młodziutkie zabiedzone dziewczę w roli Matki Boskiej. Mówiono, że ta ujmująca postać miała za sobą przeżycia, które się mogły wydarzyć tylko w Warszawie podczas wojny (...). Gdy przemawiała, wszyscy aktorzy wstawali. Wedle zgodnej

⁵⁶ Do Warszawy przybył ciernistą drogą przez więzienia w Bytomiu, Wrocławiu, Poznaniu i Radogoszczy. Leon Schiller, *Teatrum militans 1939-1945*, Warszawa 1987, s. 7-35.

⁵⁷ Schiller Leon, *Teatr Ogromny*, Warszawa 1962, s. 303.

⁵⁸ Czesław Miłosz, *Rok Myśliwego*, Paryż 1990, s. 320.

⁵⁹ Tamże, s. 322.

opinii świadków cały zespół grał z prostotą rzadko widywaną na scenie. Akompaniował mu Schiller, na fortepianie ustawionym po prawej stronie estrady. Z głębi sali, niewidoczny dla publiczności, wtórował mu chór benedyktynek. Całość miała charakter bardziej liturgiczny niż w *Reducie* (...). Widzowie przybyli z apokaliptycznej Warszawy, wpatrywali się w to widowisko jak urzęczeni, a Schiller nie byłby sobą, gdyby nie zechciał nadać mu akcentów symbolicznych. (...) Nic nie zatrze w pamięci tej *Pastorałki* – tych Marii Magdalen odkupujących swe życiowe grzechy przez sztukę, przez teatr najpiękniejszy, teatr poetycki”⁶⁰.

W czasie II wojny światowej Schiller był człowiekiem wiekowo dojrzałym, tym niemniej wewnątrz nie przestawał zmagać się ze sobą. Jego praca dawała wychowankom domu siostr wiele pociechy. Jedną z tych, która znalazła schronienie w Henrykowie napisała: „Przyznam szczerze, że Leona Schillera i Panią Tacjanę kochałam bardzo: za ich serdeczny stosunek, za ich cudowne zdolności i wielki talent. W Leonie Schillerze widziałam wielkiego kochanego Dziadka”⁶¹. W Henrykowie następowała dalsza jego przemiana aż do nawrócenia się na wiarę chrześcijańską. Niektórzy twierdzą, że na tym etapie życia Schiller przeżywał swój etap mistyczny. W roku 1943 w kościele Trójcy Świętej w Niegowie złożył wyznanie wiary. Został też włączony do oblatury benedyktyńskiej⁶² i jako oblat przyjął za patrona św. Ardaliona, aktora męczennika. Żał tylko, że Leon Schiller w praktykowaniu chrześcijaństwa nie umiał być konsekwentny.

Niegów – Samaria

Położony przy szosie Warszawa-Białystok dom główny sióstr samarytanek w Niegowie, często był odwiedzany przez Niemców. W samym klasztorze usytuowano posterunek policji, a od 1944 roku stacjonował sztab wojskowy. Z pewnością nie było

⁶⁰ Andrzej Łapicki, *Wspomnienia o Schillerze*, „Dialog” 8 (1987), cyt. za: Henryk Izidor Rogacki, *Warszawskim szlakiem Leona Schillera*, dz. cyt., s. 83-84.

⁶¹ Barbara Miller, *Wspomnienia o Henrykowie*, 12 XII 1962, ArSSam, D. Hen. t. I, nr 52, s. 6.

⁶² Ludmiła Malicka, *Wspomnienia o Henrykowie*, 20 III 1988, ArSSam, D. Hen. t. I, nr 36, s. 2.

to najlepsze miejsce na ukrywanie Żydów. Od 1942 roku w Samarii przebywali Stefania i Bolesław Landau, rodzeństwo Żydówki Eugenii Warzyckiej. Na ogół zgłaszających się Żydów siostry odsyłały w inne miejsca, dokąd dostarczały paczki z żywnością i odzieżą⁶³. Toteż w Samarii często głodowano lub jedzono tylko tzw. razówkę – mąkę razową parzoną na wodzie, bez odrobiny tłuszczu. Mimo to siostry dzieliły się swoimi porcjami z tymi, którzy przybywali. Same zaś zmuszone były do kwestowania⁶⁴.

Ówczesna Przełożona Generalna Dominika Szymczewska nie tylko przyzwalała na pomoc, ale sama jej udzielała najrozmaitszym osobom. Bywały to osoby blisko spokrewnione z siostrami, miejscowi gospodarze, mieszkańcy wsi Niegów, Młynarze i Ślubów, którzy szukali w piwnicach klasztoru schronienia i ochrony w czasie bombardowań. Były też osoby obce, nieznane, jak uciekająca z Mazur w stronę Warszawy nauczycielka z 5-letnim dzieckiem. Dość długo ukrywał się Oskar Wincza, adwokat z Wilna, a także pewien pan Jan z towarzyszami z konspiracji⁶⁵, jako że samarytanka udzielały chętnie pomocy partyzantom z lasu. Gotowały im zupę, którą nosiła do lasu m.in. s. Justyna⁶⁶. „Osób, które przebywały krótko, przejściowo, nie pamiętam z nazwisk – napisała m. Szymczewska – zresztą ludzie używali nazwisk przybranych, albo wcale ich nie podawali”⁶⁷. Opiekę u sióstr znalazło nawet pięciu Rosjan, którzy uciekli z obozu jenieckiego w Wawrze. Jeden zmarł w Samarii i siostry pochowały go jako wychowanka. Drugi próbował iść dalej i koło cmentarza został zastrzelony. Jego również siostry pochowały nocą⁶⁸. Trzech bezpiecznie odeszło na wschód⁶⁹.

⁶³ Scholastyka Szykiewicz, *Zgłoszenie sióstr i wspólnot, które w czasach okupacji pomagały Żydom, Ankieta wypełniana dla KWPZZ*, Samaria 2009, s. 8.

⁶⁴ *Wspomnienia s. Germany Kazimierzy Kołoszko o Samarii*, ArSSam Sam. VII. 11, s. 1.

⁶⁵ Przez cały okres wojny wykonywał pracę administratora majątku, mieszkał przy gospodarstwie, którym opiekowała się s. Wiktora Bronisława Szorc, zob. M. Szymczewska Dominika, *Wspomnienia z 25 VI 1984 roku*, ArSSam Sam. VII. 35, s. 13.

⁶⁶ Justyna Józefa Ekiel (1899-1946), w zgromadzeniu od 1936 roku.

⁶⁷ Dominika Szymczewska, *Wspomnienia z 25 VI 1984 roku*, ArSSam Sam. VII. 35, s. 13.

⁶⁸ Tamże, s. 10.

⁶⁹ Emanuela Dębowska, *Wspomnienia. Pomoc Samarii w ukrywaniu się ludzi przed Niemcami*, ArSSam Sam. VII. 3; Tenże, *Jadwiga Jaroszevska, polska samarytanka*, dz. cyt., s. 143.

Pod okiem Opatrzności

Żadne z wymienionych miejsc schronienia nie zostało zniszczone. Dom benedyktynek samarytanek w Pruszkowie istnieje do dzisiaj. Zabytkowe budynki w Henrykowie, opuszczone przez siostry w obliczu śmiertelnego zagrożenia, dzisiaj znajdują się w granicach terytorialnych Warszawy i są remontowane przez gminę Białoleka. Zabytkowy dwór szlachecki, a od roku 1931 klasztor św. Scholastyki w Samarii, wielokrotnie ostrzeliwany i bombardowany z powietrza nie spłonął. Pod koniec życia m. Szymczewska pisała nie bez zdumienia: „Ukrywałyśmy Żydów, ukrywałyśmy ludzi ściganych przez Niemców – i to we wszystkich domach Zgromadzenia – a nie było wpadki. To wszystko jest jednym wielkim cudem Bożej Opieki”⁷⁰. A przecież w czasie okupacji we wszystkich tych miejscach siostry samarytanki pełniły normalną posługę wobec osób niechcianych, dotkniętych niepełnosprawnością, nędzą materialną i duchową. Z przybyszami dzieliły się pożywieniem i miejscem do spania.

Po wojnie samarytanki znowu narażały się władzom: tym razem udzielając pomocy skazanym przez władze PRL-u na niebyt duchownym obrządku grecko-katolickiego. Bazylianie ukrywali się w naszych domach, często służyli jako kapelani, spowiednicy. Już w czasie wojny – na prośbę prowincjała bazylianów z Warszawy – zostały przyjęte do wspólnego życia klasztornego w Niegowie, wysiedlone z Przemyśla i pozbawione możliwości powrotu siostry bazylianki. Przez 10 lat mieszkały w klasztorze w Samarii⁷¹.

Nie bez znaczenia dla wykazanej przez siostry samarytanki odwagi jest też to, że m. Szymczewska w 1939 roku, kiedy Niemcy dopiero szli na Warszawę, zostawiła siostrą wolną, co do pozostania bądź uchodzenia z Niegowa. Zostały wszystkie siostry z wyjątkiem dwóch, które „bardzo się bały i już wcześniej powędrowały, ale później wróciły”⁷². Została również przełożona uwa-

⁷⁰ Dominika Szymczewska, *Wspomnienia z 25 VI 1984 roku*, ArSSam Sam. VII. 35, s. 18.

⁷¹ Były to Monika Fedewicz, Elżbieta Mołczko, Martyna Bondar. Tamże, s. 11.

⁷² Były to siostry Małgorzata (Wiktoria Szymczak) i Gabriela (Adamina Mańkowska). Dominika Szymczewska, *Wspomnienia z 25 VI 1984*, dz. cyt., s. 18.

żając, że podopiecznych opuszczać nie wolno. Nie chciały też odejść siostry, które były wychowawczyniami w rodzinach dla upośledzonych umysłowo chłopców. Zatem odwaga sióstr zaczęła się przynajmniej w momencie tej pierwszej wolnej decyzji w nowych warunkach wojennych. U początków była wolność⁷³. Zachowania sióstr zapewne były też modelowane poprzez przykład sióstr przełożonych: Dominiki Szymczewskiej, Zofia Szadkowskiej i Benigny Umińskiej.

Zdaniem tej pierwszej postawy patriotyczne i wiara religijna sióstr wiązały się ze sobą. Pomoc udzielana osobom ściganym przez wroga nabierała wymiaru patriotycznego. „Były siostry, które prosiły mnie o pozwolenie na ofiarowanie swego życia za Ojczyznę. Ich imion powiedzieć nie mogę. Pomoc rannym, grzebanie zabitych – w tym też oprócz miłości bliźniego był jakiś protest przeciw poczynaniom wrogów ojczyzny. A gotowanie zup dla partyzantów, ukrywających się w lasach? Przecież to było i ryzyko, i uszczuplanie żywności sobie, a każda była głodna”.

Dziś można to wszystko nazwać heroizmem, ale czy dla tamtych samarytanek nie było to zwykle wypełnianie Ewangelii? W końcu Jezus powiedział: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili.” Wielu historyków podkreśla, że od 15 października 1941 roku do końca okupacji niemieckiej, ratując jedno żydowskie życie trzeba się było liczyć z karą śmierci, a już wcześniej ze zbiorową odpowiedzialnością za podejmowane działania. Samarytanki ratowały ludzi bez tworzenia wyjątków między ludźmi. Ratowały nie tylko Żydów. Ujmują za serce słowa tak bardzo przedsiębiorczej w ratowaniu ludzkiego życia s. Soczek: „W tak wielkiej biedzie, jaką stwarzała wojna, widziało się tylko potrzebującego i cierpiącego CZŁOWIEKA. Każdy był bratem, siostrą. W każdym cierpiał Chrystus!”⁷⁴.

⁷³ Dminika Szymczewska odesłała nowicjuszeki do domów rodzinnych, nie chcąc brać odpowiedzialności za ich zdrowie i życie, ale kandydatki do zgromadzenia i tak się zgłaszały w czasie okupacji. Kruk Mirra, *Wspomnienia z 20 III 1992 roku*, ArSSam Sam.VII.18, s. 1.

⁷⁴ Caritas Soczek, *Wojenne wspomnienia z 21 VI 1985 roku*, ArSSam P.V.20, s. 15.

Summary

Samarytanian Sisters did not asked of nationality

Four communities of Benedictine Sisters Samaritans of Christ's Cross helped children and adults, peasants and artists, civilians and partisans, prisoners and those who had escaped from extermination camps, Poles, Jews and Russians to survive the difficult time of the German occupation. Some of them lost their lives in labor camps, most of them survived almost safe and sound, fulfilling their very risky service, as if they ignored the consequences.

Jadwiga Kisielewska SM

Warszawa

Heroiczne zaangażowanie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo prowincji warszawskiej w dzieło ratowania ludności żydowskiej w czasie II wojny światowej

Słowa-klucze: siostry, dzieci, dom, szpital, Żydzi, Warszawa, osoba, pomoc, wojna, dziewczęta, zgromadzenie.

Streszczenie

W okresie II wojny światowej polską prowincję Sióstr Miłosierdzia tworzyło ponad sto placówek. W samej tylko Warszawie były 24 domy. Trudno dziś policzyć, ile sióstr odważnie niesło pomoc ofiarom holokaustu, ile osób pochodzenia żydowskiego ukrywano w ich wspólnotach, ile osób pukało do drzwi i otrzymało pomoc w wyżywieniu lub znalezieniu miejsca schronienia.

Siostry Miłosierdzia (szarytki) w czasie II wojny światowej, tak samo jak inne zgromadzenia, i cały Kościół w Polsce, były zdane na łaskę i niełaskę niemieckiego okupanta. Prowadzenie dzieł, praca w szpitalach, sierocińcach, domach opieki były nieustannie wystawione na bezpośrednie niebezpieczeństwo akcji zbrojnych, bombardowania, niszczenia mienia, ponieważ, upokorzenia i ciągłego zagrożenia życia. Część sióstr, ze względów patriotycznych lub ze względu na pełnioną posługę, np. pielęgniarki albo przełożone domu, były włączone w działalność konspiracyjną naszego narodu. Od początku wojny Niemcy nie kryli, że ludność żydowska była przez nich szczególnie wysta-

wiona na prześladowanie i zagładę. Zgromadzenie, jak i całe społeczeństwo w Polsce, zaangażowało się w obronę Żydów.

Odtworzenie całości wysiłku sióstr poświęconego ratowaniu Żydów napotyka na wiele barier ze względu na brak źródeł. Działalność ta była bardzo niebezpieczna dla sióstr, dla osób postronnych współpracujących z siostrami i dla prowadzonych dzieł. Utrzymywano ją w tajemnicy, nie tylko przed Niemcami, ale i przed sąsiadami, przed współpracownikami, a nawet przed siostrami danego domu. Najczęściej o danej sprawie wiedziała tylko siostra przełożona i siostra, której dano pod opiekę dziecko lub osobę dorosłą, czy całą rodzinę. Ze względów bezpieczeństwa nie prowadzono żadnych zapisków, notatek, nie spisywano autentycznych nazwisk, ani nie notowano metryk chrztu, by nie budzić podejrzeń. Część sióstr zaangażowanych w dzieło ratowania Żydów zmarła w czasie wojny, lub bezpośrednio po wojnie. W archiwum zgromadzenia posiadamy jedynie relacje sporządzone w okresie późniejszym, głównie na potrzeby opracowania pozycji książkowej przez siostrę Annę Jurczak¹.

Ze względu na brak bezpośredniej dokumentacji bardzo trudno przedstawić liczbowo uratowane dzieci żydowskie czy pomoc poszczególnym rodzinom lub pojedynczym osobom, ale na pewno było ich bardzo wiele. Z zachowanych wspomnień wynika, że siostry starały się zawsze zaradzić będącym w potrzebie i pukającym do ich drzwi. Siostry wierzyły, że mimo zagrożenia, Bóg przez swoje Miłosierdzie weźmie w opiekę szukających pomocy Żydów i osłoni siostry i nasze domy. Wiedziały, że trzeba pomagać każdemu człowiekowi i tak czyniły.

W okresie powojennym kilka sióstr zostało odszukanych i uhonorowanych dyplomami „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”. Są to siostry: **Marcjanna Reszko** (01.09.1986), Janina Joanna Mistera (01.09.1986), Kazimiera Małolepsza (19.05.1992), Julia Sosnowska (19.07.1996), Maria Pietkiewicz (25.10.2004),

¹ Przy opracowywaniu tematu zaczerpnięto materiał z książki *Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo Sług Ubogich Chorych, Prowincja Warszawska* autorstwa s. Anny Jurczak, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 2000. Uzupełnieniem są relacje sióstr, spisane i przechowywane w Archiwum Prowincji oraz z opracowanej przez s. Marię Leszczyńską ankiety na potrzeby Konsulty Zgromadzeń Żeńskich.

Janina Popławska (1996), Weronika Hendzel (kompletowanie dokumentacji w toku). Gdy spojrzymy na relacje Sióstr poszczególnych wspólnot to widać jasno, że tych „dyplomów” winno być bardzo dużo. Pewnym jest, że siostry pomagały z czystej miłości do Boga i potrzebującego pomocy człowieka.

W sierpniu 1944 r. w czasie Powstania Warszawskiego, prawdopodobnie 30 sierpnia, poniosły śmierć męczeńską Siostry Miłosierdzia, które odmówiły opuszczenia swych podopiecznych z „Przytułku dla Dzieci i Kalek” w Warszawie, przy ul. Dzielna 37-38c, wśród których znajdowały się osoby pochodzenia żydowskiego. Były to siostry: Zofia Dziewanowska (ur. 23.04.1879 w Ligowie), Helena Jezierska (ur. 16.05. 1876 w Starachowicach), Zofia Kowalczyk (ur. 25.02.1867 w Guzowie), Anna Apollonia Motz (ur. 09.02.1875 w Międzyrzeczu), Marianna Nadolska (ur. 08.04.1880 w Warszawie), Józefa Ogrodowicz (ur. 20.02.1887 w Modelu), Aurelia Pomierzy (ur. 25.09.1879 w Warszawie), Maria Florentyna Wilman (ur. 04.05.1883 w Warszawie). Przełożona domu s. Aurelia Pomierny zapewniła dzieci, że siostry ich nie opuszczą i na pewno z nimi zostaną do końca.

Spróbujmy spojrzeć na relacje sióstr z kilkunastu domów, a w okresie II wojny światowej prowincja nasza posiadała 105 placówek. W samej Warszawie były 24 domy.

Wspólnota sióstr przy szpitalu św. Karola Boromeusza **w Białej Podlaskiej**. Relacjonuje Siostra Maria Pertkiewicz: „Przy drzwiach Szpitala stała dziewczynka. Mogła mieć 2-3 lata. Dziecko bardzo mizerne, smutne. Ktoś ją przyprowadził na Oddział, ponieważ miałam jedną salę dla dzieci. Domyślałam się, że może to być dziecko żydowskie. Od dziewczynki nic nie mogłam się dowiedzieć. Widocznie ktoś z rodziny zostawił dziecko przy drzwiach Szpitala. Mimo starannego leczenia dziecko po kilkunastu dniach zmarło... Po wyjściu Niemców przyszedł ojciec dziewczynki (Żyd), dziękował za opiekę. Powiedział, że wie dobrze, jak jego dzieckiem troskliwie się opiekowałam. ... W gospodarstwie tegoż szpitala ukrywał się Żyd przebrany za robotnika. Byłby może ocalał, gdyby nie odruchowy lęk przed Niemcami. Pewnego dnia zaczął uciekać na widok nadchodzącego Niemca. To go zdradziło. Został zastrzelony w ogrodzie...”.

Wspólnota domu dziecka św. Antoniego **w Ignacowie koło Mińska Mazowieckiego**. Przełożona domu s. **Marcjanna Reszko**. Bezpośrednio przy dzieciach pracowały siostry: Kazimiera Krajewska, **Janina Joanna Mistera**, Janina Popławska, Irena Szpak, Jadwiga Wróblewska.

Siostry ukrywały wśród wychowanek i uczennic Szkoły Gospodarczej dzieci i dorastające dziewczęta, które często trafiały do nich po ciężkich przeżyciach, jak np. ucieczka z płonącego domu lub łapanki, czy ukrycie się w czasie wywózki rodziny do Treblinki... Siostry przygarniały dzieci i młodzież pod zmienionymi nazwiskami i dokumentacją. Starsze dziewczęta pomagały w kuchni, ogrodzie, przy młodszych dzieciach. Według szczątkowych relacji sióstr mogło być tych dzieci ok. 20. Niektóre pozostawały w zakładzie do końca okupacji. Po wojnie zwykle zabierały je rodziny. Zdarzały się wypadki, że pozostawały aż do usamodzielnienia się lub zdobycia wykształcenia. Przyjmowano też do zakładu osoby dorosłe pochodzenia semickiego jako pomoc w ogrodzie, gospodarstwie, czy przy szyciu, lub w Szkole Gospodarczej jako nauczycielki, na krótszy lub dłuższy pobyt.

W szpitalu dla dzieci **w Kielcach**, według relacji s. Łucji Dornakowskiej urządzono w roku 1940 żłobek dla dzieci podrzuconych na teren szpitala. Były tam też dzieci żydowskie (ok. 20). Po zakończeniu wojny kilkoro dzieci zostało odnalezionych przez rodziców. Inne oddano do domu dziecka. Po jednego z chłopców zgłosiła się matka w 1946 r. Przyjechała z Kanady.

W Lublinie w domu dziecka, w tzw. sali sierot ukrywano dwoje dzieci żydowskich skierowanych przez RGO. Po roku odebrała je babcia, by umieścić w bezpieczniejszym miejscu. Przychodzili też po pomoc dorośli Żydzi. Przychodziło wielu, często pod osłoną nocy. Tak podaje siostra Bronisława Podgórska.

W szpitalu powiatowym **w Opocznie** bardzo wiele czyniła dla ratowania Żydów przełożona wspólnoty s. Mamerta Sienkiewicz. Ukrywała ich w Szpitalu, wyszukując miejsca pracy i kryjówek oraz wyszukując schronienia po okolicznych wsiach. Cieszyła się wielkim zaufaniem wśród Żydów.

Do Domu Pracy **w Radomiu**, według relacji s. Zofii Mierzejewskiej, wieczorami przychodziły z Getta Żydówki po żywność. Ko-

biety z dziećmi przechowywano też w Kaplicy domowej, jak długo tylko było można, a następnie przewożono je w okolice Radomia w bezpieczne miejsca. Wielu Żydom ułatwiono ucieczkę, wskazując adresy, gdzie mogli przebywać przez całą okupację. Siostry nie podają danych szczegółowych, mówią o pomocy dla wielu Żydów.

Siostra Anna Fabiańska ze wspólnoty sióstr przy szpitalu powiatowym **w Siedlcach** mówi o leczeniu chorych i rannych Żydów, którym pomagano w ukrywaniu się.

Siostry Lucyna Kwiecień i Genowefa Łaguń z domu dziecka św. Marcina **w Białymstoku**, na wysiedleniu w **Supraślu**, mówią o przygarnięciu i ukryciu kilku dziewcząt aż do końca wojny. Mówią też o pomocy doraźnej.

W zakładzie św. Kazimierza – sierocińcu w domu prowincjalnym **w Warszawie**, którego kierowniczką była s. Weronika Hendzel, a wychowawczyniami s. Maria Dobrowolska i s. Józefa Lisica, przygarniano dzieci i osoby dorosłe. Dzieci były włączane do grona wychowanek, a osoby dorosłe wchodziły w skład personelu. Dla niektórych był to tylko punkt przejściowy przed znalezieniem bezpiecznego miejsca (zajmowała się tym głównie s. **Julia Sosnowska**), inne przeżyły tu całą okupację dzieląc los zakładu w Warszawie, a potem w majątkach zgromadzenia – w Łbiskach, Wólce Pęcherskiej i Pęcherach. Wszystkie miały zmienione nazwiska.

Wspólnota domu wychowawczego im ks. Boduena **w Warszawie**, która liczyła w czasie wojny 32 siostry, była w całości zaangażowana w pomoc szczególnie dzieciom, ale i dorosłym pochodzenia semickiego. Przekazały swoje relacje: przełożona domu s. Stanisława Janikowicz i wychowawczynie, siostry Benedykta Brzyska, Stanisława Kolada, Maria Pawelec, Józefa Sadowska, Eugenia Zalc, Kazimiera Żelazna, Józefa Sadowska, Eleonora Kilian.

Dom wychowawczy ks. Boduena należał do placówek, które przygarniały najwięcej dzieci pochodzenia semickiego. Akcja rozpoczęła się już w 1939 roku. Podczas kampanii wrześniowej dom wychowawczy przyjął w swoje mury zakład żydowski „Pogotowie”. Przez całą okupację przybywały tu dzieci żydowskie różnymi drogami. Często podrzucano je wieczorami a personel

przynosił je do zakładu. Dzieci były rozmieszczane na wszystkich oddziałach. Te, które miały wygląd wybitnie semicki otaczano szczególną opieką. Podczas wizyt gestapo błyskawicznie były chowane w miejsca uprzednio przygotowane. Ostrzeżona siostra wyprowadzała dzieci na spacer lub do lasu (np. gdy były w Klarysewie). Największe nasilenie napływu tych dzieci występuje od początku 1943 r. aż po ostateczną likwidację getta. W tym czasie przybyło 57 dziewczynek i 66 chłopców. Jedna z sióstr pisze, że na oddziale, na którym pracowała, na ogólną liczbę 96 wychowanków przebywało 45 dzieci żydowskich. I wszystkie ocalały. Gromadzenie tak dużej liczby stawało się niebezpieczne, dlatego przewożono je do zakładów poza Warszawę, także do zakładów prowadzonych przez inne zgromadzenia zakonne. W domu wychowawczym ks. Boduena chroniły się też osoby dorosłe, włączone w skład personelu i matki Żydówki.

Siostra Stanisława Miształ i siostra Janina Jasińska przekazały relacje z opieki nad dziewczętami pochodzenia żydowskiego w Domu Miłosierdzia pw. św. Wincentego à Paulo **w Warszawie, przy ul. Ordynackiej 4**. Przynajmniej kilka dziewcząt zostało ukrytych i uchronionych przed śmiercią.

O domu Opatrzności Bożej dla dziewcząt sierot przy **ul. Rakowieckiej 21** mówią siostry: Alojza Rowińska (przełożona) i Natalia Grabowska: W zakładzie były dziewczęta w wieku od 7 do 18 lat i przedszkole dla dzieci z miasta. Przez cały czas okupacji przebywało w zakładzie „sporo dziewczynek, jak również pracownic, inteligentnych izraelitek, lecz nikt z personelu domowego o tym nie wiedział, gdyż miały dobrze przygotowaną dokumentację”.

Siostry ze wspólnoty zakładu wychowawczego Matki Bożej Loretańskiej, **przy ul Czerniakowskiej 47** mówią o uratowaniu kilkunastu dziewcząt, które razem z całym domem przeszły na wygnanie i doczekały wyzwolenia.

Dom pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa **w Warszawie na Kamionku**, gdzie przełożoną była s. **Maria Pietkiewicz**, ukrywał w przedszkolu, internacie i świetlicy młode dziewczęta i dzieci przyprawdane lub podrzucane, szczególnie w okresie likwidacji getta. Osoby dorosłe były zatrudniane wraz z polskim personelem.

Wspólnota sióstr (w okresie wojny pracowało 7 sióstr) z przytułku św. Franciszka Salezego **w Warszawie, przy ul. Solec 36** mówi o kilkunastu osobach dorosłych ukrywanych wśród pracowników i pensjonariuszy.

Wszystkie nasze domy opieki, zwane niegdyś przytułkami, przyjmowały wiele osób pochodzenia żydowskiego, ponieważ można ich było łatwiej ukryć wśród chorych i licznego personelu.

W szpitalu dla dzieci **w Warszawie, przy ul. Kopernika 43** według relacji sióstr Heleny Błaszczak, Marii Fulek, Lucyny Reszczyńskiej i Władysławy Ziółko, dzieci żydowskie przywożono do szpitala z palącego się getta. Przybywały w ciężkim stanie, wiele z nich zmarło. Podrzucano też dzieci nieznanymi rodziców. Wszystkim pomagano i ratowano ich.

W szpitalu Przemienienia Pańskiego, według relacji s. Zofii Ołdakowskiej, siostry pomagały w ukrywaniu się około 30 Żydów na terenie szpitala. Inne siostry mówią ogólnie o pomocy ludności semickiej. Siostra Wanda Żurawska, dyrektorka szkoły pielęgniarskiej przyjmowała do szkoły dziewczęta pochodzenia semickiego, by je ratować przed zagładą.

W szpitalu wolskim pw. św. Feliksa, **przy ul. Płockiej 26**, według relacji sióstr: Jadwigi Rossipal (przełożonej), Janiny Janas, Janiny Bronowskiej, Salomei Chojnowskiej, Julii Janowskiej i Reginy Jędrzejewskiej, siostry na swoich oddziałach przechowywały osoby pochodzenia żydowskiego. Dr Leon Mantuffel operował nosy, aby zmienić rysy twarzy. Siostry wraz z personelem pielęgnowały i przetrzymywały operowanych w szpitalu. Czasami udało się przechowywać w szpitalu ludzi zupełnie zdrowych, o których mówiło się, że są chorzy. Na przykład na oddziale s. Janiny Janas przetrzymywano Żydówkę, pilnowaną przez policjantkę, której udało się pomóc w ucieczce.

Według relacji sióstr Marii Nowak i Stanisławy Wojtaszczyk udzielano także wydatnej pomocy dzieciom i dorosłym w szpitalu Dzieciątka Jezus **w Wilnie, przy ul. Subocz 16**.

Gdy myślimy o pomocy zgromadzenia dla ludności żydowskiej, to trzeba odwołać się do duchowości Sióstr Miłosierdzia, którą w licznych konferencjach i pouczeniach kształtowali nasi założyciele – św. Wincenty à Paulo i św. Ludwika de Marillac.

Wstępując do zgromadzenia, siostry **mają wszystko podporządkować tej najważniejszej idei – charyzmatowi zgromadzenia, którym jest służba Chrystusowi w ubogich. A ubogim jest każdy człowiek, który w danej chwili potrzebuje mojej pomocy i któremu mam usłużyć, tak jak samemu Chrystusowi.**

Summary

The heroic involvement of the Sisters of Charity of Saint Vincent De Paul of the Warsaw Province in the work of rescue of the Jewish People in the WWII.

In WWII, the Polish province of Daughters of Charity consisted of more than a hundred communities. There were 24 houses in Warsaw alone. Today it is hard to count how many sisters courageously helped the victims of the holocaust, how many Jewish people were hidden in their communities, how many people knocked on their doors and were given food and shelter.

Wiktoria Renata Szczepańczyk CSCIJ

Sosnowiec

Zaangażowanie sióstr karmelitanek Dzieciątka Jezus w ratowanie ludności żydowskiej

Słowa-kлючe: siostry karmelitanki Dzieciątka Jezus, wojna, rodzina, matka Teresa Kierocińska, klasztor, dzieci żydowskie, Żydzi, Sosnowiec.

Streszczenie

Postawa otwartości na potrzeby bliźniego, jaką pielęgnowała Matka Współzałożycielka zgromadzenia sł. B. Teresa Janina Kierocińska (1885-1946), podczas okupacji hitlerowskiej rodziła nowe formy posługi dla społeczeństwa. Siostry otworzyły kuchnię dla głodujących i sierot, a obok jawnej działalności prowadziły tajne nauczanie, ukrywały dziewczęta przed niemieckim urzędem pracy, pomagały żołnierzom Polski Podziemnej, wspierały więźniów w obozach, ratowały dzieci i dorosłych Żydów. Odważne decyzje łączyły z heroicznym zawierzeniem Bożej Opatrzności.

Posługa Zgromadzenia Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus w okresie przedwrześniowym ukierunkowana była głównie na wychowania dzieci i młodzieży¹. Siostry prowadziły ochron-

¹ Zgromadzenie Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus (CSCIJ) założone 31.12.1921 roku przez sł. B. Anzelma Gądka OCD i sł. B. Teresę Kierocińską rozpoczęło swą posługę w Sosnowcu. U początku II wojny światowej liczyło 33 siostry. Szerzej na temat Założycieli i początków zgromadzenia zob.: K.Z. Dubel CSCIJ, P. Sieradzki, *Ojciec Anzelm. Życie i dzieło Sługi Bożego Ojca Anzelma od św. Andrzeja Corsini OCD (Macieja Józefa Gądka 1884-1969)*, Sandomierz 2015; *Z sercem i chlebem na dłoni, Życiorys i pisma wybrane matki Teresy od św. Józefa (Janiny Kierocińskiej)*, Sosnowiec 2005; J. Zieliński OCD, *Matka Zagłębia, Życie Czcigodnej Służebnicy Bożej Teresy Kierocińskiej Współzałożycielki Zgromadzenia Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus*, Kraków 2013.

ki, przedszkola, prywatną szkołę powszechną, kursy szycia i haftu dla dziewcząt. Mimo doświadczanego ubóstwa były wrażliwe na potrzeby innych i angażowały się na polu charytatywnym.

Wybuch II wojny światowej spowodował przerwanie lub modyfikację dotychczasowych form działalności. Na skutek nowego podziału administracyjnego okresu okupacji, dwa domy zgromadzenia, w tym dom macierzysty w Sosnowcu, znalazły się w granicach III Rzeszy. Wobec dramatycznie pogarszającej się sytuacji społeczeństwa, siostry uformowane przez m. Teresę Kierocińską wiedziały, że żaden człowiek potrzebujący nie może odejść od furty, zanim nie otrzyma stosownej pomocy, choćby to miał być ostatni kawałek chleba². W sosnowieckim klasztorze przy Wiejskiej 25 w krótkim czasie powstał sierociniec i dom niemowląt. Wobec ogromu potrzeb w zakresie opieki społecznej okupant niemiecki pozwolił zakonom na legalną działalność dobroczynną w stosunku do dzieci pozbawionych opieki³. Nie bacząc na niewygody, brak funduszy, pomieszczenia i żywności, siostry karmelitanek przyjmowały wszystkie dzieci, ufając, że Bóg pomoże⁴. Wśród dzieci było wiele bezimiennych sierot, którym później sędownie nadawano nazwiska, a także starano się dla nich o rodziny adopcyjne.

W domu sosnowieckim karmelitanek podjęto tajne nauczanie dzieci i młodzieży, ukrywano dziewczęta przed wywiezieniem do Niemiec, pomagano Polsce Podziemnej, wspierano więźniów obozów koncentracyjnych i ukrywano Żydów. Podejmowanie tych odważnych decyzji zawdzięcza się matce Kierocińskiej jako prze-

² Archiwum Matki Teresy Kierocińskiej w Sosnowcu, *Wspomnienia zebrane w celu procesu beatyfikacyjnego matki Teresy Kierocińskiej* (dalej: AMTK, *Wspomnienia*), t. 2, s. 247, Wspomnienia s. Georgii Sroka (dalej: Wsp. G. Sroka) (4.10.1956); t. 1, relacja 57 (dalej: t. 1/57), s. 185, Wsp. ks. Mieczysława Zawadzkiego (25.02.1959 r.); t. 1, s. 226, Wsp. Marii Kraus (b.d.); t. 55/26, s. 46, Wsp. Zofii Madej (12.11.1978); t. 55/38, s. 64, Wsp. Kazimierzy i Mariana Karlików (3.12.1974); t. 55/70, s. 124, Wsp. s. Cecylii Czerwińskiej (21.09.1983); t. 29, s. 5, Wsp. s. Marii Pieczka (30.06.1954); t. 23, s. 25, Wsp. s. Cyryli Wójcik (30.06.1954).

³ Zob. K. Kowalik, *Pomoc i opieka społeczna podczas okupacji hitlerowskiej*, w: I. Lepalczyk (red.), *Źródła do pedagogiki opiekuńczej*, t. 2, cz. 3 i 4, Warszawa 1988, s. 324-325.

⁴ AMTK, *Wspomnienia*, t. 9, s. 30-31, Wsp. s. A. Idziak (ok. 1954); t. 41, s. 20, Wsp. J. Groszek (ok. 1954); t. 7, s. 48, Wsp. B. Kurzeja (ok. 1954).

łożonej generalnej. O ile dzieci pochodzenia semickiego łatwiej można było ukryć wśród sierot, to poważniejszym wezwaniem było przyjęcie pod dach dorosłych. Służebnica Boża zdecydowała się i na taki krok, poprzedzając go długą modlitwą⁵. Świadoma konsekwencji ewentualnej dekonspiracji, podjęła ciężar odpowiedzialności. Kronikarka klasztoru spostrzegła: „Nasza Matka coraz częściej mówi o swej śmierci, toteż wie dlaczego. Każde «odwiedzi-ny» z urzędu, wojska czy policji śmiertelnym lękiem napawają duszę naszej Matki. Wie jaki los byłby udziałem sióstr. Cierpi i ufa bez granic. Cierpieniem i ufnością osłania dom i dzieci od złego»⁶. Osłaniała je także wizerunkiem Chrystusa z Całunu Turyńskiego, który zawiesiła w każdym z budynków klasztoru, a z jej ust nie schodziło wezwanie: „O Przenajświętsze Oblicze, zasłoń nas”⁷.

W połowie 1942 roku położenie zagłębiowskich Żydów stawało się coraz bardziej dramatyczne. Niemcy konsekwentnie dążyli do unicestwienia tego narodu, realizując swą politykę etapowo, zgodnie z przyjętym planem. Robotników wyłonionych podczas selekcji wysyłano do obozów pracy lub fabryk SS. Wznowiono deportacje do obozu Auschwitz-Birkenau⁸. Rozdzielone rodziny próbowały szukać ratunku dla swych dzieci. W tych okolicznościach, we wrześniu 1942, nieznanymi bliżej mężczyzna, niejaki „pan Waław”, przyniósł do sióstr kilkumiesięczną dziewczynkę, prosząc by się nią zaopiekowały. Matka dziecka została zabrana do obozu pracy, a sąsiedzi nie mogli dłużej ukrywać dziecka⁹. Siostry chętnie przygarnęły maleństwo, które otrzymało imię i nazwisko: Teresa Jadwiga Jaworska¹⁰. Kronikarka podaje róż-

⁵ AMTK, *Wspomnienia*, t. 57/3, s. 8, (relacja zaprzysiężona – dalej: z) Wsp. M. Kraus (23.11.1974). Posiadający zaufanie m. Teresy świadek podaje wiadomość, że „całą noc modliła się M. Generalna o dobrą radę i natchnienie”.

⁶ Archiwum Domu Generalnego Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus w Markach, *Kronika Zgromadzenia Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus*, t. 1 (31.12.1921-31.12.1951), (dalej: AGKDzJ, *Kronika zgromadzenia*, t. 1), s. 514.

⁷ Tamże, s. 404.

⁸ Por. A. Namysło, *Zanim nadeszła zagłada..., Położenie ludności żydowskiej w Zagłębiu Dąbrowskim w okresie okupacji niemieckiej*, Katowice 2009, s. 8-23.

⁹ Por. AMTK, *Wspomnienia*, t. 2b, s. 94-96, Wsp. G. Sroka (24.11.1961); AGK-DzJ, *Kronika zgromadzenia*, t. 1, s. 496: „Wstawiono wózek do pokoju przy telefonie (...) Nasza Matka zleciła s. Weronice opiekę nad dzieckiem”.

¹⁰ AGKDzJ, *Kronika zgromadzenia*, t. 1, s. 496.

ne epizody świadczące o bardzo dobrej adaptacji dziecka w nowych warunkach, zauważa jego „kulturę umysłu i serduszka”, dziecięcy spryt¹¹. Dla sióstr pozostała w pamięci jako „Tela”, bo tak mała wypowiadała swoje imię. Tela pozostała w domu zakonnym, wśród powiększającej się grupy niemowląt, aż do zakończenia wojny. Dziewczynka bardzo szybko zyskała sympatię wspólnoty, a szczególnie przyłgnęła do m. Teresy, której miłość wyczuwała dziecięcym sercem. Spontanicznie nazwała ją „Mamunią”, a gdy siostry podczas zabawy przekomarzały się z dzieckiem o to, czyja jest „Mama”, to ostatecznie trzeba było przyznać, że „Tela jest Mamy, a Mama jest Teli” i już¹². Po wojnie, w majowym nabożeństwie w kaplicy sióstr, przez pewien czas uczestniczyła młoda kobieta. Okazało się, że była to poszukująca córki, biologiczna matka Teli, która przeżyła obóz. Uderzające podobieństwo obu usuwało wszelkie wątpliwości, jednak dziecko nie pamiętało swej matki. Podczas kilku wizyt w klasztorze matka zabiegała o nawiązanie kontaktu z dziewczynką, po czym zabrała ją z sobą do Katowic i wkrótce słuch o Teli zaginął. Według przekazu jednego ze świadków, dziecko rzekomo zmarło¹³. Prawdziwy los Jaworskiej pozostawał nieznany do 2016 roku. Okazało się, że z mamą wyjechała do Niemiec i tam zamieszkała na stałe¹⁴.

Kolejnym żydowskim dzieckiem ocalonym przez m. Teresę Kierocińską i jej siostry była Marysia Wilczyńska z Będzina, która ukrywała się w sosnowieckim klasztorze karmelitanek razem ze swą babcią od roku 1943. Mania Matla Pinkusowa, babcia Marysi, była siostrą znanego lekarza Troppauera, który w owym czasie przebywał za granicą. Jego żona, mieszkająca w Sosnowcu,

¹¹ Tamże, s. 512.

¹² Tamże, s. 512, 559.

¹³ AMTK, Materiały o pomocy Żydom, (b.p.), *Opieka Zgromadzenia sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus nad Żydami – Wypisy* (b.d.): S. Weronika Podsiadło została przez matkę dziecka zawiadomiona o poważnej chorobie dziecka i ta choć natychmiast udała się do szpitala dziecięcego w Katowicach, to już jej nie zobaczyła. Por. AMTK, *Wspomnienia*, t. 2b, s. 96, Wsp. G. Sroka (24.11.1961); t. 57/4, s. 14, Wsp. Ireny Staniszewskiej (24.11.1974); AGKDzJ, *Kronika zgromadzenia*, t. 1, s. 559.

¹⁴ T. Jaworska została wychowana w wierze ojców, wyszła za mąż, nawiązała kontakt z karmelitankami w Sosnowcu przez swego syna mieszkającego w Izraelu. W marcu 2018 roku wraz z rodziną odwiedziła klasztor, spotkała się z siostrami i podzieliła się znanymi jej informacjami o losach jej matki.

zwróciła się do ks. Mieczysława Zawadzkiego, proboszcza w Będzinie, z prośbą o ukrycie rodziny. Ks. Zawadzki cieszył się zaufaniem zagłębiowskich Żydów, którym pomógł podczas pożaru synagogi 8 września 1939 roku¹⁵. Znał on dobrze karmelitanki i ich postawę wobec potrzebujących. Wówczas, jak sam relacjonuje: „przyszła mi myśl: *Matka Kierocińska przyjdzie mi z pomocą*”¹⁶. Istotnie, m. Teresa nie odmówiła i przez całą wojnę dawała schronienie tym osobom. Marysia w ciągu dnia przebywała wśród dzieci z sierocińca, a noc spędzała z babcią. Otrzymały one oddzielny pokój na jednym z pięter niewykończonego nowego domu, budowanego dla potrzeb wychowawczych zgromadzenia, który tuż przed wojną został nakryty dachem. Szczególniejszą troskę o potrzeby Marii i jej edukacji powierzono s. Cecylii Marii Czerwińskiej (1923-2001)¹⁷.

Jedna z relacji ks. Zawadzkiego wzmiankuje w sposób bardzo ogólny o umieszczeniu w klasztorze także innych osób z rodziny Wilczyńskich. Oprócz babci z wnuczką, miał tam być także dziadek i matka Marysi oraz jeszcze jeden mężczyzna z rodziny. Przekaz ks. Zawadzkiego brzmi: „(...) przyszła ponownie pani Troppauer z matką dziecka i dzieckiem. Kobieta ta, o ile dobrze pamiętam, nazywała się Wilczyńska i mieszkała w Będzinie. Porozumiałem się z Matką Generalną i przełożoną sióstr karmelitanek, które prowadziły dom dla dzieci bezdomnych i ubogich, i tam postanowiłem umieścić tę żydowską rodzinę. Tego samego dnia udaliśmy się do tych sióstr, z tym, że ja poszedłem osobno, a oni osobno i tam rodzina ta została umieszczona, tzn. matka i dziecko. Później dołączyli do tej kobiety i dziecka babka, i dziadek, i jeszcze jakiś mężczyzna, nie wiem kto to był. Kwestii umieszczenia dziadka i babki osobiście nie załatwiłem, z tym że wiedziałem o tej sprawie i mówiłem siostram, że jak sprawa umieszczenia w domu sióstr dalszych członków rodzi-

¹⁵ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPNwa), sygn. IPN BU 392/1581, t. 2, k. 1, Protokół przesłuchania ks. Mieczysława Zawadzkiego (15.06.1970). Ks. M. Zawadzki został odznaczony medalem „Sprawiedliwy wśród narodów świata”.

¹⁶ AMTK, *Wspomnienia*, t. 1/57, s. 185, Wsp. ks. M. Zawadzkiego (25.02.1959 r.); por. t. 55/23, s. 41, Wsp. Celiny Tomczak (27.11.1974).

¹⁷ AMTK, *Materiały o pomocy Żydom, Opieka...*, dz. cyt.

ny Wilczyńskich będzie aktualna, by załatwiły to, o ile będzie to możliwe, pozytywnie i uwzględniły prośbę tej rodziny”¹⁸. Kwestia ta stanowi pewną zagadkę. O ile ukrywanie do końca wojny pani Pinkusowej i jej wnuczki Marii nie budzi wątpliwości¹⁹, i to, że przez pewien czas była tam także mama dziewczynki²⁰, to w innych źródłach brak wzmianki na temat ukrywania pozostałych członków rodziny. Sprawą trudną do rozstrzygnięcia jest ustalenie tożsamości drugiego z mężczyzn, gdy przyjmiemy, że jednym był dziadek Marysi. Siostra Weronika Janina Podsiadło (1909-2007) we wrześniu 1970 zostawiła informację, że tylko cztery siostry były wtajemniczone w sprawę ukrywania Wilczyńskich, z których dwie już wówczas nie żyły²¹. Ostatnią wtajemniczoną była s. Michaela Julia Henslok (1906-1999), która nie wypowiedziała się w badanej sprawie. Z racji innych działań konspiracyjnych podejmowanych na terenie klasztoru (pomoc żołnierzom AK), nie można wykluczyć, że wspomniani wyżej mężczyźni byli ukrywani w innej części domu i osoby postronne o tym nie wiedziały, albo też były na Wiejskiej 25 przez krótszy okres czasu.

Po zakończeniu działań wojennych Maria Wilczyńska z babcią opuściła klasztor. Nie przeżyli wojny ojciec i dziadek Marysi. Pani Pinkusowa powtórnie wyszła za mąż i z mężem oraz wnuczką wyjechała do Izraela²². Po ich wyjeździe, podobnie jak to było w wypadku Teli, klasztor otrzymał wiadomość o rzekomej śmierci Marysi podczas podróży²³. Okazało się, że Marysia, która z trudem żegnała się z siostrami, dożyła 17 lat w Izraelu, zachorowała na szkarlatynę, która stała się przyczyną jej śmierci. Dalsza jej rodzina nawiązała kontakt ze zgromadzeniem w 2017 roku.

¹⁸ AIPNWA, sygn. IPN BU 392/1581, t. 2, k. 8, *Protokół przesłuchania świadka* (15.06.1970).

¹⁹ Por. AMTK, *Wspomnienia*, t. 2b, s. 94, Wsp. G. Sroka (24.11.1961).

²⁰ „Podczas wojny przechowywała Żydówki – siostrę dr Troppauera z córką i wnuczką”. AMTK, *Wspomnienia*, t. 55/23, s. 41, Wsp. Celiny Tomczak (27.11.1974).

²¹ Zob. AIPNWA, sygn. IPN BU 392/1581, t. 2, k. 13, *Protokół przesłuchania świadka* (9.09.1970).

²² Pani Wilczyńska, mama Marysi zachorowała, pozostała w Polsce i leczyła się w Lublińcu, zmarła w szpitalu w 1992 roku. AMTK, *Wspomnienia*, t. 55/23, s. 41, Wsp. Celiny Tomczak (27.11.1974).

²³ Por. Tamże.

Kolejne żydowskie dziecko to Józef Bombecki (1940-2010), przywieziony do klasztoru karmelitanek w marcu 1943 wraz z innymi dziećmi, wykupionymi przez kolejarzy z pociągu relacji Warszawa-Oświęcim. Nie miał żadnego dowodu tożsamości, wobec czego nadano mu personalia, potwierdzone oficjalnie przez Sąd Grodzki w Sosnowcu²⁴. Pozostał w Domu Dziecka, prowadzonym przez karmelitanki aż do uzyskania pełnoletniości i usamodzielnienia. Zdobył zawód, założył rodzinę i przez całe życie pozostawał w bliskim kontakcie z siostrami. Po latach napisał wspomnienie: „Pamiętam siostry w białych welonach, które opiekowały się nami, gdyż nie byłem tylko sam, ale większa gromada chłopców. Pod kierunkiem duchowym i organizacyjnym Matki Teresy siostry zabrały się do ciężkiej pracy przy nas, gdyż byliśmy chorzy, odarci, głodni i zawszeni. Matka Teresa i siostry opiekowały się nami nie tylko materialnie, ale duchowo. (...) Gdy Gestapo przychodziło na kontrole, Matka Teresa zabierała mnie zawsze za klauzurę”²⁵.

Dzięki Bożej Opatrzności na terenie zakonnej klauzury Niemcy nigdy nie dokonali rewizji, choć wielokrotnie z takim zamiarem przybywali na Wiejską. W sytuacji niepożądanych wizyt, wszystkie siostry zwołane natychmiast do kaplicy przez m. Teresę, modliły się leżąc krzyżem, ktoś wychodził na rozmowę i ostatecznie rewizja była odwołana²⁶.

Dalsze wspomnienia Bombeckiego na temat wydarzeń z dzieciństwa zawierają cenne refleksje: „W czasie okupacji byłem zbyt mały, by zrozumieć, jakiego męstwa i poświęcenia dowodem było życie M. Teresy i jakie niebezpieczeństwo groziło nie tylko mnie, ale właśnie jej w razie znalezienia dziecka żydowskiego w domu zakonnym. Dziś wiem, że nieustannie groziła jej śmierć. Zwłaszcza wtedy, gdy od czasu do czasu – nie wiedziałam dokładnie z jakiej przyczyny – zawsze z dobrym uśmiechem, spokojnym gestem wprowadzała mnie do pomieszczeń zajmowanych przez siostry,

²⁴ Por. AIPNwa, sygn. IPN BU 392/1908, k. 59, *Protokół przesłuchania świadka* (29.04.1988).

²⁵ AMTK, *Wspomnienia*, t. 56/29, s. 77-78, Wsp. J. Bombeckiego (17.02.1979).

²⁶ AMTK, *Wspomnienia*, t. 57/11, s. 70, Wsp. (z) s. Michaeli Henslok (17.02.1978); por. t. 48, s. 58, Wsp. s. Imeldy Idziak (ok.1954); t. 2b, s. 30, Wsp. G. Sroka (24.11.1961).

oddalała się zamykając starannie za sobą drzwi, przez które nie wolno mi się było wówczas pokazywać. Być może, że wyczuwałem wtedy jakąś niepewną sytuację, ale za klauzurą wśród sióstr było tak przyjemnie, że się tym nie przejmowałem²⁷.

Na terenie klasztoru, w sytuacjach większego zagrożenia, ukrywał się Andrzej Siemiątkowski (1932-1998). W chwili wybuchu wojny miał siedem lat. Był synem ochrzczonej Żydówki Estery z d. Fiszer, która poślubiła katolika Jana Siemiątkowskiego. Pani Siemiątkowska podczas okupacji otwarcie pomagała Żydom i była związana z Organizacją Orła Białego, podziemną organizacją ruchu oporu. To potęgowało niebezpieczeństwo, na jakie był narażony także jej syn. Rodzina była znana karmelitankom, bo to właśnie m. Kierocińska przygotowywała Esterę do przyjęcia religii katolickiej. M. Teresa zachęcała rodzinę, aby chłopiec w sytuacjach szczególnego zagrożenia, chronił się w pobliskim klasztorze. P. Andrzej sam wspominał: „W czasie okupacji często przebywałem u sióstr, bo jako synowi Żydówki groziło mi coraz większe niebezpieczeństwo. Podczas obław i łapanek chronilem się nawet po parę dni, później wracałem do domu. Byłem ministrantem w kaplicy sióstr. Matka Teresa przy każdym spotkaniu ze mną lub z moimi Rodzicami zawsze powtarzała, żebym się natychmiast chronił w klasztorze, gdyby mi kto chciał krzywdę zrobić. (...) W domu zakonnym spotykałem wiele dzieci, którym M. Teresa udzielała schronienia. Ja sam przyprawdzałem moich kolegów, Żydów, którzy chętnie ze mną chodzili również na Mszę św., zwłaszcza synek krawca – nie pamiętam jego nazwiska²⁸.”

Pozory uczestniczenia w życiu katolików, o jakich wspominał p. Andrzej, stawały się dla niektórych Żydów „wizytówką” wobec otoczenia i dawały większe szanse przeżycia gehenny narodu żydowskiego²⁹. Sam Siemiątkowski podczas aresztowania matki, we wrześniu 1943, nie został zabrany razem z nią, bo gestapow-

²⁷ AIPNwa, sygn. IPN BU 392/1908, k. 61, J. Bombecki, *List do Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce* (12.06.1987 r.).

²⁸ AMTK, *Wspomnienia*, t. 58/21, s. 60, Wsp. (z) A. Siemiątkowski (6.04.1986).

²⁹ Z relacji A. Siemiątkowskiego wynika, że jego mama przekonała innych rodziców żydowskich, aby pozwalali swoim dzieciom przychodzić do klasztoru. AIPNwa, sygn. IPN BU 392/1908, k. 67, A. Siemiątkowski, *Dalsze wspomnienia* (b.d.).

cy uznali go za katolika, gdyż spostrzegli wiszący nad łóżeczkiem chłopca pamiątkowy obrazek I Komunii św.³⁰. Zagrożenie jego osoby pozostało jednak realne, gdyż i on, podobnie jak stracona w obozie matka, narażał się przez dostarczanie żywności do getta. Kilkakrotnie był zatrzymywany przez Gestapo, a we wrześniu 1944 został osadzony w obozie. Po trzech miesiącach w Brzezince, dzięki staraniom swego ojca, został z uwolniony z obozu³¹.

Wiele różnych osób podczas okupacji chroniło się w domu zakonnych karmelitanek Dzieciątka Jezus w Czernej k. Krzeszowic. Wśród przygarniętych przez siostry znalazła się ochrzczona w kwietniu 1944 Maria Leonia Jabłonkowa, była dyrektorka warszawskiego teatru. Ostatnie miesiące wojny spędziła właśnie pod opieką karmelitanek. Dzielila los mieszkańców stolicy, którzy po upadku powstania warszawskiego zostali wysiedleni do Generalnej Guberni³².

Skąpa dokumentacja tamtego okresu nie pozwala na odwołanie pełnego zasięgu pomocy udzielanej Żydom przez karmelitanki. Oprócz ukrywania ich wewnątrz klasztoru, siostry angażowały się w sieć pomocy poza jego murami, szczególnie przez dostarczanie żywności i odzieży³³. Ta pomoc docierała do getta i osób ukrywających się w piwnicach kamienic³⁴.

Dowodem uznania zasług Matki i sióstr było przyznanie 19 lutego 1992 przez Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie medalu „Sprawiedliwych wśród Narodów świata” Matce Teresie Kierocińskiej³⁵. O nadanie medalu zabiegał jeden z ocalałych, Andrzej Siemiątkowski. Jako znak szczególnej Opatrzności Bożej siostry odczytują fakt, że mimo szerokiej skali działań zakazanych przez okupanta, żadna siostra nie zginęła podczas wojny.

³⁰ AMTK, *Wspomnienia*, t. 58/21, s. 61, Wsp. (z) A. Siemiątkowski (6.04.1986).

³¹ AIPNwa, sygn. IPN BU 392/1908, k. 66, A. Siemiątkowski, *Wspomnienia* (b.d.).

³² Marcin Gugulski, „Wielka Sobota 1944,” www.gugulskim.salon24.pl/300753,wielka-sobota-1944 (23.11.2011); Hera, *Polacy ratujący Żydów*, 293–94.

³³ Zob. AIPNwa, sygn. IPN BU 392/1908, k. 106. S. Weronika J. Podsiadło, *Poświadczenie* (25.06.1986). AMTK, *Wspomnienia*, t. 58/21, s. 59–60, Wsp. (z) A. Siemiątkowski (6.04.1986); t. 55/38, s. 64, Wsp. Kazimiery i Mariana Karlików (3.12.1974).

³⁴ AMTK, *Wspomnienia*, t. 58/21, s. 60, Wsp. (z) A. Siemiątkowski (6.04.1986).

³⁵ Zob. AIPNwa, sygn. IPN BU 392/1908, k. 23, Informacja skierowana do przełożonej klasztoru w Sosnowcu (10.08.1992).

Summary

An involvement of the Carmelite Sisters of the Infant Jesus in saving the Jewish people.

An attitude of the openness toward the needs of a neighbour, which was practised by Mother Teresa Janina Kierocińska (1885-1946) Co-founder of the congregation. A servant of God, in the time German Nazi occupation, she brought about new forms of service to society. Sisters opened a canteen for the starving and an orphanage; but beside the public activity, they provided secret teaching, hiding the young girls from the German labour office, helping the soldiers of the Polish Underground, supporting prisoners in the German camps, rescuing the Jews – children and adults. Courageous decisions were joined by heroic entrustment to God's providence.

Monika Wiśniewska (służebniczka śląska)

Warszawa

Fortis mulieribus. Zakonne sprawiedliwe wśród narodów świata

Słowa-klucze: siostry, dzieci żydowskie, Żydzi, klasztor, zgromadzenie, Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, rodzina, życie.

Streszczenie

Tekst zawiera przykłady heroicznych postaw wybranych sióstr z różnych zgromadzeń zakonnych – oparte głównie na świadectwach uratowanych przez nie osób – których odwaga i poświęcenie w niesieniu pomocy ludności żydowskiej podczas II wojny światowej zostały docenione przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie.

Tytuł *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata* nadawany jest przez jerozolimski Instytut Yad Vashem od 1963 roku¹. Do 1 stycznia 2017 uhonorowano nim 26 513 osób, w tym 6 706 Polaków². W akcję ratowania Żydów z Holocaustu swój ważny wkład wniosły osoby konsekrowane, w tym przynajmniej 2/3 żeńskich zgromadzeń zakonnych. Samym dzieciom żydowskim pomoc niosło około 200 polskich klasztorów³, a w sposób systematyczny 40

¹ Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Yad Vashem powstał decyzją parlamentu izraelskiego, Knesetu. Pełni wiele funkcji. Jedną z nich jest honorowanie nie-Żydów niosących pomoc Żydom podczas Holocaustu. Uchwałą za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata uznaje tych, którzy nie tylko ocalili Żydów, lecz także narazili dla ich ratowania swoje życie.

² www.tvp.info/34890642/ratowali-zycie-ryzykujac-wlasnym-10-nowych-polskich-sprawiedliwych-wsrod-narodow-swiate (2 III 2018).

³ E. Kurek, *Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich na terenie diecezji kieleckiej w latach 1939-1945*, w: J. Gapys, A. Dziarma-ga (red.), *Pomoc świadczona ludności żydowskiej przez Polaków w latach 1939-1945 ze szczególnym uwzględnieniem Kielecczyzny*, Kielce 2016, s. 198.

zgromadzeń zakonnych⁴. Podając zestawienia liczbowe, a nawet opisując pojedyncze przypadki pamiętać należy, że na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką nawet najmniejszy gest dobroci i solidarności z przedstawicielami narodu żydowskiego wiązał się z ryzykiem śmierci, co też jasno określało ustawodawstwo okupacyjne, a jeszcze brutalniej potwierdzała praktyka⁵. W tym kontekście, świadczony przez siostry miłosierdzie wymagało odwagi heroicznej. Uwzględniając tragiczne uwarunkowania na szczególne uznanie zasługują nie tylko zorganizowane działania, jak zdobywanie „aryjskich” papierów, ale i spontaniczne – często nigdzie nieodnotowane, a zachowane jedynie we wspomnieniach odruchy serca, jak siostry zakonnej Augustyny Bulczak, która omal nie została rozstrzelana za podanie kawałka chleba przypadkowo spotkanemu głodnemu Żydowi⁶.

Zaprezentowane tu zostaną tylko niektóre z heroicznych postaw siostr z wybranych przykładowo zakonów i zgromadzeń zakonnych. Wymienione poniżej imiennie osoby konsekrowane – w dowód wdzięczności i uznania ze strony ocalałych i państwa Izrael – obdarzone zostały zaszczytnym tytułem *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata*.

⁴ E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939-1945*, Sandomierz 2017, s. 123.

⁵ Fragment rozporządzenia o ograniczeniach pobytu w GG z 13 IX 1940: *Żydzi, którzy bez upoważnienia opuszczają wyznaczoną im dzielnicę, podlegają karze śmierci. Tej samej karze podlegają osoby, które takim Żydom świadomie dają kryjówkę. Podlegacze i pomocnicy podlegają tej samej karze jak sprawca, czyn usiłowany karany będzie jako czyn dokonany. W lżejszych przypadkach można orzec ciężkie więzienie lub więzienie. Przepisy szczególne dodatkowo zastrząły ogólne rozporządzenia. Okólnik Hernerta Böttchera, dowódcy SS i policji na dystrykt radomski obwieszczał, że nie tylko ci, którzy ukrywają Żydów, ale i ci, którzy dają lub sprzedają im jedzenie „podlegają karze śmierci”. E. Kołomańska, *Niesprawiedliwi? Polacy pomagający Żydom nieuhonorowani medalem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata na Kielecczyźnie*, w: J. Gapys, A. Dziarmaga (red.), *Pomoc świadczona*, dz. cyt. s. 93-95.*

⁶ A. Chamiec, K. Śmigiel, *Zgromadzenie Najświętszego Serca Jezusa Sacré Coeur*, w: A. Chruszczewski, K. Dębowska (red.), *Żeńskie zgromadzenia zakonne w Polsce 1939-1947 (odtąd ŻZZP)*, t. 15, Lublin 2001, s. 221 i 246; M. Piaszyk, *Zgromadzenie Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego w latach 1939-1947*, w: *ŻZZP*, t. 16, s. 246.

Zgromadzenie Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus – siostra Teresa (Janina⁷) Kierocińska (1855-1946)

Listę zakonnych *Sprawiedliwych* otwiera s. Teresa Kierocińska, współzałożycielka Zgromadzenia Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus⁸. Siostra Teresa we wspólnocie pełniła posługę przełożonej. Podejmowane przez nią decyzje o pomocy Żydom, narażały nie tylko ją, ale i pozostałe siostry, z którymi dzieliła klasztorne życie. Liczba żydowskich dzieci, które znalazły się pod opieką Karmelu stale rosła, przeciwnie do potrzebnych na ten cel środków, jak chociażby żywność, ubrania, czy leki. Przełożona sama ograniczała swoje potrzeby i jadała niewiele po to, by zaoszczędzić żywność dla podopiecznych. Własnym przykładem zachęcała do podobnych zachowań pozostałe siostry⁹. Na temat poświęcenia i odwagi s. Teresy oraz innych Karmelitanek zachowały się liczne wspomnienia, a wśród nich następujące:

Matka Teresa była mi Matką. Jestem dzieckiem odbitym z transportu jadącego do Oświęcimia, gdzie prawdopodobnie zginęła cała moja rodzina. Można powiedzieć, że żyję dzięki Matce Teresie i Jej duchowym córkom. Podczas okupacji narażając życie swoje i innych sióstr ukrywała mnie przed okupantem.

Jako dziecko żydowskie doznałem szczególnej opieki i ochrony (...). Siostry stworzyły nam warunki rodzinne i opiekowały się nami z jak największą serdecznością. To było heroiczne! Tę heroiczną postawę wiąże przede wszystkim z matką Teresą¹⁰.

Siostra Teresa Kierocińska uhonorowana została przez Yad Vashem tytułem *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata* w 1992 roku.

⁷ W nawiasie podano imię chrzestne.

⁸ Proces beatyfikacyjny s. Teresy Kierocińskiej rozpoczął się w 1983. Dekret o heroicznosci cnót promulgowano w 2013.

⁹ B. Batog, *Miłość do dziecka w życiu i działalności Sługi Bożej Matki Teresy – Janiny Kierocińskiej*, w: J.W. Gogola (red.), *Świadek miłości Boga i człowieka. III Sympozjum poświęcone pamięci Sługi Bożej Matki Teresy od św. Józefa Janiny Kierocińskiej (1855-1946) współzałożycielki Zgromadzenia Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus z okazji 60 rocznicy śmierci*, Kraków 2006, s. 133.

¹⁰ *Z sercem i chlebem na dłoni. Życie i pisma wybrane Matki Teresy od Św. Józefa (Janiny Kierocińskiej)*, Sosnowiec 2005, s. 21.

Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi
– siostra Matylda Getter (1870-1968)
– siostra Celina (Aniela) Kędzierska (1902-1946)

Akcja ratowania Żydów przez Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi miała charakter i spontaniczny, i zorganizowany w zależności od potrzeb i możliwości. Siostra Teresa Antonetta Frącek CSFFM, historyk zgromadzenia na podstawie przeprowadzonych w latach 1971-1978 badań stwierdziła, że w czasie okupacji siostry franciszkanki Rodziny Maryi ocaliły ponad 500 dzieci żydowskich i ok. 250 dorosłych. Przypomnieć tu należy, że uratowanie tylko jednego Żyda wymagało zasadniczo zaangażowania ok. 10 Polaków¹¹. Choć dr Ewa Kurek poddaje liczby ocalonych przez siostry dzieci w wątpliwość, twierdząc że w badaniach nie wzięto pod uwagę faktu przenoszenia ich na różne placówki, przez co mogły być zliczane kilkakrotnie, s. Teresa uważa, że owszem podane cyfry nie są kompletne, ale uznać je raczej należy za zaniżone. Do dzisiaj bowiem zgłaszają się uratowani przez siostry, którzy dotąd nie zostali objęci badaniem i rejestracją.

Siostry franciszkanki Rodziny Maryi farbowały dzieciom żydowskim włosy, kładły do szpitalnych łóżek, opatrunkami zakrywały rysy semickie, a dorosłe Żydówki przebierały w habity. Za świadczone w imię miłości Boga i bliźniego miłosierdzie nigdy nie domagały się zapłaty. Siostra Helena Dobiecka zamykała temat rekompensaty finansowej następująco: *Ludzkiego życia nie opłacać pieniędze*¹². Zdarzało się jednak, że niektórzy Żydzi dobrowolnie zostawiali ofiary z wdzięczności za uratowanie i opiekę nad dziećmi¹³. Z kolei kontrowersyjny problem chrztu dzieci żydowskich przybliżyć może opowieść Mary Goldschmidt:

Wiedziałam, że w tym klasztorze nie szukano więcej owieczek do trzody chrześcijan, ale znajomość religii katolickiej mo-

¹¹ www.radiomaryja.pl/bez-kategorii/ratowaly-choc-za-to-grozila-smiercz-1/ (3 III 2018).

¹² M. Jakimowicz, *Z otchłani*, „Gość Niedzielny” 2017, nr 42.

¹³ I. Gutman (red.), *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ratujący Żydów podczas Holocaustu*. Polska, Kraków 2009, t. 1, s. 182-183.

gła czasem pomóc przy ukrywaniu się pod fałszywymi papierami. W tym czasie każde słowo, każde pytanie bez odpowiedzi, każde zająknięcie się, mogło spowodować więzienie, torturę albo śmierć. (...) Modlitewnik towarzyszył mi często, ale świadomość szacunku dla mojej własnej religii, który czułam u Matusi, jej respekt dla mojej przynależności, uznanie moich wartości i tradycji było dla mnie największą podporą¹⁴.

Wspomnianą przez Mary „Matusią” była s. Matylda Getter, przełożona prowincjalna Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, która wraz ze współsiostrami ukrywała dzieci żydowskie w prowadzonych przez siostry domach dziecka w Aninie, Brwinowie (2 domy), Płudach, Międzylesiu (3 domy), a także w placówkach przeznaczonych dla osób dorosłych. Siostry umieszczały także dzieci w domach prywatnych. Zachowało się wiele pięknych wspomnień ocalonych, a wśród nich Lili Goldschmidt, rodzonej siostry wspomnianej Mary:

Nie zapomnę do końca życia tego momentu, M. Getter była w tym małym ogródku, na Hożej, zbliżyłam się do niej, powiedziałam, że nie mam gdzie się podziać, że jestem Żydówką, a więc wyjętą spod prawa. Na co m. Getter mi odpowiedziała i tu przytaczam jej słowa: „Dziecko moje, ktokolwiek przychodzi na nasze podwórko i prosi o pomoc, w imię Chrystusa, nie wolno nam odmówić”¹⁵.

Na wspomnienie zasługuje jeszcze przynajmniej siostra Celina Kędzierska, która jako kierowniczką i wychowawczynią dzieci w placówce w Samborze zdecydowała się przyjąć i zaopiekować grupą dzieci narodowości żydowskiej oraz romskiej, co było wyjątkowo ryzykowne, gdyż w sierocińcu stacjonowali niemieccy żołnierze. O heroicznej odwadze s. Celiny opowiadała jedna z ocalałych, wówczas mała dziewczynka. W 1944 rozstrzelano jej rodziców. Ten sam los spotkać miał również i ją:

Na moment przed egzekucją ojciec krzyknął do dziecka: Uciekaj! Anna uciekała, słysząc strzały karabinu maszynowego, które zabiły jej rodziców. Tułała się przez pewien czas i w końcu

¹⁴ www.dialog.org/hist_pl/spotkanie-po-60-latach.html (3 III 2018).

¹⁵ Cyt. za: www.zakony-zenskie.pl/dzieci-zydowskie-uratowane-przez-siostry-franciszkanek-rodziny-maryi-za-to-grozila-smierc/ (3 III 2018).

trafiła do sierocińca prowadzonego przez siostry Franciszkanek Rodziny Maryi. Tam zwróciła się do s. Celiny słowami: „Siostrzo, bądź moją matką, nie mam już rodziców”. W odpowiedzi usłyszała słowa: „Nie bój się, tu jesteś bezpieczna”¹⁶.

Wymienione tu siostry franciszkanek Rodziny Maryi uhonorowane zostały pośmiertnie tytułem *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata* – Matylda Getter w 1985, a Celina Kędzierska w 2016 roku.

Zgromadzenie Sióstr św. Elżbiety (elżbietanek)

– **siostra Gertruda (Stanisława) Marciniak (1898-1962)**

– **siostra Ludwika (Halina) Małkiewicz (1914-1996)**

Po wybuchu II wojny światowej siostry elżbietanki przyjęły grupę dzieci żydowskich z Otwocka i okolic. Szczególną odwagą wyróżniły się s. Gertruda Marciniak i s. Ludwika Małkiewicz. Jak relacjonował po latach Dan Landsberg:

W czasie likwidacji getta rodzicom udało się wydostać na aryjską stronę, gdzie zdołali się ukryć, a mnie oddali (...) pod opiekę sióstr elżbietanek, które mnie przygarnęły, ukryły i nakarmiły, za co groziła kara śmierci z rąk hitlerowców. Moje dzielne opiekunki sprawiły, iż przyszłość małego żydowskiego dziecka rozjaśnił nikły promyk nadziei. Zostałem ochrzczony i dostałem metrykę na nazwisko Wojciech Płochowski. Po pewnym czasie zostałem umieszczony u polskiej rodziny na wsi w woj. lubelskim. Przebywałem tam aż do końca wojny.

W czasie wojny zginęła niemal cała moja rodzina. Ojciec mój, który związał się z antyhitlerowskim ruchem oporu, zginął w nieznanych okolicznościach. Matka odnalazła mnie w 1945 r. Po wojnie wyszła po raz drugi za mąż za Polaka, który jej pomagał w czasie okupacji. W roku 1965 wyjechałem do Izraela. Mam czworo dzieci i sześcioro wnuków. Brałem udział w trzech wojnach w Izraelu; z wojska zostałem zwolniony w stopniu kapitana. Moje dwie córki są również kapitanami, a zięć majorem rezerwy.

¹⁶ *Zakonnica i dwie inne Polki – Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata*, 10 IV 2016, www.episkopat.pl/zakonnica-i-dwie-inne-polki-sprawiedliwymi-wsrod-narodow-swiatej/ (3 III 2018).

Dwa lata temu, przy pomocy grona ludzi dobrej woli z trzech kontynentów, spowodowałem wszczęcie procedury nadania medalu „Sprawiedliwej wśród Narodów Świata” przełożonej Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety w Otwocku – Matce Gertrudzie, która uratowała mi życie.

Od kilku miesięcy wiadomo, że medal został przyznany. Na dyplomie honorowym widnieją słowa: „Kto ratuje jedno życie, jak-by świat cały ratował”¹⁷.

Matka uratowanej Żydówki Rut, Rose Noy opowiadała z kolei o s. Ludwice Małkiewicz:

Zawsze mam w pamięci ten moment, gdy tuż po wojnie przysłałam do zakładu podziękować za uratowanie mojego dziecka i zostawić pieniądze, które nam po wojnie zostały. Kochana siostra Ludwika, nasz anioł opiekuńczy, powiedziała mi wtedy tak: „Niech pani zatrzyma te pieniądze, gdyż Niemcy wszystko wam zabrali. Ale kiedykolwiek w życiu ktoś będzie potrzebował pomocy, niech pani mu pomoże”¹⁸.

Elżbietanki, nazywane matkami otwockiego getta, uhonorowane zostały przez Yad Vashem tytułem *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata* – Gertruda Marciniak w 2007, a Ludwika Małkiewicz w 1981 roku¹⁹.

Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża – siostra Klara Jaroszyńska (1927-2010)

Siostry Franciszkanek Służebnic Krzyża zaangażowane w pomoc Żydom nie potrafiły podać dokładnej liczby osób dorosłych i dzieci objętych przez nie opieką, którą organizowały odważnie, zarówno na terenie klasztorów, jak i poza klauzurą zakonną. W pamięci sióstr zapisały się nie tylko chwile tryumfu, ale i niezwykle tragiczne, jak te, gdy ukrywająca się w ich domu w Żułowiu rodzina żydowska została zadenuncjowana przez na-

¹⁷ „Kurier Południowy”, wydanie otwockie 2008, nr 228.

¹⁸ Z. Nosowski, *Spółeczny Komitet Pamięci Żydów Otwockich i Karczewskich*, otwoc-history.blog.pl (28 II 2018).

¹⁹ www.sprawiedliwi.org.pl/pl/historie-pomocy/historia-pomocy-rodzina-cyganow (3 III 2018).

jonalistów ukraińskich. Wszyscy jej członkowie zabrani zostali do Krasiczyna, gdzie przez kilka dni przetrzymywano ich w szopie, a następnie stracono²⁰. Więcej jednak przedsięwziętych przez siostry akcji ratownictwa Żydów zakończyło się pomyślnie.

Wśród bohaterek zakonnych przywołana tu zostanie s. Klara Jaroszyńska. Jej ojciec Józef, choć sam był zwolennikiem emigracji Żydów z Polski, daleki był od postaw antysemitycznych. Z narażeniem życia organizował schronienie dla ocalałej po likwidacji żydowskiego getta w Radomiu rodziny Jakuba i Karoli Lautenbergów i ich ośmioletniej córeczki Anity. Dziewczynka skierowana została do Lasek, gdzie zaopiekowała się nią córka Jaroszyńskich, s. Klara, przedstawiając dziecko jako swoją kuzynkę, córkę pilota Armii Polskiej na Zachodzie. Rodzice s. Klary dostarczali żydowskiej dziewczynce ubrania, książki i artykuły papiernicze. Po zakończeniu wojny rodzina Lautenbergów wyemigrowała do Izraela, a Jaroszyńscy, w tym s. Klara, doczekali się odznaczenia przez Yad Vashem.

Siostrze Klarze Jaroszyńskiej przyznano tytuł *Sprawiedliwej wśród Narodów Świata* w 1981 roku²¹.

Zgromadzenie Sióstr Służebniczek NMP Niepokalanie Poczętej, starowiejskich

- **siostra Stanisława (Aniela) Polechajłło (1884-1973)**
- **siostra Hermana (Józefa) Romansewicz (1909-1984)**
- **siostra Irena (Antonina) Manaszczuk (1906-2012)**

Wzruszające świadectwo odwagi Służebniczek starowiejskich spisane zostało na kartach *Księgi Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata*²² wydanej staraniem Instytutu Yad Vashem:

Klasztor w Turkowicach (...), jeden z największych sierocińców w Polsce, był znany z tego, że w czasie okupacji udzielano tam schronienia żydowskim dzieciom. Niektóre pochodziły z okolicznych miejscowości, większość jednak została przywieziona

²⁰ J. Żaryn, T. Sudoł, *Polacy ratujący Żydów. Historie niezwykłe*, Warszawa 2014, s. 147.

²¹ *Księga Sprawiedliwych*, t. 1, s. 252.

²² *Księga Sprawiedliwych*, t. 2, s. 612.

przez „Żegotę” z odległej Warszawy. Tym wysiłkom przewodziła matka przełożona klasztoru, Aniela Polechajłło, znana jako siostra Stanisława. Współpracowała ona z Janem Dobraczyńskim, kierownikiem Referatu Opieki nad Dzieckiem w Urzędzie Miasta Warszawy oraz aktywnym współpracownikiem „Żegoty”. Polechajłło była wzorem pedagoga i wpajała swoim uczniom ducha tolerancji. Wspierana przez zakonnice, Antoninę Manaszczuk (siostrę Irene) oraz Józefę Romansewicz (siostrę Hermanę), ciepło przyjmowała żydowskie dzieci, nie próbując nakłonić ich do przyjęcia chrztu. Zakonnice były w pełni świadome niebezpieczeństwa, jakie wiązało się z ratowaniem żydowskich dzieci. Cały czas w klasztorze stacjonowali niemieccy żołnierze. Niektórzy z nich wiedzieli, że zakonnice ukrywają żydowskie dzieci, lecz przymykali na to oko przez sympatię dla sióstr. Sierociniec znajdował się w odległym lesie i z dala od głównych dróg, więc „Żegota” wysyłała tam dzieci o typowo semickim wyglądzie. Gdy działacze Żegoty napotkali dziecko, któremu z racji wyglądu trudno byłoby znaleźć kryjówkę, powiadamiali klasztor i siostry Romansewicz i Manaszczuk wyruszały po nie do Warszawy. Wszystkie dzieci, które znalazły się w Turkowicach, przeżyły okupację; nie jest znany ani jeden przypadek denuncjacji czy przekazania dziecka Niemcom. Ocaleni ze wzruszeniem wspominają klasztor i zakonnice, które z oddaniem i bez uprzedzeń, motywowane jedynie sumieniem i wiarą, zajmowały się nimi w czasie wojny.

Siostry Stanisława Polechajłło, Hermana Romansewicz i Irena Manaszczuk odznaczone zostały w 1989 roku tytułem *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata*.

Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo (Szarytki)

– siostra Marianna Reszko

– siostra Joanna Mistera

Siostry Szarytki z odwagą opowiedziały się po stronie zagrożonego wojną i nienawiścią życia żydowskich dzieci, m.in. podczas likwidacji getta w Mińsku Mazowieckim w 1942 roku. U sióstr znalazły wówczas schronienie dziewczęta żydowskie. Ocalałe uciekinierki z getta: Irena Romano, Frania Aronson i Mi-

riam Sada przebywały w klasztorze w tajemnicy nawet przed większością siostr aż do września 1944. Po wojnie wyemigrowały do Izraela. Frania w liście do s. Joanny Mistery opowiadała:

Jeszcze było dość zimno, a ja byłam w bluzce z krótkim rękawem i bez pończoch. (...) Gdy przyszedłam do klasztoru przyszedła po mnie Siostra Starsza [Marcjanna Reszko]. Ja wówczas pierwszy raz w życiu widziałam zakonnice. Zmierzyła mnie wzrokiem i dużo nie pytając, zawołała postulantkę, panią Reginę, i kazała mnie zaprowadzić do kuchni, a następnie do łazienki. Może Siostra Starsza zrozumiała kim jestem, ale widocznie nie chciała wiedzieć, bo była zainteresowana, by ratować człowieka (...).

Gdy przyszedłam do klasztoru, poszłam do siostry starszej i nie mówiłam nic, dałam tylko metrykę. (...) Siostra też nie pytała mnie o nic, tylko powiedziała, że będę pracować w kuchni, że tam będę miała jedzenie i będzie mi ciepło. Kazała mi też pójść do innej siostry po buty (...). A co było cudowne u siostry przełożonej to to, że w klasztorze nie powiedziała nikomu, co stoi w metryce. (...) W ogrodzie pracowała s. Irena [Szpak]. (...) Na urodziny (...) przyniosła mi wyhaftowaną bluzkę. Ta bluzka była i jest najlepszym prezentem mojego życia. (...) w klasztorze miałam łóżko i prześcieradło, a gdy s. Irena dała mi tę wyhaftowaną przez siebie bluzkę, miałam uczucie, że jeszcze raz jestem człowiekiem. Bo tylko człowiek człowiekowi daje podarunki i robi coś specjalnego dla niego²³.

Siostra Marianna Reszko i s. Joanna Mistera odznaczone zostały przez Yad Vashem tytułem *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata* w 1985 roku.

Zgromadzenie Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego (Zmartwychwstanek) – siostra Euzebia (Władysława) Bartkowiak

Spośród wielu zmartwychwstanek, które wsławiły się odwagą i męstwem podczas okupacji wspomniane zostaną siostry posługujące w Mirze na terenie dzisiejszej Białorusi, szczególnie zapamiętana została przełożona wspólnoty s. Euzebia Bart-

²³ A. Jurczak, *Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo Sług Ubogich chorych. Prowincja Warszawska*, w: ŻZZP, t. 14, s. 527-528.

kowiak. Dzięki niej uratowanych zostało wielu Żydów. Siostra Euzebia wraz ze współsiostrami ocalała najpierw ok. 30 Żydów zagrożonych masową egzekucją w listopadzie 1941, następnie dwie młode żydowskie kobiety podczas likwidacji getta w sierpniu 1942. Ponadto przez 16 miesięcy s. Euzebia wraz ze wspólnotą ryzykowały życiem ukrywając Oswalda Rufeisena, poszukiwanego przez Niemców tłumacza żydowskiego, który znał ich tajemnice służbowe²⁴.

Siostra Euzebia Bartkowiak odznaczona została przez Yad Vashem tytułem *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata* w 2002 roku.

Zgromadzenie Sióstr św. Feliksa (Felicjanki) – siostra Zygmunta (Joanna) Reiter (1907-1985)

Jako kierowniczką i wychowawczynią zakładu dla sierot prowadzonego przez Felicjanki w Wawrze, s. Zygmunta Reiter uwieczniona została następującym wpisem w wielkiej *Księdze Sprawiedliwych*:

W 1943 roku Mirła Kajler uciekła z getta warszawskiego z 4-letnią córką Felicją. Kiedy Kajler zdała sobie sprawę, że nie ma żadnych szans, żeby przeżyć z córką, udała się do klasztoru w Wawrze (...) i zwróciła się do matki przełożonej, siostry Zygmunty, dawniej Johannny Reiter, błagając, by przyjęła jej córkę do domu dla opuszczonych dzieci, prowadzonego przez siostry w klasztorze. Kiedy siostra Zygmunta uświadomiła sobie, że dziewczynka jest Żydówką, opiekowała się nią gorliwie chroniąc ją i strzegąc jej bezpieczeństwa podczas okresowych przesłuchań prowadzonych przez Niemców w celu odkrycia ukrywających się żydowskich dzieci. Ryzykując życie, by ocalić Felicję, Johanna Reiter kierowała się chrześcijańską miłością i współczuciem. Po wojnie Felicja wróciła do matki, obie przeniosły się do Francji i utrzymały kontakt z siostrą Zygmunta²⁵.

²⁴ Oswald Rufeisen wyjawiał swoim rodakom termin likwidacji getta i wykradł dla nich broń. Dzięki jego zaangażowaniu z getta uciekło ok. 300 Żydów. Rufeisen przyjął chrześcijaństwo i wstąpił do karmelitów bosych. A. Wójcik, *Zgromadzenie Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego Pana Naszego Jezusa Chrystusa*, w: *ZZZP*, t. 16, s. 78.

²⁵ *Księga Sprawiedliwych*, t. 2, s. 612.

Siostra Zygmunta Reiter odznaczona została przez Yad Vashem tytułem *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata* w 1986 roku.

Zgromadzenie Franciszkanek Misjonarek Maryi – siostra Bogumiła (Zofia) Makowska (1912-2007)

Siostra Bogumiła Makowska w zgromadzeniu pełniła obowiązki dyrektorki domu dla sierot w Łabuniach k. Zamościa. O jej odwadze świadczy historia życia Tamar Lavie.

Żydówka Blas zbiegła z getta w Zamościu (dystrykt lubelski), niosąc w ramionach 2-letnią córkę. Przybyła do domu polskiej znajomej, Marii Pawelec, która zgodziła się przyjąć dziecko. Gdy ktoś zgłosił donos do władz, policja niemiecka przeprowadziła najście na dom Pawelec. Kobieta, z obawy o ujawnienie tożsamości dziecka, umieściła je w koszyku, przykryła torbą, dodając kartę z napisem, iż dziecko ma na imię Wanda i zostało ochrzczone. Pawelec zostawiła kosz przy bramie miejscowego klasztoru, który mieścił także dom dla sierot i porzuconych dzieci. Zakonnice przygarnęły dziecko. Siostra Zofia Bogumiła Makowska, która wiedziała, że dziewczynka jest Żydówką, nie ujawniła jej tożsamości i opiekowała się nią aż do zakończenia wojny. Kiedy Komitet Żydowski dowiedział się o miejscu pobytu dziewczynki, została przeniesiona do żydowskiego domu opieki, a później wyemigrowała do Izraela. Wanda, znana jako Tamar Lavie, odnalazła później Makowską, która uratowała jej życie i utrzymywała z nią kontakt przez wiele lat²⁶.

Siostra Bogumiła Makowska odznaczona została przez Yad Vashem tytułem *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata* w 1993 roku.

Mniszki Zakonu Kaznodziejskiego (Dominikanki klauzurowe) – siostra Bertranda Borkowska, – siostra Jordana Ostreyko, – siostra Celina Roszak, – siostra Imelda Neugbauer,

²⁶ *Księga Sprawiedliwych*, t. 1, s. 431-432.

- siostra **Stefania Bednarska,**
- siostra **Małgorzata Adamek,**
- siostra **Helena Frąckiewicz**

Mniszki dominikańskie dały świadectwo odwagi heroicznej ukrywając w swoim klasztorze w Kolonii Wileńskiej kilkunastu Żydów²⁷.

W 1941 roku, podczas niemieckiej okupacji, Anna Borkowska (siostra Bertranda), matka przełożona klasztoru Sióstr Dominikanek w Kolonii Wileńskiej (około 15 kilometrów od Wilna), razem z sześcioma innymi zakonnicekami pomogła ocalić członków grupy *Ha-Szomer ha-Cair*, szukających schronienia w okolicy. Za pośrednictwem harcerki Jadwigi Dudziec, siostra Bertranda zaproponowała im tymczasowe schronienie w klasztorze. Wśród piętnastu Żydów przygarniętych przez siostry było wielu przyszłych członków ruchu oporu w gettach w Białymstoku, Warszawie i Wilnie (...). Siostra Bertranda (nazywana czule „Mamą”) zrobiła wszystko, by Żydzi znajdujący się pod jej opieką byli bezpieczni. (...) Podczas pobytu w klasztorze, za zgodą i wiedzą matki przełożonej oraz sześciu pozostałych sióstr, młodzi działacze stworzyli tam bazę podziemia żydowskiego. Aba Kowner relacjonował następnie, że pierwszy manifest wzywający do rewolty w getcie wileńskim powstał właśnie w klasztorze. Po opuszczeniu klasztoru utrzymywali bliskie stosunki z siostrą Bertrandą – „Mamą”, która odwiedzała ich w getcie, pomagała w gromadzeniu broni i dostarczała im granaty ręczne. Gdy plotki o Żydach ukrywających się w klasztorze dotarły do gestapo, „Mamę” przesłuchano, a klasztor zamknięto. Więzi między członkami podziemia a Anną Borkowską utrzymywały się po wojnie, aż do jej śmierci. Zapraszali ją nawet do Izraela, ale z powodu słabego zdrowia, nie mogła przyjąć ich propozycji²⁸.

Dominikanki odznaczone zostały przez Yad Vashem tytułem *Sprawiedliwi wśród Narodów Świata* w 1984 roku.

²⁷ <https://sprawiedliwi.org.pl/pl/historie-pomocy/historia-pomocy-rozszak-cecylia> (2 III 2018).

²⁸ *Księga Sprawiedliwych*, t. 1, s. 59-60.

Zgromadzenie Córek Najczystszej Serca Najświętszej Maryi Panny (Sercanki bezhabitowe)

– siostra Bronisława Hryniewicz (1891-1969),

– siostra Stanisława Józwickowska (1900-1984)

Historię ukrywania żydowskich dziewcząt, Basi i Jadwigi Górskiej (w rzeczywistości – Batia i Estera Faktor) wspominała s. Benedykta (Apolonia) Kret:

Nie wiem, kto przywiózł dziewczynkę do Skórca. Jedna z sióstr chciała załatwić sprawy w gminie, tam starszy mężczyzna zaczął krzyczeć na nią. Siostra przełożona widziała tę scenę i poleciła przyprowadzić dziewczynkę do zakonu. Tajemnicą ukrywania Basi w naszym zakonie objęte były trzy osoby: cały ster trzymała siostra przełożona Bronisława Hryniewicz, Stanisława Józwickowska i ja (Apolonia Kret). Żadna z pozostałych sióstr nie wiedziała, że dziewczynki są Żydówkami, były dla nich uczennicami. Mieszkałyśmy pod jednym dachem z Niemcami, dlatego wszystko musiało być zachowane w ścisłej tajemnicy, musiałyśmy być bardzo ostrożne. Kiedy Basię przyprowadzono, na jej widok chciało się płakać. Wyglądała przerażająco. Wszędzie miała wszy, a jej ciało pokrywał świerzb, wrzody znajdowały się na plecach, na piersi i nogach. Pierwszą rzeczą, którą zrobiono to wykapano to biedne dziewięcioletnie dziecko, następnie ścięto jej włosy. Każdego dnia kąpałam ją, smarowałam i zmieniałam pościel, a i tak były wszy. Trzy tygodnie dochodziła do siebie. Pamiętam jak już wstała i siedziała u przełożonej w pokoiku i śpiewała: „w garwolskim powiecie stała się nowina, bo się zakochali chłopiec i dziewczyna, jak się zakochali tak się miłowali tylko im rodzice pobrać się nie dali...”. Po latach pytałam, skąd znała tę piosenkę, odpowiedziała, że z getta, z którego uciekły. Opowiadała, że na ich oczach zamordowano jej brata Janka i siostrę Halinkę. W czasie dość długiego pobytu Basi w Skórcu powiedziała, że ma starszą siostrę Jadzię i wtedy przełożona kazała ją przyprowadzić, żeby były razem (...). Do odznaczenia „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata” zgłosiła nas Basia²⁹.

²⁹ www.treblinka-muzeum.eu/index.php/sprawiedliwi-z-okolic-treblinki/apolonia-kret (2 III 2018).

Siostry Bronisława Hryniewicz i Stanisława Józwickowska zostały odznaczone przez Yad Vashem tytułem *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata* w 1994 roku.

Nie wszystkie zaangażowane w pomoc Żydom siostry zakonne zostały odznaczone. Nie wszystkie – mimo heroicznych postaw – spełniają kryteria podane przez instytut Yad Vashem. Misjonarki apostołstwa katolickiego siostry Jadwiga Kaczykowska i Celina Bławat ukrywały pięciu lekarzy żydowskich³⁰, wiele sióstr z innych zakonów i zgromadzeń zakonnych przyjmowały do swoich domów tak dzieci, jak i dorosłych, których nazwiska dzisiaj już trudno ustalić. Bez wątpienia piękną kartę w historii pomocy Żydom zapisało w historii Polski i Kościoła m.in. Zgromadzenie Sióstr Benedyktynek Samarytanek Krzyża Chrystusowego³¹, z którego tylko jedna siostra Charitas Soczek uratowała pięcioosobową rodzinę³². Siostra Maria Filipa Święch FSK, w latach okupacji przełożona domu przy ul. Kopernika 2 w Krakowie, ocaliła życie kilku żydowskich rodzin³³. Problem w dokładnym ustaleniu danych polega na tym, że często pomoc sióstr nie była dokumentowana, jak opowiadają siostry szarytki:

Działalność ta była bardzo niebezpieczna dla sióstr osobiście, ale przede wszystkim dla całego domu, w którym była prowadzona. Utrzymywano ją w tajemnicy nie tylko przed Niemcami, ale często nie wtajemniczano nawet wszystkich sióstr z danego zakładu³⁴.

Pomoc Żydom niesiona była na dużą skalę, ale jak relacjonują członkinie zgromadzeń zakonnych, często o tym ani nie mówiono, ani nie zostały te fakty spisane w relacjach, ponieważ siostry pomagały *w imię miłości bliźniego – drugiego człowieka, kierując się zasadą, że każdy człowiek ma prawo do życia i wolności³⁵*. Za pomoc Żydom zamordowano w Słonimie na terenie dzi-

³⁰ Z. Kacperczak, *Siostry Misjonarki Apostołstwa Katolickiego*, w: *ZZZP*, t. 8, s. 96.

³¹ G. Cyman, *Zgromadzenie Sióstr Benedyktynek Samarytanek Krzyża Chrystusowego*, w: *ZZZP*, t. 8, s. 268.

³² J. Żaryn, T. Sudół, *Polacy ratujący Żydów*, dz. cyt., s. 145.

³³ M. Strzałkowska, *Prowincja Warszawska Zgromadzenia Sióstr Felicjanek pod wezwaniem Królowej Polski w latach 1939-1947*, w: *ZZZP*, t. 1, s. 185.

³⁴ A. Jurczak, *Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia...* dz. cyt., s. 520-521.

³⁵ W. Duszkiewicz, *Prowincja Krakowska Zgromadzenia Sióstr Felicjanek pod wezwaniem Niepokalanego Serca Marii w latach 1939-1947*, w: *ZZZP*, t. 1, s. 53.

siejszej Białorusi Niepokalanki, siostry Ewę Nojszewską i Martę Wołowską, które znalazły się w gronie 108 męczenników II wojny światowej beatyfikowanych w 1999 roku³⁶.

Warto zwrócić uwagę, że siostry nie zawsze spotkały się z wdzięcznością. Zdarzały się sytuacje, w których były oskarżane o „kradzież dusz” dzieci żydowskich, lub posadzano je o złą wolę, np. w sytuacjach, gdy nie mogły zapewnić dzieciom kontaktu z krewnymi. Na przykład szarytki ukrywały chłopca, który w czasie łapanki wpadł pod tramwaj. Siostry pielęgnowały go, a z braku jakiegokolwiek możliwości połączenia z ewentualnie pozostałą przy życiu rodziną, przekazały pod opiekę polskiej rodzinie, tylko po to, aby mógł wzrastać w normalnym domu. Jednak po wojnie znaleźli się krewni dziecka, którzy długo nekali siostry oskarżeniami, że celowo ukrywają jakieś informacje, by przeszkodzić w dotarciu do chłopca³⁷. Sytuacje takie były jednak wyjątkowe. Zasadniczo odwaga sióstr wynagrodzona im została już tu na ziemi wielką wdzięcznością ze strony tak ocalałych, jak i ich rodzin³⁸.

Dopełnieniem powyższych rozważań niech będą jeszcze dwa krótkie wspomnienia. Pierwsze o s. Alicji Kotowskiej (1899-1939), przełożonej sióstr zmartwychwstanków w Wejherowie, beatyfikowanej 13 czerwca 1999 w Warszawie. Siostra – jako „groźny wróg” III Rzeszy znalazła się w transporcie przeznaczonym do eksterminacji w Piaśnicy, gdzie masowe egzekucje na ludności cywilnej trzymane były przez Niemców w ścisłej tajemnicy. Siostra Alicja, choć sama szła na śmierć, znalazła jeszcze w sobie tyle sił, by podejść do żydowskich dzieci, wziąć je za ręce i dodać im otuchy na ostatnią drogę. W piaśnickim lesie więźniów rozebranych do bielizny ustawiano przed wykopanymi grobami, rozstrzeliwano, a następnie zasypywano starannie wapnem, ziemią i okrywano darnią³⁹. Trudno też nie wspomnieć historii dziewięcioletniej

³⁶ A. Petrowa-Wasilewicz, *Uratowały co najmniej 700 Żydów*, www.niedziela.pl/arttykul/4595/Uratowały-co-najmniej-700-Zydow (3 III 2018).

³⁷ A. Jurczak, *Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia...* dz. cyt, s. 521.

³⁸ Tamże, s. 524.

³⁹ M.L. Mistecka, *Zmartwychwstanki w okupowanej Polsce 1939-1945*, Warszawa 1983, s. 94.

Jasi. Mała żydowska dziewczynka zapukała do furty klasztornej Niepokalanek. Drzwi otworzyła wysoka zakonnica w białym habicie, s. Wanda Garczyńska. Dziecko przedstawiło się *Jestem Jasia, nie mam nikogo*. Na co siostra odpowiedziała – *Nie jesteś sama dziecko, masz mnie*⁴⁰.

Summary

Fortis mulieribus. Religious Righteous Among the Nation.

The test contains some examples of the heroic attitudes of chosen sisters from various religious congregations – it depends mainly on the testimonies of the people rescued by them – whose courage and sacrifice in providing help for the Jewish people in the time of WWII have been appreciated by the Yad Vashem Institute in Jerusalem.

⁴⁰ Relacja Zofii Szymańskiej. Cyt. za: E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach*, dz. cyt. s. 313.

Benedykta Magdalena Filipek CSIC

Szymanów

Wróbel w dłoni Ojca

Słowa-klucze: siostry, Wanda Garczyńska, dzieci, klasztor, szkoła, Warszawa, przełożona, niepokalanki..

Streszczenie

Siostra Wanda Garczyńska ze Zgromadzeniu Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP została pośmiertnie uhonorowana medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” za jej heroicznie odważną postawę w ratowaniu żydowskich dzieci podczas II wojny światowej, choć wyróżnienie to należałoby również przyznać kilku współnotom tego Zgromadzenia, jednakże instytut Yad Vashem nadaje ten zaszczytny tytuł tylko osobom fizycznym.

Gniazdo

Siostra Wanda Garczyńska (w zakonie Wanda od Woli Bożej) urodziła się 19 VIII 1891 we Lwowie, jako najstarsze z sześciorga dzieci Franciszka i Heleny z domu Syroczyńskich. Pochodziła z rodziny o żywych tradycjach patriotycznych: dziadek ze strony ojca brał udział w powstaniu listopadowym, dziadek ze strony matki walczył w powstaniu styczniowym.

W latach 1899-1910 kształciła się w szkołach i przebywała w internatach sióstr Niepokalanek w Niżniowie i Jazłowcu. Nauczanie i wychowanie miało na celu formowanie kobiet o szerokim umyśle i wielkim sercu, potrafiących zaangażować się w sprawy, zarówno społeczności lokalnej, jak i Ojczyzny. Szkoły pracowały według autorskiego programu edukacyjno-wychowawczego bł. Marceliny Darowskiej, założycielki Zgromadzenia.

Pierwsza wojna rzuciła rodzinę Garczyńskich do Kijowa, gdzie Wanda jako ochotniczka, została pielęgniarką w Kijow-

skim Szpitalu Wojskowym (1914-1915), podobną posługę pełniła w 1920 w Wojskowym Szpitalu Okręgowym we Lwowie. Pracowała również jako prywatna nauczycielka w domach ziemiańskich, a od 1918 uczyła w szkołach powszechnych we Lwowie. Dla uzyskania kwalifikacji nauczycielskich złożyła egzamin w Seminarium Nauczycielskim w Krakowie w 1919, a w 1925 egzamin na Wyższych Kursach Nauczycielskich we Lwowie. Jej specjalnościami jako nauczycielki były: religia, historia, język polski i język francuski. Była znana z zaangażowania społecznego, pomagała dzieciom w nauce, wspierała ubogie dziewczynki, starała się dla nich o odzież i dożywianie, a nawet organizowała wypoczynek i wakacje w majątku swej siostry w Serebnym. Działała w Sodalizacji Mariańskiej studentek. W rodzinie była postrzegana jako osoba pobożna i zaangażowana w życie duchowe, ale nigdy nie narzucająca się ze swą pobożnością¹.

Klasztor okresu międzywojnia

Do postulatu Zgromadzeniu Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP Wanda wstąpiła 4 XI 1926, gdy miała już 35 lat. W Jazłowie odbyła nowicjat, potem zaczęła pracę jako nauczycielka i wychowawczyni w gimnazjum i seminarium gospodarczym prowadzonym przez zgromadzenie. W latach 1930-33 pracowała w gimnazjum w Jarosławiu, a od 1933 w nowo utworzonej placówce warszawskiej przy ul. Kazimierzowskiej 59. Profesję wieczystą złożyła w 1934. Od tego roku została dyrektorką szkoły powszechnej na Kazimierzowskiej, a od 1936 również przełożoną wspólnoty 9 sióstr. Przy domu prowadzono niewielką bursę dla studentek², które w latach 1936-37 uczestniczyły w wydarzeniach związanych z wystąpieniami na UW, AGH i SGGW przeciw studentom narodowości żydowskiej. Siostry próbowały uspokajać gorące umysły i temperamenty. „Ustosunkować się do tego trzeba nam było spokojnie i nawet życzliwie, bo to była jedyna droga

¹ Ena Paciorek CSIC, *Gdzie miłość dojrzewała do bohaterstwa. Wspomnienia o siostrze Wandzie Garczyńskiej niepokalance*, OO. Franciszkanie, Niepokalanów 1999, s. 26.

² Krystyna Kossecka CSIC, *Sprawozdanie kapitulne z lat 1933-34*, ArchNiep, B I 66-68.

do pozyskania jakiegokolwiek wpływu i udało się je powstrzymać od wzięcia udziału w paru manifestacjach drażniących a zupełnie zbytecznych”³. „Siostra Wanda od początku smutno się na te sprawy zapatrywała i mówiła, że młodzież zaczyna niepokoję, ale nikt nie wie, kto właściwie będzie je kończył i z nich skorzysta”⁴.

Z dorosłymi osobami pochodzenia żydowskiego siostry zetknęły się w Warszawie, gdy poproszono je o pomoc w przygotowaniu ich do chrztu. Kronikarka notuje, że pierwszy taki wypadek miał miejsce w 1934, kiedy jedna z wychowanek przyprowadziła do klasztoru Żydówkę proszącą o chrzest. Gdy dowiedział się o tym proboszcz parafii św. Aleksandra – po porozumieniu się z m. Zenoną Dobrowolską, przełożoną generalną Niepokalanek – zaczął przysyłać do sióstr kolejne osoby. Początkowo zajmowała się nimi s. Zdzisława Belke, a potem s. Wanda. Od 1935 w ciągu kilku lat zostało przygotowanych do chrztu około 10 osób pochodzenia żydowskiego.

Dom warszawski, z racji jego położenia, zadań i prac, charakteryzowały szerokie kontakty społeczne. Rodzice dzieci pochodzili z różnych środowisk, m.in. wojskowych. Utrzymywane były żywe kontakty z nuncjaturą, jezuitami, dominikanami, ośrodkiem w Laskach i ks. Władysławem Kornilowiczem. Praca w szkole w sposób naturalny wiązała siostry z nauczycielami, dyrektorami i kuratorium. W maju i w październiku 1937 zorganizowano dwa spotkania zgromadzeń prowadzących szkoły ponadgimnazjalne w celu wymiany doświadczeń i uzgodnienia wspólnych działań. Posłużyły one poznaniu i zyskaniu wzajemnego zaufania, co przyniosło owoce w czasie II wojny światowej.

Wysoka miara zwyczajnego życia

Wrzesień 1939 wprowadził klasztor Niepokalanek i jego przełożoną w nową epokę i zadania. W pierwszych dniach wojny dzieci zostały odesłane do rodzin, a młodsze siostry do Szymanowa. W domu, razem z s. Wandą pozostało 5 sióstr, do których dołączył kapelan ks. Bronisław Ussas. Kronikarka zanotowała, że od

³ *Kronika – Warszawa 1933-1943 i 1944. Powstanie Warszawskie*, zapis z III 1936 r., ArchNiep, D I 7, s. 31.

⁴ Tamże, zapis z XI 1936 r., s. 47.

pierwszego dnia wojny „zgłaszają się panie z prośbą o przytułek, przeważnie młode z małymi dziećmi, smutne i wymęczone, ale mężne”. Panią zajmowała się s. Wanda, która organizowała im i ich dzieciom czas i zajęcia. Przełożona przyjmowała wszystkich szukających schronienia, każdemu znajdowała miejsce. W domu znalazło schronienie około 80 osób, w tym kilkanaście sióstr Urszulanek czarnych, gdy bomby zniszczyły ich klasztor. „Wszyscy trzymają się dzielnie, nawet najmłodsze dzieci (...), goście siedzą cały dzień w piwnicy. W chwilach spokojniejszych albo po wyjątkowo silnym huku, siostry biegną na górę popatrzeć, czy nie ma pożaru. Przy takich wycieczkach gotuje się pożywienie i stwierdza coraz to nowe szkody”⁵. Siostra Wanda „zachęca do wielkiej bezinteresowności, żeby nikomu, co się do nas zgłosi, nie odmówić pomocy”⁶. Na zebraniach tymczasowych lokatorek ustalane są kwestie organizacyjne i przydział zajęć. Mieszkanki pracują w kuchni, zajmują się zakupami, ustalają jadłospis. Wobec ciągłych bombardowań i groźby pożaru „w nocy siostry i panie miały rozpisane dyżury – nikt się nie rozbierał, czekając na alarmy”⁷.

Z inicjatywy s. Wandy naprzeciw klasztoru powstał „punkt żywieniowy” dla uchodźców. W miarę upływu dni coraz trudniej było o żywność. S. Efrema zapisała: „Nie miałyśmy żadnych zapasów na zimę – bo jeszcze nie zdołano ich zrobić w jesieni – spiżarnia była pusta. Ale to, co jeszcze było, ta garstka mąki, cukru, kaszy, ziemniaków – wszystko szło do wspólnej zupy dla wszystkich. Kiedyś zwróciłam s. Wandzie uwagę, że spiżarnia już zupełnie pustoszeje, czy z tych resztek mamy robić dalej zupę dla wszystkich, czy zachować na czarną godzinę dla domowników. Na to s. Wanda: *Niech siostra wyda dla wszystkich*. Uczyniłam tak, ale sobie pomyślałam, że to nie bardzo roztropne”⁸. Tej samej nocy Opatrzność poprzez dobrych ludzi zatroszczyła się o wypełnienie całej spiżarni...

⁵ Wanda Garczyńska, *List do s. Krysty Szembek*, 15 V 1954 r., ArchNiep, C II, t. 3, s. 142.

⁶ Tamże, s. 139.

⁷ Tamże, s. 122.

⁸ Efrema Markowska CSIC, *Wspomnienie o s. Wandzie Garczyńskiej*, ArchNiep, F V.

Po wkroczeniu Niemców, do zwykłych problemów dnia do-
szło palące pytanie: co dalej? Co ze szkołą i uczeniem wobec za-
kazów okupanta? Decyzją władz zgromadzenia organizacją tajnego
nauczania zajęła się s. Cecylia Nowosielecka, dotychczasowa dy-
rektorka gimnazjum i liceum w Szymanowie. Dom przy Kazimie-
rzowskiej stał się głównym ogniwem tej działalności. Dyrektorka
legalnej szkoły powszechnej pozostała s. Wanda. Istniało też przed-
szkole i internat dla dzieci. Równocześnie prowadzone było taj-
ne nauczanie na poziomie gimnazjum i liceum. W grudniu 1939
komplety były już w pełni zorganizowane. Działały za wiedzą i kon-
trolą tajnego kuratorium warszawskiego z zapewnieniem o powo-
jennym uznaniu ważności wydawanych dokumentów.

W szkole podstawowej rosła liczba uczniów od 20 w 1939 do
ponad 200 w 1940 i 300 w 1941. W internacie mieszkało 28 dziew-
czynek, a w 1941 już około 40. Mimo zamknięcia szkoły w grudniu
1941 – po kolejnej rewizji władze niemieckie nie udzieliły zgody
na oficjalne funkcjonowanie – pozostało 80 uczennic, które bra-
ły udział w tajnym nauczaniu w zakresie szkoły powszechnej.
Ów grudzień 1941 okazał się dziwnym miesiącem. 8 XII przypa-
da święto patronalne zgromadzenia i dla Niepokalanek był to za-
wsze szczególnie uroczysty dzień. „Gdy Niemcy skasowali święto
Niepokalanego Poczęcia, powiedziałam – pisze s. Wanda – *A my
je będziemy obchodzić, choćby nam miano szkołę zamknąć!* Zała-
twiałam rzecz oficjalnie, zdawało się, że pomyślnie, a nazajutrz po
święcie przyszła wizytacja, dzięki której w oktawę święta otrzy-
małam papier usuwający mnie natychmiast z kierownictwa i za-
mykający szkołę! To było dziwne i tyle modliłyśmy się wtedy do
Matki Boskiej, ale zdawałoby się bezskutecznie. Jednak okazało
się, że zamknięcie szkoły daleko więcej nam dało możliwości pra-
cy dla Polski (...)”⁹. Wówczas bowiem tajnymi kompletami obję-
to większą liczbę osób, pod dach klasztoru przyjęto tajny wydział
historii, uruchomiono kuchnię RGO, potrzebą chwili była też po-
moc Żydom.

Od 1940 pracą tajnych kompletów warszawskich z zakresu
szkoły średniej kierowała s. Ancilla Rytel, w ścisłej współpra-

⁹ Wanda Garczyńska CSIC, *List do s. Krysty Szembek*, 15 V 1954 r., ArchNiep, C II, t. 3.

cy z s. Wandą. Nauka prowadzona była w niewielkich, liczących do 10 osób grupach i w różnych godzinach, co wymagało zharmonizowania z planem dnia sióstr i ich pracami. Klasztor udostępniał wszystkie pomieszczenia, również te za klauzurą, ciasnota była duża, choć na fotografiach budynek wygląda imponująco. Pani Józefowiczowa, ówczesna nauczycielka języka polskiego, wspomina, że „chyba tylko w łazience nie bywało lekcji”¹⁰. Potem – po zdelegalizowaniu szkoły powszechnej – ze względu na bezpieczeństwo młodzieży komplety licealne i częściowo gimnazjalne przeniesiono do różnych okolicznych mieszkań prywatnych¹¹, wykorzystując sieć kontaktów wojennych i przedwojennych. Opracowany również został system ostrzeżeń i plan rozmieszczenia młodzieży w sąsiednich lokalach w razie zagrożenia.

W murach klasztoru odbywały się też niektóre zajęcia nielegalnego Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem prof. Tadeusza Manteuffla. Jeden z kompletów uniwersyteckich znalazł stałą gošcinę w klasztorze, w czym pośredniczyła s. Ancilla, koleżanka profesora z okresu studiów. Prof. Manteuffel wspomina, iż, „zgłaszający się do furty słuchacze podawali jako hasło imię siostry Ancilli i byli wprowadzani do pustego w godzinach popołudniowych przedszkola”¹², gdzie odbywały się wykłady.

Ze względów bezpieczeństwa pełną wiedzę o zajęciach uniwersyteckich posiadały jedynie siostry Ancilla i Wanda. Częściową wiedzę miały prawdopodobnie siostry studiujące na tajnym uniwersytecie.

Przykrywką dla całej działalności sióstr w Warszawie była kuchnia RGO otworzona w marcu 1943 oraz kaplica, z której korzystali rozmaici ludzie. W ciągu dnia przez dom przewijały się setki osób. „W tym roku [1943] będą prawdopodobnie 24 siostry

¹⁰ Irena Józefowiczowa, *Tajne komplety Sióstr Niepokalanek na Mokotowie*, „Głos Koleżeński” 19-20 (1995) s. 22.

¹¹ Por. Natanaela Kotulska CSIC, *Udział Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek w tajnym nauczaniu na terenie Warszawskiego Okręgu Szkolnego w latach 1939-1945*, ArchNiep, F III, s. 105-106.

¹² Tadeusz Manteuffel, *Wspomnienie*, w: *Z dziejów podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego*, Iskry, Warszawa 1961, s. 214.

w Warszawie; 34-36 dzieci w internacie; około 200 stykających się z nami; 200 osób w kuchni – czyli dziennie skromnie licząc 500 osób (znajomi, rodzice dzieci, ubodzy, służba, dawne uczennice). Jak z jednej strony nie możemy się dać zalać świecczyźnie, tak z drugiej musimy tym ludziom dać wszystko, co w naszej mocy”¹³ – pisała w notatkach duchowych s. Wanda. Takie rozwiązanie i zgoda na setki osób przemierzających korytarze klasztorne chroniło siostry i stanowiło alibi wobec okupanta, zwłaszcza że budynek znajdował się naprzeciwko koszar SS. „Żyjemy pod okiem Opatrzności i SS” – mawiała s. Wanda.

Po wydawane posiłki przychodziły tłumy ludzi, w tym dzieci przekradające się z getta. S. Rytel, odpowiedzialna za zaopatrzenie domu, opowiadała, że „zjawiały się (...) pod ścianą zewnętrzną domu, czyli naprzeciwko szkoły zajętej przez SS, siadały w kucyki, na piętach, malutkie, po kilkoro, raz więcej, raz mniej (...). I zjadały miseczkę pożywnej zupy – albo z RGO, albo naszej, zależy kiedy przyszły – i kromkę chleba. Kiedy próbowałyśmy do miseczki włożyć coś innego – wyrzucały. Nie chciały. Ale bez słowa. Później przekonałyśmy się, że to dzieci żydowskie i nazywałyśmy je jednym mianem: „głodomorki”. Zjadały przedziutko zupę z chlebem, nigdy [nie mówiły] żadnego słowa, stawiały miseczkę na ziemi i znikwały. I tak trwało”¹⁴.

Przedmiotem troski przełożonej domu, jak dowiadujemy się z jej osobistych notatek, była kwestia: „Czy Pan Jezus ma specjalne wymagania? Zdaje mi się, że chce bym dla wszystkich – póki jestem przełożoną – była matką. W tym się mieści wszystko. Mają mnie naprawdę zjeść. (...) muszę przede wszystkim ubłagać siebie u Boga macierzyńskie uczucia. (...) Nie może nigdy rządzić paragraf – tylko miłość bliźniego – uczynki miłosierne, co do ciała i co do duszy obowiązują stale (...). Od nas Pan Jezus zdaje mi się wymaga, byśmy z uśmiechem rozdawały Jego miłość każdemu – bez względu na osoby. Tylko to powinno być zorganizowane, aby nikt nie był pokrzywdzony!”¹⁵.

¹³ Wanda Garczyńska CSIC, *Notatki duchowe i rekolekcyjne*, ArchNiep, F VII 1, s. 44.

¹⁴ Ancilla Rytel CSIC, *Wspomnienie*, w: Ena Paciorek CSIC, dz. cyt., s. 139.

¹⁵ Wanda Garczyńska CSIC, *Notatki duchowe i rekolekcyjne*, dz. cyt., s. 41-44.

Klasztor warszawski był zaangażowany w różnorodne działania konspiracyjne. Jego przełożona miała szerokie kontakty z podziemiem i cieszyła się dużym zaufaniem, o czym świadczy m. in. przyznana siostrze w 1941 przez ppłk. Edwarda Biernackiego pseud. „Wilk”, komendanta Organizacji Wojskowej, odznaka honorowa z podziękowaniem za pomoc i współpracę¹⁶. „(...) wiedziałyśmy dobrze – wspomina s. Rytel¹⁷ – że [s. Wanda] jest zaangażowana w różnych pracach, że przychodzą do niej różni panowie i prowadzą rozmowy, ale oczywiście nawet między sobą o tym nie rozmawiało się prawie wcale albo bardzo mało”¹⁸. Mieszkanki klasztoru wystrzegały się niepotrzebnej wiedzy, „gdyż w razie (...) ewentualnego przesłuchania mogą nawet mimo woli wydać i powiedzieć rzecz niepotrzebną (...), szkodliwą, nie zdając sobie z tego sprawy. (...) coraz częściej dochodziły wiadomości (...) o bardzo ciężkich przesłuchaniach”¹⁹.

S. Wanda, jako przełożona domu z pomocą sióstr i czasami uczennic, organizowała pomoc więźniom na Pawiaku oraz akcje wysyłania do obozów koncentracyjnych specjalnie spreparowanego chleba, wypełnionego w środku grypsami i migdałami. Opis działań znajdujemy we wspomnieniach Ludwika Parys-Doroszko (uczennicy z Kazimierzowskiej): „Parę razy siostry otrzymały po kilkadziesiąt gorących okrągłych chlebów. Wierzch chlebów był błyszczący i gładki, a spód – popękany. Te pęknięcia podważało się długim nożem i nadziewało się chleb migdałami, a czasem bibułkami – listami. Chleby te pakowałyśmy w szary papier i obwiązywałyśmy sznurkiem (...). Na tych paczkach pisałyśmy własnoręcznie adresy – nazwiska z listy osób przebywających w więzieniu lub w obozie. Każda wpisywała też swoje nazwisko

¹⁶ Odznaka wraz z odpowiednim dokumentem przechowywana jest w ArchNiep w Szymanowie.

¹⁷ Ancilla Rytel CSIC przybyła do Warszawy w połowie listopada 1939. Przed wojną była dyrektorką szkoły w Jazłowcu, od września 1939 mianowana dyrektorką szkoły w Maciejowie. Po nielegalnym przekroczeniu granicy, krótkim pobycie w Szymanowie skierowana do pracy w Warszawie. Pełniła funkcje ekonomki, czuwała nad tajnymi kompletami, uczyła historii.

¹⁸ Wywiad przeprowadzony z s. Ancillą Rytel przez Zofię Dernałowicz w 1991, ArchNiep, F V.

¹⁹ Tamże.

jako nadawca. Z tymi przesyłkami szłyśmy parami do urzędu pocztowego i każda nadawała sama. Pieniądze dawała nam któraś ze świeckich nauczycielek²⁰.

Ważnym obszarem działalności s. Wandy i sióstr była pomoc osobom narodowości żydowskiej. Miały w tym udział klasztory położone w Warszawie i okolicy (Wrzosów, Żbików i Szymanów). We wszystko były zaangażowane całe wspólnoty domowe oraz – jeśli chodzi o pomoc w ukrywaniu Żydów – również inne zgromadzenia zakonne. Przeglądając dokumenty i relacje zebrane w archiwum Niepokalanek, s. Ena Paciorek sporządziła w 1999 imienną listę uratowanych przez zgromadzenie Żydów: 17 dzieci i 20 dorosłych²¹. To są ci, których nazwiska zostały przez przypadek lub celowo umieszczone we wspomnieniu, liście, notatce. Oprócz nich zgłaszają się inne osoby uratowane przez siostry, o których nikt dotąd nie wiedział, bo nie zachowały się żadne relacje, a świadkowie tamtych zdarzeń nie żyją. Fragmentaryczność bazy źródłowej oraz śmierć wielu sióstr, które były bezpośrednio zaangażowane w akcję ratowania Żydów, zwłaszcza s. Wandy, nie pozwala ustalić dokładnej liczby osób ukrywających się w naszych klasztorach. Wiadomo, że dzieci było znacznie więcej niż te, które znamy z imienia i nazwiska.

Pierwsze dziewczynki pochodzenia żydowskiego trafiły do Wrzosowa w lecie i jesieni 1941. Było ich dziesięć. Tylko część z nich miała fałszywe dokumenty wydane na fikcyjne nazwiska²². S. Cecylia Nowosielecka wspomina: „Siostra Wanda przejmowała dziewczęta żydowskie wprost z getta bądź z sierocińców czy Domów Dziecka, prowadzonych przez siostry Rodziny Marii, za pośrednictwem zakonnicy siostry Pankracji Kwietniowskiej. Były to dziewczęta tzw. *spalone*, które albo wskutek wyraźnie semic-

²⁰ Hanna Kosyra-Cieślak, Romana Szymczak, Siostry Niepokalanek, *Poszłam ścieżką do Polski i weszło. 150 lat pracy Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek*, Siostry Niepokalanek, Szymanów 2006, t. 3, s. 42.

²¹ Ena Paciorek CSIC, *Wykaz osób pochodzenia żydowskiego przechowywanych w klasztorach sióstr niepokalanek – Warszawa, Szymanów, Wrzosów-Łomianki, Jastrów, Nowy Sącz, Słonim*, ArchNiep, E I 9, t. 1.

²² Por. Cecylia Nowosielecka CSIC, *Opowieść pierwsza*, w: Władysław Smulski (red.), *Za to groziła śmierć. Polacy z pomocą Żydom w czasie okupacji*, IW PAX, Warszawa 1981, s. 269.

kiego wyglądu, albo donosów nie mogły przebywać w swoich dotychczasowych kryjówkach.

Przy Kazimierzowskiej był *punkt rozdzielczy*. Siostra Wanda decydowała, gdzie dzieci ulokować. Przeważnie trafiały do nas, do Wrzosowa, jako że właśnie nasza szkoła nadawała się na schronienie doskonale – na dalekich peryferiach stolicy, we wsi, pod bokiem *wiernej puszczy Kampinoskiej*²³. We Wrzosowie przebywały dziewczynki żydowskie w wieku 7-13 lat i uczestniczyły w nauce z zakresu szkoły powszechnej. „Lekcje w szkole przebiegały normalnie (...) – wspomina s. Cecylia. – Szkoła nie miała żadnych powiązań zewnętrznych, to znaczy nie było dziewcząt dochodzących, a wszystkie uczennice mieszkały w internacie”²⁴.

Kolejne dziewczynki przybyły z getta w zimie 1942. Były starsze, z wyjątkiem jednej niemającej jeszcze 6 lat. „W sumie miałyśmy 25 dziewczynek – Żydóweczek, oprócz tego małżeństwo Annę i Kamila Kaliskich-Domagalskich²⁵, katolików ochrzczonych przed wojną przez ks. Kornilowicza. Pani Anna pomagała w lekcjach, była też zatrudniona jako wychowawczyni internatu. Jej mąż pełnił funkcję ogrodnika”²⁶. Ukrywane dzieci żydowskie przenoszone były między trzema domami: Kazimierzowską w Warszawie, Wrzosowem i Szymanowem. Dorośli między Wrzosowem, Szymanowem i Żbikowem. Dziś trudno jest dokładnie odtworzyć, które z tych osób i w jakim czasie przebywały w tym czy innym domu²⁷.

Niektóre osoby pojawiały się w klasztorze na Kazimierzowskiej na krótko. Przełożona przed nikim nie zamykała drzwi. Anna Clarke (wcześniej Chana Szydłowska) dowiedziała się o domu

²³ Tamże, s. 269.

²⁴ Tamże, s. 270.

²⁵ Emil Kaliski (1901-1993) – architekt, absolwent Politechniki Warszawskiej (1931), po 1945 pracował we Wrocławiu przy projekcie Dolnośląskiego Teatru Żydowskiego, remoncie i adaptacji kamienic „Jaś” i „Małgosia” przy rynku we Wrocławiu.

²⁶ Por. Cecylia Nowosielecka CSIC, *Opowieść pierwsza...*, dz. cyt., s. 271; Anna Kaliska, *Wspomnienie*, s. 155-157; Maria Trzcińska, *Wspomnienie*, s. 154; Anna Clarke, *Wspomnienie*, s. 154, w: Ena Paciurek CSIC, dz. cyt.

²⁷ Wszystkie wymienione domy zgromadzenia współpracowały ze sobą. Położone były w pobliżu Warszawy: tzw. *Kazimierzowska* – Warszawa ul. Kazimierzowska 59 na Mokotowie, *Szymanów* – wieś między Warszawą a Sochaczewem, *Żbików* – dzisiejsza dzielnica Pruszkowa, tzw. *Wrzosów* – dzisiejsza dzielnica Łomianek.

przy Kazimierzowskiej od znajomej Żydówki, a gdy sama znajdowała się w potrzebie, zapukała pod wskazany adres. S. Wanda przyjęła ją i wprowadziła za klauzurę. „Znalazła mi wtedy nocleg, spałam w dużej sali na pryczy na podłodze. Spało tam również dużo sióstr. Przez całe ówczesne zamroczenie, w którym nie było miejsca na pustą frazeologię, zapytałam ją, dlaczego naraża dla mnie, nieznajomej tyle ludzi. *Dla miłości Boga* – odpowiedziała mi wtedy s. Wanda”²⁸.

Cennym świadectwem tego okresu są wspomnienia Zofii Rosenblum-Szymańskiej²⁹, której siostrzenica ukrywała się na Kazimierzowskiej pod opieką s. Wandy. Doktor Szymańska przebywała w getcie warszawskim od października 1940 do sierpnia 1942, pracowała w Centosie³⁰. Po ucieczce z getta, dzięki Irenie Solskiej, trafiła na Kazimierzowską do klasztoru Niepokalanek, potem ukrywała się w Ożarowie u sióstr Urszulanek szarych, gdzie umieściła ją s. Wanda, gdyż dr Szymańska znana była w środowisku warszawskim, a wobec wielości osób przewijających się przez klasztor, istniało niebezpieczeństwo jej rozpoznania. Jej siostrzenica, Jasia Kaniewska, która „była typem bardzo semickim, rude włosy, piegi, wystraszone smutne oczy”, tak wspomina spotkanie z s. Wandą: „Była 6 rano (...) zadzwoniłam do furty klasztornej. Otworzyła mi siostra furtianka. Powiedziała jej: *Jestem Jasia – czy mogę zobaczyć s. Wandę?*, która była wtedy przełożoną klasztoru. Po chwili wysoka odziana w biały habit zakonnica wyszła i musiała sobie pomyśleć, że najgorszy niespodziewany prezent, jaki można było w czasie okupacji dostać, przyszedł do niej w postaci żydowskiego dziecka. Powiedziała jej: *Jestem Jasia, nie mam nikogo, czy siostry by mnie nie wzięły do siebie?* S. Wanda od razu mnie przytuliła

²⁸ Anna Clarke, *Kilka słów o s. Wandzie*, ArchNiep, F X 1.

²⁹ Zofia Rosenblum-Szymańska (1888-1978) – polska lekarz pediatra, neuropediatra i psycholog dziecięcy żydowskiego pochodzenia, współtwórczyni opieki zdrowotnej nad dziećmi w Polsce; Por. Zofia Rosenblum-Szymańska, *Świadectwo lekarza*, w: Biuletyn ŻIH: 1971, nr 80; Zofia Szymańska, *Byłam tylko lekarzem...*, IW PAX, Warszawa 1979.

³⁰ Centrala Towarzystw Opieki nad Sierotami; Centrala Związku Towarzystw Opieki nad Sierotami i Dziećmi Opuszczonymi nazywanego też czasem Związkiem Towarzystw Opieki nad Dziećmi i Sierotami [Żydowskimi].

i powiedziała: *Nie jesteś sama, zostaniesz z nami i będziesz pod naszą opieką*³¹.

Potem „Siostry wysłały ją do filii zakładu na Kazimierzowskiej, do Wrzosowa, gdzie przebywały dzieci młodsze. Po pewnym czasie ostrzeżono je: w okolicy mówi się o tym, że siostry przechowują małe Żydóweczki. Od tej chwili zaczęły się peregrynacje Jasi. (...) przebywała krótko na Kazimierzowskiej, po czym znowu musiała szukać innego schronienia, gdyż siostry były stale na indeksie gestapo, słusznie podejrzewane, że pod płaszczkiem zakładu wychowawczego zajmują się działalnością niemającą nic wspólnego z wychowaniem”³².

Wraz z Jasią siostry ukrywały też inne dzieci żydowskie. Teresa Lipska-Fudakowska pamięta, że w jej klasie, a uczestniczyła w tajnym nauczaniu w Szymanowie, „było co najmniej pięć czy sześć”³³ Żydówek, a Zofia Szymańska za Hanną Mortkowicz-Olczakową wspomina o kilkunastu dziewczynkach³⁴ ukrywanych na Kazimierzowskiej. Kilka z nich miało wybitnie semicki wygląd i musiały być szczególnie chronione. Podczas rewizji klasztoru były ukrywane wewnątrz ołtarza w kaplicy lub za klauzurą w szafie z habitami sióstr. Dla zatuszowania żydowskiego pochodzenia nieraz farbowano dziewczynkom włosy czy przenoszono je z klasztoru do klasztoru. Podczas takich podróży dzieci z obandażowaną głową były transportowane przez siostry środkami lokomocji miejskiej. Wspominają o tym s. Anuncjata Strasburger, s. Emma Kowalska, s. Ancilla Rytel i inne.

Pełną wiedzę o działalności klasztoru, tj. tajnym nauczaniu, kontaktach konspiracyjnych, ukrywanych osobach pochodzenia żydowskiego posiadały jedynie przełożone klasztoru. Funkcjonowanie domu i kontakty z podziemiem opierały się ściśle na osobie przełożonej, jej roztropności i dyskrecji. We wrześniu 1942, ze względu na ogromne wyczerpanie i stan zdrowia, s. Wanda objęła spokojniejszą placówkę we Wrzosowie, a na przełożoną

³¹ Janina Atkins, *Wspomnienie o s. Wandzie Garczyńskiej 26 II 1993 r.*, ArchNiep, F X 1.

³² Zofia Szymańska, dz. cyt., s. 153.

³³ Teresa Lipska-Fudakowska, *Wspomnienie*, ArchNiep, F I 9, t.1.

³⁴ Zofia Szymańska, dz. cyt., s. 155.

Kazimierzowskiej mianowano pełną siłą, świetnie znającą język niemiecki, bardzo prawą, radykalną, prostolinijną s. Assumptę Sapię. Jednak już po czterech miesiącach musiano zmienić decyzję. S. Wanda okazała się osiłą sieci konspiracyjnych kontaktów, bez której dom warszawski nie mógł bezpiecznie funkcjonować i zapewniać ochrony osobom, za które siostry czuły się odpowiedzialne; nie mógł służyć społeczeństwu w takim zakresie, jak robił to wcześniej³⁵.

Pomimo dużej życzliwości otoczenia siostry starały się zachować najwyższą czujność. Były wpadki, donosy, spotkania z szantażystami. Jedna z wychowawczyń z Kazimierzowskiej wspomina, że „po Warszawie krążyło wówczas sporo hien, różnego rodzaju szantażystów, ciągnących zyski z denuncjacji, zwłaszcza Żydów. Zdarzało się, że dzieci na spacerze były obserwowane, a nawet wciągane w rozmowy. Ponieważ było wśród nich wiele dzieci żydowskich, należało mieć w każdej chwili i sytuacji baczne oko”³⁶. Podczas jednego z takich spacerów z ulicy została zabrana Joasia Olczak. Siostry wszczęły alarm, Joasia na szczęście wróciła po kilku dniach (prawdopodobnie widziała się w tym czasie z ojcem), ale nigdy więcej nie wychodziła na spacer... Nikt nie dopytywał się o szczegóły, wykazywano jedynie większą czujność i ostrożność...³⁷. O innym dramatycznym zdarzeniu, które obarczyło dziecko ogromnym poczuciem winy, z powodu doprowadzenia szantażysty do mamy i babci, wspomina również ta sama Joasia wiele lat później w tomie swoich wspomnień³⁸.

O ukrywanych dzieciach żydowskich wiedziały uczennice mieszkające w internacie i siostry. Wszyscy znali sposób powiadamiania o niebezpieczeństwie i system działań w przypadku zagrożenia. „Przeszliśmy wiele ćwiczeń – wspomina Judy Kolt (Jabłońska) znana siostrą jako Józia Jabłońska ukrywana na Kazimierzowskiej – jak się zachować w przypadku nagłej kontroli gestapo. Na sygnał wewnętrznego dzwonka w trakcie lekcji, dzieci szybko zbierały podręczniki do historii przedwojennej, języka pol-

³⁵ Por. Zofia Dernałowicz, *Wywiad z s. Ancillą Rytel z 1991 r.*, ArchNiep, F V.

³⁶ Ewa Paciorek CSIC, dz. cyt., s. 127.

³⁷ Tamże, s. 127.

³⁸ Joanna Olczak-Ronikier, *W ogrodzie pamięci*, Znak, Kraków 2003, s. 291.

skiego i inne zabronione książki, błyskawicznie chowały je między butami i strojami do zajęć sportowych (...). Kiedy alarm okazywał się prawdziwy, a nie ćwiczeniowy, zakonnice chowały też niektóre dzieci, zwykle w kaplicy za ołtarzem albo zakonną klauzurą. Czasem jedną czy kilka dziewczynek kładziono do infirmerii i bandażowano im twarze, rozpuszczając pogłoski o epidemii świnki³⁹.

Pomimo grożącego niebezpieczeństwa, próbnych alarmów i dramatycznych wydarzeń, s. Wanda potrafiła stworzyć atmosferę ufności i spokojnej pewności ocalenia. Doświadczyła tego 8-letnia wówczas Joanna Olczak-Ronikier: S. Wanda „miała w sobie coś nadzwyczajnie kojącego. Więc kiedy weszła raz czy drugi do pomieszczenia, w którym byłam ukryta; nie pamiętam, czy to była jej cela, czy gabinet, kiedy objęła mnie i powiedziała parę ciepłych, krzepiących słów, wiedziałam, że nic złego nie spotka ani mnie, ani moich bliskich, ani innych przeze mnie. (...) utkwili mi w pamięci ów czas, może parę chwil spędzonych z s. Wandą. Miała w sobie ciszę. Zrozumienie. Przed nią nie musiałam grać dzielnej i wesołej dziewczynki. Znała moje myśli, moje lęki. Moje uczucia. Nie prowadziła ze mną jakichś szczególnych rozmów, którymi dziś mogłabym się pochwalić. Nie próbowała pocieszać. Ale promieniowała taką łagodną pewnością, że nic złego nie może się wydarzyć powierzonym jej dzieciom, ani ich bliskim, taką wiarą w Boską Opatrzność, że i mnie udzielił się jej spokój ducha. Przy kolejnej wizycie u mamy i babci mogłam z całą stanowczością je zapewnić, że nikomu z nas włos nie spadnie z głowy, bo tak obiecała s. Wanda. Babcia i mama nie były religijne i dopiero po wojnie przyznały, że ta moja dziecinna ufność, którą czerpałam w klasztorze i przynosiłam im w darze, wspierała je na duchu w najstraszliwszych chwilach⁴⁰.

Lilian Lampert, podopieczna s. Wandy, w oświadczeniu dla Instytutu Yad Vashem tak opisuje swoje wrażenia z tego okresu: „Siostry wiedziały, kim jestem i zachowałam swe prawdziwe nazwisko. Wykazały one wielką odwagę, zapewniając schronienie

³⁹ Judy Kolt (Jablonska), *Tell it to the squirrels*, tłum. własne, Makor. Jewish Community Library, Victoria 2009, s. 43.

⁴⁰ Joanna Olczak-Ronikier, *Arka Noego wśród potopu – wspomnienie o s. Wandzie*, ArchNiep, F X 1.

dla żydowskiego dziecka z rudymi włosami i semickimi rysami twarzy, pomimo poważnego niebezpieczeństwa dla nich samych i wszystkich ludzi związanych ze szkołą. To właśnie w klasztorze przy ulicy Kazimierzowskiej w Warszawie otrzymałam wykształcenie elementarne, prowadząc stosunkowo normalne życie mimo najbardziej nienormalnych czasów. Byłam traktowana dokładnie w taki sam sposób, jak każde inne dziecko w szkole, co było niezmiernie ważne dla mego rozwoju, jako ludzkiej istoty⁴¹.

Ze sprawozdania s. Wandy na kapitułę 1947, w którym w syntetyczny sposób ujęła w główne punkty dylematy ratowania dzieci i dorosłych pochodzenia żydowskiego w Warszawie (zagrożenie życia własnego i siostr, problem komunikacji z władzami zakonnymi i konieczność samodzielnego podejmowania bardzo ryzykownych decyzji) wynika, że traktowała je ona jako powinność, chrześcijański obowiązek, konsekwencję dokonanego wcześniej wyboru określonych wartości⁴². Już w 1941, zdając sobie sprawę z zagrożenia, na jakie naraża siostry poprzez przyjęcie pod dach klasztoru żydowskich dzieci, poprosiła je o zgodę na podjęcie takiego ryzyka w imię miłości bliźniego i Chrystusa, który sam oddał życie. Otrzymała ją od wszystkich siostr⁴³.

Szczególną kartą w historii domu przy Kazimierzowskiej okazał się czas powstania warszawskiego. S. Wanda wiedziała o jego przygotowaniu. W klasztorze odbywały się kursy sanitarne. Prawie wszystkie dzieci zostały wysłane poza Warszawę. „W pierwszych już godzinach powstania dom od razu zapełnił się falą ludzi – wspomina s. Sylwia – znajomi i nieznajomi, tacy, którzy zupełnie przypadkowo, ot tak, z ulicy tu się znaleźli i tacy, którzy, mieszkając w pobliżu uważali, że jedynie u siostr mogą być bezpieczni. S. Wanda przyjmowała wszystkich, troszczyła się o każdy drobiazg, dla każdego miała otwarte serce i ten swój słoneczny, złoty uśmiech, choć Bóg jeden wie, jak musiała przeżywać cie-

⁴¹ Lilian Lampert, *Notaryzowane świadectwo dla Yad Vashem z 9 III 1993 r.*; Por. Janina Atkins, *Świadectwo z 26 II 1993 r.*, Rochelle Dreeben, *Świadectwo z 3 III 1993 r.*, w: *Dokumenty s. Wandy Garczyńskiej*, ArchNiep, C II.

⁴² Wanda Garczyńska CSIC, *Sprawozdanie na Kapitułę 1947 r.*, ArchNiep, E I 9, t. 1.

⁴³ Por. Ena Paciorek CSIC, dz. cyt., s. 114-115.

zar odpowiedzialności za tę ludzką gromadę, przeważnie kobiet i dzieci, którą Bóg jej powierzył w tych koszmarnych chwilach”⁴⁴. „Siostra Wanda – napisała Natalia Zwierzowa – będąc przełożoną domu, czuła się odpowiedzialna za losy sióstr i ludzi, którzy się schronili do domu. (...) Była mężna. W trudnych chwilach wykazała niezwykle hart ducha i wielkość duszy. Swoją postawą i przykładem potrafiła zaprowadzić ład w chwilach, gdy niektórym ludziom trwoga odbierała rozum”⁴⁵. Po kilku tygodniach udało się siostram i dzieciom ewakuować do Szymanowa. Przełożona odjechała ostatnim transportem, pozostawiając spalony i zniszczony dom, do którego siostry już nigdy nie wróciły.

Wobec wszystkich powyższych działań i zaangażowań wojennych s. Wandy pozostajemy wobec pytania: jak wielka była jej odwaga i skąd ją czerpała? U jednej z jej współsióstr znajdujemy takie świadectwo: „Z natury swej była może lękliwa, ale miała w sobie męstwo, a Bóg w miarę jak jej zsyłał krzyże i cierpienia na wielką miarę, dawał jej heroizm i bohaterstwo. Miałyśmy tego nieraz dowody w jej stosunkach z Niemcami”⁴⁶. Z osobistych notatek s. Wandy wynika, że nie postrzegала siebie jako osoby zdecydowanej i odważnej, czasem nawet wyrzucała sobie tchórzostwo i lęk wobec cierpienia i śmierci. W rachunku sumienia z września 1944 wyznaje: „Główna namiętność to strach: a) przed cierpieniem, b) trudnościami, c) przykrościami, d) odpowiedzialnością, e) upokorzeniem, f) śmiercią (...). Jak się nie bać, kiedy człowiek czuje, że się boi? Robi, jakby się nie bał, ale w niektórych wypadkach to męka niewysłowiona”⁴⁷. W sierpniu 1945 zdobywa się na dramatyczne wyznanie: „Brzydzę się moim tchórzostwem, wstydzę się go, jednak ciągle w nie wpadam. Ono mnie paraliżuje, podkopuje mą wiarę, pozbawia zasługi zupełnego zdania się we wszystkim na Twą Wolę z upodobania – nie chcę tego! Nienawidzę go! Panie, ponieważ jestem nędzarką i nie mam nic w duszy mojej, czym bym Cię chwalić mogła, dziś uroczyste wobec Nieba całego (...) ofiarowuję Ci mój nieprzytom-

⁴⁴ Sylwia Brzozowska CSIC, *Wspomnienie o s. Wandzie*, ArchNiep, F V.

⁴⁵ Natalia Zwierzowa, *Wspomnienia*, ArchNiep, F X 1.

⁴⁶ Angela Lubińska CSIC, *Wspomnienie o s. Wandzie Garczyńskiej*, ArchNiep, F V.

⁴⁷ Wanda Garczyńska CSIC, *Notatki duchowe i rekolekcyjne*, dz. cyt., s. 70.

ny strach, moje rozdygotane nerwy – na wieczną służbę! Jeśli możemy się modlić: *Niech Cię nawet sen nasz chwali* – to mogę w najgłębszej pokorze prosić: *Niech Cię nawet strach mój chwali!* Każda trwoga, która kołacze do serca mego – niech wywołuje jako odpowiedź akt ufności i to gorące wyznanie Joba: *By mnie też zabił – w Nim ufać będę!* Amen. Amen⁴⁸.

Nowe czasy

Czasy powojenne były inne, choć równie wymagające. W pierwszym powojennym roku s. Wanda organizowała dom i pracę sióstr w nowej placówce warszawskiej przy ul. Idzikowskiego, co stanowiło domknięcie jej pracy w stolicy i pożegnanie z nią. Siostry pracowały w zrujnowanym mieście. Jesień była chłodna, rozpoczęły się mrozy. Brakowało wody, dom nie był ogrzewany, przez dziurawy dach ciekła woda. W sierpniu 1946 s. Wanda została posłana na Ziemię Zachodnie, gdzie jako przełożona znowu organizowała pracę sióstr, domu, szkoły i internatu w Wałbrzychu-Sobięcinie. W ciągu kolejnych lat pracowała w zarządzie zgromadzenia i opiekowała się nowicjatem. Ostatni rok życia służyła siostram na stanowisku przełożonej w Szymanowie. Zmarła niespodziewanie 21 IX 1954, nie przeżywszy zabiegu gruczolu tarczycy.

Pozostawiła po sobie dobre wspomnienia i pamięć o wielkim, odważnym sercu gotowym przyjąć każdego i każdemu usłużyć. Lęk, który sobie wyrzucała, nie zdołał sparaliżować jej kroków. Podażała tam, gdzie kierowała ją wola Boża, osiągając „wysoką miarę zwyczajnego życia”, była ptakiem – świadomym swej słabości i kruchości – szukającym schronienia w ręku Wszchemnogo, niczym „Wróbel w dłoni Ojca”⁴⁹ – jak sama o sobie pisała. I taką ją zapamiętamy „idącą korytarzem, lekko pochyloną, z różańcem w ręku, uśmiechniętą i rozpromieniającą wszystko wokół siebie. Nawet nie widząc jej, można było poznać, że przeszła niedawno tędy po uśmiechu, który zostawał na twarzach. Tyle w nim było dobroci i serca, tyle życzliwości i miłości...”⁵⁰.

⁴⁸ Tamże, s. 86.

⁴⁹ Wanda Garczyńska CSIC, *Notatki duchowe i rekolekcyjne*, dz. cyt., s. 171.

⁵⁰ Ewa Jabłońska-Deptuła, *Wspomnienie o s. Wandzie od Woli Bożej*, ArchNiep, F V.

Dzieci, wdzięczne za uratowanie życia przyczyniły się po latach do wyróżnienia przez instytut Yad Vashem przełożonej sióstr Niepokalanek, Wandy Garczyńskiej, tytułem *Sprawiedliwej wśród Narodów Świata*. Stało się to 7 III 1983, choć o wydarzeniu tym, ani rodzina, ani Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia nie zostały wówczas powiadomione. Gdy 4 I 1993 Irena Sendlerowa poprosiła o to instytut Yad Vashem okazało się, że tytuł ten został już przyznany dziesięć lat wcześniej: „Miałam częste kontakty z Klasztorem i Zakładem Opiekuńczym Sióstr Niepokalanek w Szymanowie koło Warszawy – napisała Irena Sendlerowa w swoim oświadczeniu – umieszczając tam dzieci z getta. Współpraca na tym odcinku rozszerzyła się, kiedy od jesieni 1942 objęłam referat nad dziećmi w «Żegocie» (Rada Pomocy Żydom). (...) ponieważ Yad Vashem przyznaje te zaszczytne medale tylko poszczególnym osobom, wnoszę i gorąco proszę o przyznanie pośmiertne takiego medalu Siostrze Wandzie Garczyńskiej. Z Nią bowiem załatwiałymy wszystkie te sprawy. Jej postawa pełna odwagi, poświęcenia i miłości do każdego człowieka, jest godna uznania Jej za *Sprawiedliwą wśród Narodów Świata*”⁵¹.

Summary

A sparrow in the hand of God

Wanda Garczyńska, a sister from the Sisters of the Immaculate Conception of the Blessed Virgin Mary has been posthumously given the Righteous Among the Nation award for her heroism in saving Jewish children in the time of WWII, although, this award should be given for a few communities of this congregation as well, but Yad Vashem awards only individual people.

⁵¹ Irena Sendler, *Oświadczenie*, w: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Poszłam siać...*, dz. cyt., t. 3, s. 361-362.

Klemensa Misiurewicz OSU

Warszawa

Postawa Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej w czasie II wojny światowej wobec osób po- trzebujących pomocy

Słowa-klucze: siostry, klasztor, pomoc, matka Klemensa Staszewska, urszulanki, Żydzi, dzieci, przełożona, wojna, czas okupacji.

Streszczenie

Beatyfikowana w gronie 108 męczenników II wojny światowej matka Klemensa Staszewska, przełożona klasztoru w Rokicinach Podhalańskich oraz podhalańska wspólnota, której przewodziła, są wymownym przykładem specyfiki odważnej pomocy niesionej przez urszulanki ukrywającym się przed władzami okupacyjnymi i innym osobom w potrzebie.

Wybuch II wojny światowej zastał Prowincję Polską Zakonu Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej w pełnym rozkwicie. Pięćset sióstr mieszkało w dziewiętnastu klasztorach prowadzących dwadzieścia osiem różnych szkół, internaty dla uczennic i studentek. Siostry pracowały również na misjach w Chinach, w Harbinie. Na początku dwudziestolecia międzywojennego autonomiczne domy utworzyły Unię Urszulanek Polskich, by w roku 1936 przyłączyć się do Unii Rzymskiej Zakonu Świętej Urszuli jako Prowincja Polska.

Lata okupacji pozbawiły siostry dobrze rozwiniętego i prężnego apostołstwa, jakim było nauczanie. Urszulanki, zgodnie z wezwaniem św. Anieli Merici, swojej założycielki, by służyć „rad i natchnień, które Duch Święty wzbudza w sercach naszych”¹, odpowiadały na potrzeby konkretnej chwili. Swym działaniem sio-

¹ Por. Św. Aniela Merici, *Reguła*, rozdział VIII.

stry obejmowały w tym trudnym czasie wszystkich potrzebujących pomocy. Częściowo była ona udzielana jawnie. Dobrym tego przykładem jest prowadzenie kuchni na zlecenie Rady Głównej Opiekuńczej w Warszawie oraz przyjmowanie dzieci zagrożonych gruźlicą w Rokicinach Podhalańskich. Było jednak wiele działań prowadzonych tajnie, takich jak np. pomoc osobom uciekającym przez zieloną granicę. O tych działaniach pełną wiedzę posiadały tylko niektóre siostry, stykające się bezpośrednio z osobami, którym pomagały, pozostałe często miały o nich wiedzę bardzo ogólną, choć wielu spraw się domyślały.

Klasztory urszulańskie, w większości przystosowane do prowadzenia szkół i internatów, posiadające wiele pomieszczeń, duże kuchnie, a także gospodarstwa rolne, stały się w czasie wojny i okupacji przystanią dla wielu osób, które straciły własne domy lub musiały się ukrywać. Ludzie przychodzili do sióstr po pomoc materialną i duchową, uczestniczyli w nabożeństwach tam, gdzie można je było odprawiać jawnie. Często osoby te korzystały tylko z pomocy doraźnej, z chwilowego pobytu. Wiele osób przewijało się przez klasztory, a władze okupacyjne – mimo próśb i gróźb – nigdy nie uzyskały pełnej kontroli nad tą działalnością. Dlatego wśród korzystających z pomocy mogli znaleźć się również Żydzi. Niektórzy z nich byli znani siostrą jako dawne uczennice, współpracownicy, znajomi. Teraz stawały przed nimi jako osoby w wielkiej potrzebie, których życie było zagrożone. Pomoc ludności żydowskiej, surowo zabroniona przez okupanta, odbywała się w najgłębszej tajemnicy. Z tego też powodu nie zachowały się żadne zapiski na ten temat w kronikach klasztornych, a informacje ujawnione w okresie powojennym są bardzo skąpe i niepełne. Niektóre informacje zostały pozyskane przy okazji zbierania świadectw o siostrach, których śmierć postrzegano jako męczeństwo. Inne dane na ten temat pojawiały się w sytuacjach, gdy – niejednokrotnie po wielu latach – rodziny tych osób pojawiały się w klasztorze, by wyrazić wdzięczność za uratowanie matki, babci, siostry czy ciotki i pobyc w miejscu, gdzie znalazły one schronienie i ratunek.

Zaznaczyć trzeba, że tego typu pomoc udzielana była przez urszulanki nie tylko w Polsce. Przez Dom Generalny w Rzymie, dający schronienie uchodźcom i migrantom, przewinęło się oko-

ło stu Żydów. Było to o tyle łatwiejsze, że dom znajdował się na terytorium bezpośrednio zależnym od Stolicy Apostolskiej, był więc miejscem względnie bezpiecznym. Jednak uchodźcy żydowscy umieszczani byli osobno tak, by nikt nie dowiedział się o ich obecności. Działania te zostały uhonorowane przez instytut Yad Vashem, matka Marie Xavier Marteau otrzymała medal „Sprawiedliwy wśród narodów świata”.

Na terenie Polski specyfika pomocy potrzebującym zależała od miejsca i możliwości danego domu. Część klasztorów znalazła się w Dystrykcie Galicja, część w Generalnym Gubernatorstwie, a część na terenach włączonych do Rzeszy jako Kraj Warty. W tym ostatnim, z niektórych klasztorów siostry zostały wysiedlone.

Urszulanki mogły pozostać w swoim klasztorze w Pokrzywnie pod Poznaniem, lecz musiały pracować w gospodarstwie, którym w czasie okupacji zarządzali Niemcy. Na polach należących wcześniej do klasztoru budowana była przez więźniów, zarówno Polaków, jak i Żydów, bocznic kolejowa. Siostry zostawiały chleb na drodze, którą przechodzili więźniowie oraz otwierały pomieszczenia gospodarcze, gdzie mogli oni znaleźć ugotowane – niby dla zwierząt – ziemniaki. Za taką, nawet niewielką pomoc, grożono siostrze obozem koncentracyjnym. We Włocławku natomiast siostry dożywiały robotników żydowskich przysyłanych do wykonania napraw w budynku klasztornym, który ucierpiał na skutek walk prowadzonych w czasie kampanii wrześniowej.

W Dystrykcie Galicja siostry miały ograniczone możliwości finansowe i lokalowe. Mimo to starały się pomagać w miarę swych możliwości.

W Kołomyi, w czasie pogromów żydowskich, siostry ukrywały Żydów w piwnicach, karmiły tym, co zostało ze stołówek prowadzonej na zlecenie Niemców. Kierowała tym ówczesna przełożona, s. Teresa Dettlaff. W klasztorze schronienie znalazły rodziny Ecksteinów, Zawadzkich oraz dentysta Kesler. Przechowywano też rzeczy należące do rodzin żydowskich. Natomiast s. Ksawera Pawłow przedostawała się do getta, by tam służyć pomocą, przynosić żywność i leki. W ratowanie Żydów z Kołomyi zaangażowane były również siostry Celestyna Tatarczyk, Ewelina Zasada i Hiacynta Suchla oraz siostry ze Lwowa i z Zakopanego. Dzięki

tej pomocy ocalono trzy rodziny oraz aptekarkę z Kołomyi, Rozalię Wrońską, którą siostry wywiozły do klasztoru w Zakopanem². Również ze Stanisławowa i Lwowa urszulanki przenosiły zagrożone osoby w bezpieczniejsze miejsca. W samym Stanisławowie, s. Andrzeja Maciejewska, po ukończeniu kursu pielęgniarskiego, pracowała z dużym poświęceniem w szpitalu żydowskim. Siostry opiekowały się też dr Heller. We Lwowie urszulanki udzieliły schronienia kilku osobom, w tym profesorowi Józefowi Feldmanowi, a także przechowywały rzeczy dyrektora cegielni.

W Generalnym Gubernatorstwie siostry miały możliwość podjęcia działań bardziej zorganizowanych i na większą skalę.

W Warszawie urszulanki prowadziły kuchnię Rady Głównej Opiekuńczej przy ul. Oczki 7, bardzo blisko getta. Za wiedzą i zgodą kierownika placówki, Stanisława Tyszkiewicza, miały możliwość dokarmiania dzieci z getta. Blisko tej placówki znajdował się obóz jeniecki dla żołnierzy Armii Czerwonej. Z tej samej kuchni siostry dożywiały jeńców obozowych, nie bacząc na niebezpieczeństwo grożące ze strony strażników.

W prowadzonej w czasie okupacji bursie dla dziewcząt przy ul. Przejazd 5, gdzie przełożoną była s. Henryka Sosnowska, wśród wysiedlonych i sierot znajdowały się również Żydówki. Dom ten graniczył z gettem, siostry zorientowały się, że z piwnic burсы znika żywność. Jak się okazało, zabierana była przez przekop wykonany przez cierpiących głód Żydów. S. Izabela Spinek zajęła się dostarczaniem żywności w pobliże otworu, a także osobom ukrywającym się w piwnicach. Zaznaczyć trzeba, że nie było możliwości wydostania się większej grupy przez bursę na stronę aryjską, ponieważ dom był pilnowany przez strażę niemieckie. Tylko nielicznym się to udało. Pojedynczym osobom siostry pomagały też w domu, w którym mieszkały w czasie okupacji, przy ul. Puławskiej 107a, gdzie m. Emmmanuelę Mrozowską, ówczesną przełożoną prowincjalną, wspierała w podejmowanych wysiłkach hrabina Zofia Potocka, właścicielka domu.

W Lublinie wśród licznych wysiedlonych oraz korzystających ze stołówki znajdowali się również Żydzi. Tylko jeden z nich, Sta-

² Por. Anna Apolonia Walczyk, *Dam im imię na wieki*, www.radionet.pl/publikacje/dam-im-imie-na-wieki.

nisław Dąbrowski, znany jest z nazwiska. Wszystkie te działania koordynowała przełożona, s. Tekla Busz.

W Krakowie wśród internistek i uczennic szkoły gospodarczej znajdowały się Żydówki. Kilka dorosłych kobiet pochodzenia żydowskiego było zatrudnionych w kuchni. W gronie nauczycielek tajnych kompletów znalazła się Felicja Kohn, zaangażowana do pracy przez s. Benignę Suchoń. Dzieci żydowskie były również w sierocińcach prowadzonych przez urszulanki. Siostry przyjmowały przyprawdane do nich dzieci niezależnie od ich pochodzenia. Na ten temat też nie rozmawiały. Zwykle dzieci miały dokumenty, prawdziwe bądź fałszywe. Kierowniczka sierocińca, s. Elżbieta Łubieńska oraz siostry opiekunki starały się chronić najmłodszych przed rzeczywistością okupacji. Niestety nawet w czasie wyjazdu kolonijnego do Sierczy pod Kraków dwie dziewczynki pochodzenia żydowskiego zostały zabrane do obozu koncentracyjnego.

Również w Krakowie, s. Mieczysława Dzionara ukrywała, bez niczyjej wiedzy, swą koleżankę ze studiów Bertę Baser-Spenauf.

W Sierczy, gdzie klasztor był niewielki, siostry wspierały żebraków, w tym Żydówki. Z pobliskiego obozu niektórym Żydom udawało się uciec, niestety byli wyłapywani na okolicznych polach przez Polaków współpracujących z władzami okupacyjnymi. W tej sytuacji trudno było o udzielenie pomocy większej liczbie uciekinierów.

W Tarnowie, ze względu na obecność Niemców w samym klasztorze, niesienie pomocy na większą skalę było niemożliwe. Siostry przygotowały do chrztu kilka swoich byłych uczennic. Z pewnością pomogło im to w okresie okupacji. Kilka osób zostało przygotowanych do chrztu i I Komunii św. już w czasie wojny. W internacie została zatrudniona Józefa Gross, przedwojenna nauczycielka.

W Częstochowie, w domu dziecka również znalazło się kilkoro dzieci żydowskiego pochodzenia³.

Dobrym przykładem działalności urszulanek w czasie II wojny światowej, pokazującym specyfikę niesionej pomocy, jest sy-

³ Dokładny wykaz sióstr zaangażowanych bezpośrednio w pomoc Żydom znajduje się na stronie internetowej KWPZZZ, zakładka Ratowanie Żydów.

tuacja klasztoru w Rokicinach Podhalańskich. Wojenne dzieje tego położonego pięć kilometrów od Rabki klasztoru, były analizowane i dosyć dokładnie opisane w związku z przygotowaniem do procesu beatyfikacyjnego ówczesnej przełożonej domu, matki Klemensy Staszewskiej. Była ona beatyfikowana przez Jana Pawła II w gronie 108 Męczenników II wojny światowej.

Helena Staszewska urodziła się 30 lipca 1890 roku w Złoczewie, w rodzinie wielodzietnej. Po śmierci rodziców pomagała usamodzielniać się młodszemu rodzeństwu. Pracowała jako nauczycielka w Sulejówku koło Piotrkowa oraz w Studziannie. W trzydziestym pierwszym roku życia, za przykładem swych dwóch siostr, zdecydowała się na wstąpienie do Urszulanek. W czasie pierwszych ślubów przyjęła predykat od Jezusa Ukrzyżowanego. Trzy lata później złożyła śluby wieczyste. W programie życiowym, sformułowanym kilka godzin przed profesją, pisała o ślubach jako o ofierze całopalnej, którą chce „połączyć z ofiarą Mszy Świętej” i z „wszystkimi intencjami i usposobieniem wewnętrznym, z jakim Jezus Chrystus ofiarował się na krzyżu”. W późniejszym okresie o swej ofierze napisze krótko: „Hostia pro Hostia”. Siostry podkreślają zamiłowanie m. Klemensy do adoracji. Mimo słabego zdrowia, gdy była ku temu okazja, spędzała długie godziny, zarówno w dzień, jak i w nocy, przed wystawionym Najświętszym Sakramentem.

W życiu zakonnym pełniła głównie funkcję zastępczyni przełożonej (przez 20 lat) w Sierczy, Zakopanem, Gdyni, Częstochowie, Stanisławowie. Były to placówki dopiero powstające, organizujące się.

Kolejnym powierzonym m. Klemensie obowiązkiem był urząd przełożonej klasztoru w Rokicinach Podhalańskich. Siostra przybyła tam tuż przed wybuchem II wojny światowej, 15 sierpnia 1939 roku. Oprócz wszelkich innych trudności i niebezpieczeństw, które przyniósł wybuch wojny, m. Klemensa doznała osobistej niedogodności: nie zdążono dostarczyć jej osobistych rzeczy ze Stanisławowa. Niedostatek ten znosiła pogodnie.

Już po dwóch tygodniach swego urzędowania nowa przełożona musiała, wraz ze wszystkimi siostrami, opuścić klasztor, ponieważ przez jego teren miała przechodzić linia frontu. Siostry udały się początkowo do Rabki do siostr Nazaretanek, potem do

Krakowa, by w połowie września wrócić do Rokicin. Klasztor za-
stały bez szyb i z licznymi zniszczeniami. Nie było też koni, wo-
zów, zapasów żywności. Mimo własnych trudności, siostry od
razu zaczęły pomagać osobom potrzebującym schronienia oraz
pomocy medycznej. Jedna z sióstr pisze: „Matka Przełożona mia-
ła szerokie i hojne serce dla wszystkich. Czasami widziałam ją
zmartwioną z tego powodu, że nie mogła dać hojniejszą ręką”.

Siostry pomagały miejscowej ludności oraz licznym ucie-
kinierom, którzy chcieli przedostać się przez zieloną granicę na
Słowację, a później na Węgry. Wśród nich byli Polacy i Żydzi.
W pobliskiej Rabie Wyżnej działał punkt przerzutowy dla tych
osób. Kierował nim wikary, ks. Stanisław Kądziołka, który bli-
sko współpracował z siostrami. M. Klemensa zaangażowała się
w tę pomoc. Włączona w nią była również s. Lia Przybylska, któ-
ra czynnie uczestniczyła w niesieniu pomocy potrzebującym.
Wiedziała, kto przyjeżdżał do klasztoru, kto nocował, komu jest
udzielana pomoc. Pozostałe siostry, ze względu na bezpieczeń-
stwo, nie były wtajemniczane w te kwestie.

Ludzie świeccy przyjmowani byli nie tylko w klasztorze, ale
i wynajętych pomieszczeniach sąsiadów. Skalę działalności poka-
zuje to, że przez jeden tylko dom Wincentego Dziwisza przewinę-
ło się około osiemdziesięciu osób, skierowanych tam z klasztoru.
W pobliskim domu należącym do sióstr na stałe mieszkały trzy
rodziny wysiedlone z Poznania. Działalność Urszulanek wzbudzi-
ła podejrzania Gestapo, siostry otrzymały nakaz prowadze-
nia księgi meldunkowej oraz drugiej, gdzie zapisywane miały być
osoby, które choć przez parę godzin gościły w klasztorze. Oczy-
wiście tylko częściowo dostosowały się do tego nakazu.

W roku 1941, zgodnie z sugestią Rady Głównej Opiekuń-
czej z Warszawy, siostry utworzyły w Rokicinach prewentorium
dla dzieci z Warszawy zagrożonych gruźlicą. Mogło w nim na-
raz przebywać osiemdziesiąt dzieci. Nie jest obecnie dokładnie
znane ich pochodzenie, ale były wśród nich dzieci polskie i ży-
dowskie. Prewentorium zostało zmuszone do zakończenia dzia-
łalności w lipcu 1942 roku.

W tym czasie rozpoczęły się liczne aresztowania. Ich ce-
lem było zlikwidowanie siatki przerzutowej pręźnie działającej

na Podhalu i Sądecczyźnie. Aresztowano wspomnianego już ks. Stanisława Kądziołkę z Raby Wyżnej, który był łącznikiem między osobami uciekającymi na Węgry a przewodnikami. Aresztowano także nauczycieli i profesorów przebywających w Rabie Wyżnej. Wywłaszczono właścicielkę dworu, p. Głowińską, która uniknęła aresztowania. Jej matka oraz osoby mieszkającymi we dworze musiały ratować się ucieczką. Aresztowany został wójt, a przede wszystkim przewodnicy pomagający w przechodzeniu przez zieloną granicę.

W toku aresztowań podejrzania padły też na klasztor. Przyczynił się do tego donos do władz okupacyjnych, najprawdopodobniej konfidenta z Raby Wyżnej oraz zeznania torturowanego młodego mężczyzny. Ten ostatni, dzięki swej matce, ostrzegł klasztor przed niebezpieczeństwem. Radzono wtedy m. Klemensie, by opuściła Rokiciny, na co jednak się nie zgodziła, całą sprawę wzięła na siebie, by ochronić innych. Wysłała natomiast swą najbliższą współpracowniczkę, s. Lię Przybylską do Warszawy, by nie narażać jej na ewentualne represje.

M. Klemensa Staszewska została aresztowana 26 stycznia 1943 roku. Pożegnała się z siostrami, wspólnie odmówiwszy *Pod Twoją obronę*. Przez pierwszy miesiąc była przetrzymywana w więzieniu w Zakopanem. Mimo złego stanu zdrowia i wyczerpania, mężnie wytrzymała śledztwo, dodawała też otuchy innym. Następnie została przewieziona do Krakowa do więzienia przy ul. Montelupich. Po kolejnych kilkunastu dniach znalazła się w Auschwitz, gdzie otrzymała numer obozowy 38102. Od samego początku pobytu w obozie była chora i bardzo słaba, dlatego współwięźniarki postarały się dla niej o przydział pracy w szwalni obozowej. Podobnie jak w poprzednich więzieniach, otrzymywała paczki żywnościowe, których zawartością, mimo złego stanu zdrowia, dzieliła się z innymi. Warunki obozowe sprawiły, że zachorowała na tyfus. Została przeniesiona na rewir, gdzie zmarła 27 lipca 1943 roku.

Dodać należy, że oprócz konkretnych starań o jej uwolnienie, siostry z całej Prowincji otoczyły m. Klemensę żarliwą modlitwą. Heroiczne pragnienie świadczenia pomocy innym, a także wsparcie modlitewne sprawiły, że m. Klemensa mogła w cięż-

kich obozowych warunkach podnosić innych na duchu i otaczać współwięźniarki życzliwością.

Papież Franciszek pisze w swej najnowszej Adhortacji Apostolskiej *Gaudete et Exultate*: „Krzyż, a szczególnie trud i udręki, które znosimy, by żyć według przykazania miłości i drogi sprawiedliwości, są źródłem naszego dojrzewania i uświęcenia”⁴. Stało się to rzeczywistością w życiu bł. m. Klemensy Staszewskiej. Trudy i udręki, które świadomie podejmowała i znosiła, doprowadziły ją do chwały ołtarzy.

W podobnym duchu wiele Urszulanek, kierując się zasadami wiary i miłości, starło się pomóc wszystkim cierpiącym z powodu wojny i okupacji. Siostry nie pytały o pochodzenie, narodowość, czy też o wyznawaną wiarę, lecz niosły pomoc i ulgę każdej osobie, w której dostrzegały obraz Boga i siostrę lub brata odkupionych przez Chrystusa. I w ten sposób dawały wyraz swej prawdziwie chrześcijańskiej postawie,⁵ nie bacząc na cenę, którą mogły za to zapłacić. M. Klemensa Staszewska zapłaciła za to najwyższą cenę – utraciła życie, które tak naprawdę wtedy w pełni zyskała.

Summary

An attitude of Sister Ursulines of the Roman Union in the time of the WWII toward the people that needed help.

Mother Klemensa Staszewska that was beatified in the company of 108 martyrs of WWII, a superior of the house in Rokiciny Podhalańskie, and the community over which she presided, are good example of a courageous help given by the Ursulines to those who were hidden from the occupation authorities and to others in need.

⁴ Papież Franciszek, *Gaudete et Exultate*, 92.

⁵ Por. tamże 92.

Stanisław Cieślak SJ

Kraków

Jezuici ratujący Żydów podczas hitlerowskiej okupacji¹

Słowa-klucze: Żydzi, księża jezuici, II wojna światowa, pomoc, getto, Niemcy, ratowanie Żydów, śmierć, więzienie.

Streszczenie

Zachowane świadectwa i dokumenty umożliwiają pokazanie jedynie ogólnego zarysu wkładu jezuitów w ratowanie Żydów. W dzieło to zaangażowało się wielu polskich jezuitów w Warszawie, Otwocku, Wilnie, Krakowie, Nowym Sączu, Starej Wsi koło Brzozowa, Lublinie, Słonimiu, Albertynie, Tarnopolu, Czerniowcach, Bukareszcie, Rzymie, a nawet w Auschwitz i Dachau. Na szczególne słowa uznania zasłużyli jezuici działający w Wilnie. Niebywałym heroizmem w ratowaniu Żydów wykazał się ks. Adam Sztark. O ks. Stanisławie Skudrzyku, który w Bukareszcie sfabrykował dla Żydów około pół tysiąca antydatowanych metryk, prawie nikt nie pamięta.

Wybuch II wojny światowej

Pierwszego września 1939 Niemcy dokonały agresji na Polskę. 17 września Polska została zaatakowana na wschodzie przez sowieckie wojska. Rozpoczął się ponad pięcioletni okres terroru niemieckiego i sowieckiego. Szczególnie tragiczny los spotkał

¹ Jest to skrócona wersja artykułu przygotowywanego do druku jako publikacja pokonferencyjna. Akademia Ignatianum w Krakowie oraz Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie przy współpracy z Klubem Chrześcijan i Żydów „Przemyrze” zorganizowały 28 lutego 2018 r. konferencję naukową „Wokół pomocy ludności żydowskiej w czasie II wojny światowej. Kościół, Żydzi, Jezuici”. Na konferencji wygłosiłem referat pt. „Pomoc udzielana Żydom przez jezuitów – wybrane przykłady”.

Żydów, których hitlerowcy skazali na eksterminację. Ludobójczy reżim hitlerowski nie oszczędził też polskiego duchowieństwa. Z rąk Niemców zginęło m.in. 84 polskich jezuitów, którzy należeli do elity intelektualnej i duchowej narodu oraz Kościoła katolickiego w Polsce.

Trudno całościowo opisać zaangażowanie jezuitów w dzieło ratowania Żydów podczas II wojny światowej. Zgodnie z zasadami konspiracji i dla bezpieczeństwa wielu osób uczestniczących w tej akcji, unikano gromadzenia jakichkolwiek dokumentów i spisów, a najlepsze dla udzielających pomocy było wymazanie wszystkich danych z pamięci, ponieważ za jakąkolwiek pomoc udzielaną Żydom groziła kara śmierci ze strony niemieckiego okupanta. Sytuacja zagrożenia dla osób ratujących Żydów w czasie okupacji hitlerowskiej istniała również po zakończeniu II wojny światowej. Także i wtedy jezuici nie wspominali swojej aktywności na tym polu, gdyż była ona nierzadko związana z działalnością żołnierzy Armii Krajowej, którzy byli poszukiwani, więzieni i eliminowani przez polskie i sowieckie służby specjalne.

Z zachowanych świadectw i dokumentów wynika, że podczas II wojny światowej w ratowaniu Żydów brało udział wielu jezuitów polskich, m.in. w Warszawie, Otwocku, Wilnie, Krakowie, Nowym Sączu, Starej Wsi koło Brzozowa, Lublinie, Słoniemiu, Albertynie, Tarnopolu, Czerniowcach oraz w Bukareszcie i Rzymie. Mapa pomocy Żydom pokrywa się zatem z jezuickimi placówkami. Polscy jezuici udzielali pomocy Żydom nawet w piekle niemieckich obozów koncentracyjnych w Auschwitz i Dachau koło Monachium.

Ks. Marian Józef Wojciech Morawski SJ (1881-1940)

Wybitny profesor teologii dogmatycznej ksiądz Morawski został aresztowany przez gestapo 10 XI 1939 wraz z 24 innymi jezuitami z kolegium przy ul. Kopernika 26 w Krakowie. Najpierw siedział w więzieniu na Montelupich w Krakowie, a od 3 II 1940 w obozie pracy w Wiśniczu. 20 VI 1940 trafił do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz, gdzie księża byli przydzielani do specjalnej karnej kompanii (*Strafkompanie*). W budującym się obozie pracował razem z Żydami. Żydzi i księża byli

zaprzęgani do olbrzymiego walca, sprowadzonego do utwardzania gruntu pod przyszły plac apelowy. Cały dzień Żydzi i księża musieli go ciągnąć biegiem, w takt uderzeń kija. Jeżeli ktoś potknął się lub padał ze zmęczenia, nie wolno było go pod karą śmierci podnosić, ale miał być zmiżdżony przez walec. Pewnego razu idąc obok Żyda, który się zachwiał, ks. M. Morawski podtrzymał go za ramię, aby nie upadł. Zauważył to popędzający biczem do pracy pilnujący więźniów Niemiec, Hans Krankenmann (zwany „Gruby”) i tak skatował jezuitę, że ten dostał się na izbę chorych. Później ks. M. Morawski został przydzielony do ciężkiej pracy przy przewożeniu ziemi taczkami. Dalej był szykanowany, głodzony, bity okrutnie. Zmarł 8 IX 1940 w obozie w Auschwitz.

Ks. Czesław Fabisiak SJ (1911-1996)

W sierpniu 1944 ksiądz Fabisiak w niecodzienny sposób pospieszył z pomocą Żydowi w niemieckim obozie koncentracyjnym w Dachau. W trudnym położeniu znalazł się węgierski Żyd Wachs, który potrzebował transfuzji krwi. W czasie szalejącej epidemii tyfusu w obozie w Dachau wielkodusznie i dobrowolnie ofiarował mu ją właśnie ks. Fabisiak, który sam był wyczerpany szykanami, nieludzką pracą i głodem.

Ks. Adam Sztark SJ (1907-1942)

Po klęsce wrześniowej ksiądz Sztark przez jakiś czas pozostał w Pińsku, gdzie jezuici posiadali kolegium i kościół oraz w jego okolicach. We wrześniu 1939 miasto zajęła Armia Czerwona. W październiku 1939, z polecenia abpa Romualda Jałbrzykowskiego, ks. Sztark został administratorem sanktuarium maryjnego w Żyrowicach pod Słonimem i kapelanem sióstr Niepokalanek. Podjął też posługę kapelana w szpitalu miejskim przy ul. Magistrackiej i misjonarza w Słonimie oraz sąsiedztwie. Niósł pociechę duchową nie tylko Polakom, ale także stacjonującym w Słonimie żołnierzom Armii Czerwonej. Podczas okupacji sowieckiej pochował uroczyście jedną Żydówkę, żonę *komandira*, która przyjęła chrzest na łożu śmierci. W czerwcu 1941 został aresztowany. Po wypuszczeniu z więzienia zamieszkał na kapelanii sióstr Niepokalanek.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej i ucieczce Sowietów w dniu 25 VI 1941 do Słonima wkroczyły niemieckie oddziały. Rozpoczęła się druga okupacja; po sowieckim terrorze, nastąpił hitlerowski. Pierwsze masowe egzekucje Żydów miały miejsce w listopadzie 1941. Wtedy egzekucyjna komenda złożona z Łotyszów, Litwinów, Ukraińców i Niemców zabiła ok. 12 000 Żydów. Pod koniec czerwca 1942 Niemcy przystąpili do systematycznej eksterminacji Żydów. Ci z Żydów, którzy przeżyli, zawdzięczają życie przede wszystkim bohaterskiej postawie ks. Sztarka i sióstr Niepokalanek. Najpierw hitlerowcy osadzili Żydów w gettach, później wywozili ich na śmierć lub mordowali na miejscu. Jezuita ratował Żydów ze świadomością konsekwencji tej działalności – utraty życia. W pierwszym okresie wystawiał niektórym Żydom antydatowane metryki chrztu, aby uchronić ich od zamknięcia w murach getta. Gdy życie w dzielnicy żydowskiej toczyło się jeszcze w miarę normalnie, pomimo wielkiego ryzyka, przedostawał się tam, aby nieszczęśliwym nieść pociechę. Poruszanie się po getcie nie stanowiło dla niego wielkiego problemu, gdyż sam był podobny do Żyda. Niebezpieczeństwo groziło w chwili przekraczania granicy getta. Mógł wówczas dostać kulę w plecy.

Prawdziwie dantejskie sceny działy się począwszy od 29 VI 1942. Tego dnia od godz. 7.30 do 20.00 Niemcy przystąpili do likwidowania getta w Słonimie. Wielu Żydów zostało zabitych w okrutny sposób w getcie. Niedobitych na terenie miasta Żydów hitlerowcy pędzili przez miasto w grupach po 150-200 osób na odległą o 2 km od miasteczka Górkę Pietralewicką, gdzie zebranych do naga zabijano z broni maszynowej nad świeżo wykopanymi olbrzymimi rowami.

Ks. Sztark z narażeniem życia ratował Żydów skazanych na zagładę i dawał im schronienie. Po ulicach wałęsało się wtedy mnóstwo żydowskich dzieci w wieku od 1 do 7 lat, pogubionych czy porzuconych przez rodziców, w ogólnym popłochu i lęku. Sam o semickich rysach twarzy zbierał je z ulic, gościł u siebie, a później oddawał do ochronki lub umieszczał w polskich rodzinach, gdzie znajdowały opiekę, spokój, a przede wszystkim życie. Pewnego dnia urządził uroczysty chrzest wszystkich dzieci. Uczynił to ze wszystkimi ceremoniami u sióstr Niepokalanek. Niektóre

dzieci były na rękę swoich chrzestnych rodziców, inne stały samotnie. Zgłaszali się po chrzest i starsi. Gdy ksiądz widział u nich szczerą wolę – nie odmawiał. Ratował zresztą nie tylko dzieci, ale również dorosłych. Niektórzy Żydzi, widząc jego bezgraniczne poświęcenie dla zupełnie obcych osób, prosili go o chrzest. Swoją działalnością zwrócił jednak na siebie uwagę władz niemieckich. Życzliwe osoby doradzały mu ucieczkę w bezpieczne miejsce. On jednak odpowiadał: „Dobry pasterz owiec swych nie zostawia, ale duszę swą daje za nie”. Nie unikał śmierci i nie uciekał przed nią. Spodziewał się jej, a gdy przyszła, przyjął ją jak tyłu innych męczenników.

W pierwszej dekadzie grudnia 1942 ks. Sztark dowiedział się, że w więzieniu w Słonimie znajdują się tłumy ludzi, czekających z rozpaczą na śmierć. Głodzono ich od dwu tygodni, aby stali się apatyczni. Jezuita podjął natychmiast starania, by móc do nich dotrzeć i umocnić ich duchowo na niechybną śmierć. Potajemnie, w przebraniu policjanta, został wpuszczony na teren więzienia, dzięki pomocy pewnego pozyskanego wcześniej policjanta. Przez całą noc, aż do godz. 3.00 w nocy, przygotowywał skazanych na śmierć, z których wielu poprosiło o chrzest, co wskazuje, że musieli tam znajdować się również Żydzi lub rosyjscy partyzanci. Dwie godziny później, wszyscy zostali rozstrzelani przez Niemców. Niedługo potem przyszła kolej na niego.

W połowie grudnia 1942 kolaborujący z Niemcami Komitet Białoruski ułożył nową listę ofiar. Wciągnięto na nią również ks. Sztarka. Z chwilą zatwierdzenia jej przez władze niemieckie, stała się wyrokiem śmierci dla tych, którzy na niej figurowali. Będący na niemieckiej służbie Białorusin o nazwisku Uszpiuk uprzedził go o grożącym mu niebezpieczeństwie i namawiał do opuszczenia miasta. Ks. Sztark stanowczo odmówił, oświadczając, że nie będzie się ratować ucieczką. Wanda Stabrowska, nauczycielka ze Słonima, która wszystko, co знаła z autopsji lub słyszała od naocznych świadków, zawarła we wspomnieniach *Krzyż na wzgórzu*, napisała, że jezuita nie chciał w czasie ucieczki spotkać Pana Jezusa z krzyżem na ramieniu, zdążającego do Słonima i zadawać Mu pytania, wcześniej wypowiedzianego przez Piotra Apostoła: *Quo vadis, Domine?*

Postawa ks. Sztarka wprawiła Niemców w osłupienie. Dnia 18 XII 1942 o godz. 23.00 przyjechało po niego gestapo i zabrało z dwiema siostrami Niepokalankami: Ewą Noiszewską oraz Martą Wołowską, z którymi jezuita współpracował w ratowaniu Żydów. Ks. Sztark był blady, ale spokojny. Przechodząc obok domowników, szepnął: „teraz już idę na męczeństwo”. Chciano mu dać na drogę chleb, ale policja nie pozwoliła. Któryś z policjantów rzekł z szyderstwem: „Tam chleba będzie miał dość”. Ks. Sztark trafił najpierw na gestapo, a potem do więzienia. Także tu nie pozostał bierny i nie zaprzestał posługi duszpasterskiej. Wygłosił ostatnią naukę w swoim życiu, potem spowiadał i chrzczył więźniów. Skazańcy wspólnie się modlili, zachęceni przez ks. Sztarka i s. Wołowską do przyjęcia śmierci jako męczeństwa.

Dnia 19 grudnia o godz. 5.00 rano załadowano go razem z innymi skazańcami na ciężarówkę i wywieziono na miejsce stracenia na Górkę Pietralewickę. Wyprowadzony z celi tłum skazańców szedł ku bramie więziennej w modlitewnym skupieniu. Oprawców ogarnął zabobonny lęk, bowiem przyzwyczajeni byli do krzyku i złorzeczeń. Domyślano się wpływu obecnego wśród więźniów księdza. Chcąc przerwać koszmar grobowej ciszy, ponownie zaproponowano ks. Sztarkowi ucieczkę. I tym razem jezuita odmówił, argumentując, że dobry pasterz nie opuszcza owiec w niebezpieczeństwie. Podczas jazdy samochodem na miejsce egzekucji skazańcy śpiewali pieśń *Jezu, nie opuszczaj nas*. Odmaiwiali też różaniec. Egzekucja odbyła się ok. 8.00 rano.

Na miejscu kazano wszystkim rozebrać się do naga. Ks. Sztark wyprosił sobie u oprawców, by pozwolono mu zostać w sukni zakonnej. Następnie pędzono nieszczęśliwe ofiary z góry do wykopanego dołu, w którym musieli się układać głowa przy głowie. Jezuita poprosił o kilka minut czasu. Przyznano mu je. Okazało się, że wywierał silny wpływ nawet na zbrodniarzy, którzy okazali mu szacunek. Udzielił wszystkim rozgrzeszenia i odpustu zupełnego na godzinę śmierci, po którym wszyscy zawołali za nim głośno: „Ojczy w ręce Twoje, oddaję ducha mego”. Rozległy się strzały. Ks. Sztark trafiony w lewy bok i brocząc krwią, dźwignął się jeszcze resztkami uchodzącego życia. Moment był straszliwie tragiczny. Jęki i okrzyki bólu wypełniały po-

wietrze i przerywały ciszę poranną. Popatrzył na leżących wokół siebie wijących się w straszliwym bólu konania towarzyszy niedoli. Potem wznosił rękę w górę i zawołał donośnie: „Niech żyje Chrystus Król! Niech żyje Polska!” – okrzyk ten pochwycili inni. Stygnącymi już ustami wypowiedział jeszcze słowa przebaczenia Chrystusa z krzyża: „Boże odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” – po czym padł martwy.

Upojeni wódką policjanci byli wpatrzeni w postać kapłana-jezuity. Gdy z ich mózgow ulotniły się opary alkoholu, zaczęli odtwarzać z pamięci tragiczne szczegóły i opowiadać je w gronie znajomych. Według relacji Heleny Zylińskiej, jeden z białoruskich policjantów ściągnął później z ks. Sztarka sutannę i maleńkie jej skrawki przekazywano sobie jako relikwie. Jeszcze po pół wieku, wspominający jezuitę ludzie mówili o nim jako o świętym.

Heroiczną działalność ks. Sztarka w ratowanie Żydów w czasie II wojny światowej doceniła komisja Yad Vashem, która w 2001 przyznała mu medal i tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Jest on jak dotąd jedynym polskim jezuitą, którego Instytut Yad Vashem uhonorował tym najwyższym odznaczeniem Izraela. Należy do grona 17 jezuitów-męczenników z II wojny światowej, których proces beatyfikacyjny rozpoczął się 17 IX 2003 w Pelplinie.

Ks. Antoni Grzybowski SJ (1904-1943)

Po ukończeniu studiów teologicznych ksiądz Grzybowski został rektorem kaplicy łacińskiej przy nowicjacie obrządku wschodniego w Albertynie koło Słonima. Gdy na wschodnie tereny Polski wkroczyli Niemcy, przystąpił do udzielania pomocy Żydom. Nie tylko wydawał im metryki chrztu, organizował i wskazywał miejsca schronienia u zaufanych osób, ale nawet osobiście przechowywał niektóre rodziny żydowskie w jezuickim klasztorze.

Działalność ks. Grzybowskiego w ratowaniu Żydów potwierdza naoczny świadek tamtych wydarzeń, ks. Michał Michniak, który widział, jak 29 VI 1942 pewnej liczbie Żydów udało się zbiec z miejsca zagłady na Górze Pietralewickiej koło Słonimia. Część z nich znalazła schronienie m.in. w klasztorze jezuitów w Albertynie, gdzie ukrywał ich ks. Grzybowski.

W nocy 20 X 1943 r., radzieccy partyzanci przebrani w niemieckie mundury zbudzili go ze snu i nie pozwolili nawet ubrać się. Rozstrzelano go w lesie ok. 4 km od Albertyna i na miejscu zakopano do ziemi. Wraz ze śmiercią ks. Grzybowskiego została zakończona w Albertynie działalność jezuitów.

Wilno

Wileńscy jezuici nie pozwolili ogarnąć się odrętwieniu i rozpacz po wrześnieowej klęsce, lecz włączyli się w konspiracyjną działalność. Niekwestionowanym autorytetem wśród nich cieszył się ks. Kazimierz Kucharski SJ (1894-1956), który rozpoczął tajną działalność po wkroczeniu armii sowieckiej do Wilna (19 IX 1939). Jezuici uczestniczyli w ratowaniu Polaków: żołnierzy i podoficerów, policjantów oraz innych osób. Chodziło o to, aby jak najwięcej ludzi wyciągnąć ze specjalnych obozów i wciągnąć do konspiracji, albo nawet wysłać na Zachód, by zasilili tworzącą się we Francji polską armię. Do tego potrzebne były „lewe” dokumenty.

Z pomocy wileńskich jezuitów korzystali także Żydzi, którym w okresie od lipca 1940 do marca 1941 wydawano fałszywe dokumenty na wyjazd za granicę, zwłaszcza do Japonii. Początkowo praca była prosta. Jak wspominał zaangażowany w nią od października 1939 ks. Stefan Dzierżek SJ (1913-2005), który zajmował się w komórce konspiracyjnej „Legalizacja” fotografią i pracą biurową: „wpisywaliśmy fikcyjne dane klienta na autentycznych drukach, które ks. Kucharski zdobywał od różnych likwidowanych polskich urzędów. Ale druki wyczerpywały się dosyć prędko. A przy tym mieliśmy kłopoty z pieczętkami”. Znaczącą pomoc okazał Jerzy Hoppen, Polak, który rozwinął produkcję pieczęci i druków w sposób profesjonalny. Zwerbował do akcji podrabiania dokumentów dwóch braci Warakomskich: Michała i Romualda. „Legalizacja” zajmowała się na szeroką skalę fachowo produkcją podrabianych dowodów tożsamości jak: dowody osobiste (*Personalausweisy*), zaświadczenia pracy, metryki, wszelkiego rodzaju przepustki, zwłaszcza paszporty i wize, które nieraz ratowały życie. Istniała ona od grudnia 1939 do końca wojny. Całej działalności, w której odgrywał dużą rolę kleryk jezuicki Stanisław Kiałka (1911-1980), patronował ks. Kucharski (pseud. „Szymon”), który – jak zaznaczył w swoich wspomnieniach

ks. Jan Charytański SJ (1922-2009) – niósł pomoc uchodźcom i wszystkim zagrożonym przez NKWD, „szczególnie Żydom, dostarczając im fałszywe dokumenty, co owocowało, szczególnie w dobie tworzenia getta po zdobyciu Wilna przez nazistów”.

Zapotrzebowanie na „lewe” dokumenty było ogromne. Zjawisko nasilało się przy każdorazowej zmianie okupanta, ponieważ było związane ze zmianą dowodów tożsamości. Za okupacji litewskiej (28 X 1939-15 VI 1940), sowieckiej (15 VI 1940-23 VI 1941) i na początku niemieckiej (od 24 VI 1941) chyba najczęściej podrabianym dokumentem była metryka chrztu. Ona bowiem stanowiła podstawę do otrzymania innych papierów.

Kleryk Dzierżek został aresztowany wraz innymi wileńskimi jezuitami i przeszedł przez niemieckie więzienie i obóz. Przebywał w więzieniu na Łukiszkach. Po 7 miesiącach został odesłany do obozu internowania (*Internierungslager*) w Poniewieżyku pod Kownem, skąd wrócił do Wilna w pierwszych dniach sierpnia 1944. W dniu 3 października tegoż roku otrzymał święcenia kapłańskie w ostrobramskiej kaplicy z rąk ks. arcybiskupa R. Jałbrzykowskiego.

Wileńska komórka legalizacyjna, w której działali jezuita, klerycy Kiałka i Dzierżek, od 1 XI 1939 do kwietnia 1944 wystawiła 41 000 fałszywych dokumentów, które uratowały życie ludziom skazanym przez Niemców na zagładę. Dzięki nim wielu obywateli polskich narodowości żydowskiej przedostało się do państw wolnych od wpływów niemieckich i przeżyło wojnę. Ks. Dzierżek nie podał dokładnej liczby uratowanych Żydów.

Jezuici w Nowym Sączu

Akcję ratowania Żydów z nowosądeckiego getta zainicjował jezuita ks. Stanisław Karuga (1910-1951). Z fizjonomii podobny był do Żyda. Śmiało przedostawał się do getta, gdzie zakładał na rękaw gwiazdę syjońską i mógł się po nim poruszać zupełnie spokojnie. Tamtejszym katolikom udzielał sakramentów świętych i krzepił ich na duchu. Gdy zanosilo się na całkowitą likwidację Żydów w getcie, ks. Karuga podjął decyzję o uratowaniu przynajmniej niektórych. Na prośbę lekarza dentysty, dr. Semnowicza, i inż. Junaka postanowił wyprawić z getta i ukryć w la-

sach ich żony, katoliczki narodowości żydowskiej. Po nich miał wyprowadzić kolejno następnych.

W nocy z 25 na 26 VIII 1942 wyprowadzono z getta dwie Żydówki. W akcji uczestniczyli zwerbowani przez ks. Karugę jezuiccy klerycy: Czesław Białek, Edward Czermiński i Marian Wierzbanowski. Plan zakładał przeprowadzenie kobiet do przygotowanego miejsca schronienia w leśniczówce, położonej głęboko w lesie. Informacja o ucieczce kobiet i towarzyszącym im jezuitcie dotarła przez konfidenta do gestapo, które podjęło poszukiwanie całej trójki. Ks. Karuga dotarł szczęśliwie z kobietami do wsi Uhryń. Zostawił kobiety w głębi lasu i sam poszedł w stronę drogi, by rozpoznać sytuację. Poblądził i nie mógł potem odnaleźć kobiet. Pani Semenowicz wpadła w depresję i zażyła truciznę. Tragiczny los spotkał też ks. Karugę, który był poszukiwany przez gestapo. Mimo obławy zdołał uciec i całymi miesiącami ukrywał się w górach i lasach, w rejonie Hali Łabowskiej. Jesienią następnego roku dotarł do jezuickiego domu zakonnego w Starej Wsi koło Brzozowa. Ciągła ucieczka przed pościgiem i miesiące poniewierki wywołały u niego chorobę psychiczną.

27 VIII 1942 gestapo aresztowało kl. Czermińskiego, uczestnika akcji ratowania dwóch Żydówek. Udawał, że nie zna niemieckiego, bo przy porozumiewaniu się przez tłumacza miał więcej czasu do przemyślenia odpowiedzi. Z rozmowy prowadzonej przez gestapowców dowiedział się, że nie ujeli ani ks. Karugi, ani kobiet. Podczas przesłuchań był poddawany torturom i przetrzymywany w więzieniu przez miesiąc. Nie załamał się i nie przyznał się do niczego. Został zwolniony 26 IX 1942, dzięki rozległym znajomościom ks. Władysława Markuckiego SJ (1905-1982).

Kl. Czesław Białek obawiając się aresztowania, wyjechał do Warszawy, gdzie udzielał pomocy materialnej Żydom. Dostarczał im żywność oraz starał się podnosić ich na duchu. Pomagał także pani Irenie, Żydówce, która ukrywała się u jego siostry Krystyny w Warszawie przy placu Mirowskim 18. Pani Irena szczęśliwie doczekała końca wojny.

W akcji ratowania Żydów z getta w Nowym Sączu brali też udział jezuiccy klerycy: Stanisław Leśniak (1915-1977) i Ambroży Miosga (1914-1965).

Otwock

Podczas II wojny światowej, wskutek wysiedlenia z własnych domów zakonnych, jezuici musieli znaleźć pomieszczenia na studia teologiczne, trzecią probację oraz nowicjat. W tym celu w 1941 wynajęli w Otwocku koło Warszawy pensjonat „Atlantyk”, mieszkali również w willi „Kulczyn”. Oba budynki stały się miejscem schronienia dla Żydów.

Przełożonym wynajętego domu w Otwocku był od września 1941 ks. Jan Rostworowski, a ministrem (administratorem), do którego należały wszelkie sprawy gospodarcze był ks. Jan Wojciechowski (1903-1961), brat cioteczny kl. Czesława Białka. W czasie wojny kl. Białek niejednokrotnie udawał się do Otwocka. Dowiedział się wtedy, że ks. Wojciechowski organizuje różnego rodzaju pomoc dla Żydów, a zwłaszcza dla żydowskich dzieci.

W okresie likwidowania getta w Otwocku przez Niemców ratowaniem żydowskich dzieci i umieszczaniem ich w katolickich rodzinach zajmowali się księża Rostworowski i Wojciechowski. Dr med. Tadeusz Pniewski z Łodzi napisał o tym w liście z 7 X 1979 do redakcji „Przekroju”. Dr Pniewski miał wielu znajomych w getcie w Otwocku i pomagał im, jak mógł. Pewnego dnia wczesną wiosną 1944 o godz. 4.00 rano przyszedł do niego biedny, miejscowy szewc Grinberg, u którego zawsze naprawiał obuwie. Kiedy wszedł do pokoju postawił przed Pniewskim i jego żoną swoją 4-letnią córeczkę Różyczkę, obok położył plecak z bielizną i ubrankami, uklęknął przed nimi i błagał ich, aby ratowali dziecko, bo oni za kilka godzin jadą do Treblinki. Małżeństwo nie namyślało się długo i przyjęło dziecko. „Nie wiedząc, gdzie się podziac z dzieckiem, zadzwoniliśmy do willi oo. jezuitów, którzy mieli w Otwocku swój dom wypoczynkowy przy ul. Konopnickiej. Przyjął nas ojciec Jan Rostworowski, rodzony brat Karola Huberta. Po krótkiej rozmowie zgodził się zatrzymać dziecko, które bało się strasznie wysokiej postaci księdza w czarnej sutannie. (...) Po dwóch tygodniach zgłosiła się po małą ciotka Różyczki (siostra ojca), mieszkająca w pobliskiej Kołbieli, gdzie istniało jeszcze getto. Od niej dowiedzieliśmy się, że rodzice Różyczki zginęli w Treblince. Okropne było rozstanie z ojcem Rostworowskim. Trzeba było siłą zabrać dziecko”.

Róża Grinberg przeżyła II wojnę światową, przez jakiś czas pracowała jako farmaceutka w Krakowie, z czasem wyjechała do Tel Awiwu.

W ratowaniu poszczególnych Żydów z otwockiego getta mieli też swój udział księża jeźuici Alojzy Chrobak i Bogusław Waczyński.

Warszawa

W Warszawie, w ratowanie Żydów zaangażowani byli m.in. jeźuici księża Alojzy Chrobak (1902-1959) i Tomasz Rostworowski (1904-1974).

Ks. Chrobak wyrabiał dla Żydów aryjskie papiery oraz ukrywał ich w bezpiecznym miejscu tak, że wielu szczęśliwie doczekało końca wojny. Uratował najpierw kilka rodzin od zamknięcia w warszawskim getcie, a później wspomagał je w różny sposób, m.in. rodziny Brejmanów i Lubaczewskich, które po wojnie piływały do niego z Izraela i interesowały się jego losem.

W 1949 ks. Chrobak został aresztowany i pod fałszywym zarzutem o antykomunistyczną działalność niewinnie skazany na cztery lata więzienia. Wyszedł na wolność 29 II 1952 ze zniszczonym zdrowiem. Rodziny Brejmanów i Lubaczewskich czyniły starania o zwolnienie go z więzienia.

Ewa Bekier zaznaczyła w obszernym życiorysie ks. Rostworowskiego, człowieka o ojcowskim sercu, kapelana w powstaniu warszawskim, że w okupowanej przez Niemców Warszawie „roztacza (on) opiekę nad Żydami. Pomaga im ukrywać się. Biega i stuka do wielu drzwi, by wyrobić im «lewe» papiery, znaleźć dla nich źródła utrzymania. Dzięki jego rozległym kontaktom z ludźmi udaje mu się uratować niejedną żydowską rodzinę”.

W 1943 ks. Rostworowski ukrył Żydówkę, Zofię Ołomucką (Ołomudzką), która uciekła od nieuczciwych, ustawicznie szantażujących ją ludzi. Zapewnił jej bezpieczne schronienie oraz wyrobił fałszywe papiery, dzięki czemu szczęśliwie przetrwała niemiecką okupację. Po zakończeniu wojny Ołomucka poprosiła o chrzest. Osiedliła się w Łodzi. Była penitentką ks. Rostworowskiego. Odwzajemniła mu się życzliwością i konkretną pomocą, z wielkim poświęceniem pomagała mu w duszpasterstwie akade-

mickim. Została aresztowana w 1950 w związku ze sprawą, którą Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego prowadziło przeciw ks. Rostworowskiemu i trafiła do więzienia na Mokotowie, gdzie wkrótce zmarła.

W latach 1945-1950 ks. Rostworowski pełnił funkcję duszpasterza akademickiego w Łodzi i był ogólnym moderatorem dla wszystkich Sodalicji Mariańskich Akademików w Polsce. W nocy z 21 na 22 I 1950 został aresztowany przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Z więzienia wyszedł na wolność 20 IX 1956. W sprawie zwolnienia jezuitę z aresztu zaangażowało się kilka osób, które wystosowały podania o jego zwolnienie do prezydenta Bieruta. Starano się wykorzystać wszystkie możliwości, dotrzeć także do Żydów, którym jezuita udzielił pomocy podczas niemieckiej okupacji.

Stara Wieś koło Brzozowa

W udzielanie pomocy ukrywającym się przed Niemcami Polakom i Żydom, zasłużyli się jezuici z kolegium w Starej Wsi: kleryk Julian Haniszewski (1915-1992) i księża Jan Przygoda (1906-1995), Henryk Sokołowski (1903-1978), Bogusław Waczyński (1907-1981), Stefan Weigel (1905-1970). Uratowali oni wielu Żydów, dzięki wystawionym metrykom chrztu. Organizowali też dla nich miejsca schronienia.

Jedną z osób, która przeżyła terror hitlerowski, dzięki pomocy wielu osób i jezuitów była Renata Margulies (ur. 1921 w Stryju), córka adwokata ze Stryja, bratanica rabina z Florencji. Akcję ratowania Renaty zapoczątkowała Maria z Kluzowiczów Wasserman-Waniewska, która podjęła decyzję o jej wyjeździe ze Stryja do Czortkowa, gdzie miała znajomą rodzinę. Maria zaopatrzyła Renatę w metrykę chrztu swojej córki Janiny Wasserman, urodzonej i zmarłej w 1921 w Bóbrce, w odpisy zaświadczeń z gimnazjum i uniwersytetu na przybrane nazwisko i wymeldowanie ze Stryja.

Renata szczęśliwie dotarła do Czortkowa, a po pewnym czasie przeniosła się do Tarnopola. Tam zamieszkała u znajomej pani B. Rybakowej. Następnie ks. Józef Obacz SJ (1911-1985), przełożony jezuickiej placówki w Tarnopolu, umieścił Renatę u pani Agaty Gomilkiewicz, a w lutym 1943 wysłał ją do ks. Bogusława

Waczyńskiego SJ, rektora kolegium w Starej Wsi, który ulokował Renatę w starowiejskim klasztorze sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny jako swoją kuzynkę wysiedloną z poznańskiego. Po wojnie Renata Margulies wyemigrowała z Polski.

Ks. Stanisław Skudrzyk SJ (1901-1980)

Wybuch II wojny światowej spotkał ks. Stanisława Skudrzyka na stanowisku superiora (przełożonego) zakonnej placówki w Stanisławowie. Jezuita ewakuował się ze Stanisławowa wraz z polskim wojskiem. Zatrzymał się w Rumunii. Gdy Hitler zajął Rumunię, zażądał, aby władze rumuńskie nakazały Rumunom żonатыm z kobietami podejrzanymi o pochodzenie żydowskie przedstawienie dokumentów aryjskości swych żon do trzeciego pokolenia. Jednocześnie Niemcy zaczęli wywozić Żydów do obozów śmierci i przeprowadzali na masową skalę ich eksterminację.

Ks. Skudrzyk ratował Żydów od nieuchronnej śmierci zaświadczeniami. Sfabrykował w Bukareszcie około pół tysiąca antydatowanych metryk. Dzięki tej działalności uratował w Rumunii około pięciuset Żydów. W pojedynczych przypadkach, na ich prośbę udzielał chrztu.

W 1943 ks. Skudrzyk dostał się na Węgry, następnie przedostał się do Austrii, a potem do Włoch. Nie domagał się jakiegokolwiek odznaczenia za swoją działalność w służbie ratowania życia bliźniego.

Br. Bernard Mrozek SJ (1903-1987)

W okresie II wojny światowej brat Mrozek pomagał uchodźcom polskim i Żydom ukrywającym się na terenie Instytutu Orientalnego w Rzymie. Zachował zimną krew, gdy w 1943 Niemcy, po zajęciu Rzymu, łamiąc eksterytorialne prawa watykańskiej placówki naukowej, wtargnęli w nocy z 22 na 23 grudnia do Instytutu Orientalnego. Korzystało tam z azylu kilkunastu Żydów oraz kilku oficerów włoskich, którzy byli w opozycji do Mussoliniego. Kiedy Mrozek usłyszał na zewnątrz krzyki, przebudził wszystkich zagrożonych. Zdażyli oni zakamarkami uciec na strych stojącego w sąsiedztwie kościoła, który należał do jezuickiego kolegium Russicum.

Ks. Stanisław Mirek SJ (1892-1978)

Kiedy wybuchła II wojna światowa, ksiądz Mirek przybywał we Lwowie, gdzie pracował duszpastersko w kościele pw. św. Piotra i Pawła. Podczas okupacji hitlerowskiej ks. Mirek i jego współpracownicy udzielali pomocy potrzebującym. Z ich pomocy skorzystali również Żydzi.

O tym aspekcie ich działalności nie mieliśmy wiedzy aż do 6 III 2015. Tego dnia odbyła się w Auli im. Ks. Grzegorza Piramowicza SJ Akademii Ignatianum w Krakowie uroczystość wręczenia Nagrody im. Ks. Stanisława Musiała SJ. Podczas uroczystości zabrała głos pani Annemarie Frascoli-Goślicka, malarka, żona znanego pisarza Jana Goślickiego (1937-2006).

Pani Frascoli-Goślicka wyznała, że w czasie II wojny światowej Jan Amstisławski, ojciec jej męża, znalazł się wraz z rodziną we Lwowie. Gdy Niemcy opanowali miasto, ks. Mirek i lwowscy jezuici pomogli i uratowali żydowską rodzinę Amstisławskich. Jezuici udzielili im schronienia w swojej rezydencji. Dzięki jezuitom rodzina Amstisławskich otrzymała fałszywe metryki urodzenia, chrztu, ślubu oraz nową tożsamość, stała się rodziną Goślickich.

Zamiast posłowania – Jan Karski (1914-2000)

Warto wspomnieć jeszcze jedną osobę zaangażowaną w pomoc Żydom. Chodzi o Jana Romualda Kozielskiego (1914-2000), znanego jako Jan Karski. Nie był on jezuitą, nie chodził też do szkoły prowadzonej przez jezuitów w Łodzi, ponieważ takiej szkoły jezuici nie mieli w tym mieście. Natomiast młody Jan należał do Sodalitacji Mariańskiej pw. Królowej Korony Polskiej i św. Stanisława Kostki prowadzonej przez jezuitów przy kościele pw. Wniebowzięcia NMP na Bałutach. Szczycił się przynależnością do Sodalitacji Mariańskiej i swoimi związkami z jezuitami. Zawdzięczał im formację duchową. Do końca swych dni zwykł mawiać z dumą: „ja od dziecka byłem «sodalis marianus!»”.

Podczas wojny Jan Karski był świadkiem Holokaustu. Jako emisariusz władz Polskiego Państwa Podziemnego poinformował państwa zachodnie, w tym osobiście prezydenta Franklina Delano Roosevelta, o eksterminacji narodu żydowskiego w okupowanej przez hitlerowców Polsce i Europie.

Po zakończeniu II wojny światowej Jan Karski osiadł w USA. Dzięki jezuitom podjął studia na Uniwersytecie Georgetown, a następnie otrzymał pracę profesora na tej jezuickiej uczelni. Za swoją bohaterską działalność w okresie niemieckiej okupacji został odznaczony najwyższymi odznaczeniami państwowymi – polskim Orderem Orła Białego i amerykańskim Medalem Wolności. Instytut Yad Vashem uhonorował go tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Otrzymał też honorowe obywatelstwo państwa Izrael.

Summary

The Jesuits that saved Jews in the time of the German Nazi occupation

Saved testimonies and documents make it possible to show only a general draft of the Jesuits' contribution to the process of saving Jews. There were many Polish Jesuits who were involved in this work in cities like: Warszawa, Otwock, Wilno, Kraków, Nowy Sącz, Stara Wieś, Lublin, Słonim, Albertyn, Tarnopol, Czerniowce, Bukareszt, Rzym and even in Aushwitz and Dachau. The Jesuits that worked in Wilno deserved very high praise. With uncommon heroism Fr. Adam Sztark saved many Jews. Fr. Stanisław Skudrzyk faked half a thousand pre-dated baptismal certificates for saving Jews, but almost nobody remembers him.

Kazimierz Lubowicki OMI

Wrocław

Ratował Żydów – zamordowali go Ukraińcy

Słowa-klucze: Ludwik Wrodarczyk OMI, oblaci, Żydzi, Ukraińcy, męczeńska śmierć.

Streszczenie

Tekst przytacza obszerne fragmenty bardzo wymownego świadectwa Żyda, który jeszcze przed wojną przyjął chrzest, a którego ojciec Ludwik Wrodarczyk zatrudnił na początku wojny jako organistę w parafii Okopy na Wołyniu. Tytuł „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata” został przyznany kapłanowi za uratowanie innych jeszcze Żydów, braci Samuela i Aleksandra Levin.

Eliau Luf, konsul ambasady Izraela w Warszawie, 25 lutego 2001 roku przekazał prowincjałowi Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej dokument przyznający pośmiertnie ojcu Ludwikowi Wrodarczykowi OMI medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Uroczystego wręczenia medalu dokonał 5 czerwca w Teatrze Żydowskim w Warszawie Szewach Weiss, ambasador Izraela w Polsce.

O. Ludwik urodził się w Radzionkowie, na Górnym Śląsku, 25 września 1908 roku. Był jednym z trzynaściorga dzieci. Jego ojciec pracował w kopalni. Ludwik wstąpił do nowicjatu Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej i 15 sierpnia 1927 roku złożył w sanktuarium Matki Bożej Markowickiej pierwsze śluby zakonne, a następnie rozpoczął studia w wyższym seminarium duchownym w Obrze. Po święceniach kapłańskich, które przyjął 10 czerwca 1933 roku, najpierw przez rok pracował jako wikariusz i ekonom w Kodniu nad Bugiem. Następnie przełożeni posłali go do Markowic, gdzie również zaangażowany był w posługę duszpasterską oraz zajmował się sprawami materialnymi domu. Jego

przełożonym był tam bł. o. Józef Cebula, późniejszy męczennik z Mauthausen, wyniesiony na ołtarze w grupie 106 Męczenników II wojny światowej. Kronikarz odnotował, że o. Ludwik Wrodarczyk dzielił swój czas między pracę a adorację Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

Po dwudziestym sierpnia 1939 roku został posłany na wschodnie tereny ówczesnej Polski, by utworzył nową placówkę w Okopach na Wołyniu. Przydzielono mu do pomocy 26-letniego brata zakonnego, Karola Dziembę. O. Ludwik miał wtedy 32 lata i 6 lat kapłaństwa.

Na nowej placówce o. Ludwik nie czynił nic nadzwyczajnego. Był po prostu gorliwym kapłanem. Parafianie wspominają go jako „księdza z powołania”, który troszczył się o ubogich, nie dbał o własne wygody i prowadził „twarde życie zakonne”. Mówią, że zjednał sobie ich powszechną sympatię, jako kapłan skromny, bardzo pobożny, o dużej kulturze osobistej. Wspominają też, że leczył ludzi i był gotowy służyć każdemu pomocą. Przychodzili po nią Polacy, Ukraińcy, katolicy i prawosławni.

Nic dziwnego, że w listopadzie 1939 roku przyjął do pracy jako organistę młodego Żyda, aby go ukryć przed Niemcami. Narzązał swoje życie. Wspólnie z nowym organistą, którego miejscu nazywali „braciszek”, zorganizował chór i orkiestrę.

Ukrywał też innych. Gdy w sierpniu 1942 roku zaczęła się „akcja” likwidacji getta w Rokitnie, ukrywał na plebanii, a potem żywił w lesie, braci Samuela i Aleksandra Levin. Jeden z nich, Alex Levin, który po wojnie zamieszkał w Kanadzie, zgłosił kandydaturę o. Wrodarczyka do medalu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. O. Ludwik nie był jakimś działaczem. Po prostu kochał, szanował oraz chciał służyć i bronić każdego człowieka. Dla niego wszystko to było proste i naturalne. Wypływało z jego przyłgnięcia do Chrystusa. Świadkowie stwierdzają, że „źródłem siły i energii jego ducha i tak wszechstronnego działania było głębokie zjednoczenie z Jezusem Eucharystycznym. Jego ulubionym miejscem był ołtarz oraz tabernakulum, przed którym spędził wiele godzin dniem i nocą”.

Stamtąd też zabrali go nacjonałiści ukraińscy w przeddzień uroczystości Niepokalanego Poczęcia NMP 1943 roku. Partyzan-

ci namawiali o. Ludwika, aby skrył się w lesie. On jednak powiedział: „Nie mogę zostawić Najświętszego Sakramentu, żeby bandyci go sponiewierali”. Oprócz tego czynił wszystkim tylko dobro, więc nie spodziewał się krzywdy. Pozostał. Gdy przyszedli, znaleźli go leżącego krzyżem przed ołtarzem. Pociągnęli do pobliskiej wsi Karpilówka. Opowiadają, że po długich torturach dwanaście młodych dziewczyn ubranych w czerwone spódnice przybiło go do kłody drewna i przerznęło piłą. Jednak naoczny świadek, Anna Bryczka Panfilowna twierdzi, że miejscowy „specjalista” otworzył mu klatkę piersiową i – jak to miał w zwyczaju – wyciągnął serce, przebił je szpilą i czekał z zegarkiem w ręku, ile tak przeżyje. Na potwierdzenie swoich słów, Anna Panfilowna pokazuje plamę krwi na ścianie mieszkania w Karpilówce, gdzie o. Ludwik został zamordowany. Twierdzi, że do tej pory nie da się zmyć ani zamalować tej plamy.

Ogromnie wymowne jest świadectwo Żyda, który jeszcze przed wojną przyjął chrzest, a którego o. Ludwik Wrodarczyk zatrudnił jako organistę. Widać w nim – jako coś oczywistego – głęboką, ludzką relację między nimi. O. Ludwik nie jawi się we wspomnieniach jako wielki działacz, a Żyd jako zdany na jego łaskę. Absolutnie nie. Widzimy tutaj dwóch ludzi rzuconych w szaleńczy wir wojny, którzy przyjaźnią się i starają się wspólnie stawiać czoła złu, pomagając sobie wzajemnie. O. Ludwik, który chronił Żydów przed okupantem niemieckim nie przeżył wojny. Zginął z rąk Ukraińców. Żyd starał się ochronić o. Ludwika, ale bezskutecznie. Żyd po wojnie przyjechał do Łodzi, gdzie został profesorem uniwersyteckim. W liście z 3 września 1989, jako 86-letni biolog, napisał do o. Augustyna Miodka OMI: „Chciałem napisać o życiu tego wspaniałego Człowieka i kapłana, które widzę w kategoriach świętości. Zamiar ten ulegał wciąż zwłoce: nie śmiałem, nie wiedziałem czy potrzebne są moje informacje, zaabsorbowały i rozpraszały mnie zajęcia zawodowe i naukowe. W sytuacji zagrożenia zwróciłem się o radę i pomoc do dziekana sarnowskiego, ks. Lewińskiego, który skontaktował mnie z bawiącym u niego ks. Chomickim, a ten z kolei skierował mnie do O. Ludwika Wrodarczyka w Okopach. Pamiętam treść wręczonego mi bileciku: «Kochany Ludwiku, przysyłam Ci kandydata

na organistę. Resztę sam Ci opowie». Tę «resztę» opowiedziałem O. Ludwikowi szczerze i bez zatajeń, a on bez chwili wahania powziął decyzję przyjęcia mnie do pracy. Jeszcze tego samego wieczoru zgromadziliśmy kandydatów do chóru kościelnego i rozpocząłem próby kołęd, potem dołączyłem do chóru okolicznych muzykantów grających na instrumentach dętych i na Boże Narodzenie zagrzmiał chór z orkiestrą. Widziałem, jak cieszył się z tego O. Ludwik, a ja starałem się włożyć maximum pracy, ażeby odwdziżyć się za Jego dobroć i wszystko, co dla mnie czyni. Rozpisuję się może zbyt szeroko o rutynowych w końcu czynnościach wiejskiego organisty, ale było to *novum* w Okopach, a piszę o tym świadomie, bo widzę w tym ważną cechę charakteru i upodobań O. Ludwika: był on człowiekiem niezwykle muzycznym. Zależało mu na podniesieniu okazałości nabożeństwa. Często rozmawialiśmy o ważności muzyki i śpiewu w kościele, studiowaliśmy razem nowy materiał muzyczny, śpiewaliśmy w domu na dwa głosy utwory mistrzów barokowych (Msze gregoriańskie *De Angelis*, *Cum Jubilo* i inne), co wyraźnie go cieszyło. W takich chwilach widziało się wyraźnie jego dziecięcą, czystą naturę, a przy tym niezwykle twórczą. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że muzyka – ta najdziwniejsza ze sztuk – przyjmowana szczerze i z miłością, pozwala głęboko wejrzeć i zrozumieć drugiego człowieka. Kiedy wspominam te chwile i rozważania, nie mogę opanować wzruszenia nawet po tylu latach.

Jakim był O. Ludwik Wrodarczyk? Był przede wszystkim człowiekiem prawdziwie i głęboko religijnym. Wiele czasu spędzał na samotnej modlitwie w kościele, często całe popołudnie. Rozmawialiśmy wiele na tematy religijne (był moim spowiednikiem), rozpraszał moje wątpliwości, kiedy widziało się, ile zła człowiek wyrządzał człowiekowi bezkarnie i wbrew prawom boskim i ludzkim. Czynił to w sposób niezwykle taktowny i mądry, argumenty były pozbawione suchej formalności, tchnęły naturalnością, przemawiały do mnie.

Był skromny, cichy i pogodny. Nigdy nie słyszałem go wzburzonego lub mówiącego gniewnie, choć widziałem, że niejedno zmartwienie przeżywał głęboko, a przejmował się wieloma sprawami, kłopotami ludzkimi, wydarzeniami tragicznymi, któ-

rych w tym czasie było aż nadto. Choć raz pamiętam wzburzenie O. Ludwika, z jakim przyszedł do mnie, ażeby podzielić się treścią rozmowy, jaką odbył z feldfeblem w służbie żandarmerii. Feldfebel był Ślązakiem i mówił po polsku: «Niech tylko ksiądz nic nie mówi na Hitlera, bo to jest nasz Bóg». «I oni chcą wygrać wojnę!» – niemal krzyknął kochany Ojciec.

Był człowiekiem niezwykle dobrym i ofiarnym. O. Ludwik był zamilowanym zielarzem i znał się na ziołolecznictwie. Lekarz był w mieście oddalonym o kilkanaście, a może kilkadziesiąt kilometrów. I oto O. Ludwik zdobywał, gdzie mógł zioła i leki, i w miarę swoich sił leczył chorych. Robił to bez jakiegokolwiek korzyści, z czystej intencji niesienia pomocy chorym. I to nie tylko Polakom. Jego kontakt z apteką w Rokitnie wiąże się z wydarzeniem: Właścicielem apteki był p. Golcman, Żyd. Pewnego dnia Niemcy zebrali na rynku wszystkich Żydów zamieszkujących w Rokitnie i otworzyli do nich ogień z karabinów maszynowych. Jakimś cudem Golcman uniknął śmierci i wkrótce po masakrze zjawiał się wieczorem u O. Ludwika na plebani. Ojciec sprowadził zaufanego Polaka, który przechował uciekiniera przez kilka dni, a potem przekazał go do oddziału partyzanckiego.

O. Ludwik cieszył się niekłamany szacunkiem i miłością ludzi, którzy Go znali. Kościół był zawsze pełny, kontakt z parafianami był realny, na co dzień. Ludzie przychodzili do Niego ze swoimi kłopotami, witali Go z uśmiechem, utrzymywany był dawny obyczaj całowania księdza w rękę. Ja Go kochałem, bo widziałem w Nim człowieka skromnego we własnym mniemaniu, a wybijającego się ponad innych właściwościami charakteru, osobistą wartością. Jego stosunek do mnie nacechowany był życzliwością i chyba oceniał mnie pozytywnie. Piszę to dlatego, że przystępuję do opisu tej części moich wspomnień o księdzu męczenniku, które uważam za najważniejsze.

Do końca roku 1942 żyliśmy w Okopach spokojnie, ale pod koniec tego roku sytuacja uległa niebezpiecznej zmianie – zaczęły się ukraińskie ruchy antypolskie, Polacy wyjeżdżali do miast. Położenie polskich wsi (a Okopy do nich należały) w morzu ukraińskich wsi stawało się groźne do tego stopnia, że ludzie wyprawdzali, co cenniejsze – dobytek! – do lasu, wieś wyludniła się,

już słyszało się o rzeziach i totalnym niszczeniu polskich wsi. O. Ludwik spędzał większość dnia, a często i nocy, na modlitwie. Miał oczy przekrwione i smutek rozlany na twarzy. Rozmawialiśmy często ze sobą o rzeczach ważnych i o tym, co nam wszystkim grozi. I któregoś dnia (wieczorem) O. Ludwik powiedział do mnie: «A może przyjełlibyśmy obaj śmierć dobrowolną?»... Nie pamiętam już kilku słów motywacji, ani mojej odpowiedzi. Byłem zaskoczony i słowami O. Ludwika, i Jego zdecydowanym tonem, choć nie docierała do mnie świadomość, że zdaża On ku męczeńskiej śmierci. Nie wróciliśmy więcej do tej rozmowy, a ja mimo wszystko nie dopuszczałem myśli, że zbliża się nieuchronna katastrofa. Kilkunastu mężczyzn z parafii poszło do oddziału partyzanckiego. Ja wkrótce za nimi. Po niedługim czasie zorganizowałem z kilkoma partyzantami z Okopów zbrojną wyprawę po O. Ludwika, ażeby Go zabrać do lasu. Odpowiedział, że nie opuści kościoła. Było to nasze ostatnie widzenie. Kilka lat po wojnie przejeżdżałem przez Radzionków. Na stacji, z okna wagonu kolejowego zapytałem przechodzącego kolejarza: Czy pamiętacie O. Ludwika Wrodarczyka z Radzionkowa? Odpowiedział: Pamiętamy. Będzie świętym. Życzę czcigodnemu Zgromadzeniu Misjonarzy Oblatów M.N., aby głos ten się spełnił”.

Oto ogromnie ważne świadectwo. Wolne od teorii, a tym bardziej od ideologii, pokazuje codzienne życie dwóch ludzi. W każdym swym liście, mówiąc o ojcu Ludwiku, Profesor pisze „Ojciec” wielką literą.

Summary

He rescued Jewish people – was murdered by Ukrainians.

The text cites extensive parts of the remarkable testimony of a Jew, who was baptized even before WWII, and was hired by Fr. Ludwik Wrodarczyk, as an organist in the church in Okopy, Wołyn, at the beginning of the war. The Righteous Among the Nation award was given to him for saving other Jews – brothers Samuel and Alexander Levin.

Zdzisław Gogola OFMConv

Kraków

Franciszkanie pomagali ludności żydowskiej

Słowa-klucze: Żydzi, ludność żydowska, pomoc, klasztor, bracia, Niepokalanów, getto.

Streszczenie

W okresie II wojny światowej najbardziej intensywną pomoc ukrywającym się Żydom franciszkanie organizowali w Niepokalanowie pod okiem ojca Maksymiliana Kolbego. Ale również po jego aresztowaniu, wiele innych wspólnot lub oddelegowanych do tego współbraci, pomimo represji ze strony okupanta, zaangażowało się w udzielanie wszechstronnej pomocy poszukiwanym przez Niemców mniejszościom narodowym.

Wstęp

Określony w tytule temat jest bardzo szeroki i ważny, przedłożona praca pretenduje tylko do szkicu ukazującego informacje o zdobytych faktach. Należy czuwać, aby to co zostało nie zginęło bezpowrotnie, bo już wiele informacji zmarli wzięli do grobu, nie dzieląc się nimi. Nie czynili tego, bo ich nikt o to nie pytał, bo często musieli ukrywać swoją wiedzę i czyny. O ile bogatsze i pełniejsze byłoby podejmowane obecnie opracowanie, gdyby uczyniono to zaraz po wojnie. Zginęło wiele ciekawych i heroicznych przykładów chrześcijańskiej miłości, praktykowanej w warunkach niewyobrażalnego zagrożenia przez naszych współbraci, zarówno tych, których heroiczność cnót potwierdził Kościół wynosząc ich na ołtarze, jak i wszystkich pozostałych, których imiona zna tylko nieliczna garstka współbraci. Oddane do rąk Czytelnika opracowanie nie jest systematycznym opisem pomocy Żydom, lecz zbiorem odnalezionych cząstkowych, ale wiarygodnych świadectw o czynach

poszczególnych franciszkanów niosących pomoc. Udało się zebrać świadectwa osób już dawno nie żyjących, a to z powodu własnego zainteresowania problematyką żydowską od początku mojej formacji w Zakonie Braci Mniejszych Konwentualnych¹.

1. Zaplanowana Zagłada

Terror wobec ludności polskiej sprawił, że niejednokrotnie los ludności żydowskiej postrzegano jako zapowiedź losu Polaków². *Zagłada* Szoa [hebr.] było to zaplanowane ludobójstwo dokonane przez hitlerowców na ludności żydowskiej w Europie. U podstaw tego leżała doktryna rasistowska, na której oparł się faszyzm niemiecki. Głosiła ona potrzebę usunięcia Żydów i innych „niższych ras” z niemieckiej przestrzeni życiowej.

W historii Zagłady wyróżnić można trzy fazy czasowe: lata 1933-1939; 1939-1941; 1941-1944. Po zdobyciu w 1933 roku dyktatorskiej władzy, Hitler doprowadził do uchwalenia ustaw norymberskich pozbawiających Żydów i osoby pochodzenia żydowskiego praw i opieki państwa. Umożliwiły one tzw. aryzację gospodarki, grabież mienia żydowskiego, osadzanie Żydów w obozach koncentracyjnych, odbieranie im obywatelstwa. Tym działaniom towarzyszyła kampania terroru, m.in. pogrom tzw. „nocy kryształowej”³. Ustawy norymberskie obowiązywały w zaanektowanych państwach⁴. Druga faza rozpoczęła się wraz z wkroczeniem Niemców

¹ W mojej rodzinnej miejscowości Ołpiny, pow. Tarnów, żyła duża grupa ludności żydowskiej, wiele słyszałem od rodziców oraz mieszkańców na tematy związane z życiem i działalnością Żydów, stąd i moje zainteresowanie tym zagadnieniem.

² A. Elisenbach, *Hitlerowska polityka zagłady Żydów*, Warszawa 1961, s. 213-235; P. Godlewski, W. Krzysztofowicz, *Spoleczeństwo polskie wobec zagłady Żydów*, „Więź”, 17 (1974) nr 5 (193), s. 88-101.

³ Noc kryształowa (niem. *Kristallnacht*, *Reichskristallnacht* lub *Reichspogromnacht*) – pogrom Żydów w nazistowskich Niemczech zainicjowany przez władze państwowe, w nocy z 9 na 10 listopada 1938. Ulice niemieckich miast zostały zasypane odłamkami szkła i kryształów ze zniszczonych żydowskich mieszkań i sklepów, stąd też nazwa pogromu. Druga teoria co do nazwy mówi o „kryształizacji” czyli oczyszczeniu narodu niemieckiego z przedstawicieli innych narodów, przede wszystkim Żydów. Naziści nie tylko przyzwolili na prześladowania ludności żydowskiej, ale również nadali jej zorganizowany charakter.

⁴ S. Halbrook, *Szwajcaria i naziści. Jak alpejska republika przetrwała w cieniu III Rzeszy*, Wrocław 2015, s. 243-244.

do Polski. Określa się ją jako „politykę wyniszczenia”. Pierwszymi jej wykonawcami były specjalne oddziały *Einsatzgruppen* posuwające się za wojskimi Wehrmachtu. Dokonywały one aresztowań działaczy politycznych, inteligencji i egzekucji Żydów, paliły synagogi. Od października 1939 roku Niemcy przystąpili do realizacji planu odseparowania Żydów od reszty ludności, co wyrażało się w deportacjach i skupianiu ludności żydowskiej w gettach, gdzie wyniszczały ją głód, choroby, stosowany przez hitlerowców terror. Po najeździe na Związek Radziecki w 1941 pod kontrolą niemiecką znalazła się prawie cała ludność żydowska Europy. Wówczas rozpoczął się ostatni etap zagłady: bezpośrednia eksterminacja. Wstępem były masakry żydowskich mieszkańców Litwy, Białorusi i Ukrainy dokonywane przez *Einsatzgruppen*. Do końca 1941 roku wymordowano prawie pół miliona Żydów. Opracowywano metody szybszego i masowego uśmiercania. W obozie w Chełmnie nad Nerem wypróbowano „samochód gazujący”. Żydów przywożonych z gett Polski centralnej zabijano spalinami skierowanymi do wnętrza szczelnych ciężarówek⁵. Rozpoczęto budowę obozów zagłady, których większość zlokalizowano na ziemiach polskich ze względu na liczbę Żydów i wolę ukrycia przed światem masowego ludobójstwa. Zastosowanie gazu cyklon B, komór gazowych i krematoriów doprowadziło do stworzenia systemu szybkiego zabijania na „skale przemysłowa”. W pierwszej kolejności mordowano Żydów zamieszkałych w Generalnym Gubernatorstwie, wiosną 1942 roku wywieziono do obozów zagłady mieszkańców gett z Lubelszczyzny, Małopolski Wschodniej i z Krakowskiego. Następnie rozpoczęły się deportacje z getta warszawskiego⁶. Tragedia Żydów w latach 1939-1945 wzbudzała nie tylko strach i współczucie dla ich wyjątkowo ciężkiej sytuacji, ale zrodziła też w Polsce powszechną akcję niesienia im pomocy⁷.

⁵ Wytyczne realizacji Endlösung podjęto na konferencji w Wannsee 20.01.1942 roku. Lucy Dawidowicz, *The War Against the Jews*, Bantam 1986. s. 403.

⁶ A. Cała, H. Węgrzynek, *Historia i kultura Żydów polskich. Słownik*, Warszawa 2000, s. 372-373.

⁷ S. Swiderski, *Działalność charytatywna Kościoła wśród Żydów Warszawy w latach II wojny światowej*, w: *Kościół katolicki na ziemiach Polski w czasie II wojny światowej*, t. VII, Warszawa 1978, s. 252-263.

2. Niesienie pomocy

W akcję ratowania Żydów włączali się Polacy, w tym także franciszkanie. Powstało wiele organizacji i ośrodków, których celem było ratowanie Żydów. Ofiarni ludzie nieśli spontanicznie pomoc na całym obszarze okupowanej Polski. W akcje te włączali się kapłani, zakonnicy i zakonnice. Niemal każde zgromadzenie zakonne spieszyło z pomocą prześladowanym, idąc za głosem sumienia. Robiono to w dyskrecji, bo konsekwencje były duże. Wspieranie materialne, ratowanie od śmierci, przechowywanie, wyrabianie odpowiednich dokumentów nie było sprawą prostą. Ze względu na konspiracyjny charakter pomocy świadczonej Żydom, zarówno rozmiaru, jak i liczby korzystających z niej osób nie da się ustalić.

Od 12 grudnia 1939 roku intensywną akcją niesienia pomocy Żydom organizował Niepokalanów⁸. Działalność klasztoru ukierunkowana była na pomoc okolicznej ludności i bezdomnym. Zakonnicy roztaczali opiekę nad setkami ludzi wyrzuconych z własnych domów, wśród których było wielu Żydów. Myślą przewodnią św. o. Maksymiliana Kolbego – założyciela Niepokalanowa i ówczesnego przełożonego klasztoru (gwardiana) – było, aby wszystkich wydziedziczonych i nieszczęśliwych przyjąć franciszkańskim sercem i dzielić się z nimi, czym tylko można⁹. Przez Niepokalanów przewinęło się w krótkim czasie około dwa tysiące Polaków i tysiąc pięćset Żydów, uchodźców z zachodnich regionów Polski, głównie z województwa poznańskiego; zdarzali się również Volksdeutsche. Właśnie w tym duchu miłości bliźniego potraktował Niepokalanów wojennych uchodźców, w tym żydowskich¹⁰. Pozostali w tym czasie w Niepokalanowie bracia zakonnicy, w liczbie około trzydziestu, służyli uciekinierom pożywieniem, odzieżą, pomocą sanitarną. Było to ogromne wyzwanie na ówczesny czas. Wyżywienie w klasztorze było proste, ale jego przy-

⁸ J. Domański, *Ojciec Maksymilian Kolbe*, Warszawa 1971, s. 30.

⁹ Św. Maksymilian M. Kolbe, *Pisma cz. I*, przyg. do druku P. Sotowski, Niepokalanów 2007, s. 20.

¹⁰ Relacja br. Innocentego Wójcika, Niepokalanów 20.06.1989; Św. Maksymilian M. Kolbe, *Pisma cz. I*, przyg. do druku P. Sotowski, Niepokalanów 2007, s. 1051.

gotowanie w dostatecznej ilości były dużym wysiłkiem. Ponadto chorzy Żydzi otrzymywali porcje specjalne, zależnie od rodzaju swych niedomagań. Otrzymywali także dostateczną ilość opału na ogrzanie mieszkań. Oprócz tego każda stacja była zaopatrzona w kuchenki elektryczne, przy pomocy których poszczególne rodziny przyrządzały sobie dodatkowe posiłki¹¹.

Bracia zakonni starali się stworzyć Żydom jak najlepszą atmosferę. Wśród franciszkańskich zakonników czuli się oni dobrze i zapomnieli o swych przykrych przeżyciach związanych z wysiedleniem i grozą śmierci. Niektóre grupy Żydów, odjeżdżające z Niepokalanowa w lutym 1940 roku i wcześniej, zwróciły się za pośrednictwem br. Łukasza do zarządu klasztoru z zapytaniem i prośbą, czy mogłyby na swoje furgony zapakować nieco węgla i drzewa na opał. Wprawdzie z opałem w Niepokalanowie było coraz trudniej, jednak wszyscy petenci otrzymali odpowiednie porcje węgla, a nawet po dwie lub trzy sosnowe szczapy¹². W późniejszych latach okupacji, klasztor również udzielał wielokrotnie pomocy prześladowanym Żydom. W listopadzie 1940 r. św. Maksymilian udzielił w klasztorze schronienia i zapewnił utrzymanie m.in. panu Szymonowi Wiesenthalowi i jego żonie¹³. Pod koniec lipca 1941 roku br. Hieronim Wierzba uratował rozstrzelanego przez gestapowców, już prawie konającego Żyda, koło Błonia pod Warszawą od śmierci¹⁴. Został on przywieziony na furmance do Niepokalanowa, był tak wycieńczony z głodu, że ledwie był zdolny wypowiedzieć słowo. Po kilku dniach starannej opieki człowiek ten powrócił do zdrowia i przeżył wojnę¹⁵. W roku 1944

¹¹ J. Młodożeniec, *Pierwsze uwięzienie bł. Maksymiliana Kolbego*, „Za i Przeciw”, 1979 nr 38.

¹² Relacja br. Innocentego Wójcika, Niepokalanów 20.06.1989.

¹³ Simon Wiesenthal ur. 31 grudnia 1908 w Buczaczu, zm. 20 września 2005 w Wiedniu – żydowski działacz, inżynier architekt, tropiciel hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, tzw. „łowca nazistów”. Przyniósł się do ujęcia m.in. Adolfa Eichmanna. *Łowca sławy i nazistów*, „Uważam Rze”, 2011 nr 1 z 7.02.2011, str. 48; *Świat myślał, że nigdy więcej*, „GAZETA dziennik Polonii w Kanadzie”, 26 listopada 2015 [dostęp 14.12.2017]; *About Simon Wiesenthal. Honors*, w: *Simon Wiesenthal Center* [on-line]. wiesenthal.com [dostęp 25.10.2015].

¹⁴ Relacja br. Hieronima Wierzby, Niepokalanów 20.07.1998; Relacja br. Zygmunta Walentowicza, Niepokalanów 16.05.2004.

¹⁵ Archiwum Ojców Franciszkanów w Niepokalanowie (skrót: AFN), I. Achtelek, O. Maksymilian pomagał Żydom kps.

franciszkanie postarali się o pracę dla czterech Żydów i wspierali ich materialnie. Jeden z nich pracował w miejscowej agencji Rady Głównej Opiekuńczej w Paprotni, inny był zaangażowany w charakterze biuralisty i tłumacza w biurze niemieckim, które mieściło się w jednym z budynków klasztornych. Wiedziało o nich tylko kilku zakonników, aby ich przypadkiem nie narażać. Zachowano dyskrecję nawet wśród najbliższego otoczenia¹⁶.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje br. Józef Kalasanty Cudakiewicz, który uratował dwadzieścia jeden dzieci pochodzenia żydowskiego, umieszczając je w warszawskich klasztorach sióstr zakonnych¹⁷. Pomoc Żydom niosły też inne klasztory. O. Apolinary Uchman ukrywał przez długi czas Żydów w kaplicach dróżkowych w Kalwarii Paclawskiej, wśród których był także przez pewien czas dr Keller z małżonką¹⁸. Ukrywającym się przed gestapo Żydom franciszkanie spieszyli z pomocą, najczęściej dając im metryki osób zmarłych lub nie wypełnione ale podpisane blankiety, które służyły do sporządzania dokumentów¹⁹. Kościelna dokumentacja metrykalna nabrała w latach 1939-1945 szczególnego znaczenia ze względu na przepisy okupanta. Posiadanie dokumentów osobistych było konieczne z powodu częstych rewizji ulicznych, jak i ze względu na potrzebę wylegitymowania się przed szmalcownikami; dawało nadzieję na uratowanie życia. Tego rodzaju „usługi” czyli wydawanie odpowiednich dokumentów, świadczyli ojcowie: Daniel Ekiert, Krzysztof Górecki, Witalis Jaśkiewicz i Marian Sumirski. Potrzebującym ułatwiano zdobycie kart rozpoznawczych (Kennkarte) za pośrednictwem Polaków pracujących w urzędach niemieckich lub tajnych organizacjach podziemnych.

¹⁶ Relacja o. Daniela Ekierta, Radomsko 10.06.1979; Relacja br. Jeremiasza Dolegiewicza, Niepokalanów 24.05.2005.

¹⁷ Relacja br. Kalasantego Cudakiewicza, Niepokalanów 10.10.1972; Relacja br. Innocentego Wójcika, Niepokalanów 20.06.1989; Relacja br. Angelusa Michalskiego, Niepokalanów 26.04.1997.

¹⁸ Archiwum Ojców Franciszkanów w Kalwarii Paclawskiej, Kronika konwentu Ojców Franciszkanów w Kalwarii Paclawskiej od roku 1668 spiswana przez gwardianów do roku 1902, s. 454; Relacja Stanisławy Bułat, Kalwaria Paclawska 08.10.2017.

¹⁹ Po ustaniu działań wojennych Kreter został aresztowany za działalność pro-niemiecką, ale dzięki interwencji klasztoru niepokalanowskiego został niewinny. Relacja br. Cypriana Grodzkiego, Niepokalanów 4.09.1979.

Klasztor niepokalanowski, dzięki szerokim znajomościom i długoletniej współpracy z urzędnikami gminy Szymanów, zwłaszcza wójtem Kreterem, zawsze mógł dostarczyć żądane dokumenty. Nominowany przez Niemców wójt Szymanowa Kreter dobrze zapisał się w pamięci mieszkańców. W Szymanowie funkcjonowało tajne nauczanie; siostry Niepokalaneki prowadziły nauczanie na poziomie liceum. Tu znajdowały schronienie młode żydowskie dziewczęta. Tu w czasie Powstania Warszawskiego znajdował się szpital. Po upadku powstania w budynku OSP znajdował się punkt zborny dla rannych powstańców i uciekinierów ze stolicy. Dzięki nim wiele osób mogło bezpiecznie przetrwać okupację²⁰.

Inną formą pomocy było umieszczanie Żydów u znajomych i wskazywanie adresów, pod które mieli się udać, aby znaleźć schronienie. O. Bogumił Talarek umieścił np. rodzinę żydowską u Henryka Talarka we wsi Zygmunty koło Łaskarzewa²¹. Br. Norbert Wojciechowicz, wówczas krawiec we lwowskim klasztorze, uratował dziecko żydowskie we Lwowie, dając je na wychowanie siostrze ze zgromadzenia Rodziny Maryi²². Wielkim ryzykiem było przewożenie dzieci żydowskich z ul. Hożej do zakładu Rodziny Maryi w Warszawie. Zmieniano ich nazwiska i imiona, a metryki urodzenia wyrabiano w kościele Wszystkich Świętych. Wystawiał je ks. prałat Marceli Godlewski, proboszcz tejże parafii²³. Siostry robiły wszystko by zmniejszyć ryzyko rozpoznania i zatuszować rysy semickie tych dzieci. Pewna matka podrzuciła dziecko klasztorowi franciszkańskiemu, wkładając mu do

²⁰ AFN, sygn. 2-C-XII, Akcja charytatywna.

²¹ Relacja o. pułkownika Bogumiła Talarka, Warszawa 2.07.1996: Zygmunty – wieś w Polsce położona w województwie mazowieckim, w powiecie garwolińskim, w gminie Łaskarzew.

²² Br. Norbert Wojciechowicz, w: *Kronika klasztoru Franciszkanów we Lwowie 1939-1946*, przyg. do druku: Z. Gogola, J. Małocha, A. Oleksiak, Kraków 2008, s. 54, 70, 84, 90, 99-100, 104; T. Frącek, *Zgromadzenie Sióstr Rodziny Marii w latach 1939-1945*, w: *Kościół katolicki na ziemiach polskich w czasie II wojny światowej*, red. F. Stopniak, Warszawa 1973, z. 1, s. 109-131.

²³ Ks. Marceli Godlewski ur. 15 stycznia 1865 w Turczynie, zm. 25 grudnia 1945 w Aninie – polski ksiądz katolicki, prałat, działacz społeczny, polityk endecki, członek Komitetu Narodowego Polskiego 1914-1917 oraz Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

ręki niewielką sumę pieniędzy i dwie bułki. Po wyzwoleniu zakonnicy dali mu adres matki, która pełna radości odebrała swe dziecko. O. Wit Nowakowski skupował dla Żyda Fiszera walutę amerykańską w Żabiem²⁴, aby ten w roku 1942 mógł przejść przez granicę na Węgry²⁵.

Br. Norbert Wojciechowicz podaje również w swojej relacji, że za ukrywanie Żydów i świadczenie im pomocy, poniosło śmierć kilku zakonników z Halicza: o. Peregryn Haczela²⁶, o. Remigiusz Wójcik²⁷ i br. Szczepan Kosiorek²⁸. Trzeba zaznaczyć, że w Kościele katolickim ludność żydowska często widziała ratunek. Żydzi byli przyjmowani do Kościoła. Już w pierwszych dniach okupacji, kilkunastu franciszkanów przygotowywało Żydów do przyjęcia chrztu. Między innymi o. Joachim Bar przygotowywał w Krakowie 12 Żydów, w tym dwoje dzieci²⁹.

Najtragiczniejsze było położenie ludności żydowskiej od czasu zamknięcia jej w gettach. Pomimo zakazów okupanta, zakonnicy udzielali pomocy mieszkańcom getta warszawskiego. Przy każdej sposobności dostarczano do getta chleb, smalec, cebulę i inne artykuły żywnościowe. Br. Benigny Murlinkiewicz ochrzcił i zaopatrzył wiele osób w najbardziej elementarne rzeczy potrzebne do dalszego życia³⁰. Niektórzy z zakonników dostarczali także broń do warszawskiego getta, między innymi br. Gedeon³¹.

²⁴ Miejscowość Żabie leżała na rozległym terenie parafii Kosowo Huculskie. Por. Z. Gogola, *Dzieje franciszkańskiej Prowincji św. Antoniego i bł. Jakuba Strzemie 1918-1939*, Kraków 2011, s. 250-251, 623.

²⁵ Relacja o. Wita Nowakowskiego, Lwówek Śląski 20.06.2002.

²⁶ Z. Gogola, *O. Haczela Jan (zak. Peregryn)*, w: *Słownik biograficzny duchowieństwa metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego ofiar II wojny światowej 1939-1945*, red. J. Krętosz, M. Pawłowiczowa, Opole 2007, s. 212-217.

²⁷ Z. Gogola, *O. Wójcik Antoni (zak. Remigiusz)*, w: *Słownik biograficzny duchowieństwa metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego ofiar II wojny światowej 1939-1945*, red. J. Krętosz, M. Pawłowiczowa, Opole 2007, s. 291-292.

²⁸ Z. Gogola, *Br. Kosiorek Franciszek (zak. Szczepan)*, w: *Słownik biograficzny duchowieństwa metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego ofiar II wojny światowej 1939-1945*, red. J. Krętosz, M. Pawłowiczowa, Opole 2007, s. 238-239; Relacja br. Norberta Wojciechowicza, Łódź-Łagiewniki 11.03.1972. Br. Norbert był wówczas krawcem w klasztorze łagiewnickim.

²⁹ Relacja o. Ireneusza Żołnierczyka, Krosno 27.05.2000; Relacja o. Eryka Dąbrowskiego, Rychwałd 19.09.1987.

³⁰ Relacja br. Benignego Murlinkiewicza, Warszawa 12.05.1990.

³¹ Relacja br. Hieronima Wierzby, Niepokalanów 15.07.1988.

W Sanoku świadczył wielką pomoc br. Celestyn Skóra, a w Krośnie br. Krescenty Ziemiński – zakrystianin³². Często w murach klasztorów franciszkańskich ukrywali się wybitni ludzie nauki, ścigani przez gestapo. W Czyszkach i w Hanaczowie na plebanii ukrywał się profesor historii nowożytnej Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor licznych rozpraw, Józef Feldman³³. W Sanoku przebywał znany historyk literatury polskiej, profesor Juliusz Kleiner z żoną, która pod nazwiskiem Kobyłecka pracowała w kuchni obywatelskiej we franciszkańskim klasztorze³⁴. W Czyszkach przez kilka miesięcy 1942 roku ukrywano ks. biskupa Kazimierza Bukrabę i doktora Adama Grucę, znanego chirurga ortopedę z Warszawy, mieszkającego wówczas we Lwowie³⁵. We Lwowie ukrywał się także Prezes Prokuraturii Generalnej w Poznaniu Franciszek Durański³⁶ i przedstawiciel rządu Sikorskiego z Londynu, profesor Wyższej Szkoły Kadetów we Lwowie, Bolesław Stachoń³⁷. W klasztorze wileńskim ukrywał się ścigany przez okupanta starosta Stanisław Trystek³⁸. W Kozielnikach profesor języka niemieckiego Zygmunt Reiss oraz administrator Kościoła obrządku ormiańskiego ks. Dionizy Kajetanowicz³⁹.

³² Br. Krescenty Ziemiński, w: *Kronika Klasztoru Ojców Franciszkanów w Krośnie 1939-1944*, Kraków 2013, s. 121, 185, 188, 275, 287, 318; Relacja br. Krescentego Ziemińskiego, Krosno 12.10.1980; Relacja br. Celestyna Skóry, Sanok 10.05.1991.

³³ Relacja o. Celestyna Gacka, Legnica 25.04.1985.

³⁴ Relacja o. Iwo Tomczyka, Głowienka 14.08.1989.

³⁵ AFK, Acta Commissarii Generalis Provinciarum Poloniae sub Gubernio Russiae. Tempora Belli, s. 136; J. Gruszecki, *Kościół w Polsce podczas okupacji hitlerowskiej*, „Chrześcijanin w Świecie”, 10 (1978) nr 66, s. 1-20; Relacja o. Aurelego Augustyna, Jasło 7.09.1987.

³⁶ Franciszek Durański, dr praw, prezes Prokuratury Generalnej w Poznaniu, radca ministerialny w Warszawie, Filister honorowy Masovii, prezes Koła Filistrów 1930-33.

³⁷ Bolesław Stachoń ur. 3 lutego 1903 w Rudniku, zm. 22 grudnia 1961) – polski historyk, mediewista, edytor źródeł. Studiował polonistykę i historię na UJK we Lwowie, doktorat ukończył w 1926 roku. W latach 1924-1928 asystent na UJK., pracował też do 1939 w szkolnictwie średnim jako nauczyciel. W okresie okupacji niemieckiej naczelnik wydziału Informacji Okręgowej Delegatury Rządu we Lwowie. Po zajęciu miasta przez wojska radzieckie (1944) redaktor konspiracyjnego pisma „Wytrwamy”. Relacja o. Leona Kucharskiego, Krosno 14.06. 2001; Relacja o. Emila Kołodzieja 19.10.1992; AFK, Acta Commissarii Generalia..., s. 146, 195, 203-204, 213.

³⁸ Relacja o. Grzegorz Koziela, Niepokalanów 12.11.1973.

³⁹ AFK, Kronika klasztoru lwowskiego z lat 1939-1944, t. I, s. 62; Relacja o. Wincentego Paryny; Wrocław 26.08.1996.

W klasztorze krakowskim ukrywał się wizytator szkół warszawskich ks. Apolinary Leśniewski⁴⁰.

Zakończenie

Franciszkanie, dzieląc los całego narodu, z narażeniem własnego życia spieszyli z wszechstronną pomocą potrzebującym, bez względu na ich przekonania, poglądy, wyznanie i pochodzenie społeczne czy narodowe. Na podstawie powyższych faktów można stwierdzić, że niemieckie zarządzenia i antysemicka propaganda wywierały od samego początku inny skutek od zamierzonego. Pomimo represji ze strony okupanta wobec pomagających, dzięki pomocy franciszkańskich zakonników wielu Żydów i innych prześladowanych przeżyło lata wojny. Zarówno inspiracja, jak i realizacja wspomnianych tu działań rodziła się niewątpliwie z autentycznego chrześcijańskiego ducha miłości, miłosierdzia oraz z patriotyzmu.

Summary

The Franciscans helped the Jewish people

In the time of WWII, the Franciscans in Niepokalanów organized the most intensive help for the hiding Jews, under the eye of St. Fr. Maximilian Colbe. Even after his arrest, many other communities or Franciscans delegated to this work, were involved in giving help to minorities sought by the Germans, despite the repressions from the German invaders.

⁴⁰ AFK, Kronika klasztoru krakowskiego z lat 1892-1968, s. 247. Por. P. Godlewski, W. Krzysztofowicz, *Spółczesność polskie wobec zagłady Żydów*, „Więź”, 17 (1977) nr 5, s. 88-101.

Teresa Antonietta Frącek RM

Warszawa

Siostry Franciszkanek Rodziny Maryi. Dzieliły się z Żydami chlebem, sercem, schronieniem

Słowa-klucze: siostry, dzieci, dzieci żydowskie, Żydzi, Matylda Getter, życie, rodzina, wojna, Płudy, Warszawa.

Streszczenie

Ocalone dokumenty i ponad 500 relacji zebranych przez autorkę wskazują na to, że siostry Franciszkanek Rodziny Maryi uratowały ponad 750 Żydów, w tym 500 dzieci. Krótkotrwałej pomocy udzieliły ok. 400 Żydom, a przez dłuższy czas pomagały ponad 150 osobom. Szczególna odwaga cechowała działalność s. Matyldy Getter, która w wieku 70 lat, z zadziwiającą energią i poświęceniem zaangażowała się w ratowanie Żydów w Warszawie.

Spośród rzeszy zakonnic zaangażowanych w ratowanie Żydów, zwłaszcza w Warszawie i Lwowie, wyjątkowe karty zapisało Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, które przed wojną należało do grupy najliczniejszych rodzin zakonnych w Polsce: liczyło 1120 sióstr i 160 domów zakonnych, tworzących 3 prowincje z domami głównymi we Lwowie, Warszawie i Poznaniu (miało osobne prowincje w Rumunii i Brazylii); dom generalny znajdował się we Lwowie, przy ul. Kurkowej 45. W działalności sióstr na czoło wysuwała się praca oświatowa i wychowawcza w 60 szkołach, 44 sierocińcach, 58 ochronkach, 20 internatach, a także szeroko zakrojona praca pielęgniarska i charytatywna w 17 zakładach dla starców, 14 szpitalach i w 80 przychodniach wiejskich. W zasięgu ich działalności znajdowa-

ło się ponad 60 tysięcy dzieci, młodzieży, osób starszych i chorych, w tym 3,5 tys. dzieci (1939).

1. Siostry Rodziny Maryi wobec wojny i tragedii Żydów

Działania zbrojne w 1939 r., okupacja, łapanki i egzekucje, eksterminacja ludności polskiej, zagłada ludności żydowskiej siałą terror i przerażenie. Z tą rzeczywistością musiało się zmierzyć zgromadzenie założone przez św. abp. Z. Sz. Felińskiego (1857), który w Regule dla sióstr umieścił dwa cytaty ewangeliczne: *Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz żeby służyć* (Mk 10, 45). *Kto by przyjął jedno takie dzieciątko, w imię moje, Mnie przyjmuje* (Mt 18, 5). Toteż siostry, w duchu ewangelicznej służby, kierowały swoją działalność ku dzieciom, ale też otaczały opieką osoby starsze, starając się, by sierocińce i zakłady opiekuńcze stały się dla nich nową rodziną, zastąpiły im utracone ciepło domu rodzinnego.

Działania zbrojne zniszczyły część domów i dzieł zgromadzenia, ale siostry w obliczu nieszczęść pospieszyły z pomocą sanitarną walczącym, ukrywały wojskowych, udzielały schronienia wysiedlonym i zagrożonym aresztowaniem, opiekowały się więźniami, wspomagały polskie organizacje podziemne, przygarniały sieroty wojenne, opiekowały się chorymi i ubogimi. Otworzyły też swoje serca i drzwi klasztorów dla Żydów, zwłaszcza dla żydowskich dzieci.

2. Spontaniczna i zorganizowana akcja ratowania Żydów w Rodzinie Maryi

W akcję niesienia pomocy Żydom włączyły się siostry spontanicznie w ramach swojej działalności i potrzeb miejscowych. Tęgo wymagała tragiczna sytuacja Żydów, skazanych przez niemieckiego okupanta na zagładę. Ta spontaniczna akcja, kierowana przez przełożoną generalną m. Ludwikę Lisównę we Lwowie, a w Warszawie przez przełożoną tej Prowincji m. Matyldę Getter, została też ujęta w ramy organizacyjne.

Inicjatywy władzy zakonnej były zrealizowane dzięki ofiarności i poświęceniu sióstr, które dzień i noc, w domach dziecka, zakładach wychowawczych i opiekuńczych, w szpitalach i domach

dla chorych dźwigały brzemień odpowiedzialności za bezpieczeństwo ukrywanych Żydów. Każda niemal wspólnota uczestniczyła w tej niebezpiecznej akcji. W opinii siostr ratowanie życia osób zagrożonych śmiercią było obowiązkiem sumienia, wyjątkowa sytuacja wymagała wyjątkowego poświęcenia, nawet za cenę własnego życia, bo za jakąkolwiek pomoc Żydom groziła kara śmierci, którą Niemcy w okrutny sposób egzekwowali.

Na szczególną uwagę zasługuje działalność m. Matyldy Getter (1870-1968) zwanej „Matusią”, która miała swoją siedzibę w starym drewnianym budynku przy ul. Hożej 53 w Warszawie, założycielki ponad 20 zakładów dla sierot, odznaczonej Orderem Odrodzenia Polski (1925) i Złotym Krzyżem Zasługi (1931), która w wieku 70 lat, z zadziwiającą energią i poświęceniem zaangażowała się w ratowanie Żydów. Była to osoba „promieniująca dobrocią, miłością, życzliwością”. Według opinii świadków położyła największe zasługi w ratowaniu dzieci żydowskich. *Jej energia – twierdził Jan Habdank – mądrość, praktyczność, nieustraszona odwaga zabłysły w całej pełni podczas okupacji hitlerowskiej.* Do niej zwracali się Żydzi, często ich wysłannicy z prośbą o przyjęcie dziecka. *Nie wiem, co bardziej ceniałam u Matusi – pisała dobrze znająca ją z lat okupacji Róża Łubieńska – czy męski rozum, czy delikatność kobiecą, czy szybkość decyzji, czy zmysł organizacji, czy zawsze trafne rozstrzygnięcia, czy niewyczerpaną cierpliwość w udzielaniu się wszystkim, czy gotowość wyrzeczenia się siebie o każdej chwili dnia i nocy¹.* Ratując Żydów – mówiła – ratuję człowieka. Ratowała życie ludzkie, które ma największą wartość. Według Ireny Sendlerowej „matka Getter zobowiązała się przyjąć każde dziecko wyprowadzone z getta” i tak czyniła.

Matka Getter stanowczo twierdziła, że *ktokolwiek przychodzi na nasze podwórko i prosi o pomoc, w imię Chrystusa nie wolno nam odmówić.* Miała świadomość, że za ratowanie Żydów grozi śmierć. Bała się. Jej sekretarka, s. Teresa Gober, wspomina: „Matusia się bała, drżała nieraz jak liść osiki, ale wierzyła, że Bóg nigdy nie uczyni krzywdy temu człowiekowi, który z miłości czyni dobro drugiemu”. Toteż żadnemu dziecku czy star-

¹ Świadczenia osób świeckich o M. Getter: J. Habdank, M. Niklewicz, 1968, ARM AZ II 60.

szym Żydom nie odmówiła pomocy. Uważała, że to „sam Bóg ich przysłał”, a więc „trzeba im pomóc”. A zachęcając siostry do ukrywania dzieci żydowskich, mówiła: *może dzięki naszej ofierze Pan Bóg ochroni zakłady i dzieci polskie od gorszych niebezpieczeństw*². Z licznych relacji sióstr przebija przekonanie, że Opatrzność w specjalny sposób czuwała nad Zgromadzeniem. Żadna siostra nie zginęła za ukrywanie Żydów i mimo straszne- go zniszczenia sierocińców w 1944 r., pomimo wysiedleń, tułaczki, przebywania w ogniu walki, poza jednym wypadkiem, żadne inne dziecko polskie ani żydowskie nie poniosło w nich śmierci, a liczba ich wzrosła z 3.500 do 5.500 w 1945 r.

Osoby o „złym wyglądzie” kierowała m. Getter do pracy lub ukrycia przy sierocińcach: w Płudach, gdzie ok. 10 Żydów pełniło różne funkcje gospodarcze, po kilku pracowało stale w Pustelniku, Kostowcu i w Warszawie przy ul. Chełmskiej, 4 Żydówki w Międzylesiu „Ostoja Zdrowia Dziecka”. Typowe semitki umieszczała w nowo założonych domach Zgromadzenia w Brwinowie, Brzezinkach, w Międzylesiu „Nazaret”, w Izabelinie, Woli Gołkowskiej „Robercin”. W tym ostatnim przebywała Jadwiga Skrzydłowska, która wspomina delikatność sióstr: *Domyślały się one pewnie kim jestem, ale nie dały mi tego odczuć i traktowały mnie dobrze i życzliwie*³. Duże zasługi w ratowaniu Żydów miały siostry klasztoru lwowskiego przy ul. Słodowej 6.

Fenomenem w skali całego zgromadzenia był dom w Izabelinie, gdzie 3 siostry, z niezwykle ofiarną przełożoną s. Bernardą Lemańska, z zawodu pielęgniarką, w niewielkim budynku otoczonym lasem, przechowały 15 dorosłych Żydów i dzieci, wśród nich Estere Melcer, Aleksandrę, jej córkę – Annę Zabielską, Mariana Niedźwiedzkiego, matkę państwa Guranowskich. Estera Melcer, która po wojnie wyjechała do Montrealu w Kanadzie, w swoich listach pisanych do przełożonej, wyrażała „uczucia wdzięczności i uznania”⁴.

² T. Gober, *Wspomnienia o m. Matyldzie Getter* (spisała s. T.A. Frącek), Warszawa 1971, rkps, ARM AZ V 4.

³ *Polacy – Żydzi 1939-1945*, oprac. S. Wroński i M. Zwolakowa, Warszawa 1971, s. 311.

⁴ Ankieta z 1962 r.; Listy E. Melcer do s. B. Lemańskiej, 1974; listy Anny Zabielskiej-Fajgenbaum, Fotografie, ARM AZ VIII 110, 98; tamże, Oświadczenie o. Oskara Wiśniewskiego OFMConv., ok. 1962.

3. Sierocińce – oazy ukrywania dzieci żydowskich

Najwięcej dzieci żydowskich siostry uratowały w 40 sierocińcach, które liczyły od 30 do 200 wychowanków; w każdym przebywało od kilku do kilkunastu dzieci żydowskich. Najwięcej miał ich zakład w Płudach (dom sierot i szkoła powszechna), gdzie w 10 budynkach położonych w lesie, wśród 180 dzieci polskich siostry ukrywały 40 dziewcząt żydowskich; 23 Żydówki miała w swej grupie s. Ludwika Peńsko, która zachowała ich spis. Ponadto siostry zatrudniały 10 starszych Żydów w szpitaliku, przy dzieciach i w gospodarstwie. Drugie miejsce zajmował zakład w Łomnie (dom dziecka i szkoła), który wśród 120 wychowanek miał 26 dziewcząt pochodzenia żydowskiego, przeważnie z Warszawy. Dwa domy w Aninie, każdy liczący ok. 40 wychowanków, miały po 20 dzieci żydowskich.

Jakimi uczuciami przepełnione były serca żydowskich dzieci świadczy przykład Małgosi Frydman Mirskiej. Wyprowadzona z getta warszawskiego, ukrywana przez wiele osób, w obliczu zagrożenia przyszła z młodszą siostrą do klasztoru sióstr przy Hożej: *Strasznie się bałam, ponieważ miałam okropny wygląd, «złą twarz». Przechodząc przez furkę miałam świadomość, że za nią rozstrzygnie się mój dramat: życie czy śmierć. Matka przełożona Matylda Getter spojrzała na nas i powiedziała: tak – przyjmuję. Wydawało mi się, że się niebiosy otworzyły przede mną⁵.*

Podczas wojny siostry założyły 13 nowych sierocińców, w których połowę stanowiły dzieci żydowskie. Otoczyły je troską i rodzinną atmosferą. Traktowały je na równi z dziećmi polskimi. Dzieci żydowskie początkowo wylęknione i nieufne, z czasem nabierały zaufania i swobody. Ukrywanie ich wymagało od sióstr nieustannego wysiłku, poświęcenia, czuwania nad nimi dzień i noc, ale też opanowania i odwagi; miały bowiem świadomość, że w każdej chwili grozi im śmierć. Dzieci „o złym wyglądzie” nie mogły swobodnie poruszać się na terenie zakładów. Aby zatuszować ich semickie rysy zakonnice wykazywały wiele inwencji i sprytu. Używały wszelkich sposobów, aby zapewnić im bezpie-

⁵ M. Mirska-Acher, Wspomnienia (spisała T.A. Frącek), Warszawa 1983, rkps, ARM AZ XI, M.

czeństwo. Bandażowały głowy, nakładały opatrunki na oczy, nos, utleniały włosy. W wypadkach zagrożenia ukrywały ich w zakonnej klauzurze, przewoziły do innych domów zakonnych, do warszawskich szpitali, zwłaszcza przy ul. Płockiej, lub do zaufanych osób świeckich. Na przykład Danusię Rajska, gdy znalazła się w Płudach, a Niemcy zaczęli ją śledzić, siostry natychmiast odwiozły do Anina, do domu ks. Godlewskiego, a gdy i tam nie była bezpieczna, przeniesiono ją do Międzyzlesia „Zosinek”⁶.

W czasie okupacji wszystko było trudne: wyrobienie nowych dokumentów, zdobycie żywności, ciasnota mieszkaniowa, fatalne warunki sanitarne, brak środków czystościowych, opału, odzieży i innych rzeczy niezbędnych do normalnego życia, a do tego ciągłe kontrole niemieckie, zagrożenie eksmisją, groźba śmierci.

Obok ratowania dzieci żydowskich w domach zakonnych, m. Getter rozwinęła akcję ukrywania dzieci u rodzin, do których siostry przewoziły dzieci i czuwały nad ich bezpieczeństwem. Wielkim ryzykiem graniczącym z bohaterstwem, z powodu łapanek i rewizji na ulicach, dworcach i w pociągach, było przewożenie dzieci żydowskich ze Stolicy do zakładów poza Warszawę. Niejedną trudną chwilę przeżyły siostry Stefania Miałkiewicz, Apolonia Lorenc i inne, przewożące dzieci do Milanówka, Otwocka, Piastowa, Świdra. Siostra Janina Kruszewska wspomina, że gdy miała przewozić dziecko żydowskie, wielokrotnie opanowywał ją straszny lęk. Kiedyś powiedziała matce Getter: „Matusiu ja się strasznie boję, na Dworcu Gdańskim są niemieckie kontrole”. Wówczas m. Getter, aby dodać odwagi wyleknionej siostrze powiedziała: *zobacz jakie to dziecko ma piękne, niewinne oczy*. Te słowa rozładowały lęk i dodały siostrze odwagi⁷.

Nad domami sióstr wisiało realne niebezpieczeństwo. W 1942 r. sześć sierocińców otrzymało nakaz eksmisji. Były to domy w Warszawie przy Hożej, Żelaznej i Chełmskiej oraz w Brwinowie, Międzyzlesiu i Płudach. Ostatecznie do tego nie doszło, ale zagrożenie stale

⁶ Relacja s. L. Peńsko, Płudy 1971, ARM VII 41, 184. Daniela Reiss zapamiętała niektóre fakty z Międzyzlesia i rozpoznała to miejsce, gdy 4 VI 2017 r., z mężem, synem i dwoma wnukami odwiedziła po raz pierwszy Polskę i domy sióstr w Płudach, Aninie i Międzyzlesiu.

⁷ Relacja s. J. Kruszewskiej, Białoleka Dworska 1971, ARM AZ VII 65.

istniało, tym bardziej, że we Lwowie, Samborze i Kostowcu, gdzie ukrywano dzieci żydowskie, część pomieszczeń zajmowało wojsko niemieckie. Terror okupacyjny, kontrole i rewizje, stała inwigilacja, groźba aresztowania i rozstrzelania za ukrywanie Żydów, potęgowały strach i zagrożenie, a mimo to siostry ukrywały Żydów.

4. Tragiczne drogi dzieci żydowskich do domów Rodziny Maryi

Do placówek zgromadzenia kierowała dzieci żydowskie najczęściej m. Getter, następnie wydziały opieki społecznej lub RGO, znajomi księża i zaprzyjaźnione rodziny, a do sierocińców przewoziły je siostry. Zdarzały się jednak wyjątkowe sytuacje. Zrozpaczona matka podrzuciła swoje dziecko na teren zakładu w Płudach w dniu, kiedy Niemcy prowadzili Żydów do Henrykowa na rozstrzelanie. Danutę Rajską przywieziono do Płud w worku, inną dziewczynkę wyniesiono z getta w pojemniku na śmieci. Tutaj też znalazły schronienie: Janina Dawidowicz, Anna Zabielska przeniesiona z Izabelina, Irenka i Małgosia Mirskie z getta warszawskiego⁸.

Pod opiekę sióstr w internacie w Warszawie przy ul. Żelaznej (dom przylegał do getta), została oddana 3-letnia dziewczynka z hebrajskim tatuażem na prawym boku, znaleziona w norce pod chodnikiem, 4-letni chłopczyk przyniesiony z getta przez gestapowca (przekupił go ojciec dziecka), dziewczynka, którą przyprowadził policjant – nadano jej nazwisko Policyjska, Jasia mieszkająca obecnie w Londynie, malutka Marysia, 7-letnia Inka Szapiro, wyprowadzona z getta i oddana pod opiekę sióstr przez Adelę Domanusową, która pisała: „Tam znalazła schronienie i życzliwe, ciepłe przyjęcie. Przełożona, jej sekretarka i katecheta, po rozmowie ze mną zgodzili się przyjąć dziecko nie bez ryzyka. Okazali się ludźmi o zacnych sercach i odwadze chrześcijańskiej”⁹.

⁸ Relacje sióstr: J. Cieśliczka, L. Peńsko, ARM AZ VII 91, 184; Listy J. Dawidowicz do m. T. Budnowskiej, Wspomnienia M. Mirskiej, Warszawa 1983, ARM AZ VIII 97, 99 oraz wpis do Księgi Pamiątkowej.

⁹ Relacja s. T. Reformat, Warszawa 1973, 1976, ARM VII 196; Relacja J. Wernika, Warszawa 1974, ARM AZ VIII 83; Relacja, zamieszczona w: *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939-1945*. Oprac. Wł. Bartoszewski i Z. Lewinówna, Kraków 1966, s. 332.

Do zakładu „Opatrzności Bożej” w Warszawie, przy ul. Chełmskiej 19, dziewczynkę zamordowanych rodziców przywiózł rolnik spod Łowicza. Znalazły tu schronienie dwie inne dziewczynki: jedna po stracie rodziców błąkała się po polu i spała w psiej budzie, ojciec drugiej zginął, a matka pracowała dorywczo. W zakładzie tym zostały uratowane także Maria Malinowska (po wojnie Maria Widera, Belgia) i Halinka Zajączkowska (Zipora Kamon, Ramat-Gan w Izraelu), które utrzymywały później kontakt z siostrami¹⁰.

Halinka posiadała dwie fotografie z lat wojny, na których była wśród dzieci. Przyjeżdżała co kilka lat do Warszawy, chodziła na ul. Chełmską, gdzie została uratowana. Patrzyła i wspominała. Po wielkim domu nie było już śladu, zbombardowali go Niemcy i to pięciokrotnie w czasie Powstania w 1944, choć na jego dachu widniała flaga Czerwonego Krzyża. W domu były dzieci i szpital. Pod gruzami zginęło kilkuset rannych i 7 siostr Rodziny Maryi, ale 180 dzieci zostało uratowanych. Po pierwszym bombardowaniu przełożona Olga Schwarz (Szwarc) zarządziła, by wychowawczynie natychmiast uciekały z dziećmi i to je uratowało, wyszły z płonącej Warszawy bez niczego, tak jak stały, ale dobrzy ludzie po drodze je wspomagali. W Skrzyszewach znalazły nową siedzibę.

Do Anina kierowała dzieci żydowskie m. Getter, ale przywoził je tam też ks. prałat Marceli Godlewski z getta warszawskiego. Kiedyś przyniósł niemowlę pod płaszczem. Wśród 20 chłopców żydowskich znalazło tu schronienie niemowlę oderwane od pierśi martwej matki na placu egzekucji. Jerzykiem, którego matkę Niemcy aresztowali, zaopiekowali się sąsiedzi i oddali pod opiekę siostr. Jeden z chłopców miał nazwisko Grinberg. Tadzia Łuszczyka z siostrzyczką Teresą oddała do Anina matka, gdyż nie była w stanie ich utrzymać. Adama Fellerę przyniósł ks. Godlewski prawdopodobnie z getta. Był tu także Andrzejek, mały Jędrus, Julek, Zygmus, a także 16-letnia Hanka Sokołowska¹¹.

¹⁰ Relacja s. O. Schwarz, Warszawa 1971, ARM AZ VII 53; Relacje Żydówek: P. Hajt, Z. Kamon i M. Widera, ARM AZ VIII 101, 117, 105. W 2017 r. przyjechała do Polski z córką i dwoma wnukami; 18.IX. odwiedziła siostry w Warszawie.

¹¹ Relacje siostr: M. Charyton, A. Korman, St. Miałkiewicz, K. Kułakowska, M. Graczyk (150), ARM AZ VII 89, 136, 162, 271; Relacje wychowanków – Żydów,

Do sierocińca we Lwowie przy ul. Kurkowej, 6-letnie dziecko przyprowadził franciszkanin. Jankę oddała pod opiekę sióstr jej matka. Nie wiadomo, w jakich okolicznościach zapukała do drzwi klasztoru Łucja Keller, a także Ewa, Marysia, Krysia i inne (w sumie 12 dzieci)¹². W sierocińcu przy ul. Słodowej 6 znalazły opiekę Żydówki Maria Kuśnirska, Bronisława Malinowicz, Ewa Szlam, Antonina Słonina, o których przełożona Janina Wirball pisała: *mamy 23 dzieci, biedulek prawdziwych bez ubrania, bez obuwia, ubóstwo w całym tego słowa znaczeniu* (1942). W następnym roku ilość dzieci wzrosła do 36. Ukrywały się tam także osoby starsze¹³. W Mircu siostry wychowywały 2 dziewczynki. Jedną znalazł policjant w lesie. Było też niemowlę podrzucone pod urząd gestapo Podhajcach i dziewczynka przekazana przez RGO¹⁴. Do zakładu wychowawczego w Łomnie dzieci żydowskie przewoziła z Wydziału Opieki Społecznej w Warszawie s. Blanka Pięłowska¹⁵. Do sierocińca w Samborze mieszkańcy kierowali dzieci żydowskie i cygańskie. Siostry przygarnęły Anię, która po egzekucji rodziców przybiegła i powiedziała do przełożonej: *siostro, bądź moją matką, nie mam już rodziców*, oraz niemowlę pozostawione pod drzwiami sierocińca w koszyku (po wojnie utrzymywały kontakt z siostrami)¹⁶.

5. Współpraca

W ratowaniu Żydów siostry współpracowały z różnymi instytucjami społecznymi, z Wydziałami Opieki Społecznej w Zarzą-

ARM AZ VIII: J. Brzeziński (138), A. Feller (140), J. Szczeciński (139), T. Rosentreter (120).

¹² Relacje sióstr: A. Sawicka, Kostowiec 1973, C. Moskal, I. Chudy (fotografie), ARM AZ VII 203, 303, 321; Relacja wychowanki – J. Glińska-Ronis, ARM AZ VIII 107; Akta domu sióstr Rodziny Maryi we Lwowie, „Spis sióstr, dzieci i lokatorów”, 1944, ARM AZ III 19.

¹³ Listy m. J. Wirball do m. M. Getter, 1942-1943, ARM AZ II 60; Akta domu we Lwowie, ul. Słodowa 6, ARM AZ III 20; Relacja s. J. Wasilewskiej, ARM AZ VII 320.

¹⁴ Relacje sióstr F. Kostek (Mirzec), H. Chmielewska (Podhajce), ARM AZ VII, 22, 93 i 293; Relacja wychowanki R. Kateganer – wojenna M. Szkolnicka, obecnie M. Damaszek U.S.A., ARM AZ VIII 112.

¹⁵ Relacje sióstr: T. Budnowska, Z. Olszewska (korespondencja), B. Pięłowska, ARM AZ VII 85, 177, 189; Listy wychowanek J. Dawidowicz, L. Kleinmann (M. Wołoszyńska – L. Siciarz), ARM AZ XI D i S.

¹⁶ Relacje: A.H. Kretz-Daniszewski i J. Bander, ARM AZ VIII 103, 116.

dzie miast, zwłaszcza m. st. Warszawy i jego dyrektorem Janem Starczewskim, który nie tylko nadzorował i aprobował z urzędu ich pracę, ale popierał i zabezpieczał, wydawał dokumenty dla dzieci żydowskich i w większości przyjmował je na rachunek Wydziału. Jego aresztowanie (1943) i osadzenie w Oświęcimiu, a następnie w obozach w Niemczech było wielką stratą dla sierocińców¹⁷. Siostry współpracowały także z Radą Pomocy Żydom „Żegota” w Warszawie, z Radą Główną Opiekuńczą w stolicy i na terenie całej Polski, z lekarzami szpitali, zwłaszcza w Warszawie przy ul. Płockiej i na prowincji (Augustów, Bórbka, Horodenka, Krasnystaw, Lwów, Mińsk Mazowiecki, Nadwórna, Wołkowysk), z księżmi i z osobami z konspiracji.

Ośrodki sióstr ze Lwowa i Warszawy współpracowały w udzielaniu sobie pomocy i przekazywaniu dzieci do ukrycia, m.in. ze Lwowa do Warszawy przewiozły Marię Baczkowską, córkę dr Feliksa Blayna z Bóbrki, a także Ewę Sz., która poprzez Hożą znalazła ocalenie w Aninie¹⁸. Siostry pozostawały w kontakcie z innymi zgromadzeniami żeńskimi i męskimi: zagrożone dzieci u niepokalanek w Warszawie przewoziła s. Stefania Miałkiewicz do domów Rodziny Maryi lub też do swojej matki w Piastowie, która uratowała ok. 15 osób¹⁹; młodszych chłopców żydowskich umieszczały siostry w swoich zakładach w Aninie, Białoleńcu, Kostowcu, starszych kierowały do Michalitów, Oriolistów i Salezjanów.

Na uwagę zasługuje współpraca sióstr z duchowieństwem parafialnym. W Pistyniu na Podolu ks. Józef Grzesiowski ukrywał Żyda (ok. lat 40), ale opiekę nad nim sprawowały siostry. Podobnie w Puźnikach u ks. Kazimierza Słupskiego siostry ukrywały na plebanii profesora z Buczacza i tamtejszą aptekarkę²⁰. Na Wileńszczyźnie w Mickunach s. Eufemia Gryncewicz w porozu-

¹⁷ Relacje: J. Starczewski, Warszawa 1975, M. Starczewska-Lambasa, Warszawa 2016, ARM AZ VIII 78, 134.

¹⁸ Relacja s. Heleny Kaniak, ARM AZ VII 14; Metryka urodzenia Ewy Sz., Brańszczów (pow. Wołkowysk), ARM AZ XI M.

¹⁹ Relacja s. St. Miałkiewicz, ARM AZ VII 162.

²⁰ Ks. Kazimierz Słupski, relacja w: *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939-1945*, oprac. Wł. Bartoszewski i Z. Lewinówna, wyd. 2, Warszawa 1969, s. 821-823.

mieniu z ks. Daniłowiczem ukrywała Żydówkę z synem z Wilna. W Rakowie s. Katarzyna Krala współpracowała z ks. Aleksandrem Hanusiewiczem²¹. W Wilnie przy ul. Stefańskiej przełożona Agnieszka Lisówna udzielała pomocy Żydom wywożonym na stracenie do Ponar, zabierając nocą dzieci i osoby starsze na dziedziniec klasztoru, gdzie siostry przygotowywały dla nich gorący posiłek. Wprawdzie Niemcy wywieźli ich wkrótce, ale dwie młode żydówki dzięki pomocy sióstr ocalały²².

Starsi Żydzi przyjmowali nieraz chrzest. Na plebani w Pużnikach ks. Kazimierz Słupski ochrzcił aptekarkę z Buczacza, a w Pistyniu ks. Józef Grzesiowski 40-letniego Żyda. W obydwu wypadkach matkami chrzestnymi były siostry zakonne, w pierwszym s. Stefania Micek, w drugim s. Agnieszka Siwiec²³. Kilku starszych Żydów (50-60 lat) ochrzcił w domu sióstr przy ul. Żelaznej w Warszawie ks. Aleksander Plater, proboszcz parafii Matki Bożej na Lesznie, włączonej do getta; kancelaria parafialna znalazła miejsce przy domu zakonnym²⁴.

6. Starania o metryki dla dzieci żydowskich

Jedną z form pomocy Żydom była katolicka metryka urodzenia lub chrztu, prawdziwa lub fikcyjna. Na jej podstawie wyrabiano dowody tożsamości – „kenkarty”, które wielu osobom ocaliły życie. Wystawienie metryki nie było sprawą łatwą. Musiała być ona zgodna z dokumentacją parafialną. Za wystawienie fałszywej metryki groziła kara śmierci. Księża wydawali metryki fikcyjne, ale wielu Żydów przyjmowało także chrzest. Nie wszyscy czynili to tylko *pro forma*, dla metryki, ale z przekonania. Małgosia Mirska, wyprowadzona z getta i ukrywana przez kilka osób, przyszła na Hożą z metryką chrztu, którego udzielił jej proboszcz parafii na Tamce. Według niej chrzest, praktyki religijne, to nie

²¹ ARM V 38, Wspomnienia s. Eufemii Gryncewicz, s. 10-11; Relacja s. Katarzyny Krala, AZ VII 26.

²² C. Bohdanowicz, *Rodzina Marii w moim życiu 1898-1956*, Kostowiec-Warszawa 1956, spisała s. H. Kaniak, masz., s. 103-104, ARM F-g-1.

²³ Relacja s. M. Placuszek i s. A. Siwiec, ARM AZ VII 192, 207.

²⁴ Relacja s. Kingi Pietrzykowskiej, Izabelin 1973, Warszawa 1974, ARM AZ VII 188.

była tylko forma zewnętrzna, ale podbudowana głębokim przeżyciem wewnętrznym²⁵.

Siostry także starały się o metryki dla ukrywanych dzieci żydowskich. We Lwowie, w wyrabianiu metryk współpracowały z parafią św. Antoniego. Nowe metryki dr H. Krukowska naświetlała lampą kwarcową, aby nabrały barwy starych dokumentów. Dla Żydówek w Łomnie s. Blanka Pięłowska wyrabiała metryki w parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie. Wypisywała najpierw ze skorowidza *Książ metrykalnych* nazwiska dzieci, których wiek odpowiadał Żydówkom ukrywanym w Łomnie, a następnie prosiła urząd parafialny o odpisy tychże metryk, nie wtajemniczając księży w szczegóły²⁶.

Do dziś w Archiwum Rodziny Maryi w Warszawie przechowuje się 13 metryk, które pochodzą z urzędów parafialnych z różnych stron Polski: Grodna, Lwowa, Wadowic, Wilna, Brańszczowa (pow. Wołkowysk), a także z parafii warszawskich: św. Barbary, św. Floriana, św. Jakuba, Świętego Krzyża, św. Wojciecha i Wszystkich Świętych. Służyły one dzieciom w Aninie, w domu ks. Godlewskiego i w Żłobku prowadzonym od 1941 r. przez siostry w willi Lotha, przy ul. Poniatowskiego 19, pod patronatem Delegatury Polskiego Komitetu Opiekuńczego z Wawra. Dzieci te nie były chrzczone, dlatego ich metryki pozostały po wojnie u sióstr.

Przechowujemy kilka zapisów o udzieleniu chrztu z adnotacją: „Wyrobić metrykę u ks. Foksa, tj. Ks. Dyr. Piotrowski we Włocławku”. Zachował się blankiet „Metryka urodzenia i chrztu”, opatrzony pieczęcią parafii w Dobrzejowicach i podpisem proboszcza ks. Stanisława Piotrowskiego. Podpis ten został uwierzytelniony przez ks. Józefa Rosińskiego. Parafia Dobrzejowice (diec. włocławska) znajdowała się wówczas w Kraju Warty, a jej proboszcz ukrywał się w Warszawie. Metryka ta miała służyć dziecku żydowskiemu, należało tylko wstawić odpowiednie dane²⁷.

Metryka była ważnym dokumentem. W ogólnym pojęciu dawała szansę przetrwania, ale ich nie gwarantowała. Dlatego

²⁵ Relacja M. Frydman-Mirskiej Acher, Warszawa 1983, ARM AZ VIII 99.

²⁶ Relacje sióstr: Anny Martynty Neugebauer i Blanki Pięłowskiej, ARM AZ VII 172, 189.

²⁷ Metryki z lat wojny i okupacji, ARM AZ XI.

wykradzionego z więzienia księdza Tadeusza Pudra, mającego żydowskie pochodzenie, siostry ukrywały do końca wojny w Białoleńcu i Płudach. Niemcy go szukali, ale nie znaleźli. Przeżył wojnę. Zmarł 27 stycznia 1945, potrącony w Warszawie przez rosyjską ciężarówkę²⁸.

7. Klauzura i habit zakonny

W wypadkach szczególnie niebezpiecznych schronienie i ratunek ukrywanym Żydom dawały klauzura i habit. Tak przebiegano wielokrotnie ukrywanego w Białoleńcu ks. Tadeusza Pudra, w Płudach Stanisławę Juszcak, Janinę Sosnowską, w Brzezinkach i w Międzylesiu niektóre kobiety.

Jeden z charakterystycznych wypadków miał miejsce we wsi Puźniki, gdzie siostry wraz z ks. Kazimierzem Słupskim ukrywały dwoje Żydów: aptekarkę Rozalię Bauer (Krzyżanowska) i profesora gimnazjum z Buczacza Adolfa Kornguta. Aptekarkę siostry przebierały w habit zakonny, a profesor mieszkał w skrytce za szafami w jednym z pokoi zajmowanych przez siostry na plebani, gdzie ukrywał się aż do wycofania się Niemców²⁹.

Siostry niosły też pomoc pielęgniarską Żydom pracującym w konspiracji, którzy z powodu doznanych ran potrzebowali pomocy sanitarnej. Siostra Stefania Miaśkiewicz pielęgnowała ранego uczestnika ruchu ludowego, pułkownika Gustawa Alef Bolkowiaka, ps. „Bolek” i w momencie śmiertelnego zagrożenia ze strony Niemców ocaliła mu życie, przeprowadzając go w bezpieczne miejsce przebranego w sutannę ks. Jana Gałęzy³⁰. Ks. Gałęza i s. Miaśkiewicz ratowali też ранego w potyczce pod Osą Żyda Gustawa Alefa Bolkowiaka. Po latach w artykule *Podnoszę głos protestu*, na łamach warszawskiego „Ekspresu Wieczornego” napisał: *Oto ludzie, którzy jesienią 1942 r., w okresie zaostrome-*

²⁸ T. Gober RM, *Wspomnienia o m. Matyldzie Getter*, ARM AZ V, 4. Relacje siostr: J. Kruszewskiej, Fr. Liebthal, AZ VII 65, XI, 14; por. H. Linarcik, *Ks. Tadeusz Puder (1908-1945), Świadectwo życia kapłana katolickiego pochodzenia żydowskiego*, Wrocław 2010.

²⁹ Relacje siostr: M. Placuszek i Fr. Stańkowska, ARM AZ VII 192, 214.

³⁰ Relacja s. St. Miaśkiewicz, Warszawa 1973, ARM AZ VII 162.

go terroru ze strony okupanta, z narażeniem swojego życia i życia swoich rodzin przyszli mi z pomocą (1968)³¹.

8. Świadectwa uratowanych dzieci

Lidia Kleinmann (Maryla Wołoszyńska) córka lekarza z Turki nad Stryjem, ocalona w Łomnie, jedna z 26 ukrywanych tam Żydówek, z wdzięcznością pisała w 1983 do przełożonej Tekli Budnowskiej: *Droga i kochana Matko. Przez tyle lat, które minęły niepostrzeżenie, wracam myślami do tych strasznych czasów wojny. Jestem wdzięczna Bogu, że nawet w okresie tak tragicznym spotkałam Siostry, które nie tylko uratowały mi życie, ale dały mi dom, uczucie i bazę moralną. Wydaje mi się, że wyszłam z tego okresu bez większych psychicznych skaz. (...) Mogę z ręką na sercu powiedzieć, że Łomna była moim domem*³². I w 1985: *Minęło wiele lat od czasu, gdy otworzyła Matka swoje gorące serce, aby przygarnąć do niego skazane na śmierć dzieci. Często zastanawiam się, czym zasłużyłam u Boga na ten dar życia. Mam jeszcze żywo przed oczami jasny dom w Łomnie, kaplicę z obrazem Świętej Rodziny nad ołtarzem, naszą salę jadalną z podłogą froterowaną na «wysoki połysk» i okres Bożego Narodzenia – choinkę i kolędy i siostrę Zofię, siostrę Blankę i Kochane dobre oczy siostry Przełożonej. (...) Wspominam Łomnę z rozrzewnieniem i miłością. Siostry wpoiliy we mnie podstawy moralne i siłę we wszystkich przeciwnościach życiowych. W 1993 do J. Wiśniewskiej: *Gdy siostra Blanka przywiozła mnie do Łomny w 1942 roku miałam 10 lat i paczkę przeżyć, których do dzisiaj nie mogę spokojnie wspominać. Łomna była dla mnie bezpieczną wyspą na głębokim morzu nieszczęść. Dzięki gronu szlachetnych osób, które wyciągnęły pomocną dłoń do mnie i wielu innych przeżyłam wojnę. Czuję głęboką miłość i wdzięczność dla matki Tekli, siostry Zofii i siostry Blanki za ich opiekę, dobroć i zrozumienie, i dla moich współtowarzyszek w Łomnie, gdyż były wtedy moją rodziną.**

Lea Balint (Alinka Herla) uratowana w Brwinowie, napisała z wdzięcznością: *W moich rozjazdach po świecie pamiętam*

³¹ G.A. Bolkowiak, *Podnoszę głos protestu*, „Ekspres Wieczorny” nr 74 (26 III 1968).

³² L. Kleinmann (L. Siciarz), Listy do m. T. Budnowskiej i innych, fotografie, ARM AZ VIII 106.

o Was zawsze. Nie przeżyłabym przecież bez waszej serdecznej i bezinteresownej pomocy, bez waszego drogiego Klasztoru, nigdy bym nie ujrzała szerokiego świata (2002). Po odwiedzinach w Brwinowie z córką Anat w 2008 r. wpisała do Kroniki słowa: W latach 1943-45 ten dom był dla mnie schronieniem przed niemieckim okupantem. Ten dom był dla mnie rajem w okrutnym piekle. Jestem w [tym] domu zawsze przyjęta serdecznie i mile widziana. Z tego domu wyniosłam wiele wartości moralnych i nauczyłam się opieki nad innymi ludźmi. Kocham was. (...) Dziękuję za otwarcie bram dla nas, dla wspomnień mojej Mamy. Do tej pory były to po prostu opowieści z przeszłości, pozostawionej za sobą, czasem straszliwej wojny. Teraz widzę, że w swojej dobroci dałyście bezpieczne schronienie mojej Mamie i coś, co było jak dom, a także normalne dzieciństwo. Powinniście być błogosławione za te akty ratowania życia dzieci i za waszą pracę edukacyjną dzisiaj. Anat Balint³³.

Małgorzata Frydman Mirska Acher znalazła ocalenie w Płudach pod opieką s. Anieli Stawowiak. Na wiadomość o jej śmierci napisała: *Nie mogę uwierzyć, że już nie zobaczę Matki Anieli na tym świecie. Jej, która była przez lata wojny dla mnie ostoją. Nigdy nie zapomnę, jak w momencie rewizji niemieckiej, gdy tak bardzo się bałam, Matka Aniela położyła mi rękę na głowę i powiedziała: «w domu, gdzie jest kaplica nic ci się stać nie może». Siła w jej głosie i piękne spojrzenie dodały mi otuchy (list z 4.06.1960). Podczas wizyty w Warszawie w 1983, odwiedziła siostry w domu generalnym przy Żelaznej i napisała w Księdze Pamiątkowej: Z wielkim wzruszeniem i miłością wspominam postacie M. Matyldy Getter oraz Siostry Przełożonej Anieli Stawowiak, które mi uratowały życie, gdy mnie przyjęły do swego domu w Płudach w początkach września 1942 r., gdzie jako wystraszone, czarne żydowskie dziecko znalazłam ratunek i azyl. Małgorzata Frydman Mirska-Acher (20.04.83).*

Anna Henrietta Kretz przetrwała w Samborze wraz z rodzicami niemal do końca wojny ukrywana przez Polaków i Ukraińców.

³³ Listy Lei Balint i wpis do Kroniki domu zakonnego w Brwinowie, 2008; Wspomnienia, Jerozolima 1984 (spisała s. T. Frącek), ARM AZ VIII 102; ARM AZ XI B; Wizyta w Warszawie, 5 VIII 2017.

Zdradził ich Żyd. Rodzice na oczach dziecka zostali rozstrzelani wraz z tymi, którzy ich ukrywali. Ojciec przed egzekucją krzyknął: uciekaj. Ania uciekała, padły za nią strzały, ale jej nie dosięgły. Przybiegła do polskiego sierocińca i do przełożonej Celiny Kędzierskiej powiedziała: *Siostro, bądź moją matką, nie mam już rodziców*, i tu znalazła ocalenie. Podczas wizyty w Warszawie napisała w Księdze Pamiątkowej domu generalnego: *Ku pamięci siostry przełożonej (Celiny Kędzierskiej z Sambora) i innych sióstr, które z narażeniem własnego życia i w strasznych warunkach chowały mnie i inne dzieci żydowskie i pomogły nam utrzymać wiarę w ludzi, którą mogłyśmy na zawsze zatracić wraz z życiem. Oby pamięć o ich uczynku nigdy się nie zatarła, bo czynem wskazały, że miłość bliźniego może doprowadzić do najwyższej szlachetności i bohaterstwa. Nigdy tego nie zapomnę. Obym była tego warta.* Hanna Kretz (21.10.1993).

Janina Dawidowicz, ukrywana w Warszawie: *Moim największym pragnieniem wtedy, w Warszawie, było właśnie przyjęcie mnie do waszego grona. Było to konieczne, aby ocalić mi nie tylko życie, ale także umysł. Straciwszy wszystko i wszystkich, w tak młodym wieku, potrzebowałam bardzo tej należności i cierpiałabym ogromnie, gdybym nie została wtedy przyjęta z jakiegokolwiek powodu. Miałam na to zresztą pozwolenie rodziców. Poza tym, po wyjściu z piekła [getta], gdzie straciłam wiarę w ludzi i istnienie jakiegokolwiek dobra na ziemi, weszłam w otoczenie, gdzie uczono mnie o istnieniu miłości i to miłości Boga do ludzi. Było to dla mnie absolutnym objawieniem. Uwierzyłam, bo bez tej wiary nie mogłabym była w ogóle przeżyć tych następnych lat. I mimo moich późniejszych wątpliwości i załamania, coś przecież zostało mi z tych lat wiary³⁴.*

Uratowana przez siostry we Lwowie Shosh Ronis (Janka Glińska) długo szukała klasztoru, w którym znalazła ocalenie. Odnalazłszy go napisała: *Nareszcie po 60 latach zwiążą się końce mojego życia. Informacje odnośnie mojego pobytu w klasztorze Sióstr Marianek wywołały wielkie wzruszenie w całej mojej rodzinie. Oglądając zdjęcia i Spis, w którym figuruje moje imię,*

³⁴ Listy Janiny Dawidowicz do s. Zofii Olszewskiej, Londyn, 11 I 1975, n. 3, ARM AZ XI D.

wszyscy mieli łzy w oczach. Po wizycie w Polsce Janina pisała: *Nigdy nie zapomnę spotkania z Drogimi Siostrami, które reprezentują dla mnie miłość Boga, w którego imieniu z poświęceniem ratowały dzieci i ludzi od śmierci*³⁵.

Adam Feller ukrywany w Aninie napisał w Księdze wspomnień: *Pamiętam ten dom z roku 1943 i 1944. Przebywałem w nim 14 miesięcy. Dom ten zajmował ksiądz Godlewski i siostry, które były matkami żydowskich dzieci (...) Ksiądz był ojcem dzieci żydowskich. Zarówno on, jak i jego bracia nie obawiali się ryzykować własnego życia dla ratowania nas dzieci Żydów (25.06.2015)*³⁶.

Dom w Aninie odwiedzał też Tadzio Łuszczczyk (Rosentreter). Oto jego świadectwo: *Dla nas, wojennych maluchów, chyba byłem wśród nich najstarszy, willa ks. prałata Marcelego Godlewskiego przy ul. Leśnej 5, to był „Nasz Anin”. Tak wołaliśmy wracając z długich spacerów zmęczeni: Już widać Anin! Już widać Anin!! (...) Gdyby nie wizyty Niemców poszukujących Żydów, to można by powiedzieć, że nasza codzienność była normalna, Siostry dbały o nas, mieliśmy regularne posiłki, naukę, modlitwę, zabawy*³⁷.

9. Świadectwa uratowanych starszych dziewcząt

Pod opiekę matki Getter garnęły się dziewczęta poszukujące w Warszawie bezpiecznego miejsca i pracy. Świadectwo dwóch rodzonych siostr ze Lwowa ukazuje grozę sytuacji, nadzieję, troskę Matki o ich bezpieczeństwo i szacunek dla ich religii. Lila Goldschmidt miała „aryjskie papiery” na nazwisko Danuta Sawicka, jednak została aresztowana (1943). Po uwolnieniu rozpaczliwie szukała pomocy: *Nie miałam gdzie się podziąć. (...) Nie pamiętam już, kto mi powiedział, że na Starym Mieście, w kościele św. Jana jest ksiądz Chrobak, który pomaga Żydom. Uda-*

³⁵ Listy Janki Shosh Ronis, Izrael, do siostr Rodziny Maryi w Warszawie, 2003, ARM AZ XI R.

³⁶ Świadectwo A. Feller wpisane do Księgi pamiątkowej, 25 VI 2015, ARM AZ VIII 140.

³⁷ Świadectwa wychowanków z Anina, ARM AZ VIII J. Brzeziński (138), J. Szczeciński (139), A. Feller 140; Listy T. Rosentretera do s. Danieli Zemla z 2008 r., ARM AZ XI R.

łam się do niego i on skierował mnie do m. Getter. Nie zapomnę do końca życia tego momentu. Matka Getter była w tym małym ogródku na Hożej, zbliżyłam się do niej, powiedziałam, że nie mam gdzie się podziąć, że jestem Żydówką, a więc wyjęta spod prawa, na co matka Getter mi odpowiedziała i tu przytaczam jej słowa: «Dziecko moje, ktokolwiek przychodzi na nasze podwórze i prosi o pomoc, w imię Chrystusa, nie wolno nam odmówić». Z całego okresu wojny, z wszystkich moich strasznych przeżyć, to jest jedyny z nielicznych momentów, który pozostał mi w pamięci, tak świeży, jakby stał się dopiero w tej chwili. Lila została pod opieką m. Getter, która postarała się dla niej o pracę i czuwała nad nią: W tak smutnym dla mnie okresie M. Getter przywróciła mi wiarę w ludzi, wiem ile ona dobrego zrobiła i żałuję, że mój osobisty kontakt z nią był tak krótki, ale dla mnie niezapomniany. ... Do Sióstr na Hożą przychodziłam bardzo często, dostawałam od S. Janiny kartki, że byłam u spowiedzi, bo Pani, u której pracowałam była religijna i dbała o zbawienie mojej duszy też³⁸.

Mary Goldschmidt (Maria Krawczyk) po mężu Eckerling, tak wspomina pierwsze spotkanie z matką Getter: Co mi powiesz, dziecko? Zapytała mnie Matusia Getter. Opowiedziałam jej, że policja jest na moich śladach, że nie mogę wrócić już do swego mieszkania, że jestem Żydówką i nie wiem, gdzie pójść z tym życiem, co się tak rozpaczliwie kołacze w moim sercu. Tego dnia już zostałam na ulicy Hożej. Siostry znalazły mi pracę. (...) Wiem, widziałam na własne oczy i poświadczyc mogę, że wiele osób pochodzenia żydowskiego przeszło przez klasztor, a jeszcze więcej małych dzieci³⁹. W innym liście Mary napisała: Siostra Janina, która się mną specjalnie zajmowała też nigdy nie starała się zmienić mojej wiary. Dostałam od niej książeczkę do nabożeństwa ze słowami: naucz się tych modlitw na pamięć, to ci się może przydać. Wiedziałam, że dyrektywy pochodzą od Matusi Getter, wiedziałam więc, że w tym klasztorze nie szukano ściągnąć więcej owieczek do trzody chrześcijan, ale znajomość religii katolickiej

³⁸ List Lili Goldschmidt-Engel do s. T.A. Frącek, 20 XII 1983, Milano, ARM AZ XI L.E.

³⁹ List Mary Goldschmidt-Eckerling do s. T.A. Frącek, 8 XI 1983, Paryż, ARM AZ XI M.E.

mogła czasem pomóc przy ukrywaniu się pod fałszywymi papierami. (...) Modlitewnik towarzyszył mi często, ale świadomość szacunku dla mojej własnej religii, który czułam u Matusi, jej respekt dla mojej przynależności, uznanie moich wartości i tradycji były dla mnie największą podporą⁴⁰.

10. Ile żydowskich dzieci i dorosłych uratowały siostry Rodziny Maryi?

Na podstawie ocalonych szczątkowych dokumentów, zebranych przez autorkę ponad 500 relacji, wspomnień, świadectw sióstr, osób spoza zgromadzenia i Żydów oblicza się, że siostry Franciszkanki Rodziny Maryi uratowały ponad 750 Żydów, w tym 500 dzieci i 250 młodzieży i osób starszych (300 ukrywały w swoich sierocińcach i zakładach wychowawczych, 120 w innych domach Zgromadzenia, 80 u osób prywatnych). Krótkotrwałej pomocy udzieliły ok. 400 Żydom, a przez dłuższy czas pomagały ponad 150 osobom.

Ciągle zwracają się do nas wojenne dzieci żydowskie szukające śladów swojego uratowania w domach zakonnych. Czasem odnajdujemy te ślady i to powiększa liczbę uratowanych. Często wnikliwe badania, jakaś fotografia, zapis w księdze, nowe odczytanie dokumentów, prowadzą do kolejnych odkryć.

W ratowanie Żydów włączały się całe wspólnoty sióstr w domach dziecka, zakładach wychowawczych, opiekuńczych, szpitalach. Wykaz sióstr Rodziny Maryi najbardziej zaangażowanych, sporządzony we wrześniu 2017 zawiera 120 nazwisk opatrzonych krótkim biogramem.

Po zakończeniu wojny siostry nie rozpisywały na temat ukrywania Żydów. Oni sami opuścili klasztory i domy dziecka. Były wypadki, że niektóre dzieci nie chciały wrócić do swoich rodzin. Siostry jednak uważały, że powinny to uczynić. Zofia Szymańska zanotowała słowa m. Getter skierowane do wychowanki, która chciała zostać w katolickim zakładzie: *Twoje miejsce jest w tej chwili nie przy mnie, lecz przy osamotnionym, osieroconym sta-*

⁴⁰ List Mary Goldschmidt-Eckerling do s. T.A. Frącek, 15 I 1984, Paryż, ARM AZ XI M.E.

ruszku (dziadku). Jeżeli tego nie rozumiesz nie masz Boga w sercu. I dodała: Nie ma katolickiego lub żydowskiego Boga, Bóg jest jeden. A Bóg jest miłością. Z relacji Szymańskiej wiadomo, że człowiek ten stracił całą rodzinę, a wnuczkę odnalazł przez Czerwony Krzyż. Ostatecznie Helenka, uratowana przez m. Getter, wyjechała do Jerozolimy.

Różne mogą być przyczyny milczenia ocalonych Żydów o ich ratowaniu przez organizacje katolickie. Niejednokrotnie dzieci żydowskie uratowane w klasztorach spotkały się po wojnie z niezrozumieniem, odrzuceniem i niechęcią ze strony swych rodaków. Żydzi światowi, zwłaszcza w Izraelu, nie rozumieli ich sytuacji w latach okupacyjnego terroru i śmiertelnego zagrożenia ze strony Niemców. Jeżeli tylu Żydów zginęło, tyle dzieci straciło życie, to dlaczego te się uratowały, za jaką cenę? Jeżeli ocalały w katolickim klasztorze, to uważano, że zdradziły naród, a jeżeli przyjęły chrzest, to zdradziły religię. Z tego powodu żydowskie dzieci ukrywane w klasztorach, w większości nie przyznawały się do faktu, że ocalały dzięki pomocy chrześcijan.

11. Sprawiedliwi wśród Narodów Świata

Komisja Pamięci Narodowej Yad Vashem w Jerozolimie odznaczyła dotychczas medalem i tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” 6 sióstr Rodziny Maryi: w 1985 Matyldę Getter, w 2014 Helenę Chmielewską, w 2015 Celinę Kędzierską, w 2016 Teklę Budnowską, Zofię Olszewską i Blankę Pigłowską. Kolejne wnioski są rozpatrywane w Komisji.

Podczas uroczystości nadania medalu matce Getter, który w imieniu zgromadzenia odebrała przełożona generalna Gabriela Janczewska, uczestnicząca w ceremonii Hanna Fajgenbaum (Anna Zabielska) – jedna z uratowanych przez Getter dziewczynek – złożyła takie świadectwo: „Udział w tej uroczystości, która w naszych oczach jest podobna do uświęcenia pamięci Matki Getter, oddanie jej honoru Sprawiedliwej, było naszym obowiązkiem. Matka Getter jest symbolem zakonu i wszystkich Sióstr, które poświęcały życie, żeby ratować ludzi, szczególnie dzieci. Kiedy staliśmy przed fotografią dzieci, gdzie napisano, że milion

dzieci zostało zgładzonych, powiedziałam do Matki Przełożonej, wskazując na syna i wnuczkę, że to jest moje zwycięstwo nad Niemcami, bo też byłam skazana, a jeżeli tu stoimy, w czterech pokoleniach, to dzięki zakonowi i waszej uczynności... Moja rodzina była w pełnym komplecie” (1987)⁴¹.

Trzy osoby szczególnie zasłużone w niesieniu pomocy Żydom uhonorował Narodowy Bank Polski. W roku 2009 wydano dwie monety – 2 złotową i 20 złotową z napisem „Polacy ratujący Żydów: Irena Sendlerowa, Zofia Kossak, siostra Matylda Getter”.

To tylko wycinek z działalności Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, które w latach II wojny światowej, kierując się sumieniem i ewangelicznym wezwaniem do niesienia pomocy bliźnim, ratowały życie Żydom, ukrywając ich w swoich klasztorach, w domach dla dzieci, szpitalach i zakładach opiekuńczych, chociaż groziła za to śmierć. Tak czynili ofiarni Polacy. Ratował, kto tylko mógł. To są niewątpliwie *Sprawiedliwi wśród Narodów Świata*, choć często bez medali i dyplomów honorowych. Zarówno siostry zakonne, jak też osoby świeckie, ratując Żydów spełniły obowiązek sumienia, świadomi, że życie ludzkie ma nieocenioną wartość, co potwierdzają słowa Talmudu Babilońskiego: *Kto ratuje jedno życie ratuje cały świat* (Sanhedryn 37a).

Summary

The Franciscan Sisters of the Family of Mary shared bread, heart and shelter with the Jews.

Saved documents and more than 500 reports collected by the author show that the Sisters of the Family of Mary rescued more than 750 Jewish people, including 500 children. Short-term help was given to at least 400 people, long-term help was given to about 150 people. A special courage was shown by sister Matylda Getter, who in her 70ties, with uncommon energy and sacrifice was involved in the action of saving the Jews in Warsaw.

⁴¹ List z 13 V 1987, ARM AZ VIII 98; XI Z.

Nulla Chmura ZMBM

Warszawa

Pomoc ludności żydowskiej w Zgromadzeniu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia

Słowa-klucze: siostra, żydzi, getto, Ewa M., Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, klasztor, Warszawa, wojna.

Streszczenie

Dziesięć wspólnot sióstr Matki Bożej Miłosierdzia ratowało ludność żydowską w czasie niemieckiej okupacji. Dziewczęta ukrywano wśród wychowanek, niektórych dorosłych przez całą wojnę. Zcentralizowana, dobrze zorganizowana pomocą kierowała s. Bernarda Wilczek, a poszczególne siostry odpowiadały za bezpieczeństwo sobie powierzonych, przestrzegając zasad wojennej konspiracji.

W roku 1939, istniejące od prawie 80-ciu lat Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia liczyło 14 klasztorów, w których posługiwało 328 sióstr. W prowadzonych przez Zgromadzenie 12 zakładach dla dziewcząt potrzebujących odnowy moralnej, przebywało ponad 1000 wychowanek. W czasie okupacji przełożoną generalną była m. Michaela Moraczewska (1873-1966)¹.

Zaangażowanie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w ratowanie Żydów

Siostry Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia w czasie niemieckiej okupacji² pomagały Żydom w dziesięciu swoich domach

¹ O. Abramczuk, *Zgromadzenie Matki Bożej Miłosierdzia w latach 1939-1945*, w: F. Stopniak, red., *Kościół Katolicki na ziemiach Polski w czasie II wojny światowej. Materiały i studia*, t. X, z. 5, Warszawa 1981, s. 71.

² Losy Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w czasie okupacji opisane zostały m.in. w książce J.R. Bar, *Zgromadzenie Matki Bożej Miłosierdzia*, Warsza-

na terenie Polski: w Warszawie przy ul. Żytniej i Warszawie-Grochowie (ul. Hetmańska), w Derdach i Walendowie pod Warszawą, w Radomiu, w Częstochowie, Krakowie, Rabce, Wilnie i we Lwowie³.

Dziewczęta pochodzenia żydowskiego były ukrywane wśród wychowanek. Ukrywano również pojedyncze osoby dorosłe, a nawet całe rodziny. Niektóre osoby żydowskiego pochodzenia były przez siostry ukrywane przez całą wojnę. Ukrywani byli niejednokrotnie inteligenci, jak lekarze, pisarz, aktorka. Siostry w Radomiu opiekowały się Żydami, którzy przebywali w radomskim więzieniu jako więźniowie polityczni⁴.

Sąsiedztwo klasztoru z gettem

Można powiedzieć, że centrum dowodzenia w zakresie niesienia pomocy Żydom, był klasztor przy ul. Żytniej w Warszawie, który sąsadował z gettem⁵. Ówczesna przełożona generalna m. Michaela Moraczewska główną odpowiedzialną za pomoc ludności żydowskiej uczyniła s. Bernardę Julię Wilczek (1897-1979). W jej ręku skupiały się nici kontaktów szukających pomocy Żydów i tych, którzy mieli możliwość im pomóc. Ważne to było zwłaszcza latem 1942, gdy Niemcy zaczęli likwidować tzw. małe getto i wielu Żydów szukało ratunku. Siostrze Bernardzie pomagały inne „wtajemniczone” w tę działalność współsiostry. Pozostałe siostry nie znały szczegółów dotyczących pomocy Żydom,

wa 1966, s. 106-108. Por. J. Miczyński, *Fundament duchowości i charyzmat Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia*, Lublin 2016, s. 287-292.

³ W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, *Ten jest z Ojczyzny mojej*, Kraków 1969, s. 230. Por. O. Abramczuk, *Zgromadzenie Matki Bożej Miłosierdzia w latach 1939-1945*, dz. cyt., s. 168-233. Por. E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939-1945*, Lublin 2004, 362. W tejże publikacji E. Kurek zawarta jest niezręczna informacja, związana z przytoczoną relacją Anny S. na s. 329-334: przywołana w tym świadectwie Matka Teresa Ledóchowska, nigdy nie była członkinią Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Powstaje zatem pytanie, czy osoba występująca jako Anna S. rzeczywiście była ukrywana w klasztorze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Rabce i czy jej relacja jest prawdziwa.

⁴ O. Abramczuk, *Działalność charytatywna Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Radomiu w latach 1939-1945*, w: F. Stopniak, red., *Kościół Katolicki na ziemiach Polski w czasie II wojny światowej. Materiały i studia*, t. VIII, z. 4, Warszawa 1979, s. 227-257.

⁵ O. Abramczuk, *Zgromadzenie Matki Bożej Miłosierdzia w latach 1939-1945*, dz. cyt., s. 223.

orientowały się jednak, że sprawy z nimi związane załatwiła s. Bernarda, która współpracowała z innymi klasztorami Zgromadzenia, ukrywając w nich najczęściej dziewczęta żydowskie⁶.

Działalność Zgromadzenia, a szczególnie s. Bernardy Wilczek, dotycząca ratowania Żydów, była znana w kręgach wspomagających ofiary wojny. Znajduje to potwierdzenie m.in. w świadectwie Zofii Wiewiórkowskiej, która w lutym 1942 zaczęła pracować jako urzędniczka w Domu Noclegowym przy ul. Leszno w Warszawie, w bliskiej odległości klasztoru przy ul. Żytniej: „W lecie 1942, kiedy Niemcy zaczęli likwidować tzw. małe getto, zaroilo się w mieście od uciekinierów z zagrożonej dzielnicy. Zbiegłe Żydówki polecała naszej opiece siostra zakonna Bernarda, z którą byliśmy w stałym kontakcie do końca. Ona to lokowała młodsze z nich po różnych internatach, prywatnych domach czy zakładach”⁷.

Sama s. Bernarda po wojnie dała takie świadectwo: „Gdy Niemcy zamknęli getto, wielu Żydów i Żydówek przybywało do nas, prosząc o radę i ratunek w swym tragicznym położeniu. Oczywiście, jak największą dyskrecją się ich otaczało i wszelkie kroki, ażeby dać im możliwość mieszkania i spełniania jakiejś pracy, były wiadome tej jednej siostrze, która brała za to odpowiedzialność. Zapisów żadnych się nie prowadziło, żadnych notatek, nazwisk ani adresów”⁸.

Klasztor przy ul. Żytniej 3/9 jest związany z osobą założycielki Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia m. Teresą Potocką (Ewą Karoliną z książąt Sułkowskich hrabiną Potocką, 1814-1881), a także z osobą św. Faustyny Kowalskiej, apostołki Bożego Miłosierdzia⁹. Tutaj s. Faustyna została przyjęta do Zgromadzenia, tu służyła bliżnim swoją pracą. Modliła się i wyrażała pragnienie, by w tej właśnie żytniowskiej kaplicy (wzniesionej przez m. Teresę Potocką w 1873), został zawieszony obraz Chry-

⁶ Tamże, s. 224. W archiwaliach Zgromadzenia znajdują się imiona 21 sióstr, które w czasie niemieckiej okupacji z narażeniem życia niosły pomoc Żydom.

⁷ W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, *Ten jest z Ojczyzny mojej*, dz. cyt., s. 214-215.

⁸ Bernarda Wilczek, *Menologium Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia*, 12 marca, mps., Archiwum Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, Warszawa 2004.

⁹ J. Miczyński, *Fundament duchowości i charyzmat Zgromadzenia*, dz. cyt., s. 69 oraz 251.

stusa Miłosiernego. W przedziwny sposób to pragnienie zostało urzeczywistnione wówczas, gdy Niemcy planowali poszerzyć granice getta; dom przy ul. Żytnej został zagrożony wcieleniem do getta. Na wiadomość o grozie, jaka zawisła nad klasztorem, przełożona generalna m. Michaela zwróciła się do jednej siostry z prośbą o namalowanie obrazu Miłosierdzia Bożego według wizji Siostry Faustyny. Intencją namalowania tego obrazu była prośba o ocalenie domu od włączenia do terenu getta.

W *Notatkach* przełożonej generalnej m. Michaeli Moraczewskiej pod datą 14 lutego 1941 czytamy: „Obraz Miłosierdzia Bożego zawieszony w kaplicy – jutro imieniny śp. s. Faustyny. Dziwny zbieg okoliczności, bo nikt tego nie planował, a ona tak pragnęła widzieć ten obraz w naszej kaplicy”¹⁰. Istotnie, dom pozostał poza terenem getta do końca wojny. Dzięki temu w jego murach do wybuchu Powstania Warszawskiego mogło znaleźć pomoc i schronienie wielu Żydów¹¹. Namalowany obraz-votum został sfotografowany, odbitki rozchodziły się w tysiącach egzemplarzy – ludzie coraz więcej szukali w tym okrutnym czasie ratunku u Boga Miłosiernego¹².

Świadectwo żyjącej aktualnie Żydówki

Również w klasztorze przy ul. Hetmańskiej w Warszawie-Grochowie ukrywane były pośród wychowanek Żydówki. Opiekowały się nimi siostry wychowawczynie, a w szczególności s. Mechtylda Drażewska (1892-1978)¹³.

¹⁰ Michaela Moraczewska, *Menologium*, dz. cyt., 15 listopada. Por. Siostry ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia (red.), *Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Domy 1862 – 1 listopada – 2012*, Kraków 2012, s. 69.

¹¹ Klasztor i kaplica Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia przy ul. Żytnej 3/9 zostały spalone przez Niemców w czasie Powstania Warszawskiego, w akcie odwetu za pomoc powstańcom.

¹² W trzydzieści lat później kaplica zaczęła służyć wiernym jako kościół pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego. Tytuł ten został nadany przez Prymasa Polski ks. kard. Stefana Wyszyńskiego dekretem z 10 maja 1974 r. Natomiast metropolita warszawski ks. kard. Kazimierz Nycz 23 kwietnia 2017 roku podniósł tę świątynię do rangi Sanktuarium Świętej Siostry Faustyny.

¹³ O. Abramczuk, *Zgromadzenie Matki Bożej Miłosierdzia w latach 1939-1945*, dz. cyt., s. 225.

W styczniu 2010 z klasztorem w Warszawie, przy ul. Żytniej skontaktowała się p. Daniela M. z Izraela, która poinformowała, że dzwoni w imieniu pani Ewy M., która w latach 1945-1947 przebywała w klasztorze przy ulicy Hetmańskiej. W czasie wojny trafiła do getta, z którego uciekła w 1943 wraz ze swoim bratem i ukrywała się. W pewnym momencie trafiła do Czerwonego Krzyża, gdzie dostała dokument z nowym polskim imieniem i nazwiskiem (znane Zgromadzeniu). Tuż po zakończeniu wojny, w 1945 została oddana do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia przy Hetmańskiej 44. Pani Ewa miała wówczas 11 lat. W sierpniu 1947 odnalazła ją ciotka, która przeżyła wojnę. Okazało się, że żyje także jej ojciec, który uradował się z odnalezienia córki¹⁴.

Pani Ewa w latach 2010-2013 kilkakrotnie odwiedziła wspólnotę sióstr w Warszawie przy ul. Hetmańskiej razem z p. Danią M., a także ze swoją rodziną. Najczęściej kontaktowała się wówczas z s. Maristellą Olczyńską (1929-2018), z którą dzieliła się swoimi przeżyciami¹⁵. W notatkach s. Maristelli znajduje się następujący zapis:

„W lipcu 2010 roku otrzymałam polecenie, by pójść do rozmównicy do Pani, która przyjechała z Izraela i chce rozmawiać z którąś ze starszych sióstr. Weszłam i zobaczyłam starszą Panią, lat ok. osiemdziesiąt. Na mój widok zerwała się z krzesła, rzuciła mi się na szyję, zaczęła mnie całować i płakać z radości: *Siostró, jestem waszą wychowanką, po Panu Bogu Wam zawdzięczam ocalenie podczas wojny – mówiła jednym tchem, płacząc. Jaka jestem szczęśliwa, że znowu jestem u Was, zawsze czułam się tutaj, jak w domu, byliście dla mnie takie dobre, jak moja własna matka. (...) Jak ja Was kocham. Ale ja się nie przedstawiłam. Jestem Żydówką, nazywam się Ewa M., mieszkam w Izraelu, mam córkę, syna, wnuki i wnuczki. Tak często opowiadam wszystkim o Was i oni chcą przyjechać do Polski, do Warszawy, do domu, w którym mama doznała tyle miłości i dobroci. I oni też Was kochają...* W dalszej rozmowie, jak refren powtarzała: *Jaka jestem szczęśliwa, byliście dla mnie takie dobre. (...)* Pani Ewa była ośmio-

¹⁴ *Materiały dotyczące pomocy Żydom w czasie II wojny światowej*, w Archiwum Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, Warszawa, sygn. akt: ZGV/195.

¹⁵ Maristella Olczyńska, *Menologium*, dz. cyt., 4 stycznia.

letnią dziewczynką, gdy Niemcy urządzili łapankę na Żydów na ulicach Warszawy. Ewa w tym zamieszaniu zgubiła się, rodzice zostali zabrani do obozu – matka zginęła, ojciec przeżył wojnę.

Zgubiona Ewunia (...) w swojej bezradności zaczęła płakać, w tym podeszła do niej nieznaną Pani, zapytała o powód płaczu, Ewa odpowiedziała: *Rodzice się gdzieś zgubili, a ja boję się Niemców*. Nieznajoma powiedziała: *Nie płacz, zaprowadzę cię w takie miejsce, gdzie będziesz bezpieczna* i przyprowadziła ją do nas (czyli na Hetmańską – przyp. autora). W chwili przyjęcia siostra jej powiedziała: *Będiesz u nas, a rodzice cię odnajdą*, mała Ewa powiedziała: *i znowu się uśmiechnęłam, a siostra ucałowała mnie, nakarmiła, dała czyste ubranie i byłam, jak w domu, było mi tak dobrze, wszyscy mnie kochali*¹⁶.

Dalej w notatkach s. Maristelli czytamy: „W 2012 roku znowu p. Ewa przyjechała, bo się stęskniła. *Ja bym mury tego domu całowała, tak mi było tutaj dobrze* – mówiła. W lipcu 2013 roku p. Ewa przyjechała z synem, synową, i wnuczką oraz z tłumaczem dla dziecka”¹⁷. Siostra Maristella notatkę ze spotkań z p. Ewą zakończyła słowami: „I tak nawiązują się znajomości, przyjaźnie i dobro trwa, idzie przez pokolenia, coraz większe zataczając kręgi”¹⁸.

Zakończenie

Siostry Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia w dziele ratowania Żydów uczyniły o wiele więcej, niż to wyjawiają przekazy¹⁹. Angażowały się w pomoc Żydom z narażeniem nie tylko własnego życia, ale i wspólnot zakonnych wraz z ich podopiecznymi. Czyniły to w wielkiej dyskrekcji, a zarazem odważnie, mając na to aprobatę przełożonej generalnej m. Michaeli Moraczewskiej. „Nikt o tym nie wiedział, oprócz Matki Generalnej i mnie” – wspominała s. Andrzeja Wójcik (1896-1977)²⁰.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ W czerwcu 2011 do klasztoru na Grochowie przyjechała córka p. Ewy z 20-osobową grupą studentów. Por. tamże.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Niniejsze opracowanie ze względu na szczupłość miejsca do publikacji, nie wyczerpuje tematu związanego z niesieniem pomocy Żydom przez Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w czasie niemieckiej okupacji.

²⁰ Andrzeja Wójcik, *Menologium*, dz. cyt., 5 czerwca.

Sąsiedztwo z gettem sprawiało, że siostry wczuwały się w niedolę prześladowanych Żydów, tym bardziej, że ich własny klasztor przy ul. Żytniej, który wówczas od 80-ciu lat był domem głównym i macierzystym dla Zgromadzenia, również był zagrożony likwidacją przez włączenie do getta. Oby nigdy więcej nie powtórzył się ten los.

Summary

Help for the Jewish people provided

by the Congregation of the Sisters of Our Lady of Mercy

Ten communities of the Sisters of Our Lady of Mercy gave help for the Jewish people in the time of German occupation. The girls were hidden between the wards through whole the war. This centralized, well organized help was managed by S. Bernarda Wilczek, and each one of the sisters was responsible for the security of the people entrusted to them, following the rules of the war conspiracy.



**ŻYCIE
KONSEKROWANE**

Recenzje

Bp Ignacy Dec, *Siejba słowa*, t. XLIII: *Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię*, cz. III: *Homilie i rozważania z trzeciego kwartału roku 2015*, Świdnica 2017, ss. 334.

W serii homiletycznej zatytułowanej *Siejba słowa*, ukazał się XLIII tom, zawierający homilie i rozważania biskupa świdnickiego prof. Ignacego Deca, wygłoszone w trzecim kwartale 2015. Pracy duszpasterskiej Kościoła katolickiego w Polsce towarzyszyło wówczas hasło „Nawracajcie się i głoscie Ewangelię” (Mk 1,15). Był to drugi rok realizacji czteroletniego ogólnopolskiego programu duszpasterskiego, prowadzonego pod hasłem „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie. Przez wiarę i chrzest do świadectwa”.

Autor zamieszcza na początku omawianego tomu *Słowo wstępne*, w którym krótko nakreśla tło historyczne swojej działalności kaznodziejskiej. Przedstawia najważniejsze w tym czasie wydarzenia w Kościele powszechnym i świdnickim. Ułatwia to zrozumienie kontekstu poruszanych w tomie zagadnień. Tom jest zadedykowany arcybiskupowi Salvatore Pennacchio, który jesienią 2014 rozpoczął z woli papieża Franciszka posługę nuncjusza apostolskiego w Polsce. Dedykację autor łączy z najlepszymi życzeniami, aby ta posługa przyczyniała się do zacieśniania więzi Kościoła katolickiego w Polsce ze Stolicą Apostolską, by pomagała w pogłębianiu życia religijnego w Polsce, a Nuncjuszowi przynosiła dużo radości i satysfakcji.

Homilie i rozważania są zapisane w porządku chronologicznym i ujęte w trzech rozdziałach według kolejnych miesięcy. W tomie znajdziemy ich siedemdziesiąt (z lipca 22, z sierpnia 20 i z września 28). Zostały one wygłoszone przy różnych okazjach. Były nimi: uroczystości odpustowe, pielgrzymki, Msze św. pogrzebowe, dożynki, święto policji, wizytacja kanoniczna, dzień skupienia kapłanów, inauguracja roku szkolnego, jubileusz 35-lecia „Solidarności”, a także trwająca w diecezji świdnickiej peregrynacja figury Matki Bożej Fatimskiej, która w miesiącach wakacyjnych nie odwiedzała wspólnot parafialnych, lecz żeńskie wspólnoty zakonne znajdujące się na terenie diecezji. Homilie i rozważania były wygłaszane nie tylko na terenie diecezji świd-

nickiej, ale także poza jej granicami: na Jasnej Górze, we Wrocławiu, w Leżajsku, u sióstr karmelitanek od Dzieciątka Jezus w Siemiatyczach. Znajdziemy również homilie wygłoszone podczas pielgrzymki kapłanów do Kazachstanu.

Szerokiemu zakresowi odbiorców działalności kaznodziej-skiej bpa Deca towarzyszy równie rozległa tematyka głoszonych przez niego homilii. W związku z proklamowanym podczas liturgii słowem Bożym, kaznodzieja porusza życiowe problemy słuchaczy i stara się je ukazać w świetle usłyszanego słowa. Odnosi je do codzienności, przez co jego wskazówki i pouczenia nie tracą na aktualności. Korzysta ze swojej wiedzy filozoficznej i teologicznej oraz osobistego doświadczenia wiary; zachęca, abyśmy wytrwale wprowadzali w życie słowo Boże; wyjaśnia, jakie są warunki przynależności do rodziny Jezusa; wskazuje na to, że zaczynem apostołstwa jest komunია z Bogiem, a wszyscy jesteśmy wezwani do współczesnego świadectwa wiary i do odnowy oblicza tej ziemi. Sensem istnienia jest życie dla drugich. Wielkość zdobywa się przez służbę, a sądzeni będziemy z miłości. Siłą i pokarmem na drodze wewnętrznej przemiany jest Eucharystia.

Wiele swoich rozważań bp Dec poświęca Matce Bożej. Uka-
zuje Maryję jako wzór do naśladowania. Realizacja naszego powo-
łania jest możliwa dzięki Jej orędownictwu, dlatego powinniśmy
wziąć Ją do siebie i wzywać Jej pomocy. Autor wskazuje na po-
tężną siłę i skuteczność modlitwy różańcowej oraz zachęca do
udziału w Krucjacie Różańcowej za Ojczyznę. Często nawiązuje
również do przykładów z życia świętych: Maria Magdalena zwy-
wa nas do nawrócenia, miłości i wierności, Marta jest nauczycie-
lem miłości i wiary, Klara uczy nas trwania w Chrystusie, a Jan
Chrzciiciel jest wzorem postawy w nowym roku katechetycznym;
Zygmunt Feliński jest ukazany jako dobry Pasterz i wielki Po-
lak, a Ojciec Pio jako patron ludzi, którzy cierpią. W kazaniu po-
święconym bł. Gerhardowi Hirschfelderowi autor wymienia rysy
jego świętości, którymi były wytrwałość na drodze powołania,
z troską o czystość i świętość młodzieży, odwaga w głośnie-
niu Ewangelii, wielka cześć Eucharystii, Męki Pańskiej i Maryi.

Lektura homilii zamieszczonych w XLIII tomie *Siejby słowa* może posłużyć pochylającym się nad ich treścią zaznajomieniu

się z bogatym kaznodziejstwem ks. biskupa prof. Ignacego Deca, a także pogłębieniu ich własnej wiary i lepszemu rozumieniu otaczającej rzeczywistości. Każdy może znaleźć tu interesujące dla siebie pouczenia związane z wiarą i życiem chrześcijańskim. Warto więc sięgnąć po kolejny tom *Siejby słowa*.

Ks. Krzysztof Moszumański

Bp Ignacy Dec, *Siejba słowa*, t. XLIV: *Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię*, cz. IV: **Homilie i rozważania z czwartego kwartału roku 2015, Świdnica 2017, ss. 440.**

Z wielkim uznaniem dla pierwszego biskupa świdnickiego, prof. Ignacego Deca, autora homiletycznej serii *Siejba słowa*, należy przyjąć wydanie kolejnego, już XLIV tomu tej serii. Zawiera on teksty homiletyczne wygłoszone w czwartym kwartale 2015. Zapisane są w porządku chronologicznym i ujęte w trzech rozdziałach zawierających łącznie 91 homilii i rozważań wygłoszonych w tym czasie (34 w październiku, 28 w listopadzie i 29 w grudniu).

W *Słowie wstępnym* autor przypomina ważniejsze wydarzenia z życia Kościoła i działalności papieża Franciszka w tym okresie: Synod Biskupów w Rzymie o „Powołaniu i misji rodziny w Kościele i świecie współczesnym” oraz inaugurację Nadzwyczajnego Jubileuszu Miłosierdzia. Był to również czas nasilenia prześladowań chrześcijan, głównie za sprawą islamskich terrorystów. W diecezji świdnickiej, oprócz peregrynacji figury Matki Bożej Fatimskiej, ważnym wydarzeniem była międzynarodowa konferencja w 50. rocznicę *Listu do biskupów niemieckich*. Wydarzenia te miały swoje odbicie w nauczaniu biskupa świdnickiego. Wstęp kończy dedykacja omawianego tomu dla koleżanek i kolegów autora, z którymi 55 lat wcześniej zdawał maturę.

Homiletyczna posługa pasterza diecezji świdnickiej była wyznaczana przez święta roku liturgicznego, wizytacje kanoniczne parafii, udzielanie sakramentu bierzmowania młodzieży, peregrynację figury Matki Bożej Fatimskiej, dni skupienia dla kapłanów, spotkania opłatkowe z grupami wiernych, jubileusze szkolne, inauguracje roku akademickiego, udział w pogrzebach, odpustach parafialnych, a także uroczystościach patriotycznych. Niektóre homilie zostały wygłoszone do alumnów i przełożonych świdnickiego WSD, do sióstr zakonnych, do mieszkańców i pracowników hospicjum, do rodziców misjonarzy. W omawianym tomie znajdują się też teksty wygłoszone poza diecezją świdnicką: podczas rekolekcji dla kapłanów więziennych w Popowie, w uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny w Leżaj-

sku i w rodzinnym Hucisku, w sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach w Zakopanem itd.

Podczas lektury *Siejby słowa* uderza bogactwo i różnorodność treściowa głoszonych homilii i rozważań. Ich tematyka obejmuje problematykę: dogmatyczną, sakramentalną, moralną, pedagogiczną, patriotyczną, rocznicową. Kaznodzieja zachęca do wierności powołaniu Bożemu i ofiarności. Przypomina, że istotą życia chrześcijańskiego jest pełnienie woli Bożej. Nasze powołanie winniśmy wypełniać w stylu Niepokalanej Maryi Panny, która przychodzi nam w tym z pomocą i w orędziu fatimskim przypomina o potrzebie nawrócenia, pokuty i modlitwy. Biskup poucza kapłanów, że jako słudzy Ewangelii mają być napełnieni wiarą i wolni od rzeczy przemijających, posłuszni woli Bożej i zdolni do pełnienia dzieł miłosierdzia oraz wytrwale pełnić zleconą im misję kapłańską. Klerykom tłumaczy, że miłości Boga uczymy się w kontemplacji Jego słowa, a studium teologii ma prowadzić do adoracji Boga i do bezinteresownej służby bliźnim. Rodzinom przypomina, że są szkołą miłości i maksymalizmu ewangelicznego. Uczniom Szkoły Muzycznej mówi o potrzebie integralnego rozwijania talentów, leśników poucza, że należy dobrze wykonywać swoją pracę, troszcząc się o to, co duchowe.

Homilie bpa Deca są bardzo bogate w treść. Jedna myśl, która przewija się w nich od początku do końca, ułożona jest zazwyczaj w tzw. tryptyk: czerpie swą treść z wiary, doświadczeń życiowych i warsztatu profesorskiego. Teologiczne rozważania, które wychodzą od refleksji nad słowem Bożym przewidzianym w liturgii, nabudowane są na fundamencie filozoficznym. Kaznodzieja rozważa teksty biblijne i w związku z proklamowanym słowem Bożym porusza konkretne życiowe problemy słuchaczy oraz nawiązuje do aktualnych wydarzeń w życiu Kościoła i stara się je ukazać w świetle usłyszanego słowa. Biskup profesor Ignacy Dec, wytrawny mówca i człowiek nauki, znawca teologii i filozofii, a przede wszystkim pasterz diecezji, w sposób sugestywny dzieli się swoją pobożnością i myślą pasterską.

Lektura homilii pomaga wnikać głębiej w prawdy Boże. Teksty bpa Deca pozwalają podziwiać jego kunszt kaznodziejski i niestrudzoną działalność pasterską wśród powierzonego mu

ludu Bożego. Zawarte w nich aktualne treści zachęcają czytelnika do uważnej lektury. Biskup nie unika trudnych tematów i jest szczególnie uwrażliwiony na aktualne wyzwania moralne i społeczne, które odważnie podejmuje, przedstawiając wiernie naukę Kościoła. Podsumowując, można stwierdzić, że omawiany kolejny tom *Siejby słowa*, to nie tylko świadectwo ofiarnej posługi duszpastersko-homiletycznej biskupa świdnickiego, ale także znacząca pomoc zarówno dla kapłanów, kaznodziejów głoszących słowo Boże, katechetów, alumnów przygotowujących się do kapłaństwa, jak i dla wszystkich, którzy pragną zgłębiać tajemnice Boga i szukać odpowiedzi na egzystencjalne pytania.

Ks. Krzysztof Moszumański

